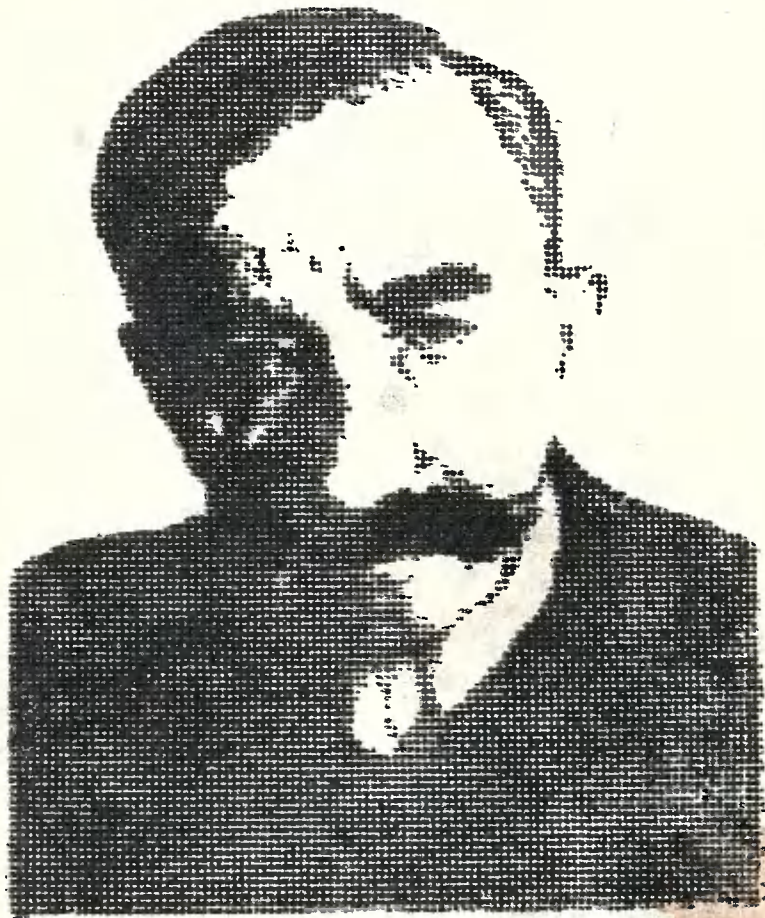

ANTYK



BYDANŃCZKO

ANTYK

5 / 1988

ZBIORY OSRODKA KARTA

"ANTYK" w swym czasopiśmie chce wyjść poza zaklęty krąg opozycji ograniczającej się do roli komentatora systemu komunistycznego, wyławiającej jego potknięcia, kłamstwa, okresy wypaczeń lub odwilży, apelującej o jego bardziej ludzką twarz. Stąd nie będziemy: ustosunkowywać się do kolejnych wystąpień rzecznika rządu PRL, toczyć jałowych dyskusji o twardogłowych i miękko-głowych. Nie chcemy przerzucać odpowiedzialności za Polskę na barki sowieckiej pierestrojki i II etapu reformy. Polski już nie stać na oddawanie jej problemów w ręce rządzącej utopii. KATASTROFA przed jaką stcimy domaga się zmian w postępowaniu odpowiedzialnych: Kościoła i opozycji. Tego jednak nie zauważamy-widmo klęski gospodarczej, ekologicznej i brak perspektyw politycznych p o t ę g u j e tylko oczekiwanie przez Kościół i opozycję na gesty "dobrej woli" partii komunistycznej !!! Wciąż oto dyskusja toczy się wokół takich rządowych prowokacji jak "amnestia" czy "referendum", chyba tylko dlatego zwiastujących zmiany bo choe - w nie u w i e r z y ć Kościół i opozycję. Polityka to jednak nie oczekiwanie i wiara: Polska padając w kolejnych zaborach pod ciosami własnej Targowicy i ościennych mocarstw też miała świątłych przywódców, silny Kościół a nawet własną i bitną armię. Jakos nikt tym się nie przejął i wzruszył!

Có zatem robić ???

Silna pozycja Kościoła, istnienie opozycji niczego nie zmieni dopóki opozycja nie s k o n s o l i d u j e się i nie przedstawi własnego programu p o l i t y c z n e g o, nie uciekając wciąż przed obowiązkiem przejęcia władzy. Kościół zaś, kierując się wreszcie w praktyce własną nauką społeczną, m u s i swym autorytetem poprzeć konieczność przeprowadzenia wolnych wyborów ogłaszając fiasko porozumienia z komunistami. Taka odważna i odpowiedzialna reorientacja wymagałaby większego wysiłku od autorytetów, które w obliczu katastrofy nie są zajęte porozumieniem się między sobą a n.p. piśmiem pamiętników po francusku czy redagowaniem komunikatów, ogólnikowością i nieodpowiedzialnością wtórujących propagandowej nowomowie ("potrzeba głębokich reform gospodarczych, których przeprowadzenie wymaga jednoczesnych zmian społeczno-politycznych"-224 konferencja plenarna Episkopatu)

"ANTYK" przed referendum przeprowadził akcję ulotkową (40 tys.) chcąc, choćby w ograniczony sposób, przedstawić swoje stanowisko w sprawie postawy jaką Polacy powinni przyjąć po 43 latach doświadczenia "polityki dobrej woli i porozumienia", umożliwiającą komunistom total-
(dokończenie na drugiej str. okładki)

na ruinę każdej dziedziny naszego życia !

Sam numer, do którego materiały zbierane były długo, (dodatkowo na skutek wpadki nie doczekawszy się szybkiego wydania - lipiec 87) w niczym się nie zdezaktualizował realizując nasz zamiar: nawoływania do porozumienia się opozycji i wzrostu jej samoświadomości (rozdział prawica? PRAWICA!), obalenia "ekonomii księżycowej" poprzez budowanie fundamentów pod gospodarkę rynkową (Ekonomia). Myśl konserwatywna (ludzie i idee) doskonale ukazuje lewicowe, w jego amerykańskim wydaniu liberalne, zagrożenia niszczące w społeczeństwach tradycyjną kulturę pozwalającą człowiekowi realizować się nie w "nieograniczonym" postępie" ale w pobożnym i afirmacyjnym stosunku do zastanych i sprawdzonych wartości konstytuujących normalność rozwoju takich chociażby z ludzkich ekspresji jak obyczaje, życie rodzinne, religijność, działalność gospodarcza i polityczna. Rozdział poświęcony Kościołowi może choć trochę przełamać stereotyp kapitalizmu jako systemu bezideowego i bezwartościowego.

Następny numer poświęcamy w całości niebezpiecznie porzuconemu przez opozycję tematowi:

POLSKIEJ WSI

PIOTR SURĄŻYŃSKI
Szeł Grupy "ANTYK"

SPIS TREŚCI

WIEŚ POLSKA W OBLICZU KRYZYSU

Jan Paweł II do chłopów	3
Report o stanie wsi i rolnictwa	4
Jan Czerwiński, Kościół w Polsce przegrywa wieś	46
Prawdziwa Polityka - wywiad z inż. zootechnikiem	51
A.K. , Dlaczego nie kochamy kultury ludowej?	62
Jan Rybiński, „Daleko od szosy” - list do redakcji	68

REPORTAŻ

Wiesława Grochola, Pan Jezus się nie obrazi (Dalszy ciąg reportażu pt. Cud w Zbroszy Dużej)	72
---	----

Z DZIEJÓW NAJNOWSZYCH

Andrzej Słowakiewicz, Pierwsza „samoograniczająca się re- wolucja”. Rozważania nad genezą Polskie- go Stronnictwa Ludowego	84
Mirosław Kondracki, Początki kolektywizacji rolnictwa w latach 1949-1956 (na przykładzie Pod- beskidzia)	97

WOKÓŁ „TRZECIEJ DROGI”

Stanisław, Kryzys komunizmu i mit „trzeciej drogi”	107
Andrzej Słowakiewicz, Między kapitalizmem a komunizmem: agraryzm - „trzecia droga” ruchu ludo- wego w Polsce powojennej	110

DOKUMENTY

Program Polskiego Stronnictwa Ludowego z 1946 roku	124
--	-----

WSZYSTKIM DZIAŁACZOM POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO,
W KRAJU I NA EMIGRACJI, NUMER TEN DEDYKUJEMY

„ANTYK”

O N U M E R Z E

Polska wieś - problem, któremu poświęcamy niniejszy numer „Antyku” był jak do tej pory w sposób bez troski zaniedbywany i pomijany. W całej historii PRL wieś i rolnictwo były traktowane przez kolejne ekipy rządzące z wielką ignorancją. Środowiska opozycyjne również nie wykazywały na tym terenie większej aktywności. Kościół natomiast w ciągu kilku ostatnich lat poczynił kroki w kierunku udzielenia pomocy ekonomicznej wsi. Założona przez Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, po klęsce Fundacji Rolniczej, Fundacja na Rzecz Zaopatrzenia Wsi w Wodę, stanowi - miejmy nadzieję - początek szerszych działań mających na celu podźwignięcie ekonomiczne i kulturalne wsi. Kościół stanowi jedyny ośrodek ideowy i organizacyjny zdolny do wyzwolenia niezależnych inicjatyw na wsi. Opozycja powinna wesprzeć wysiłki czynione przez Kościół, rozwijając swoją aktywność na polu oświaty, kultury, działań samopomocowych i samorządowych, szerzenia kultury zdrowotnej i niezależnej działalności społecznej i politycznej. Dobrym wzorem dla niezależnych inicjatyw jest Zbrosza Duża. Na początek należałoby podjąć próby wprowadzenia na wsi, podobnych działań, które są praktykowane w mieście pod patronatem Kościoła (wykłady, projekcje filmów, wystawy i spektakle niezależnych twórców, biblioteki parafialne, sprzedaż książek itd.)

Na razie musimy wieś polską poznać. Oddajemy w ręce Czytelników numer „Antyku”, składający się z dwóch części, omawiających dwie rzeczywistości polskiej wsi: historycznej i współczesnej. Obydwie dramatyczne i zagmatwane.

Mamy nadzieję, że uda nam się rozbudzić szersze zainteresowanie Czytelników problemami 15 mln Polaków mieszkających na wsi. Być może trafimy nawet "pod strzechy". Temat będziemy starać się kontynuować w następnych numerach „Antyku”.

Redakcja

WIEŚ POLSKA W OBLICZU KRYZYSU

Homilia Ojca Św. podczas
Mszy św. z BEATYFIKACJĄ Sługi
Bożej Karoliny Kózkówny.
Tarnów 10. VI. 1987

(...)

Wszyscy są zgodni na całym świecie, że brak chleba jest skandalem. Wszyscy na naszej ziemi są zgodni, że nie powinno, nie może brakować chleba.

Równocześnie wiadomo, że polska wieś współczesna, w wyniku dramatycznych doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, przeżywa wieloraki kryzys: kryzys gospodarczy i moralny.

Jakżeż łatwo byłoby wymieniać błędy popełnione w przeszłości i te, które wciąż trwają i świadczą o niedowartościowaniu rolnictwa, które stało się terenem nieprzemysłanych eksperymentów, braku zaufania, a nawet dyskryminacji.

A rolnicy to przecież nie tylko ci, którzy karmią, ale także ci, którzy stanowią element stałości i trwania. Jakże tu, w Tarnowie, nie zacytować wielkiego przywódcy polskiego ludu i męża stanu, Wincentego Witosa, syna tej ziemi. Pisał on między innymi:

"Któż się Państwa i niezawodną nigdy ostoję ma stanowić?! Dla mnie odpowiedź narzucała się sama: świadomi, niezależni, zadowoleni chłopci polscy, gdyż tacy są gotowi oddać życie i zdrowie za każdą skibę ojczystej ziemi, a cóż dopiero w obronie całosci Ojczyzny. Trzeba jednak nie tylko starać się na chłopach tych oprzeć przyszłość, ale ich wierność i przywiązanie do Państwa za wszelką cenę zdobyć, a gdy się zdobędzie, na zawsze utrzymać i utrwalić".
(W. Witos, Moje wspomnienia, t. I, Paryż 1964, str. 35.)

Przytoczone słowa Witosa wyznaczają nie tylko drogę polskim chłopom, ale również tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni za organizację życia społeczno-gospodarczego polskiej wsi.

W takim też duchu, zgodnym z polską tradycją, zostały zawarte w ostatnich czasach porozumienia Rzeszowsko - Ustrzyckie w sprawie rolnictwa (z dnia 18 i 20 lutego 1981 roku), w których rolnicy próbowali znaleźć wspólnie z władzami rozwiązanie wielu bolesnych problemów. Wydaje się, że w obecnych czasach układy te nie tylko nie powinny być przemilczane, ale powinny znaleźć swoją pełną realizację.

Niechże rolnictwo polskie wyjdzie z wielokrotnego zagrożenia i przestanie być skazane tylko na walkę o przetrwanie. Niech dozna je wszechstronnej pomocy ze strony państwa. Wiele zniekształceń życia wiejskiego znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też model chłopca, lub chłopca - robotnika pracującego z małym skutkiem a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego producenta, świadomego i umiającego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury i zdolnego do jej pomnażania.

(...)

CHŁOPI

Proces zdobywania przez chłopów uprawomocnionego kulturowo statusu i miejsca w społeczeństwie, któremu początek dało uwłaszczenie trwał wiele dziesięcioleci. W tym czasie dokonywała się m.in. krystalizacja ich świadomości narodowej, kształtowała świadomość obywatelska, z chwilą odrodzenia państwa rodziła się świadomość państwowa. Procesom tym przyspieszenie nadał polityczny ruch chłopski, który istotne miejsce zajął na scenie publicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Wiele uczynił on by chłop polski chciał i mógł stać się chłopem - obywatelem, podmiotem - równym innym - twórcą dziejów ojczystych. W latach wojny i okupacji chłopci zyskali powszechną akceptację jako tych, którzy "żywią i bronią".

Zmiany w pozycji chłopów w społeczeństwie do jakich doszło w pierwszych latach po wojnie mają wyjątkowo złożony charakter. Zarysowujące się przemiany geopolityczne rozdziły wśród poważnej części ludności chłopskiej poczucie zagrożenia jej bytu grupowego. Ale jednocześnie w tym samym czasie rozwijał się jej potencjał gospodarczy oraz rozszerzał udział w niektórych formach życia publicznego (PSL, różne chłopskie stowarzyszenia społeczne i gospodarcze). W procesach ruchliwości społecznej chłopci zajęli istotne miejsce.

U szczytku lat czterdziestych kończy się ta linia ewolucji społecznej. Ulega ona gwałtownej degradacji ze względu na niemal wszystkie kryteria położenia społecznego. Zmienia się też radykalnie publicznie głoszona wizja, perspektywa miejsca i roli chłopów w społeczeństwie i przede wszystkim przyszłości chłopskiego systemu życia. Pojawiające się odtąd kolejne prognozy głoszą mniej lub bardziej rychły koniec tego świata. Groźbę tę najdobitniej formułował program przymusowej kolektywizacji. W swej silnie rozbudowanej warstwie ideologicznej, indoktrynacyjnej zmierzał on do dyskredytacji chłopskiego systemu życia nie tylko w wymiarze ekonomicznym, lecz także społecznym, a nawet moralnym.

x - Niniejszy tekst opracowany został w ramach Konwersatorium działającego w Studium Kultury Chrześcijańskiej przy kościele Św. Trójcy w Warszawie w kwietniu 1986 r. ; został przedstawiony Frymasowi Polski kard. J. Glempowi. Jego autorami są: B. Banasz-kiewicz, L. Bójkó, P. Dąbrowski, E. Jagiełło-Łysiowa, R. Jakubowski, St. Jeliński, J. Krzyżanowski, Al. Lutyk, J. Papuzińska, A. Strzembosz, R. Turski, J. Wilkin i A. Zakrzewski.

Raport składa się z trzynastu rozdziałów, ze wstępu i zakończenia, obejmujących blisko 250 stron maszynopisu. Ze względu na objętość tekstu jesteśmy w stanie opublikować jedynie cztery rozdziały, w tym jeden we fragmentach.

Redakcja

Koniec świata chłopskiego miały obwieszczać również skierowane przeciwko chłopom na wielką skalę w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych represje prawne, gospodarcze, religijne. Chłopi znaleźli się w tym czasie w sytuacji jakby banitów we własnym kraju. Ta wewnętrzna banicja oznaczała odrzucenie podstawowego zespołu norm regulujących miejsce chłopów w społeczeństwie, a kształtujących się od czasów ich uwłaszczenia. Wprawdzie w latach sześćdziesiątych a następnie siedemdziesiątych nie zaznacza się już presja przymusowej kolektywizacji, ale w różnych fazach tego okresu występuje bardzo silna presja kolektywizacji dobrowolnej, a zatem również zapowiedź krssu chłopskiego świata.

Rezultaty wielu badań socjologicznych pozwalają stwierdzić, że niemal nieprzerwanie od połowy bieżącego stulecia zaznacza się w świadomości przeważającej większości ludności chłopskiej silne poczucie zagrożenia jej bytu jako grupy społecznej. Ten głęboki kryzys statusu chłopów w życiu publicznym kontrolowanym przez system państwowy stanowi niezwykle negatywny czynnik w kształtowaniu się powojennych losów tak ludności chłopskiej, jak też rolnictwa oraz pomyślności gospodarczej i społecznej całego narodu. W tej tak krytycznej sytuacji chłopi usiłowali jednak nieprzerwanie bronić swoich pozycji nie tylko w swym własnym interesie (czasem zresztą ten interes znajdował się dla wielu już poza ich warsztatami rolnymi), ale również w interesie całego społeczeństwa. Ta uporczywa walka wymaga jednak obecnie pilnej i wydatnej pomocy ze strony społeczeństwa. Nie tylko w postaci gospodarczej. Ale także i moralnej, symbolicznej. Taką właśnie rolę może spełniać projektowana Fundacja Pomocy Rolnictwu. Niezależnie od wszystkich innych doniosłych funkcji, może ona stać się niezmiernie aktywnym czynnikiem stabilizacji w zawodzie rolnika indywidualnego młodego pokolenia chłopów.

Innym, równie newralgicznym aspektem głębokiego kryzysu pozycji chłopów w życiu publicznym kontrolowanym przez państwo jest bardzo niski poziom obiektywnych możliwości artykulacji ich interesów. Te możliwości, które stanowią dźwignię rozwojową nowoczesnych społeczeństw, mają w przypadku współczesnych chłopów polskich szczególne znaczenie.

Godzi się wspomnieć, że ruch artykulacji grupowych interesów chłopskich był wyraźnie zaznaczony na ziemiach polskich już w końcu ubiegłego stulecia. Tendencję tę wyrażały przede wszystkim polityczne ruchy chłopskie, spółdzielczość i kółka rolnicze. W okresie poprzedzającym I wojnę światową polska spółdzielczość rolnicza zrzeszała ponad milion członków, w 1937 r. ponad trzy miliony. Kółka rolnicze nie stały się tak masową organizacją (liczba ich członków wzrosła z 175 tys. w 1914 r. do 300 tys. w 1936 r.), skupiały jednak szczególnie aktywnych zawodowo rolników. Te dwie formy zorganizowanych działań chłopskich wyrażały różne interesy zawodowe rolników w sposób bezpośredni i pośredni (poprzez chłopskie ruchy polityczne). Najsilniej artykułowany interes warstwy chłopskiej w okresie międzywojennym, to dostęp do ziemi i do pracy pozarolniczej, został zrealizowany w relatywnie niewielkim stopniu, natomiast dynamika zorganizowanych grupowych interesów chłopskich była znaczna.

Tendencja ta występuje również (choć w dość złożonej formie w pierwszej fazie okresu powojennego, a zarazem dokonuje się w tym

czasie istotny postęp w zakresie dostępu chłopów do dóbr zajmujących wysokie pozycje w strukturze ich ówczesnych interesów (ziemia, praca, oświata itp.). Z drugiej jednak strony w systemie politycznym zaznaczają się bardzo silne procesy jego "sztywnienia", które na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych prowadziły faktycznie do zniszczenia ruchu artykulacji grupowych interesów chłopskich. Ruch ten odrodził się najpierw w 1956 r. w formach nader elementarnych (mimo to będzie ograniczany w ciągu następnego ćwierćwiecza) i z kolei w 1980 r. w formach znacznie bardziej rozwiniętych, które jednak niebawem zostaną całkowicie zawieszono.

Ostatnie stwierdzenia nie implikują twierdzenia, że w ostatnim ponad trzydziestoletnim okresie nie zaznaczyły się żadne istotne przejawy artykulacji interesów chłopskich. Działania takie oczywiście wystąpiły, a były podejmowane m.in. przez działające w pewnych sytuacjach pod presją społeczną władze administracji państwowej, przez Kościół oraz przez różne ośrodki naukowe bądź w jakimś stopniu - niezależne w pewnych okresach - niektóre czasopisma. Konstatując te zjawiska należy jednakże zarazem zauważyć, że nie dokonała się w naszym kraju instytucjonalizacja interesów chłopskich i ich organizacyjna ekspresja. Jej brak wyraża się w tym zwłaszcza, że nie zdołano utworzyć instytucji (organizacja, stowarzyszenie) wyłonionej i kierowanej w sposób demokratyczny przez samych chłopów, tj. niezależnej i samorządnej, działającej legalnie, publicznie i na wszystkich szczeblach społeczeństwa, wyrażającej grupowe interesy chłopskie i reprezentującej je w stosunkach z reprezentantami innych interesów (ogólnospołecznych lub grupowych).

Odrodzone w 1956 r. kółka rolnicze i w zasadzie wszystkie podstawowe formy spółdzielczości rolniczej (które w latach 1948-1956 zostały upaństwowione) posiadały niewielkie możliwości w zakresie artykułowania interesów chłopskich na poziomie społeczeństwa globalnego. Przede wszystkim ze względów statutowych ich kompetencje ograniczały się do stosunkowo ściśle określonych dziedzin interesów chłopskich. Ponadto były one nie tylko stowarzyszeniem osób fizycznych, lecz nade wszystko przedsiębiorstwami gospodarczymi, zresztą ponownie w stopniowy sposób upaństwowionymi. Stosunkowo wyraźnie wykształcony - chociaż tylko w określonym zakresie - model artykulacji interesów chłopskich reprezentowały po reaktywowaniu w 1956 r. działające w ramach kółek rolniczych różne związki branżowe rolników, które panujący system polityczny najpierw tylko tolerował, następnie hamował i w latach siedemdziesiątych - ograniczał.

Również grupowe interesy dwóch pozostałych, podstawowych członów struktury społecznej, tj. robotników i pracowników umysłowych (względnie inteligencji i pracowników umysłowych), są w bardzo słabym stopniu faktycznie zinstytucjonalizowane w przyjętym tu rozumieniu tego pojęcia. Były one jednak zinstytucjonalizowane przynajmniej w sensie teoretycznym (deklaratywnym), poprzez formalne uznanie zasady dopuszczalności artykułowania pewnej określonej sfery interesów pracowniczych przez związki zawodowe. Grupowe interesy chłopów nigdy nie uzyskały w systemie politycznym PRL nawet takiego statusu. Zastrzegają on sobie systematycznie monopoli na arbitralną ich artykulację.

Funkcjonujący w naszym kraju model traktowania interesów grupowych chłopów można określić, jako autokratyczny i przeciwny

go nie występującemu u nas realnie, teoretycznemu modelowi demokratycznemu, którego podstawowym aspektem jest przedstawiona wyżej zasada instytucjonalizacji interesu grupowego.

Autokratyczny model traktowania interesów chłopskich przede wszystkim zasadniczo ogranicza możliwości adekwatnej ich artykulacji i honorowania zgodnie z prawomocnymi zasadami regulowania rozbieżnych interesów grupowych i rozbieżności między interesami grupowymi a interesem ogólnospołecznym. Systematyczne "złumienie" interesów chłopskich rodziło ustawicznie głęboko negatywne skutki z punktu widzenia prawidłowości normalnego rozwoju społecznego ludności chłopskiej i rozwoju gospodarczego chłopskiego rolnictwa, a w konsekwencji - gospodarki żywnościowej.

Demokratyczny model traktowania interesów chłopskich zakłada zasadniczo inną procedurę ich artykulacji i honorowania i odpowiadające jej, pozytywne funkcje. Można teoretycznie przyjąć, że model ten zapewnia w większym stopniu niż model autokratyczny osiągnięcie społecznie pożądaných celów: zinstytucjonalizowana artykulacja interesów chłopskich sprzyja akceptacji przyjętych kompromisowych rozwiązań. Umożliwia lepsze wykorzystanie potencjału doświadczeń, kwalifikacji indywidualnych rolników. Ułatwia wybór alternatyw optymalnych lub zadowalających (historia polityki rolnej państwa oparta na autokratycznym modelu traktowania interesów chłopskich stanowi w dużej mierze zaprzeczenie tego założenia). Sprzyja wręcz przeciwnie rozwiązaniom zbieżnym z interesami większości chłopów, a nie różnym mniejszości w różnych sytuacjach. Sprzyja także przestrzeganiu reprezentantów innych interesów grupowych w terminach negocjacji i współpracy, a nie destruktywnej konfliktowości. Są to jedynie, oczywiście, przykładowe oczekiwania adresowane teoretycznie do demokratycznego modelu traktowania interesów chłopskich.

Warstwa chłopska w Polsce znajduje się w takiej fazie swej historycznej ewolucji, w której kategoria interesu staje się jedyną z jej podstawowych cech społecznych. Krystalizujące się w wymiarze obiektywnym i subiektywnym interesy chłopskie napotykają na nieprzeczwycięzoną dotychczas barierę. Tworzą ją tkwiące w systemie politycznym mechanizmy blokujące procesy artykulacji i instytucjonalizacji chłopskich interesów na poziomie społeczeństwa globalnego. Sytuacja ta wpływa negatywnie na procesy rozwoju chłopstwa jako klasy społecznej. Należy sądzić, że również i na rozwój gospodarczy oraz społeczny rolnictwa chłopskiego. Jest też zdecydowanie niekorzystna ze względu na szereg innych kryteriów normalnego funkcjonowania i rozwoju naszego społeczeństwa.

NARZĘDZIA

Rolnictwo jest tym szczególnym działem gospodarki narodowej, którego głównym celem jest zaspokajanie najbardziej podstawowych potrzeb wszystkich bez wyjątku ludzi poprzez dostarczenie żywności. W interesie społeczeństwa leży więc maksymalizacja produkcji żywności czy to na potrzeby własne, czy też z przeznaczeniem na eksport lub pomoc innym. Wzrost produkcji żywności można, oczywiście,

osiągnąć bez wprowadzania mechanizacji. Gospodarstwa małe - w skrajnym przypadku ogrody warzywne czy działki - pozwalają na wytwarzanie największej ilości produktów z jednostki powierzchni. Produkcja taka wymaga jednak ogromnych nakładów pracy ludzkiej. Jest więc droga. Aby żywność była tania, konieczny jest nie tylko wzrost produkcji, ale i zaetępowanie pracy ludzkiej pracą maszyn. Ich prawidłowe użycie jest tańsze od pracy ludzi i zwierząt. Świadczą o tym przykłady krajów rozwiniętych, w których obniżają się ceny żywności, ponieważ coraz większa liczba konsumentów opłaca pracę coraz mniejszej liczby rolników, wyposażonych w nowoczesne środki produkcji. Pogodzenie więc wymogów produkowania żywności w dużych ilościach i zarazem taniej wymaga m.in. intensywnego stosowania środków technicznych. Właśnie maszyny - pomimo ubytku rąk do pracy - pozwalają na coraz ściślejsze przestrzeganie terminowości prac w rolnictwie, od uprawy poprzez siewy, pielęgnację i ochronę, aż po zbiory. A wymagania są tu bardzo poważne. Np. gleby z okolic Kętrzyna nazywane są "minutowymi" właśnie z uwagi na konieczność bardzo ścisłego przestrzegania terminów agrotechnicznych. Niektóre osiągnięcia wiedzy rolniczej (nawozy mineralne, ochrona chemiczna, nawadnianie) stanowiące podstawę "zielonej rewolucji", nie mogłyby być wprowadzone bez użycia maszyn. Technika pozwala na poprawę kultury roli, na korzystne zmiany w strukturze upraw na rzecz roślin wydajniejszych ale wymagających troskliwej pielęgnacji i ochrony czy szczególnych metod zbioru i przechowywania. Dzięki odpowiednim urządzeniom straty w przechwalnictwie i przetwórstwie, normalnie sięgające wielu dziesiątków procent, można ograniczyć niemal do zera.

Dla rolników - producentów żywności zastosowanie maszyn jest wobec wymienionych warunkowań po prostu koniecznością. Wprowadzenie mechanizacji nie tylko zwiększa plony, ale również stwarza możliwości zwiększenia skali produkcji. Dzięki zastosowaniu maszyn wzrasta wydajność pracy, a wraz z nią dochody rolnika. Mechanizacja łagodzi uciążliwość pracy, a ponadto zaspakaja, co dotyczy szczególnie młodych rolników, psychologiczną potrzebę nowoczesnego stylu pracy związanego z zastosowaniem najnowszych zdobyczy cywilizacji. Przy świadomym samograniczeniu przez rolnika dochodów do pewnego pułapu, co nie jest łatwe, wprowadzenie maszyn pozwala skrócić czas pracy i umożliwia korzystanie z czasu wolnego w celu wszechstronnego rozwoju osobowości: uczestniczenia w życiu kulturalnym, społecznym i politycznym.

W polskim rolnictwie, opóźnianym w swoim rozwoju przez przeszkody nie tylko natury obiektywnej, pragnienie i potrzeba modernizacji gospodarstw i rolnictwa - jako jeden z elementów przywrócenia pracy na roli właściwej jej godności - są odczuwane przez ciężko doświadczonych rolników szczególnie silnie. Potrzebę tę wzmagają jeszcze powszechne wśród rolników dostrzeganie własnych potencjalnych możliwości i świadomość bardzo niepełnego ich wykorzystania. Bezpośrednią tego przyczyną jest właśnie niedostateczne wyposażenie w przemysłowe środki produkcji, stojące w rażącej dysproporcji do poziomu niezbędnej - i potencjalnie możliwej - produkcji rolnej oraz zasobów pracy w rolnictwie. A oceniać je należy pod kątem nie tylko liczby statystycznie zatrudnionych, ale także struktury wiekowej oraz z uwzględnieniem wielu zadań i ciężarów innych niż produkcja rolna, spadających na barki rolników. Chodzi tu zwłaszcza o prace budowlane oraz pokonywanie trudności wynikających z niedowładu handlu, zaopatrzenia i skupu, a także admini-

stracji wiejskiej. Życie w warunkach ubogiej infrastruktury, braku właściwych usług i opieki socjalnej wymaga zaangażowania niekiedy połowy czasu i sił rolnika w celu wykonywania czynności nie związanych bezpośrednio z produkcją rolną.

Stan wyposażenia rolnictwa
w: ciągniki
maszyn i urządzenia

Rolnictwo nasze charakteryzuje się bardzo wyraźnym zróżnicowaniem sektorowym i przestrzennym, ukształtowanym przede wszystkim historycznie i po części uwarunkowanym geograficznie. Stąd i odmiennosć potrzeb, także w zakresie mechanizacji. Jeżeli nawet zgodzić się ze stwierdzeniem, że "rolnictwo jest jedno", - niekoniecznie słusznym, skoro poszczególne sektory wykazują bardzo znaczne różnice od efektywności gospodarowania po stan wyposażenia - to na pewno wymaga ono jednak bardzo zróżnicowanego podejścia.

Na ok. 24% powierzchni użytków rolnych w Polsce działają państwowe i w niewielkiej części spółdzielcze gospodarstwa rolne. Ich wyposażenie techniczne, dzięki bardzo silnie preferencyjnej polityce rolnej (do 1970 r. obowiązywał zakaz sprzedaży nowych ciągników chłopom) jest już od wielu lat - przynajmniej ilościowo - wystarczające. Inna rzecz, że co do struktury i kompletności wyposażenia można mieć wiele zastrzeżeń. Mimo znacznego wykorzystania tego sprzętu i dużej liczby zatrudnionych (ok. 13 osób na 100 ha użytków rolnych) wyniki produkcyjne tych gospodarstw mierzone w kategoriach "produkcji czystej", były fatalne. Będzie o tym jeszcze mowa. W gospodarstwach SKR, które w myśl realizowanej wówczas polityki przemawiały ziemie chłopów, tzw. produkcja czysta była ujemna, co oznacza poniesienie strat w wysokości wielu tysięcy złotych doходу narodowego na każdy hektar (np. w 1976 r. ok. 350 tys. ; w 1981 r. - już tylko ok. 130 tys.). Dokładniejsze porównanie wyników produkcji naszych gospodarstw "uspokojonych" z wynikami uzyskiwanymi przez podobne przedsiębiorstwa o zbliżonym poziomie wyposażenia technicznego w innych krajach socjalistycznych wskazuje, że w wielu przypadkach nasze przedsiębiorstwa są nawet przeinwestowane. Jest to, obok ogólnie niedostatecznego poziomu ich organizacji, jedną z przyczyn niskiej efektywności gospodarowania.

Mamy ponad 2 800 000 gospodarstw należących do rolników indywidualnych, którzy gospodarują na przeszło 14 000 000 ha, tj. ok. 75% powierzchni użytków rolnych w kraju. W rolnictwie tym, przede wszystkim rodzinnym, pracuje jeszcze 1 300 000 koni i przeszło 600 000 ciągników, co przesądza o ograniczonych możliwościach zmechanizowania procesów produkcyjnych. Ogromną większość prac związanych z chowem zwierząt wykonuje się po prostu ręcznie. Nawet prace polowe są w niedostatecznym jeszcze etopniu zmechanizowane. W 1983 r. oceniano, że uprawa roli (orka) wykonywana jest ciągnikami własnymi rolników w 40%, ponadto usługowe (przez spółdzielnie kółek rolniczych) - w 26%. Oznacza to, że 1/3 tych prac wykonywano jeszcze końmi. Nawożenie mineralne wykonywano sprzętem własnym w 20%, usługowo - 16%. Inne prace i procenty: nawożenie organiczne - 23%, usługowo - 23% ; siewy zbóż ciągnikami własnymi - 20% are-

aku, usługowo - 4% ; sadzenie ziemniaków - 20% areału, usługowo - 10% ; ochrona roślin sprzętem własnym - w 16%, usługowo w 38%. Tak więc połowy zabiegów uznawanych za niezbędne nie wykonano w ogóle, gdyż sprzętu konnego czy ręcznego do oprysków praktycznie na szerszą skalę się nie stosuje. Koszenie łąk zmechanizowane było w przeszło 60%, z czego połowa sprzętem własnym, zbiór zbóż kombajnami - przeszło 30%, głównie usługowo, zbiór ziemniaków kombajnami - niespełna 10% areału, w połowie sprzętem własnym. Podobnie buraki zbierane są kombajnami w 10% areału, głównie w formie usługowej.

Biorąc pod uwagę ograniczoną dostępność i niską jakość usług SKR oraz fatalną terminowość - trudno byłoby spodziewać się lepszych wyników w produkcji rolnej. W zestawieniu powyższym ujęto (poza opryskami) tylko prace w rzeczywistości wykonywane, a - jak wspomniano - wielu prac i zabiegów, których wykonanie byłoby wskazane właśnie z braku sprzętu własnego czy usług, nie robi się w ogóle. Trzeba jednak stwierdzić, że dzięki corocznej sprzedaży większości ciągników właśnie rolnikom indywidualnym, w zakresie stopnia mechanizacji prac polowych odnotować można pewien postęp.

W y p o s a ż e n i e a p o t r z e b y

Podstawą wyposażenia gospodarstwa jest siła pociągowa lub szerzej - środki energetyczne. Specyfika produkcji rolnej, wymagania co do terminowości prac i konieczność stałego zaangażowania siły pociągowej przesądzają o tym, że podstawowy środek energetyczny powinien być w wyłącznej dyspozycji każdego producenta gospodarstwa. Jak wynika z badań i doświadczeń celowe jest dążenie - pomimo trudności energetycznych - do wyposażenia rolnictwa w mechaniczną siłę pociągową, czyli ciągniki. Obecnie w gospodarstwach indywidualnych użytkowanych jest ok. 650 tys. ciągników, z czego ok. 40% stanowi sprzęt nabyty jako używany, z reguły zdeprawowany w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych. Uwzględniając posiadanie przez część gospodarstw dwóch lub więcej ciągników (i często równocześnie koni) statystycznie mniej niż co piąte gospodarstwo jest wyposażone w ciągnik. Odliczając nawet przeszło 1,6 mln gospodarstw drobnych (do 5 ha) mamy 1,2 mln gospodarstw większych, z których połowa nie dysponuje własnym ciągnikiem. W części gospodarstw siłą pociągową stanowią konie, ograniczając powierzchnię paszową, która mogłaby służyć jako baza dla rozwoju produkcji zwierzęcej. Pozostałe gospodarstwa nie posiadają w ogóle własnej siły pociągowej. Szacuje się, że jest ich blisko 1,4 mln. Sytuację ratuje - w pewnym stopniu - unikalne w skali świata zjawisko masowego konstruowania przez rolników i rzemieślników małych ciągników, do których wykorzystuje się stare silniki omłotowe i inne zespoły pochodzące ze złomu. Liczbę takich ciągników budowanych "własnym przemysłem" szacuje się na przeszło 100 000 sztuk. Jest to swoisty pomnik pomysłowości, zaradności i woli przetrwania....

Wyposażenie w maszyny towarzyszące jest jeszcze gorsze. Związana z urządzeniami służące w produkcji zwierzęcej. Tylko nieco ponad połowa gospodarstw dysponuje parnikiem, co dziesiąte gospodarstwo produkujące mleko ma dojarkę, znacznie mniej gospodarstw po-

siada urządzenia do chłodzenia mleka. Przygotowanie pasz, zadawanie, usuwanie odchodów itp. odbywa się praktycznie wyłącznie ręcznie. Angażuje to pracę i siły zwiększa kobiet w stopniu nie spotykanym w krajach o średnim poziomie rozwoju.

Jak wynika z prognoz, konieczne jest wyposażenie rolnictwa do 2000 roku w ok. 1,5 mln ciągników o mocy powyżej 30 KM, a więc tych aktualnie produkowanych. Z tego ok. 1,2 mln powinno pracować w gospodarstwach indywidualnych. Wymaga to dostaw w liczbie ok. 100 000 szt. rocznie (obecnie wynoszą one ok. 60 000). Ponadto niezbędne jest wyposażenie gospodarstw w ciągniki mniejsze, o mocy poniżej 20 KM (rocznie dostawy na poziomie 25 000 szt. zaspokoiliby tylko minimum potrzeb). Niezbędne są też dostawy narzędzi motorycznych w liczbie 50 000 - 60 000 szt. rocznie. Wymienionych małych ciągników i tzw. motonarzędzi praktycznie dotąd na większą skalę nie produkuje się. A nie są to jedyne "białe plamy" w wyposażeniu gospodarstw. Analizy potrzeb i technologii produkcji wskazują na konieczność stosowania w naszym rolnictwie ok. 1 500 różnych rodzajów i wielkości maszyn i urządzeń, z czego tylko ok. 500 rodzajów maszyn - i to w niedostatecznych ilościach - jest oferowanych na rynku. Wiele do zyczenia pozostawia dostosowanie wielkości ciągników i maszyn do potrzeb, zwłaszcza do wielkości gospodarstw. Dopiero od kilku lat podejmuje się produkcję maszyn (nie licząc sprzętu komego) z myślą o gospodarstwach indywidualnych. Praktycznie nie mamy dotąd małych kombajnów zbożowych, które powszechnie używane były w innych krajach, gdy przeważały tam gospodarstwa drobne. Ciągniki produkowane obecnie są zbyt duże (i drogie) dla przeważającej liczby gospodarstw o powierzchni 5 - 15 ha, zwłaszcza gdy nie prowadzi się intensywnej produkcji warzywniczej lub sadowniczej. Popyt na ciągniki, nawet i większe, utrzymuje się jednak stale, ponieważ wykorzystywane są one w 60% w transporcie, co jest wprawdzie nieekonomiczne, ale w istniejącej sytuacji - konieczne. Dzieje się tak, gdyż równie dotkliwie jak mechanizacji prac polowych brakuje usług transportowych. Ze względu na małą podaż i nieliczenie się z kosztami przez innych odbiorców (przedsiębiorstwa państwowe) są one bardzo drogie. W rezultacie rolnicy przeszło 90% prac transportowych i przeładunkowych wykonują we własnym zakresie. Jest to kolejny element przesądający o tym, że nie można zestawiać wysokiego zatrudnienia w rolnictwie polskim z zatrudnieniem w krajach rozwiniętych.

W celu pełnego i racjonalnego zmechanizowania produkcji rolniczej w Polsce niezbędny jest więc dwu- i trzykrotny - a w przypadku wielu setek rodzajów maszyn i większy - wzrost wyposażenia oraz podjęcie produkcji lub importu kolejnych setek rodzajów urządzeń, maszyn i narzędzi rolniczych. Nie jest to zadanie, którego realizacji można bez najpoważniejszych konsekwencji uniknąć. Ponadto mechanizacja musi się z natury rzeczy rozwijać kompleksowo. Zastosowanie maszyn wywołuje, choć w naszych warunkach z wielu powodów powoli, wzrost skali produkcji. Ponadto poszczególne technologie uzupełniają się. I tak np. stosowanie kombajnów wymaga rozwoju suszarnictwa ziarna; za wprowadzeniem udoju mechanicznego musi iść instalowanie chłodziarek do mleka i całych ciągów przygotowania, przechowywania i zadawania pasz. Rozwój produkcji polowej pociąga za sobą wzrost (niekoniecznie w tych samych gospodarstwach) produkcji zwierzęcej itd.

W ślad za mechanizacją gospodarstw idą i inne potrzeby: ener-

getyczne, zwłaszcza paliwowe, naprawcze, budowlane, melioracyjne, drogowe, transportowe, łącznościowe, zaopatrzenia w wodę, wiele usług i udogodnień innego typu np. potrzeba kredytowania. Mamy więc do czynienia z potrzebą pełnej rekonstrukcji technicznej rolnictwa i wręcz daleko idącej modernizacji życia gospodarczego, a w konsekwencji i społecznego wsi.

W y p o s a ż e n i e a p o d a ż

Zaangażowanie przemysłu na rzecz rolnictwa na poziomie zaledwie 4 - 5% jego potencjału było podnoszone po Sierpniu jako jeden z najpoważniejszych powodów niewykorzystywania potencjalnych możliwości produkcji żywności w Polsce. Wtedy pojawiło się - poraz kolejny - hasło "zielonego światła" dla rolnictwa. Wiele zakładów podjęło często oddolne, niekiedy skuteczne, próby uruchomienia produkcji sprzętu rolniczego. Jednak załamanie produkcji w latach 1982 - 1983 było w przemyśle maszyn rolniczych głębsze niż w pozostałych branżach. Dziesiątki zakładów wycofało się z produkcji sprzętu, na który handel gwałtownie obniżał zamówienia. Pojawiły się oznaki pozorowanego zaspokojenia potrzeb. Oczekiwana i niezbędna orientacja przemysłu w kierunku potrzeb rolnictwa nie nastąpiła. Plany operacyjne, dotyczące tylko wybranych rodzajów rodzajów sprzętu, nie mogły zastąpić nie istniejących oddziaływań ekonomicznych i przyniosły tylko wycinkowe efekty. Dotychczas praktycznie nigdy nie zostały zrealizowane programy produkcji dla rolnictwa. Drastycznym przykładem jest zakup licencji w firmie Massey-Ferguson. Zakładano że łącznie, dostawy ciągników na poziomie ok. 100 000 szt. rocznie zostaną osiągnięte już w 1980 r. Do chwili obecnej nie przekroczone 60 000 szt. Wszystko wskazuje na to, że podobnie będzie z dostawami zakładanymi w uchwalonym przez Sejm programie rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1990 r. Skutecznie - jak dotąd - neutralizowano próby uruchomienia produkcji tak niezbędnych małych ciągników. Konieczna jest nadal reglamentacja, niewielu wprawdzie typów, ale podstawowych i najdroższych maszyn, np. wszystkich ciągników i kombajnów stanowiących w ujęciu wartościowym dominującą większość dostaw sprzętu dla rolnictwa. Zaopatrzenie w części zamienne wymaga osobnego omówienia. Nawet instrukcje obsługi lub katalogi części są w praktyce nieosiągalne. Produkcję wielu maszyn i urządzeń - jak już wspomniano, nawet ciągników - podejmują sami rolnicy i nieliczni na wsi rzemieślnicy. Często bardzo udane i potrzebne konstrukcje - mimo wysiłków ich autorów - nie mogą utworzyć sobie drogi do produkcji przemysłowej.

Odrębny problem stanowi niezawodność i sprawność oferowanego sprzętu. Ze względu na konieczność terminowego wykonywania prac oraz zmienne i bardzo trudne warunki pracy w polu wymagania stawiane maszynom rolniczym powinny być bardzo wysokie. Tymczasem jakość dostarczanego sprzętu jest zastraszająco niska. Zdarzają się elementy, np. łożyska, wytrzymujące kilka godzin pracy, a niektóre nowsze maszyny wymagają licznych napraw już w okresie gwarancji. Zarówno ilość, jak i jakość oferowanych rolnikom maszyn oraz niedostosowanie ich do potrzeb wskazują, że w planowej z założenia gospodarce funkcjonują grupy nacisku, wśród których zdecydowanie silniejsze zdają się być koła przemysłowe, w ramach zaś samego prze-

mysłu najszabszy krąg stanowią producenci sprzętu rolniczego.

W y p o s a ż e n i e a p o p y t

Niepokojąco często pojawia się absurdalna teza o dostatecznym wyposażeniu rolnictwa. Argumentem mogą tu być oznaki zaspokajania popytu na maszyny rolnicze. Potrzeby są więc fałszywie utożsamiane z popytem, który rzeczywiście gwałtownie maleje, ponieważ parytet dochodów rolniczych obniża się od 1983 roku.

W normalnych, typowych rejonach rolniczych coraz liczniej występują przypadki rezygnacji z zakupu maszyn z powodu braku pieniędzy. Bardzo niechętnie kupowane są, jako zbyt drogie (a i tak deficytowe) ciągniki licencyjne. Zjawisko to związane jest oczywiście z relacjami cen przy uwzględnieniu osiągniętej skali i wielkości produkcji. Relacje cen artykułów przemysłowych i rolniczych, okresowo w 1981 r. korzystne dla rolników, systematycznie pogarszają się.

Czy maszyny są dziś drogie, czy tanie? Odpowiedzią jest właśnie kształtowanie się popytu. Są względnie tanie dla gospodarstw najlepszych i największych, ale te maszyny już mają. Dla gospodarstw przeciętnych i szabszych, z których produkcji zrezygnować nie możemy, maszyny są zbyt drogie. A dla tych właśnie gospodarstw potrzebna jest szansa modernizacji, czyli lepsze wyposażenie w środki produkcji. Obecnie produkowane ciągniki (w porównaniu z cenami plodów rolnych) są o 30 - 40% tańsze niż w krajach zachodnich. Ale np. z porównania ceny ciągnika Massey-Ferguson - a ma być ich coraz więcej - do cen plodów rolnych wynika, że nie jest on tańszy niż za granicą. Jednak to nie relacje cen przesadzają bezpośrednio o możliwości nabywania maszyn, ale przede wszystkim wielkość osiągniętej przez gospodarstwo produkcji i struktura pozostałych kosztów. Rolnicy w innych krajach uzyskują wyraźnie wyższe plony dzięki o wiele lepszemu wyposażeniu w przemysłowe środki produkcji. Większe są też gospodarstwa, np. średnia ich powierzchnia we Włoszech wynosi ok. 8 ha, w Austrii przeszło 10 ha, w RFN - 14 ha, w Szwecji i Francji powyżej 25 ha, a w Wielkiej Brytanii - ponad 60 ha. Możliwości nabywcze gospodarstw są więc wielokrotnie większe i takie jest ich rzeczywiste wyposażenie. Należy pamiętać, że wymienione kraje jeszcze niedawno miały niższe plony i rozdrobione gospodarstwa, jednak w okresie szybkiego rozwoju gospodarczego rolnicy dysponowali mniejszymi, prostszymi, tańszymi, dostosowanymi do ich potrzeb i możliwości maszynami. Ponadto za granicą jakosć produkowanych maszyn i ciągników jest nieporównanie wyższa. Zatem koszty eksploatacji, zwłaszcza napraw i części zamiennych mniej niż u nas obciążają gospodarstwo. W zmechanizowanych gospodarstwach rolników w Polsce koszty eksploatacji pochłaniają 50 - 60% przychodów, zaś w krajach Europy Zachodniej oscylują wokół 30 - 40%. Tak wysoki koszt eksploatacji wynika również z niedostosowania wielkości maszyn do wielkości gospodarstw u nas.

dzeń, rodzajów i typów maszyn nie ma na naszym rynku w ogóle. Pozostałych jest wyraźnie mniej. W 1980 roku na 100 ha zbóż do zebrania mieliśmy 0,5 kombajnu; więcej niż w Jugosławii (0,2 szt.) i tyle co we Włoszech (0,6 szt.). Ale we Francji było 1,8 kombajnu na 100 ha, w Danii - 2,1; w Holandii - 2,7 i w RFN - 3,5. Dzięki wybudowaniu nowoczesnej fabryki maszyn żniwnych w Płocku kombajny są naszą "sztandarową" maszyną. Ale np. kombajnów do zbioru ziemniaków, w uprawie których jesteśmy potentatem światowym, Dania ma przeszło 10 razy więcej, a RFN przeszło 20 razy więcej w przeliczeniu na arek tej uprawy. W Polsce wydobyte mechanicznymi kopcawkami dziesiątki milionów ton ziemniaków zbiera się praktycznie ręcznie.

Stosunkowo niezłe wygląda statystycznie wyposażenie w dojarki. Na 100 krów mieliśmy w 1980 r. - 2,2 szt. dojarek, gdy Holandia - 2,8; Włochy - 3,2; Francja 4,4; Dania i RFN - 8,6; Austria - 10,8. Problem jedynie w tym, że u nas są to instalacje małe, obsługujące niewielkie obory (przeciętnie 4 - 6 krów), a produkcja mleka jest bardzo rozpowszechniona (przeszło 1,5 mln producentów). Ma to związek, oczywiście, ze strukturą agrarną. Tak więc udój jest zmechanizowany w niewielkim stopniu i nie ma szans na szybką koncentrację produkcji mleczarskiej. Tymczasem w wymienionych krajach posiadane przez rolników wyposażenie wystarcza, aby obsługa krów i udój były całkowicie zmechanizowane. Gospodarzom tamtejszym najwięcej kłopotów sprawiają tzw. kwoty mleczne, tj. narzucone ograniczenia produkcji mleka, wywołujące niezadowolenie i strajki rolników oraz osławione "góry masła" - zapasy, na które nie ma zbytu mimo relatywnie niskiej ceny. Porównanie liczby posiadanych maszyn nie wystarczy, by w pełni wykazać różnice w możliwościach korzystania z nich. W rzeczywistości różnice te są jeszcze większe ze względu na niekompletność naszych zestawów maszynowych, zdecydowanie niższą jakość sprzętu oraz trudności z prawidłową eksploatacją i naprawą zużytych maszyn z powodu braku części zamiennych. Dystans dzielący nas od krajów przodujących w rolnictwie określaną jest na wiele dziesiątków lat, a różnice, zwłaszcza jakościowe, także w dziedzinie organizacji produkcji rolnej przy dotychczasowym podejściu są nie do odrobienia.

Formy mechanizacji

Rolnicze gospodarstwa rodzinne powinny być wyposażone we własny sprzęt podstawowy i urządzenia codziennego użytku. Nie jest natomiast niezbędne ani praktykowane - a w naszej sytuacji wręcz niemożliwe - posiadanie całego zestawu maszyn, zwłaszcza większych, drogich, używanych okresowo lub sporadycznie. Praca tych maszyn zarówno w Polsce, jak i na świecie organizowana jest w różnych formach usługowych i zespołowych. Początkowo po 1956 r., zadanie to podjęły samorządnie obudowywane na wsiach kółka rolnicze, mające stare i łobne tradycje. Stopniowo jednak sprzęt "kółkowy", używany zespołowo przejmowany był przez coraz wyższe szczeble organizacyjne rosnącej struktury, w celu uchwycenia pełnej kontroli nad tą sferą działalności chłopskiej. Oficjalnie deklarowano, że chodzi o poprawę dbałości o sprzęt i podniesienie jakości usług. Pcowano międzykółkowe bazy maszynowe (MBM) i w początku lat siedemdziesiątych - spółdzielnie kółek rolniczych (SKR), które miały nie tylko

świadczyć usługi maszynowe, ale także organizować w wielu dziedzinach życie gospodarstwek w gminie i przejmować ziemię ornopek. W rezultacie powstało blisko 2 tys. SKR, mających ok. 3,5 tys. zakładów usługowych. Pozostałe nadal ok. 400 MBM i niewielka liczba dawnych kółek rolniczych. W miarę jak na wydłużającej się i starzejącej wsi coraz silniej odczuwano konieczność korzystania z usług działalności SKR stawała się przedmiotem coraz częstszej i ostrzejszej krytyki rolników. Stała się ona wręcz synonimem niesolidnej pracy i niegospedarności. SKR podejmowały nowe zadania w poszukiwaniu dodatkowych dochodów. Pozbawione aury i zaplecza kadrowego, zaniedbywały swą działalność, zwłaszcza że rosła skala ich trudności. Stopniowo większe gospodarstwa zaopatrzyły się we własny sprzęt, trzeba więc było obsługiwać coraz mniejsze i bardziej oddalone gospodarstwa, a także wykonywać usługi specjalistyczne, wymagające dbałości o sprzęt i kwalifikacji. W rezultacie stale spadało wykorzystanie ciągników - z 1500 godzin w 1976 r. do ok. 1000 godzin w 1983 r. Zmalała też w tym czasie liczba ciągników w SKR - ze 137 tys. do niespełna 90 tys. szt. Wykonanie wielu podstawowych usług zmalało o połowę. Równocześnie odnotowano wzrost usług specjalistycznych. Niemniej tylko połowa usług wykonywana jest dla rolników, reszta to potrzeby własne SKR oraz usługi dla odbiorców spoza rolnictwa. Uwzględniając atrakcyjną działalność produkcyjną SKR - coraz chętniej podejmowaną - można stwierdzić, że tylko niewielka część zysków tych "spółdzielczych" i "rolniczych" jednostek pochodzi z tytułu wykonywania prac dla rolników.

Pomimo niewątpliwie szybkiego rozwoju mechanizacji indywidualnej, zapotrzebowanie na usługi pozostaje nie zaspokojone. Z wielką zatem uwagą trzeba odnotować czynione w ostatnich latach próby upowszechnienia nowych form świadczenia usług. Jedną z nich jest organizowanie już od kilku lat przez władze województwa Łomżyńskiego tzw. usług rzemieślniczych. Działa już w tym województwie ponad stu mechanizatorów wiejskich, którzy kupili, po części na kredyt, przydzielone z puli wojewódzkiej zestawy maszyn. Uzupełniają oni sieć usługową, zwłaszcza w rejonach, gdzie nie ma w pobliżu zakładów SKR. Wyniki są jednoznacznie pozytywne: wzorowa dbałość o (własny) sprzęt, wykorzystanie maszyn w pracach polowych wyższe niż w SKR, doskonała terminowość i jakość prac (działają we własnym środowisku, nie są anonimowi). Odpadają wszelkie "kombinacje", pospolite w SKR. Ceny tych usług, jeśli nawet nieco wyższe niż w SKR, są przez wieś akceptowane. Znana jest jakość prac, rozumiane jest położenie mechanizatorów, którzy nie korzystają z dotacji, cen hurtowych itp. udogodnień.

Inną próbą poprawy jakości i dostępności nadmiernie dziś skoncentrowanych usług SKR była inicjatywa przekazywania zestawów maszynowych w okresową ajencję najlepszym pracownikom. Można sądzić, że i ten sposób nie znalazł dostatecznego uznania i SKR-y mają zamiar pozostać przy dotychczasowej, krytycznie przez rolników ocenianej organizacji usług.

Pozostaje pomoc sąsiedzka, dzięki której można zaspokoić potrzeby gospodarstw niedostatecznie wyposażonych w sprzęt i ograniczyć jednocześnie koszty mechanizacji, obciążające rolników i pośrednio całe społeczeństwo. Usługi sąsiedzkie były praktykowane od dawna, na różną skalę, w zależności od tradycji, mentalności i świadomości społecznej rolników. Rozmiary tej pomocy nie są jednak z

powrością tak znaczne, jak byłoby to pożądane. Trudności ze zdobyciem nowych maszyn, ich znaczna awaryjność, brak części i sprawne go zaplecza naprawczego skłaniają właścicieli do wykorzystywania sprzętu tylko na własne potrzeby. Poważniejsze usługi, jak np. zbiór zbóż kombajnami, stale rodzą zakusy władz fiskalnych. Negatywne doświadczenia odstraszaają wielu chętnych od rozwijania takiej działalności. Ponadto nieliczne prywatne kombajny są własnością rolników najuboższych, a działanie pieniądza jest przez obecny kryzys jednak osłabione. Pozostaje tzw. odrodek, niekorzystnie różnicujący wieś na bogaty, którzy pracują maszynami i biednych, skazanych na pracę ręczną. Utrzymywanie się niedoborów i reglamentacji maszyn (ciągniki i kombajny nigdy nie były w wolnej sprzedaży) grozi utrwaleniem tego rozwarstwienia.

W krajach wzorowo rozwiniętego rolnictwa pomoc sąsiedzka została przez rolników i ich związki od dawna ujęta w różne formy organizacyjne popierane i po części wspierane przez organizacje społeczne i władze administracyjne. Znane są szeroko m.in. niemieckie kółka rolnicze (maschinerie) czy podobne organizacje w krajach skandynawskich, a także francuskie spółdzielnie użytkowania maszyn rolniczych. Zależnie od potrzeb i zwyczajów w poszczególnych krajach i rejonach stosuje się wiele form organizacyjnych takiej wymiany usług. Spółki czy organizacje pomocy sąsiedzkiej skupiają od kilku do - nawet - kilkunastu czy kilkuset rolników. W wielu przypadkach zdecydowana większość drogiego sprzętu wchodzi w użytkowanie także na polach innych rolników, co nie przekreśla zasad jego posiadania i prawa własności. Dzisiaj się tak mimo dostępności tych maszyn na tamtejszym rynku. Rolnicy we własnym interesie a także społecznym organizują najlepsze wykorzystanie sprzętu. Jest to wynik nie tylko ich wysokiej świadomości, lecz rezultat działania obiektywnych praw ekonomicznych. W naszym rolnictwie takie formy użytkowania sprzętu nie są na szeroką skalę praktykowane.

Warunki użytkowania sprzętu rolniczego

Użytkowanie coraz liczniejszych ciągników i innych maszyn samobieżnych wymaga coraz większej ilości paliw, zwłaszcza oleju napędowego do powszechnie stosowanych w rolnictwie i transporcie silników wysokoprężnych. Do 2000 r. zapotrzebowanie rolnictwa na paliwa wzrosło do ok. 6 mln ton rocznie, a więc podwoi się (obecnie import wynosi ok. 13 mln ton). Dotychczas paliwo w rolnictwie nie jest reglamentowane (poza benzyną). Rolnicy zapatrują się w sieci CPN, a także w PON, SKR i PGR. Jednak napięcia w bilansie paliwowym, rosnące zapotrzebowanie i ograniczenia importowe budzą poważne obawy. Wprowadzenie racjonowania paliwa bez uwzględnienia bardzo zróżnicowanych życiowych potrzeb rolników (budowa, rozwój gospodarstwa) może okazać się kolejną poważną komplikacją w produkcji rolnej.

Sprzęt rolniczy - ze względu na warunki pracy - jest szczególnie narażony na uszkodzenia, poważniejsze awarie i zużycie. Jego niezawodność powinna być bardzo wysoka, by można było zrealizować w krótkich sezonach agrotechnicznych, w zmiennych warunkach

ogodowych wszystkie prace. Awaria tylko jednej maszyny opóźnia i utrudnia pracę wszystkich pozostałych, jakie muszą być użyte w określonej, zazwyczaj kompleksowej technologii. Z tych względów sprzęt rolniczy powinien oznaczać się wysoką jakością. Konieczne jest także wyjątkowo sprawne dokonywanie napraw. Do tego niezbędne są części zamienne - w ilościach, miejscu i czasie wynikających z zużycia maszyn i ich uszkodzeń. Fatalne zaopatrzenie w części znane jest nie tylko rolnikom. Jest ono jednym z poważnych niedomagań gospodarki. Permanentne trudności w tej dziedzinie uznawane są już bsz za stan normalny. Pomimo że w ostatnich latach odnotowano pewną poprawę zaopatrzenia, rolnicy nadal nie mogą kupić nawet połowy niezbędnych części. Kompletują je więc przez dłuższy czas. Zaopatrują się w dawniej wojewódzkich, obecnie rejonowych przedsiębiorstwach "Agromy", która jest odpowiedzialna za dostarczenie rolnictwu maszyn i części zamiennych. Poza "Agromą" części powinny być w przeszło trzystu składnicach maszyn, prowadzonych przez "Samopomoc Chłopską". Tam jednak części jest tyle, ile wystarczy hurtownik, czyli "Agroma". Pozostają jeszcze tysiące magazynów przedsiębiorstw rolniczych i naprawczych. Jednakże i tu tylko czasami udaje się znaleźć poszukiwany detal. Użytkownicy większych ilości maszyn, to znaczy: PGR, SKR, RSP oraz POM, jako jednostki naprawcze, gromadzą własne zapasy - najczęściej w nadmiarze - w obawie przed ewentualnymi brakami na rynku. Rozwija się następnie żywiłowy handel wymienny. Wiele zgromadzonych części zamiennych pozostaje jednak w magazynach. Są jednak setki rodzajów części, których robi się po prostu zbyt mało, więc odbiorcy dostają ich mniej, niż to jest konieczne w celu wyremontowania sprzętu. Szacuje się, że ok. 1/3 maszyn nie jest w pełni sprawna. Połowę z nich to maszyny całkowicie nieużyteczne z powodu awarii. A więc przy tak dalece niewystarczającym wyposażeniu dziesiątki tysięcy ciągników i innych maszyn nie są wykorzystywane z powodu braku elementów lub części, których zużycie łatwo przewidzieć, zwłaszcza gdy eksploatuje się tak niewielką liczbę typów ciągników. Producenci wskazują na przyczyny obiektywne - braki materiałów, wyposażenia, dewiz itp., a niekiedy - na zaskakująco zmienne zamówienia handlu lub nawet brak zamówienia na części, które potem są tak bardzo poszukiwane. Handlowcy z kolei obwiniają rolnictwo, jako odbiorcę zbyt trudnego, o nie dających się przewidzieć potrzebach. Rolnicy zgodnie oceniają zdecydowanie negatywnie organizację i dbałość zarówno handlu, jak i przemysłu o ich potrzeby. Nic nie robi się jednak by odmienić ten stan rzeczy. Przedsiębiorstwa przemysłowe, najczęściej mające monopol na produkcję danego typu maszyn, dbają o wykonanie planu produkcji i poprawę swoich wskaźników. Przedsiębiorstwa handlowe mają do zrealizowania plan sprzedaży części "na określoną sumę" i pobranie odpowiedniej marży. Gdy te dwa cele są osiągnięte - reszta trosk spada na rolników. Bywa, że sytuacja staje się na tyle drastyczna, iż zaczynają działać interwencje rozmaitych "czynników". Wtedy podejmuje się doraźne działania, następują czasowa poprawa, po czym wszystko wraca do "normy".

Przedstawiciele przemysłu i handlu istnienie tych trudności argumentują nadmiernym zapotrzebowaniem na części. Tłumaczone to jest zazwyczaj niskim poziomem kultury użytkownika rolników nie posiadających odpowiedniego zaplecza, kwalifikacji itp. W rzeczywistości zużycie części jest bardzo duże, ale jego przyczyny - zupełnie inne. Pierwsza z nich to niska jakość sprzętu. Druga - konieczność utrzymywania nawet bardzo starych i wyeksploatowanych maszyn, z powodu braku dostatecznej ilości nowych (na złom sprzęt

rolniczych trafia zupełnie wyjątkowo). Trzecia - to właśnie brak drobnych detali, który zmusza do wymiany całych droższych zespołów. Takie remonty są też wygodniejsze dla większych warsztatów, mało liczących się z kosztami. Co do dbałości o sprzęt - to właśnie rolnicy indywidualni kupują na przetargach w SKR i PGR zdewastowane maszyny, które następnie doprowadzają własnoręcznie do stanu używalności i przez długie lata z nich korzystają. Także w gospodarstwach rodzinnych - mimo, że dysponują sprzętem starszym - o wiele trudniej spotkać, zwłaszcza w sezonie prac polowych maszynę, która nie byłaby "na chodzie".

Rosnące szybko zasoby sprzętu w rolnictwie wymagają coraz więcej odpowiedniego zaplecza i wykwalifikowanych mechaników. Z reguły przedsiębiorstwa SKR i PGR oraz RSP organizują swe własne warsztaty i starają się możliwie najlepiej wyposażać je w sprzęt diagnostyczny, narzędzia a nawet obrabiarki. Jest to dość znaczne obciążenie, ale pozwala na prowadzenie napraw na miejscu, możliwie najszybciej i najtaniej. Zapleczem usługowym, powożanym do wykonywania napraw, są państwowe ośrodki maszynowe (POM) oraz zakłady naprawcze mechanizacji rolnictwa (ZNMRR). Jest tych przedsiębiorstw ok. 500. Zorganizowano je w latach pięćdziesiątych. Miały one wykonywać wówczas usługi maszynowe, instalować urządzenia techniczne, naprawiać sprzęt. Wraz z rozwojem kółek rolniczych, przejętych później przez SKR, zrezygnowano ze świadczenia usług mechanizacyjnych, w większym stopniu podejmując różnorodną produkcję i organizując przemysłowe naprawy wieloseryjne, niekiedy także na potrzeby rolnictwa. Tęś rodzaj działalności zepchnął na margines usługi naprawcze i stał się domeną POM. Produkcja przemysłowa i naprawy dla innych gałęzi gospodarki narodowej okazały się atrakcyjniejsze. Ponadto niska jakość świadczonych usług, długie terminy realizacji i wysokie ceny zniechęcały odbiorców z rolnictwa, zwłaszcza z gospodarstw indywidualnych. Tak więc rolnicy w przeważającej większości naprawiają sprzęt sami, oszczędzając korzystając z usług prywatnych mechaników, często zatrudnionych w POM, SKR czy innych przedsiębiorstwach. Niewielką rolę odgrywają warsztaty wiejskich rzemieślników, których zresztą jest coraz mniej (zanikają np. tradycyjne kuźnie). Również zaplecza SKR, które mają stosunkowo gęstą sieć warsztatów (średnio jeden warsztat na ok. 15 - 20 wsi), zaangażowane są głównie w naprawy własnych maszyn i podobnie jak POM - w produkcję.

Zdezorganizowany i bardzo źle zaopatrzony rynek części zamiennych oraz brak zaplecza usługowego odpowiadającego potrzebom rolników powoduje wiele poważnych następstw w sferze eksploatacji sprzętu. W obawie przed nadmiernym zużyciem lub uszkodzeniem maszyny ograniczone są usługi sąsiedzkie. Rozmaite inne formy wspólnego użytkowania sprzętu również nie znajdują dostatecznego uznania. W przedsiębiorstwach usługowych SKR i POM rozwój działalności naprawczej oznacza w konsekwencji konieczność stałego pokonywania bariery remontowej i "rozliczenia się", ze stojącego sprzętu - produkcja tak wielkich trudności nie następuje. Przedsiębiorstwa rolne oraz rolnicy z gospodarstw indywidualnych ponoszą znaczne koszty związane z poszukiwaniem części zamiennych i remontami. Nie maleje w dostatecznym stopniu liczba koni roboczych w rolnictwie. Częste jest utrzymywanie koni w gospodarstwach od dawna wyposażonych w ciągniki, ale nie zawsze mających komplet sprzętu ciągnikowego i mogących liczyć na niezawodną pracę maszyn. Nie można także pominąć powszechnego rozwoju różnych form korupcji i innych niekorzystnych i patologicznych zachowań społecznych wywoływanych przed-

stawiana tu sytuacja.

Konieczność rozwoju i modernizacji przemysłu, zaplecza technicznego, rynku części zamiennych jest klasycznym przykładem szerokiego i daleko sięgającego w różne obszary życia gospodarczego i społecznego oddziaływania procesów związanych z przemianami na wsi.

Do nowej jakości, jaką jest szybkie wprowadzenie nowych sposobów pracy na roli, musi przystosować się całe nasze myślenie, musi powstać konkretna, mająca realny kształt odpowiedź na rodzące się trudności.

Przed trudnym wyborem

Ocena wyposażenia gospodarstw w sprzęt rolniczy, potrzeb w tym zakresie, realiów warunkujących jako jedyne uzasadnione i możliwe wolne przemiany w strukturze agrarnej wskazuje na konieczność zainicjowania i przyśpieszenia rozwoju przemysłu wytwarzającego środki produkcji dla rolnictwa, zwłaszcza maszyny, ciągniki, sprzęt i narzędzia. Równocześnie niezbędne jest lepsze dostosowanie wielkości, charakteru i struktury ilościowej różnych typów wytwarzanego sprzętu do potrzeb gospodarstw takich, jakie mamy obecnie i mieć będziemy w najbliższych dziesięcioleciach. Konieczny jest dwukrotny, a w wielu przypadkach i większy wzrost dostaw ciągników i maszyn. Produkcję wielu setek różnych maszyn i urządzeń należy dopiero uruchomić, w niektórych przypadkach uzupełniając dostawy importem. W przeciwnym razie w najbliższych latach musi dojść do silnych napięć w produkcji rolnej na tle dysproporcji między niezbędną jej wielkością a zasobami pracy i wyposażeniem technicznym. Może powstać grunt sprzyjający powrotowi stwierdzeń o "nienadążaniu rolnictwa za przemysłem", gdy w rzeczywistości właśnie produkcja przemysłowa nie zaspokaja podstawowych potrzeb rolników. Konieczny jest równoczesny rozwój szeroko pojętej obsługi produkcyjnej gospodarstw, rozbudowa i unowocześnienie całej infrastruktury na terenach wiejskich.

Ten niezbędny i oczekiwany wzrost dostaw i wyposażenia musi być osiągalny, musi leżeć w granicach możliwości rolników. Tymczasem już dziś coraz liczniej obserwowane są objawy ograniczania popytu. Oznacza to wyczerpywanie się siły nabywczej gospodarstw i zasobów energii ludzkiej na wsi. Powstaje niebezpieczeństwo dysproporcji między rolnictwem, które nie jest w stanie wyprodukować więcej żywności i zmoderнизować się własnymi siłami, a pozostałą częścią gospodarki narodowej - przemysłem, usługami, które zdecydowanie są mało w stosunku do potrzeb pracują na rzecz rolnictwa. Utrzymywanie się tego stanu napięcia grozi stagnacją, głębokim kryzysem i wreszcie konfliktem. Same korekty cenowe, zwykle spóźnione i niedostateczne, nie są wystarczająco skuteczne, nakręcają natomiast bardzo dotkliwą dla rolników spiralę inflacji.

PRODUKUCJA

(...)

Jakie są zasoby produkcyjne
naszego rolnictwa?

W Polsce przypada ok. 0,50 ha użytków rolnych na jednego mieszkańca, z tego 0,40 ha to grunty orne i sady; na świecie - średnio 0,33 ha gruntów ornych na mieszkańca. Wśród europejskich krajów socjalistycznych tylko Czechosłowacja, Jugosławia i NRD mają mniej ziemi ornej w porównaniu z liczbą mieszkańców niż Polska. Pozostałe kraje socjalistyczne są relatywnie bardziej zasobne w grunty orne i to przeciętnie lepszej jakości niż grunty w naszym kraju. Ale jednocześnie musi niepokoić tempo wypadania ziemi z użytkowania rolniczego i przeznaczania jej na inne cele. Jest ono w Polsce najwyższe wśród krajów socjalistycznych i należy do najwyższych w świecie. Innym niekorzystnym zjawiskiem jest daleko idąca i gwałtownie postępująca w ostatnich latach degradacja gleb w naszym kraju. Jej przyczyną tkwią zarówno w samym rolnictwie, jak i - o czym piszemy szerzej w innym miejscu - poza rolnictwem.

Ziemi uprawnej będzie ubywało. Należy zrobić wszystko, by ubywało jej jak najmniej. Wzrosnąć też liczba ludności naszego kraju. Każdy hektar ziemi musi więc dawać również znacznie wyższe i to coraz wyższe plony. Potencjalna możliwość intensyfikacji produkcji w rolnictwie, stwarzane przez naukę i przemysł zaopatrujący rolnictwo, są już bardzo duże. Są w Polsce gospodarstwa, które osiągnęły z jednostki powierzchni dwa razy większe plony niż inne gospodarstwa, dysponujące ziemią podobnej jakości. Na możliwości intensyfikacji produkcji wskazuje też porównanie plonów z 1 ha otrzymanych w Polsce i w sąsiednich krajach o zbliżonych warunkach klimatycznych - glebowych. W 1983 r. przeciętnie plony pszenicy z 1 ha wynosiły w Polsce 33,6 q, zaś w NRD - 47,1 i w Szwecji - 52 q. Plony żyta natomiast, odpowiednio: 25,5 ; 29,3 ; 39,4 q z ha. Można też dla przykładu przytoczyć, że przeciętny roczny udój od 1 krowy wynosił 2806 kg w Polsce i 5680 kg w Szwecji.

Ciągle jeszcze zbyt mało intensywne wykorzystanie ziemi w Polsce wynika zarówno z niewielkiego wyposażenia gospodarstw rolnych w nowoczesne środki produkcji, jak i złej polityki rolnej. Z jednej strony nadmiernie faworyzowano gospodarstwa uspołecznione, z drugiej zaś nie stworzono wystarczających bodźców ekonomicznych do intensyfikacji produkcji w gospodarstwach indywidualnych. Ziemia pozostająca w sektorze uspołecznionym jest - średnio biorąc - wyższej jakości (biorąc pod uwagę wskaźnik bonitacyjny) niż w sektorze nieuspołecznionym rolnictwa. Tymczasem, jak obliczono, w 1979 r. z hektara ziemi użytkowej w gospodarstwach indywidualnych otrzymano średnio o 50% więcej żywności niż w gospodarstwach państwowych i o 80% więcej niż w gospodarstwach spółdzielczych. Trzeba też dodać, że każda jednostka wytworzonej żywności w gospodarstwach uspołecznionych wymagała znacznie większych nakładów niż w gospodarstwach chłopskich.

Niekorzystna dla chłopów polityka rolna doprowadziła w latach siedemdziesiątych do wyraźnego spadku ceny ziemi. Ta spadkowa ten-

dencja trwała do roku 1982 (w latach 1970 - 1982 wolnorynkowa cena ziemi w przeliczeniu na kwintale żyta spadła z 66,7 q za 1 ha do 26,3 q). Później tendencja ta przybrała kierunek odwrotny. Na skutek poprawy warunków ekonomicznych funkcjonowania rolnictwa indywidualnego, wzrostu zainteresowania uprawą ziemi, a także wyczerpywania się rezerw gruntów w Państwowym Funduszu Ziemi, cena ziemi mierzona w kwintalach żyta wzrosła w 1983 r. prawie o 100%. To zjawisko, o ile okaże się trwałe, rokuje nadzieję na poprawę wykorzystania ziemi w naszym kraju. W latach 1980 - 1983 nastąpił też, nie notowany od 1956 r. przepływ ziemi z sektora uspołecznionego do indywidualnego (ponad 200 tys. ha). W sektorze indywidualnym jest obecnie ok. 76% ogółu użytków rolnych.

Lu d z i e

W Polsce mieszka na wsi około 40% ludności całego kraju, a z pracy w rolnictwie utrzymuje się około 30% społeczeństwa. Ale nie wszyscy mieszkańcy wsi pracują w rolnictwie i nie wszyscy pracujący w rolnictwie mieszkają na wsi. Tylko ok. 60% mieszkańców wsi utrzymuje się wyłącznie lub głównie z pracy na roli. Stałe rośnie liczba mieszkańców wsi utrzymujących się jednocześnie z pracy w rolnictwie i poza rolnictwem (ludność dwu-zawodowa, zwana też chłopo-robotnikami) oraz utrzymujących się wyłącznie z pracy poza rolnictwem. Jak wykazują ostatnie badania, blisko 65% gospodarstw chłopskich posiada dwa źródła dochodów, jedno z rolnictwa, drugie spoza rolnictwa. Zjawisko to jest powodem licznych problemów społecznych i ekonomicznych, o których szerzej piszemy gdzie indziej. Część producentów rolnych zamieszkuje także na terenach zaliczanych do miast. W okresie ostatniego kryzysu wzrosło zainteresowanie uprawą ziemi i hodowlą wśród ludzi, którzy przedtem nie zajmowali się żadną formą wytwarzania produktów rolnych. W latach 1978 - 1983 liczba działek pracowniczych wzrosła z 5 mln do blisko 6800 tys. (czyli o 36%). O 50% wzrosła liczba osób hodujących zwierzęta gospodarskie, a nie posiadających użytków rolnych. Również o 50% wzrosła ilość małych gospodarstw o powierzchni do 0,5 ha, które w oficjalnej statystyce nie są zaliczane do gospodarstw rolnych. Wszystko to razem wskazuje, że potencjał ludzki zaangażowany w różne formy wytwórczości rolniczej jest olbrzymi i znacznie wykracza poza wielkości ujmowane w zbiorczych danych statystycznych.

Z danych GUS wynika, że w 1982 r. w gospodarstwach indywidualnych mieszkało 9326 tys. osób, a z tej liczby 5700 tys. osób pracowało w swoim gospodarstwie rolnym. Jest to w przybliżeniu ta populacja, którą można określić jako ludność chłopską. Około miliona osób jest zatrudnionych w różnych formach gospodarki uspołecznionej w rolnictwie.

Polska jest jednym z nielicznych w Europie krajów o najwyższym odsetku zatrudnionych w rolnictwie. Ocena ta nie jest prosta i nie może być jednoznaczna. Duże zatrudnienie w rolnictwie, w stosunku do reszty ludności kraju, wynika przede wszystkim z niskiej wydajności pracy w tym dziale gospodarki. Jest to zdeterminowane głównie stopniem zaopatrzenia rolników w narzędzia i inne środki produkcji pochodzenia przemysłowego, a także strukturą obszarową gospodarstw. Ciągłe dominują przecież gospodarstwa drobne o

słabym wyposażeniu w nowoczesne środki produkcji. Z tego względu jedna osoba zatrudniona w polskim rolnictwie jest w stanie wyprodukować żywność średnio dla 6-7 osób, podczas gdy jeden farmer amerykański wytwarza jej dla 80 osób, a farmer zachodnioeuropejski dla 30-40 osób.

Bardzo skomplikowana i jednocześnie niekorzystna jest - o czym piszemy szerzej w innym miejscu - struktura wielu ludzi pracujących w rolnictwie. Około 30% gospodarzy - to ludzie w wieku 60 i więcej lat. Blisko 40% gospodarstw prowadzonych jest przez kobiety, a w grupie gospodarstw najmniejszych (do 2 ha) odsetek ten wynosi prawie 70%. Przy tak znacznej feminizacji rolnictwa dotkliwie odczuwa się jednocześnie na wsi brak młodych kobiet.

Twierdzą niektórzy, że w polskim rolnictwie jest nadmiar siły roboczej. Podstawą takiej oceny jest zapewne wspomniany tu już wysoki statystyczny wskaźnik udziału zatrudnionych w porównaniu z innymi krajami. Ci, którzy dobrze znają realia naszego rolnictwa, wiedzą, że w gospodarstwach chłopskich nie ma ludzi zbędnych i niepracujących, wyłączwszy sezonowe niepełne wykorzystanie potencjalnej siły roboczej w niektórych gospodarstwach.

Z niektórych badań ankietowych, przeprowadzonych w 1982 roku wynika, że przeciętny czas pracy zatrudnionych w gospodarstwach wynosił ponad 10 godzin, a w okresie letnim 12,2 godz., zaś głowy gospodarstwa 14 godzin dziennie. Wiadomo też, że tzw. chłopy-robotnicy pracują ok. 14-16 godzin na dobę, jeśli wliczy się w to czas przejazdów oraz w soboty i część niedziel.

Produkcja rolna w Polsce oparta jest nadal przede wszystkim na ciężkiej i długotrwałej pracy rolnika i członków jego rodziny. Postęp w mechanizacji pracy - zwłaszcza tzw. małej mechanizacji, tzn. w zagrodzie - jest bardzo powolny. Niezmiernie dużo czasu pochłania rolnikowi załatwianie różnych spraw administracyjnych. Badania wykazują, że przeznaczają na te nieprodukcyjne czynności ok. 1/4 całego swego czasu pracy.

Mimo wielkiej uciążliwości gospodarowanie na roli jest nadal popularne. U podstaw tej popularności leży przede wszystkim twarda konieczność ekonomiczna. Na ogół niski poziom dochodów, ciągłe kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły konsumpcyjne, rosnące ceny żywności - wszystko to skłania wielu ludzi do poszukiwania w różnych formach produkcji rolnej dodatkowego źródła dochodu bądź źródła samozaopatrzenia w żywność. Ważnym elementem wiążącym część ludności ze wsią, a także w jakimś mierze z rolnictwem, są kłopoty mieszkaniowe w miastach. Kłopoty te również wydatnie przyczyniają się do utrzymywania, a nawet powiększenia olbrzymiej liczby ludności dwuzawodowej (chłopy-robotników).

Nie należy też nie doceniać czynników psychospołecznych i kulturowych, wpływających nadal na przywiązanie wielu Polaków do ziemi. Posiadanie tak ważnego środka produkcji, jakim jest ziemia, pozostaje dla wielu źródłem poczucia niezależności, godności, a także stwarza poczucie zabezpieczenia materialnego. Nie bez znaczenia jest tu też świadomość Polaków co do roli jaką ma do posiadania ziemi w utrzymaniu tożsamości narodowej i bytu państwowego. Na ten właśnie aspekt wielokrotnie zwracał uwagę kardynał Stefan Wyszyński. "Naród, jeśli chce utrzymać swój byt narodowy i pań-

stwowy, swą niezależność i wolność, musi być związany z ziemią - mówią. - Tak jak trawy trzymają lotne piaski, aby ich burze nie przewiały, tak naród polski musi się trzymać całą duszą i całym sercem ziemi, aby wiążąc się z ziemią i nie dając się z niej wydziedziczyć, zabezpieczać swą wolność i miejsce na karcie Europy. (...) Dlatego też niezmiernie doniosłą rzeczą jest doceniać znaczenie prywatnej własności rolnej, bo to jest warunek stabilności bytowania narodu."

Świadomość znaczenia ziemi i rolnictwa w życiu społeczeństwa gwałtownie wzrasta w okresach kryzysów, do których zazwyczaj walnie przyczynia się zaniedbanie rolnictwa. Podobnie było w przypadku ostatniego kryzysu. Prawie całkowita ruina więzi gospodarczych, puste półki w sklepach, niepewność jutra, gwałtowne zubożenie dużej części ludności i wiele innych zjawisk spowodowało zwrócenie uwagi na rolnictwo. Powstało wówczas zjawisko nie spotykane w takiej skali w powojennej Europie: wyraźne odwrócenie tendencji migracyjnej z rolnictwa. Z obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w latach 1978 - 1982 liczba czynnych zawodowo w rolnictwie wzrosła w naszym kraju prawie o pół miliona. W większości były to osoby częściowo zatrudnione w rolnictwie i mające także inne źródła utrzymania. Ponownie w produkcji rolnej zaangażowało się ok. 200 000 emerytów i rencistów. Po wielu latach stałego odpiętych młodych ludzi z rolnictwa zanotowano ostatnio odmienną tendencję. W latach 1978 - 1982 powiększyła się o 143,7 tys. grupa osób w wieku 20 - 34 lat, pracujących głównie w swoim gospodarstwie. Jednocześnie dość wyraźnie zmniejszyła się grupa osób starszych, powyżej 65 lat (o 217 tys.). Oznacza to pewne przyspieszenie wymiany pokoleń w naszym rolnictwie, co jest zjawiskiem bardzo pożądanym i wyraźnie korzystnym z punktu widzenia produktywno - ekonomicznego. Pozostaje jednak ok. 10% gospodarstw w których nie ma następców. Dalszy los tych gospodarstw nie jest jasny. Byłoby ze wszech miar pożądanym, by ziemia z tych gospodarstw pozostała nadal w sektorze indywidualnym i zagospodarowana została przez innych gospodarzy. Bardzo niepokojące jest wyludnianie się terenów rolniczych w niektórych rejonach kraju, takich jak obszar Sudetów i wschodnie pogranicze Polski.

W sumie potencjał ludnościowy Polski zaangażowany w rolnictwie jest duży, chociaż bardzo zróżnicowany, tak pod względem demograficznym jak i przestrzennym.

Ś r o d k i p r o d u k c j i

Sytuacja naszego rolnictwa pod względem zaopatrzenia w środki produkcji została już szerzej omówiona. W tym miejscu chcielibyśmy wspomnieć jedynie o kilku najważniejszych problemach determinujących warunki produkcji rolnej.

Nadal większość naszych gospodarstw posługuje się na co dzień technologiami, które w Stanach Zjednoczonych czy w najwyższej rozwiniętych krajach Europy dominowały w latach trzydziestych. Jednocześnie zdecydowana większość gospodarstw sporadycznie wykorzystuje najnowocześniejsze maszyny rolnicze, np. kombajny czy inny wyse-

cjalizowany sprzęt. Mamy także w Polsce kilkaset tysięcy gospodarstw, których wyposażenie w nowoczesne środki produkcji niewiele odbiega od poziomu wyposażenia gospodarstw w Europie. Największy postęp mechanizacyjny w polskim rolnictwie dokonał się w dziedzinie podstawowych prac polowych, takich jak: orka, siew, zbiór zbóż, roślin okopowych, traw oraz młocka. Znacznie mniejszy postęp mechanizacji nastąpił w hodowli, która ze względu na małą skalę, w jakiej jest prowadzona przez większość gospodarstw, jest bardzo trudna do zmechanizowania.

Wdrażanie postępu technicznego w polskim rolnictwie indywidualnym było i jest nadal utrudnione z kilku przyczyn. Pierwsza z nich ma charakter ideologiczny: prawie przez cały czas powojenny rolnictwo indywidualne traktowane było jako przejściowa forma gospodarowania, która powinna być możliwie szybko zastąpiona przez wielotwarowe gospodarstwa uspołecznione. Podejmowane przez planistów decyzje w sprawie uruchamiania zakładów produkujących maszyny i inne środki produkcji dla rolnictwa uwzględniały tę rozwojową dyrektywę. W związku z tym wytwarzane maszyny i urządzenia dostawiane były przede wszystkim do skali dużych jednostek produkcyjnych. Całkowicie pomijano bądź uwzględniano tylko marginesowo potrzeby małych gospodarstw. Reorganizacja przemysłu, w tym tzw. przemysłu terenowego, wytwarzającego na potrzeby rolnictwa, powodowały często utratę samodzielności przedsiębiorstw i przestawienie profilu ich produkcji na rzecz wytwarzania elementów kooperacyjnych dla wielkich przedsiębiorstw, ze szkodą dla rolnictwa. Ten proces został przyspieszony w latach siedemdziesiątych i skutki tego będą jeszcze długo trudne do odrobienia.

Oferta podażowa polskiego przemysłu na rzecz rolnictwa była zawsze bardzo uboga. Ocenia się, że na 1400 typowymiarów maszyn i urządzeń potrzebnych naszemu rolnictwu przemysł krajowy wytwarza seryjnie jedynie niespełna 500, a i te są na ogół dość niskiej jakości. W krajach wysoko rozwiniętych rolnictwo, jest bardzo atrakcyjnym rynkiem zbytu dla wielu przemysłów, a przedsiębiorstwa zapatrujące rolnictwo rywalizują ze sobą, dostarczając coraz to lepszych środków produkcji na możliwie korzystnych dla rolnika warunkach cenowych. W polskiej gospodarce, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, które w terminologii znanego węgierskiego ekonomisty J. Kornaia są typem gospodarki opartej na permanentnym niedostatku podaży (economics of shortage), środków produkcji dla rolnictwa ustawicznie brakowało. W Polsce ponadto wiele zakładów odchodziło od produkcji na potrzeby gospodarstw. Niewiele tu się zmieniło nawet w okresie wdrażania reformy gospodarczej. Zainteresowanie przemysłu produkcją dla rolnictwa jest nadal niewielkie i częściowo musi być wymuszane administracyjnie, co jest niezbyt skuteczne i sprzeczne z ideą reformy. Przemysł ciągle jeszcze niedostatecznie wspiera proces rozwoju i modernizacji rolnictwa. Obliczenia z początku lat osiemdziesiątych wskazują, że produkcja przemysłowa tylko w 3 - 8% (zależnie od rodzaju wskaźnika statystycznego) przeznaczana jest na potrzeby rolnictwa i ten wskaźnik nie ulega istotniejszym zmianom już od wielu lat.

Jakość przemysłowych środków produkcji dla rolnictwa jest zła i pogarsza się. Ważnym czynnikiem obniżającym efektywność już produkowanych maszyn, urządzeń i innych środków produkcji dla rolnictwa były ich niekomplementarność oraz permanentny brak części za-

miennych. Znana jest sprawa długotrwałego niewykorzystywania dużej liczby traktorów czy kombajnów z powodu braku opon i akumulatorów, niemożność używania kosiarek z powodu braku sznurka itp. Przykładów i problemów jest tu bardzo dużo. Typowym przykładem niekomplementarności struktury wytwarzanych dla rolnictwa środków produkcji jest sprawa traktorów i maszyn towarzyszących. Traktor jest, jak wiadomo, urządzeniem dość uniwersalnym. Służy do wielu prac polowych, jako środek transportu itp. W związku z tym jego pełne wykorzystanie wymaga zaopatrzenia rolnika w komplementarne maszyny i urządzenia współpracujące z traktorem. Brak tych maszyn i urządzeń powoduje nie tylko niepełne wykorzystanie mocy traktora, ale podnosi też koszty stałe produkcji.

Niewłaściwa polityka strukturalna w rozwoju naszego przemysłu spowodowała zanik dużej części drobnego i średniego przemysłu terenowego, który wytwarzał niegdyś wiele asortymentów środków produkcji dla rolnictwa, zwłaszcza chłopskiego. Aby stworzyć warunki do sprawnego funkcjonowania rolnictwa, należy przywrócić i rozwinąć działalność drobnych i średnich firm, zwłaszcza prywatnych, które szybko reagowałyby na potrzeby jednostek wytwórczych i gospodarstw domowych. Byłyby one spoiwem łączącym wielkoseryjną produkcję z pozostałymi niezbędnymi składnikami procesów gospodarowania.

Swój symbolem problemów mechanizacji polskiego rolnictwa i pomysłowości samych rolników są dość często występujące np. na Podkarpaciu, tzw. "kunochoy". Są to pojazdy składające się z wozu konnego i motocykla wyposażonego w dodatkową przekładnię. Ten bardzo prosty i tani środek transportu radzi sobie nie najgorzej nawet w pagórkowatym terenie, stanowiąc wyzwanie dla uspołecznionego przemysłu, który nie potrafił dotąd uruchomić produkcji minitraktora.

Kolejnym czynnikiem obniżającym ogólną efektywność środków produkcji dla rolnictwa była ich wadliwa dystrybucja, tak między sektory, jak i poszczególne gospodarstwa. Źródłem tej wadliwości była przede wszystkim dominacja nierynkowych kryteriów rozdziału deficytowych maszyn, ciągników i innych środków produkcji. Przy rozdzielaniu tych środków bardzo często brano były pod uwagę kryteria polityczne, osobiste układy czy wysokość oferowanych zapówek. Kryteria polityczne dominowały zwłaszcza przy podziale środków między sektory własnościowe rolnictwa. Przez całe ostatnie czterdzieścioletnie sektor państwowy i spółdzielczy miał zdecydowany priorytet w dostawach ciągników, maszyn, nawozów, pasz czy w przydziale kredytów. Dyskryminacja sektora nieuspołecznionego stała się szczególnie wyraźna w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Wtedy to sektor uspołeczniony, gospodarujący na 25% użytków rolnych, otrzymał 70% ogółu inwestycji przeznaczonych dla rolnictwa, a ponadto ponad 40% pasz, nawozów i innych środków obrotowych.

Środki kierowane do gospodarstw indywidualnych były dzielone przez administrację lokalną na podstawie różnych, często bardzo wątpliwych, kryteriów (np. specjalizacja gospodarstw w latach siedemdziesiątych). Rozdzielnictwo środków produkcji pozostające w gestii urzędników administracji terenowej było często narzędziem manipulacji i nacisku, a dla wielu - źródłem nielegalnych dochodów.

Pora też wspomnieć o innym ważnym czynniku warunkującym pełne wykorzystanie omówionych tu już środków. Chodzi o wyposażenie wsi w tzw. infrastrukturę techniczną (sieć energetyczna, gazowa, wodociągi drogi). Wyraźny, a niekiedy wręcz drastyczny niedorozwój tej infrastruktury jest silną barierą wzrostu produkcji oraz poprawy warunków życia. Wiek polska jest, co prawda, prawie całkowicie zelektryfikowana, ale elektryfikacja ta ma głównie charakter oświetleniowo - konsumpcyjny, a nie produkcyjny - ogrzewczy. W dodatku duża część wsi dotkliwie odczuwa częste wyłączania prądu spowodowane złą jakością i przeciążeniami istniejących sieci. Wyposażenie wszystkich gospodarstw w prąd trójfazowy wymagałoby nowej wielkiej akcji elektryfikacji wsi. Brak prądu trójfazowego (siły) uniemożliwia wykorzystanie w gospodarstwach większości urządzeń mechanizujących pracę w obrębie zagrody.

Do rangi dramatu urasta problem stałego bądź okresowego braku wody na wsi w dużej części obszarów rolniczych kraju. Polska zasługuje na miano pustyni Europy. Brak aktywnej i przemysłanej gospodarki wodnej, a zwłaszcza zaniedbania inwestycyjne w tej sferze sprawiły, że poziom wód gruntowych w wielu rejonach obniżył się, a studnie i ujęcia wodne zaczęły wysychać. Sytuację pogarsza gwałtownie rosnący stopień zanieczyszczenia wód gruntowych i powierzchniowych. Ocenia się, że tylko niespełna 4% studni wiejskich ma dobrą wodę, tzn. spełniającą wymogi stawiane przez nadzór sanitarny.

Jeszcze rzadziej niż wodociągi występuje na wsi gaz sieciowy. Wiejskie gospodarstwa domowe, stanowiące według danych z 1981 r. 4,3% ogółu gospodarstw domowych w kraju, zużywały tylko 5,8% gazu sieciowego, 10,5% wody dostarczanej wodociągami i 15,2% energii elektrycznej. Dodajmy, że jest to odsetek energii zużywanej przez gospodarstwa domowe, a nie całą gospodarkę.

Na warunki produkcyjne i socjalne na wsi ważny wpływ ma stan dróg wiejskich. Ocenia się, że tylko 60% wsi ma drogi publiczne o nawierzchni twardej, co m.in. sprawia, że tylko niespełna 65% wsi posiada przystanek PKS. Zły stan dróg nie tylko pogarsza warunki życia, ale także powoduje szybsze niszczenie rolniczych środków transportu i maszyn oraz zwiększa zużycie paliwa.

(...)

Im wyżej rozwinięte, nowoczesne i bardziej zmechanizowane rolnictwo, tym bardziej skomplikowana sieć stosunków kooperacyjnych, łączących rolnictwo z innymi składnikami gospodarki i tym większa zależność efektów w rolnictwie od sprawności funkcjonowania "otoczenia" współdziałającego z rolnictwem. W gospodarce polskiej, podobnie jak i w gospodarce innych krajów socjalistycznych wszystkie podstawowe więzi wewnątrz rolnictwa i między rolnictwem a resztą gospodarki podlegają planowaniu i centralnemu zarządzaniu. Dominujący dotychczas scentralizowany system kierowania gospodarką, oparty na rozdzielnictwie środków produkcji, dyrektywnym planowaniu, biernej roli cen i pieniądza, nie był w stanie uniknąć pojawienia się licznych dysproporcji i "wąskich gardeł" w układzie więzi gospodarczych. System ten przede wszystkim nie mógł zastąpić mechanizmu rynkowego w jego funkcjach samoregulacyjnych. Likwidacja większości drobnego prywatnego przemysłu i usług, a także auten-tyczne spółdzielczości wiejskiej stworzyła lukę, której nie była

w stanie zapewnić działalność jednostek uspołecznionych. Bez nasycenia systemu naszej gospodarki narodowej odpowiednio rozbudowaną siecią drobnego oraz średniego przemysłu, w dużej części opartej na własności prywatnej, bez konkurencyjnej struktury handlu, a także bez umożliwienia samoorganizowania się chłopów w celu zorganizowania różnych inicjatyw produkcyjnych, prawdopodobieństwo pojawienia się coraz to liczniejszych dysproporcji w gospodarce rolnej i żywnościowej będzie rosło, a efektywność całych nakładów spadała.

Jednym z najważniejszych warunków racjonalizacji produkcji jest odpowiednia alokacja czynników produkcji (ziemi, pracy, kapitału rzeczowego). Czynniki te powinny przepływać tam, gdzie dadzą największy efekt użytkowy. W gospodarce rynkowej przepływ ten dokonuje się głównie przy pomocy systemu cen, a w gospodarce socjalistycznej przez planowe rozdzielnictwo. Z kilkudziesięcioletnich doświadczeń wynika, że mechanizm planowanego określenia podstawowych proporcji gospodarczych musi być uzupełniony w szerokim zakresie mechanizmem rynkowym, poprzez który powinna dokonywać się znaczna część rozdziału środków produkcji. Miejscem dystrybucji maszyn, narzędzi, materiałów budowlanych oraz nawozów powinien być rynek a nie biuro urzędnika. Wymaga to, oczywiście, cen równowagi rynkowej. Bo rynek jest bardziej sprawiedliwym dystrybutorem towarów niż najlepszy administrator. Zmusza także do efektywniejszego wykorzystania zakupionych środków. Zawsze gdy towary są rozdzielane przez urzędników po cenach nie równoważących popytu z podażą stwarza to sytuację kryminogenną, a znaczna część towarów nie trafia tam, gdzie jest najbardziej pożądana.

Rynek powinien też być głównym pośrednikiem i regulatorem przepływu ziemi z jednego gospodarstwa do innych. Dotyczy to także przepływu ziemi z jednego sektora własności do drugiego. Ograniczenia mogą jedynie obejmować przepływ ziemi na cele nierolnicze. Dotychczas istniejące liczne utrudnienia w obrocie ziemią nie sprzyjają poprawie jej wykorzystania, podobnie jak i nie sprzyja temu preferowanie przepływu ziemi do sektora uspołecznionego.

Struktura agrarna polskiego rolnictwa należy niewątpliwie do osobliwych przypadków w skali europejskiej, a jej przyczyny i konsekwencje nie są łatwe do satysfakcjonującego wyjaśnienia.

Przez strukturę agrarną rozumie się zarówno klasyfikację gospodarstw rolnych według wielkości gospodarstw, jak i według form własności oraz typów produkcyjnych. W każdym z tych wymiarów obraz polskiego rolnictwa jest bardzo skomplikowany i w miarę upływu czasu wcale nie ulega uproszczeniu, czym różni się od wielkości rolnictwa światowego.

Na strukturze naszego rolnictwa odcisnęły swe piętno zarówno złożoność i dramatyzm historycznych losów, jak i intensywna, wielokierunkowa sjawiska społeczno-polityczna i ekonomiczna ostatnich czterdziestu lat. Oczywiście, wpływ tego ostatniego okresu ma najbardziej doniosłe znaczenie. Struktura polskiego rolnictwa jest więc rezultatem ścierania się różnych orientacji politycznych, koncepcji ekonomicznego rozwoju, a także "konsekwencją niekonsekwencji" w realizacji przyjętych planów, strategii rozwoju, polityki rolnej, polityki industrializacji, polityki urbanizacji etc. Przede wszystkim jednak wynika ona z niustąpliwego trwania

dużej części polskich chłopów przy ziemi, spełniającej w ich egzystencji rozliczne, doniosłe funkcje.

W 1983 r. 76% ziemi w Polsce użytkowane było przez gospodarstwa indywidualne, z których przeciętne obejmowało 5,5 ha użytków rolnych, z tym, że ok. 60% gospodarstw nie przekraczało obszaru 5 ha. Zaledwie 16% gospodarstw indywidualnych w Polsce ma obszar 10 i więcej hektarów. Jest to powierzchnia, na której w przeciętnych warunkach można prowadzić towarowe, odpowiednio wysoko dochodowe gospodarstwo. W przypadku niektórych wysoko intensywnych upraw lub kierunków hodowli relatywnie duże dochody może zapewnić gospodarstwo o mniejszym obszarze, ale dotyczyć to może jedynie stosunkowo niewielkiego odsetka gospodarstw i ogólnej produkcji rolniej.

Jest więc w Polsce ponad 2 800 000 gospodarstw indywidualnych o obszarze ponad 0,5 ha. Za gospodarstwo nie uważa się działki ziemi o powierzchni mniejszej niż pół hektara, a takich jednostek mamy w kraju prawie milion i ich liczba w ostatnich latach szybko rośnie. Działki te są czymś pośrednim między gospodarstwem rolnym a ogródkiem pracowniczym. Tych ostatnich mieliśmy w 1983 roku ponad 6 mln. Produkty rolne z nich uzyskiwane stanowiły istotne - chociaż statystycznie trudno uchwytne - uzupełnienie produkcji gospodarstw rolnych. 24% użytków rolnych w Polsce zagospodarowywanych jest przez sektor uspołeczniony, w którym dominują gospodarstwa państwowe (18,8% użytków rolnych). Państwowych Gospodarstw Rolnych mamy nieco ponad 1200, a przeciętna powierzchnia takiego gospodarstwa wynosi ok. 3200 ha. W ostatnich latach pojawiła się tendencja do zwiększania ilości samodzielnych gospodarstw państwowych poprzez dzielenie uprzednio połączonych gospodarstw, funkcjonujących dotychczas w ramach olbrzymich wielozakładowych przedsiębiorstw i kombinatów. Z kolei ponad 2300 istniejących w Polsce gospodarstw spółdzielczych użytkuje w sumie niespełna 4% ziemi. Przeciętna spółdzielnia produkcyjna posiada nieco ponad 300 ha; większość z nich powstała w latach siedemdziesiątych w oparciu o sienie otrzymaną z Państwowego Funduszu Ziemi.

Oprócz wyżej wymienionych form w strukturze naszego rolnictwa występują jeszcze gospodarstwa kółek rolniczych i gospodarstwa państwowe innych resortów. Odgrywają one zupełnie marginalną rolę.

W ostatnich latach wyraźnie wzrosła liczba indywidualnych gospodarstw większych, o obszarze ponad 10 ha, natomiast zmniejszyła się liczba gospodarstw mniejszych, zwłaszcza o powierzchni 2 - 7 ha. Najbardziej dynamicznie powiększa się grupa gospodarstw największych o powierzchni 15 i więcej ha, one też zgłaszają największy popyt na sienie. Ważne jest także to, iż w tej właśnie grupie nastąpiło odczuwalne "odmłodzenie" gospodarzy co rokuje nadzieję, że będą to gospodarstwa rozwijające się dynamicznie, wysokotowarowe i przodujące, jeśli chodzi o postęp agrotechniczny i ekonomiczny.

Zasygnalizowana wyżej tendencja nie oznacza jednak, że w ciągu najbliższych 10 - 15 lat dokona się wyraźniejsza przebudowa struktury obszarowej gospodarstw indywidualnych. Nie można również oczekiwać, że przeciętna powierzchnia gospodarstwa będzie u nas taka, jak w Europie Zachodniej obecnie. Dystans dzielący Polskę od tych krajów pod tym względem będzie nadal warstał.

Zwiększenie średniego obszaru gospodarstwa determinowane jest w dużym stopniu możliwościami odpływu ludności zatrudnionej w rolnictwie do pracy w innych działach gospodarki i najczęściej związane z tym migracją do miasta. W Polsce z powodu kryzysu, a następnie niekiej dynamiki rozwojowej przemysłu, budownictwa i transportu - widocznej obecnie i przewidywanej na wiele następnych lat - absorbcyjność tych działań w zakresie siły roboczej będzie niewielka. Nie będzie to sprzyjać zjawiskom migracyjnym. Stosunkowo umiarkowaną, dotychczasową migracją do miast zahamuje dodatkowo długotrwały, dotkliwy kryzys budownictwa mieszkaniowego w miastach. Symptomy takiej tendencji już się zarysowały. Zarówno ilość mieszkańców wsi, jak i zatrudnionych w rolnictwie wzrosła po 1980 roku. Prawdopodobnie będzie to zjawisko przejściowe, niemniej jednak odnieść w daleką przyszłość radykalniejsze przemiany struktury naszego rolnictwa.

Odczuwalny wręcz zainteresowania uprawą ziemi, a co za tym idzie - wzrost popytu na ziemię spowodował wyoszerzenie się rezerwy w Państwowym Funduszu Ziemi, co utrudnia upełnolenie gospodarstw o małej powierzchni gruntów.

Dość znaczna szansa poprawy struktury obszarowej gospodarstw indywidualnych pojawiła się w latach siedemdziesiątych. W dekadzie tej nastąpił wyraźny zwiększony przepływ ziemi z gospodarstw indywidualnych do Państwowego Funduszu Ziemi. W przyspieszeniu tego przepływu ważną rolę odegrało wprowadzenie emerytur dla rolników, ich starzenie się oraz dość częsty brak następców. Ocenia się, że w latach siedemdziesiątych w przepływie międzysektorowym uczestniczyło ok. 2,2 mln ha ziemi. Od 1974 r. datuje się spotęgowanie różnic trudniej w sprzedaży gruntów z PFR rolnikom indywidualnym i wymuszone wręcz przekazywanie tej ziemi gospodarstwom uspołecznionym. W rezultacie z 2,2 mln ha tylko ok. 0,5 mln ha trafiło do tych pierwszych. Większość ziemi przekazana do PGR i spółdzielni produkcyjnych nie mogła być przez nie właściwie wykorzystana. Przede wszystkim ze względu na niekorzystne rozlokowanie tej ziemi i duże rozdrobnienie. Produktywność ziemi zasilałcej sektor uspołeczniony była niska mimo olbrzymich nakładów, jakie przeznaczano na tą swołację pojmowaną socjalizację polskiego rolnictwa.

O skali nie wykorzystanych szans poprawy struktury agrarnej rolnictwa indywidualnego świadczy proste wyliczenie: przepływ ziemi, jaki miał miejsce w latach siedemdziesiątych, mógłby pozwolić 440 tys. gospodarstwom na powiększenie ich obszaru średnio o 5 ha.

Rozdrobnienie gospodarstw w Polsce idzie w parze z bardzo niekorzystnym rozkładem gruntów. Ciągłe typowym zjawiskiem jest rozczołkowanie np. kilk hektarowego gospodarstwa na kilka, kilkanaście bądź nawet kilkadziesiąt pól leżących w promieniu wielu kilometrów. Taki rozkład gruntów znacznie podnosi koszty transportu i nakładu pracy, a także utrudnia mechanizację. Niewłaściwie a często wręcz niesprawiedliwie przeprowadzane komasacje zniechęciły wielu rolników do tego pożytecznego i racjonalizującego gospodarstwa zabiegu. Przyspieszenie komasacji, opartej jednak na zasadzie skłóci społecznej samych rolników, a nie procesu administracyjnego, jest czymś nieodzownym dla dalszego postępu w naszym rolnictwie.

Reasumując: na obecną strukturę obszarową gospodarstw indywi-

dualnych wpływ miała dziedziczona po II Rzeczypospolitej struktura wsi, charakteryzująca się rozdrobnieniem ziemi i przeludnieniem, a także polityka rolna realizowana już po wojnie. Próby wyrwania ziemi z rąk indywidualnych właścicieli spowodowały ich reakcję w postaci wzmocnionej obrony stanu posiadania. Nie mogąc przeciągnąć ziemi i chłopów do gospodarstw uspołecznionych, polityka rolna wyraźnie utrudniała proces powiększania grupy gospodarstw większych, nowoczesnych i wysokoodrodowych. Wykorzystywano w tym celu zarówno dostawy obowiązkowe i silną progresję podatkową, jak i zasady obrotu ziemią oraz politykę zaopatrzenia rolników w środki produkcji. Ponadto niskie płace, często występujące trudności w zaopatrzeniu w żywność, brak mieszkań w miastach i wiele innych przyczyn sprzyjało utrzymaniu drobnych gospodarstw. Dla prowadzących je rodzin były one głównie źródłem zaopatrzenia w żywność. Roska - i rośnie nadal - grupa gospodarstw dwuzawodowych. O ich trwałości świadczyć może fakt, iż częściej zdarza się likwidacja gospodarstwa czyto rolnicze niż dwuzawodowe. Wbrew niektórym obiegowym opiniom istnienie licznej grupy chłopów - robotników nie wpływa negatywnie na produktywność ziemi w naszym rolnictwie. Zdecydowana większość chłopów - robotników prowadzi gospodarstwa niewielkie, do 5 ha. Produkcja końcowa w przeliczeniu na hektar jest w tych gospodarstwach wyższa niż średnio w całym rolnictwie. Negatywny wpływ zarobkowania poza rolnictwem na wyniki produkcyjne widoczny jest dopiero w gospodarstwach dwuzawodowych użytkujących 5 i więcej hektarów. Oceniając rolę gospodarstw dwuzawodowych, trzeba pamiętać, że ich produkcja rolna opiera się m.in. na takim potencjale produkcyjnym (zwłaszcza sile roboczej), którego gospodarka uspołeczniona na ogół nie jest w stanie wykorzystać. W gospodarstwach tych produkty rolne powstają w wyniku pracy kobiet, dzieci, emerytów i rencistów, a także mężczyzn w wieku produkcyjnym, którzy na ten cel przeznaczają czas pozostający po pracy w innych zawodach.

Wielu specjalistów uważa, iż w obecnej, bardzo trudnej pod wieloma względami sytuacji gospodarczej, ważniejszym celem w naszym rolnictwie powinien być wzrost wydajności ziemi niż wydajności pracy. Nie należy jednak rozdzielać tych celów. Jak dowodzą różne doświadczenia w rozwoju rolnictwa, możliwy jest jednocześnie wzrost wydajności ziemi i pracy. Zacołanie naszego rolnictwa pod względem wydajności pracy, tak w porównaniu z innymi działkami gospodarki, jak i rolnictwem większości innych krajów Europy, jest bardzo duże i musi być stopniowo zmniejszane. Nie da się na dłuższą metę osiągnąć wysokiego poziomu i tempa wzrostu wydajności pracy bez zmniejszenia zatrudnienia i wydatnego podniesienia średniego obszaru gospodarstw. W miarę upływu czasu strukturalna bariera będzie odczuwana coraz dotkliwiej. Jej przezwyciężenie jest jednak uwarunkowane zmianami zachodzącymi w całej gospodarce.

W tym miejscu warto dodać, że rozdrobnienie gospodarstw nie musi być przeszkodą mechanizacji pracy w rolnictwie, a ściślej, przeszkodą nie do pokonania. W wielu krajach skonstruowane, wytworzone, dostarczone rolnikom pełny zestaw maszyn, ciągników i urządzeń dostosowanych do skal małych gospodarstw (przykładem może być Japonia, gdzie średni obszar gospodarstwa niewiele przekracza 1 ha). Mechanizacja małego gospodarstwa jest jednak droższa w przeliczeniu na jednostkę produktu niż mechanizacja gospodarstwa dużego. W krajach zachodnich najsilniejszym bodźcem skłaniającym do szybkiego zwiększenia obszaru przeciętnego gospodarstwa była konie-

czność nadążania dochodów rolniczych za wzrostem dochodów ludności pracującej poza rolnictwem. Mogło się to dokonać przede wszystkim poprzez poprawę relacji ziemi w stosunku do liczby zatrudnionych. Proces ten był wspierany jednocześnie przez szybką technizację rolnictwa, pozwalającą na zastępowanie pracy żywej pracą uprzemiotowioną w technicznych środkach produkcji. W Stanach Zjednoczonych i w większości krajów Zachodniej Europy w okresie powojennym liczba farm zmalała o ponad połowę, a średni obszar gospodarstwa przynajmniej podwoił się. Dla porównania: w Polsce średni obszar gospodarstwa wzrósł w latach 1950 - 1983 z 4,6 ha do 5,5 ha.

Jak już wspomnieliśmy, rydkałna poprawa struktury obszarowej gospodarstw indywidualnych w Polsce do roku 2000 nie jest możliwa. Należy natomiast liczyć się z pogłębieniem procesu polaryzacji gospodarstw, czyli dalszym wzrostem ilości gospodarstw w skrajnych grupach obszarowych - poniżej 2 ha i powyżej 15 ha.

Nieuchronną konsekwencją rozdrobnionej struktury obszarowej gospodarstw i utrzymywania się stosunkowo wysokiego poziomu zatrudnienia w rolnictwie jest wielokierunkowość produkcji w gospodarstwach chłopskich. Pozwala ona na pełniejsze wykorzystanie potencjału pracy oraz produktów i odpadów, zarówno roślinnych jak i zwierzęcych, powstających w gospodarstwach. Daleko idąca specjalizacja produkcji możliwa jest tylko w niewielkiej, części (10-15%) gospodarstw w Polsce. W pozostałych wskazane byłoby jedynie tzw. uproszczenie struktury produkcji, a więc pewne ograniczenie jej kierunków. Należy zaznaczyć, że znaczna wielokierunkowość większości polskich gospodarstw nie wynika jedynie z dążenia rolników do wzrostu dochodów czy z chęci pełniejszego wykorzystania potencjału wytwórczego. Jest ona w części wymuszona niedostatkami w systemie zaopatrzenia rolników zarówno w środki produkcji, jak i artykuły konsumpcyjne. Poprawa zaopatrzenia umożliwiłaby ograniczenie bądź likwidację niektórych kierunków produkcji i sprzyjała postępowi specjalizacji w gospodarstwach. Mogłoby to mieć pozytywne skutki w sferze wydajności pracy. Poprawiłoby także budżet czasu pracy przeciętnej rodziny wiejskiej.

Wielofunkcyjność i wielokierunkowość dominującej części gospodarstw indywidualnych pozostanie jeszcze na długo istotną ich cechą, a polityka rolna musi ten fakt w szerokim zakresie uwzględnić.

Rozdrobnienie i wielofunkcyjność gospodarstw chłopskich w Polsce należy widzieć nie tylko jako symptom zacofania naszego rolnictwa. Można w nim dostrzec również szansę upowszechnienia pracochłonnych, wysokogatunkowych i zróżnicowanych asortymentów produktów rolnych, wytwarzanych w nieszkodliwych ekologicznie systemach produkcyjnych.

Ceny, dochody i opłacalność produkcji rolnej

Podstawowe uwarunkowania skonomiczne produkcji rolnej są w naszym kraju kształtowane przez państwo. Ma ono w swym ręku takie

narzędzia jak: ceny, podatki, detacje, rozdział środków produkcji itp. Wprawdzie w rolnictwie polskim dominują gospodarstwa prywatne, jednak państwo może na nie oddziaływać bardzo skutecznie. Jest bowiem prawie, że pełnym monopolistą, tak po stronie zaopatrzenia, jak i po stronie odbioru produktów rolnych.

Rolnictwo indywidualne jest bardzo czułe na bodźce ekonomiczne i przy odpowiednim ich wykorzystaniu reaguje pozytywnie na próby ożywienia produkcji rolnej. Warto podkreślić, że reaguje ono szybciej i skuteczniej na bodźce planisty niż gospodarstwa i przedsiębiorstwa uspołeczniczone. Może więc być planowo kierowane z korzyścią dla całej gospodarki i samych rolników. Ale wymaga to innego niż dotychczas sposobu planowania i zarządzania. Warunkiem podstawowym jest przestrzeganie zasad rachunku ekonomicznego na każdym szczeblu gospodarowania i uwzględnianie praw mechanizmu rynkowego. Skuteczne i pozytywne jednocześnie (tzn. proefektywnościowe i proprodukcyjne) oddziaływanie na rolnictwo może dokonywać się głównie przez instrumenty ekonomiczne związane z rynkiem, a zwłaszcza poprzez ceny, które muszą mieć obiektywną, ekonomicznie uzasadnioną podstawę.

W całym okresie Polski Ludowej polityka cenowo-dochodowa państwa względem rolnictwa indywidualnego była bardzo niestabilna i generalnie nie sprzyjała długofalowemu rozwojowi tego rolnictwa.

Polityka taniej żywności, która wcale nie musi zapewniać (i na ogół nie zapewnia) obfitości produktów, polegała głównie na utrzymaniu stosunkowo niskich cen detalicznych na żywność, odcieranych od kosztów produkcji, rozbudowaniu systemu dotacji oraz zaniżaniu opłaty pracy rolnika - głównego producenta. Aż do początku lat osiemdziesiątych wskaźnik dochodów rolniczych przeznaczonych na konsumpcję, w przeliczeniu na jednego zatrudnionego, wynosił - zależnie od roku - 60 - 90% przeciętnego dochodu zatrudnionych poza rolnictwem. Gdyby uwzględnić jeszcze wydłużony czas pracy w rolnictwie, brak urlopów, a także znacznie niższy stopień wykorzystania społecznego funduszu spożycia, to okazałoby się, że tzw. dysparytet dochodowy rolników indywidualnych w Polsce był jeszcze znacznie większy od wskazanego wyżej. (Istnienie pełnego parytetu dochodów oznaczałoby stan, gdy średni dochód rolnika przeznaczony na konsumpcję równałby się przeciętnemu dochodowi pracownika zatrudnionego poza rolnictwem. Mówimy wtedy, że parytet wynosi 100%, w innym przypadku mamy stan dysparytetu).

W całym okresie powojennym praca rolnika była skonomicznie niedowartościowana, a wymiana między miastem a wsią miała charakter nieekwiwalentny. Oprócz wielu innych uwarunkowań niskie dochody i niewielka opłacalność produkcji zniechęcała młodych do pozostania w rolnictwie, a dostępność wielu innych miejsc pracy ukatwiła taką decyzję.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że w zdecydowanej większości krajów świata rolnicy osiągają na ogół niższe dochody niż pracownicy przemysłu i innych działów gospodarki. Polska nie należała tu do wyjątków. Jednakże w naszym kraju dysparytet dochodów rolniczych odczuwany był jako niesprawiedliwość, gdyż sam rolnik niewiele mógł zrobić dla poprawy swej sytuacji materialnej. Decydowało o tym przede wszystkim państwo, mając w swym ręku narzędzia kształtowania zarówno bieżących dochodów, jak i warunków rozwoju gospodarstwa. Niesprawiedliwość ta odczuwana była tym bardziej, że

rolnicy mogli stosunkowo łatwo konfrontować swą ciężką pracę i relatywnie niskie dochody z wyższymi dochodami innych grup zawodowych, osiągającymi znacznie mniejszym nakładem pracy i w lepszych warunkach. Warto pamiętać, że w każdym warunkach rolnik porównuje korzyści z wytworzonej przez siebie produkcji z nakładem włożonej w nią pracy. Nawet w krajach, w których masowo występuje głód, często zdarza się, że sporo ziemi leży odłogiem, a rolnicy ograniczają swą produkcję, gdy opłacalność produkcji schodzi poniżej granicy, którą są oni skłonni zaakceptować. W krajach tych przyczyną niskich cen i ograniczonego popytu jest ogólna bieda i niezmiernie niskie dochody dominującej części ludności.

W Polsce natomiast cyklicznie pojawiające się spadki opłacalności wielu kierunków produkcji nie miały na ogół żadnego związku ze spadkiem zapotrzebowania na tę produkcję. Wynikały one zazwyczaj z wyraźnych błędów w polityce rolnej, z braku wyobraźni i wiedzy ekonomicznej - rolniczej wielu decydentów. Jest czymś paradoksalnym, że w gospodarce planowej całe kierunki bardzo potrzebnej produkcji rolnej mogły nagle okazać się dla znacznej części (bądź większości) producentów nieopłacalne. Ponowne ożywienie zaniechanych bądź ograniczonych przez rolników kierunków produkcji jest przedsięwzięciem długotrwałym, a powstające w różnych asortymentach produkcji rolnej niedobory dezorganizują rynek żywnościowy.

Poprawa opłacalności produkcji rolnej, a także polepszenie się atmosfery politycznej wokół rolnictwa indywidualnego dokonywały się zawsze w naszym kraju po kolejnych kryzysach politycznych - gospodarczych. Za każdym razem rolnictwo chłopskie reagowało na te zmiany pozytywnie, wyraźnie zwiększając produkcję. Jednakże po pewnym czasie warunki ekonomiczne i atmosfera społeczna ponownie uległy pogorszeniu, co z kolei negatywnie odbijało się na wynikach rolnictwa.

Jest czymś głęboko niepokojącym, że ograniczony z wielu względów potencjał produkcyjny naszego rolnictwa bardzo często nie jest w pełni wykorzystywany z powodu błędów w sferze konstruowania systemu motywacyjnego w rolnictwie, w którym ceny, opłacalność i dochodowość odgrywają podstawową rolę. Przykładem może być zaniechanie w latach siedemdziesiątych produkcji trzody chlewnej przez ponad 800 000 gospodarstw, zwłaszcza tych mniejszych, z powodu niskiej jej opłacalności, złych relacji między cenami skupu i cenami detalicznymi mięsa wieprzowego, a także niewłaściwej polityki państwowej. Spowodowało to, z jednej strony, ograniczenie podaży, z drugiej - dodatkowy wzrost popytu na mięso na wsi.

Na początku lat osiemdziesiątych (a zwłaszcza w 1981 r.) nastąpiły znaczne podwyżki cen skupu produktów rolnych, czego skutkiem było osiągnięcie przez rolnictwo takich dochodów, które ukształtowały parytet dochodów ludności rolniczej na poziomie wyższym niż 100%. Było to w latach 1981 - 1982. Później parytet ten zaczął się ponownie pogarszać mimo stałego wzrostu produkcji rolnej. Od 1983 r. kształtuje się on nieco poniżej 100%, chociaż zgodnie z decyzją władz z 1981 r. zasada pełnego parytetu dochodów rolniczych powinna być przestrzegana. Poprawa relatywnej - gdyż absolutny poziom dochodów realnych rolników wyraźnie obniżył się - sytuacji dochodowej rolników indywidualnych na początku lat osiemdziesiątych spowodowała rozprzestrzenienie się nieuzasadnionych poglądów o powszechnym bogaceniu się wsi, forsowaniu przez

rolników wzrostu cen żywności, mniejszym obciążeniu rolnictwa skutkami kryzysu itp. Do pojawiania się gdzieniegdzie nastrojów anty-ohłopskich i zaognienia konfliktów między miastem a wsią wydatnie przyczyniły się środki masowego przekazu. Prezentowały one wyraźnie wypaczony obraz wsi, a także warunków życia i dochodów ludności rolniczej. W rzeczywistości sytuacja dochodowa rolników jest bardzo zróżnicowana i w większości wygląda gorzej niż w potocznym wyobrażeniu dużych odłamów ludności miast. Wiele różnych badań wskazuje, że ekala zróżnicowania dochodów na wsi jest większa niż wśród ludności pracującej poza rolnictwem. Wśród ludności utrzymującej się z rolnictwa większy odsetek niż poza rolnictwem stanowią rodziny o bardzo niskich dochodach. Jednocześnie większy odsetek rodzin chłopskich miści się w najwyższych grupach dochodowych. Mówiąc prościej, wśród ludności rolniczej częściej zdarzają się rodziny wyraźnie biedne i jednocześnie częściej zdarzają się rodziny o dochodach znacznie większych od przeciętnego. Jak wynika z badań z roku 1982 ok. 40% rodzin chłopskich miało dochody poniżej poziomu minimum socjalnego i był to wskaźnik większy od analogicznego wskaźnika dla innych grup społecznych. Inne badania wykazują, że zaledwie ok. 1/3 ogółu gospodarstw jest w stanie osiągnąć dochody nie mniejsze niż wynosi średni dochód pracujących poza rolnictwem, a więc osiągnąć parytet dochodów.

Mit "bogatej wsi" obalają wyniki badań nad stanem wyposażenia rolniczych gospodarstw domowych w dobra trważego użytku oraz nad poziomem i strukturą spożycia. Rodziny chłopskie nadal rzadziej niż rodziny pracownicze wyposażone są w taki sprzęt jak: lodówka czy zamrażarka, telewizor kolorowy, samochód osobowy, magnetofon itp. Znacznie gorsze jest też wyposażenie mieszkań rolników w takie urządzenia jak: centralne ogrzewanie, bieżąca woda, łazienka i ubikacja, gaz przewodowy, telefon i inne.

Trudności w zaopatrzeniu w żywność, zwłaszcza w latach 1980-1983, spowodowały zmiany w poziomach spożycia żywności w gospodarstwach domowych rolników i pracowników innych działków. Po raz pierwszy od dziesięcioleci poziom spożycia mięsa i jego przetworów w gospodarstwach domowych rolników przekroczył poziom spożycia tych produktów w przeciętnej rodzinie pracowniczej. Różnice te są jednak niewielkie.

Jak już była o tym mowa, po krótkim okresie relatywnej poprawy dochodów chłopów ponownie pojawiły się symptomy pogarszania się sytuacji. Wpływa na to przede wszystkim wyraźnie szybszy wzrost cen usług i towarów zakupywanych przez rolników niż wzrost cen skupu na produkty rolne. Mimo że w latach 1983 - 1984 produkcja rolna w gospodarstwach indywidualnych wyraźnie wzrosła, dochody realne z produkcji rolniczej w obu tych latach uległy zmniejszeniu. Ponownie dochody na jednego zatrudnionego w gospodarstwie uspołecznionym przekroczyły przeciętny poziom dochodów na jednego zatrudnionego w gospodarstwach indywidualnych.

Wprowadzony w 1985 r. nowy system podatku rolniczego może dodatkowo pogorszyć sytuację dochodową rolników w porównaniu z innymi grupami społecznymi.

Wydaje się, iż obecnie nastąpił nawrót tendencji do wzmożonej eksploatacji rolników i większego obciążenia ich kosztami wychodzenia z kryzysu w porównaniu z innymi grupami społecznymi. Nie są też

respektowane w polityce gospodarczej państwa fundamentalne zasady polityki rolnej, przyjęte w 1981 r., a więc: zasada parytetu dochodów, równouprawnienia trzech sektorów i przeznaczania 30% ogólnych nakładów inwestycyjnych na rolnictwo. Grozi to załamaniem różnych tendencji wzrostowych w rolnictwie, występujących w ostatnich kilku latach.

Rolnictwo indywidualne wielokrotnie już dowiodło, że na wzrost opłacalności produkcji i poprawę ogólnych warunków funkcjonowania rolnictwa odpowiada wzrostem wysiłków na rzecz przyspieszenia produkcji. Widać to zwłaszcza w zmianach stopy akumulacji produkcyjnej, a więc udziale akumulacji w ogólnym dochodzie rolniczym. Wzrost dochodów rolniczych powoduje na ogół szybszy wzrost akumulacji niż konsumpcji. Przeciętny chłop w Polsce prezentuje raczej postawę produkcyjną niż konsumpcyjną, czyli jest on skłonny dodatkowy dochód w większej części przeznaczyć na zakup środków produkcji niż na konsumpcję. Tendencja ta jest tym mocniejsza, im większe gospodarstwo. Podobne zjawisko wystąpiło w ostatnich latach. Wkłady na inwestycje produkcyjne w gospodarstwach indywidualnych rosły w latach 1980 - 1984 znacznie szybciej niż ogólne dochody tych gospodarstw. Owocuje tu jeszcze poprawa opłacalności produkcji rolnej i parytetu dochodów w latach 1981 - 1982, mimo że dwa następne lata "zjadły" dużą część tych podwyżek. Można jednak mieć uzasadnioną obawę, że pogorszenie się relacji ekonomicznych (cena - dochodowych) w rolnictwie spowoduje osłabienie wysiłków rolników na rzecz rozwoju gospodarstw i wzrostu produkcji. Byłoby to zaprzepaszczenie kolejnej szansy przyspieszenia rozwoju rolnictwa.

Obawiamy się, że kilka lat dobrych plonów w rolnictwie i ogólnie nie najgorsza sytuacja na rynku dóbr żywnościowych spowoduje - jak to bywało już nie raz - "samouspokojenie władzy" i zmniejszenie zainteresowania potrzebami rolnictwa. Może to prowadzić do kolejnego kryzysu. Fakty wskazują, że nie jest to obawa bezpodstawna. (...)

O Ś W I A T A

Szkolnictwo wiejskie jest jedną z najciemniejszych stron systemu społecznego w podwójnym sensie tego przymiotnika: po pierwsze, jako najgorsza, jaką można sobie wyobrazić jego społeczna wizytówka i całkowite zaprzeczenie wszystkich haseł socjalnych, które głosi ideologia; po drugie, jako rzeczywistość ukryta i mało znana, słabo przenikająca do wiadomości publicznej.

Badania nad oświatą prowadzone na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wykazywały, że na wsi przeciętnie ok. 20%, a w niektórych regionach do 40% uczniów nie kończyło szkoły podstawowej. Absolwenci zaś wiejskich szkół podstawowych wykazywali głębokie niedobory w elementarnych umiejętnościach szkolnych; wielu z nich było tak zwanymi funkcjonalnymi analfabetami, tj. nie potrafili czytać ze zrozumieniem prostych tekstów, a ich wiedza matematyczna sięgała jedynie 30% wiadomości zawartych w programie szkolnym. Odpowiedzia wkładzy na katastrofalny stan szkolnictwa

wiejskiego było wówczas wprowadzenie tak zwanych "punktów za pochodzenie" tj. systemu sztucznego podnoszenia ocen uzyskiwanych przy egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie. Rozwiązanie to, na wskroś fasadowe, przyniosło wiele szkód i jest dość klasycznym przykładem nieuczciwego postępowania wobec młodzieży wiejskiej.

W latach 1972 - 1978 podjęto reformę struktury sieci szkolnej na wsi, traktowaną jako element ogólnopolskiej reformy szkolnictwa. Reforma ta - przeprowadzona bez przygotowania środków materialnych i kadrowych, niespójna ze strukturą agrarną i osiedleńcza wsi - pogłębiła jeszcze upośledzenie szkolnictwa wiejskiego. Zlikwidowano wówczas wiele placówek szkolnych, do rangi nowoczesnej operacji podnosząc tak zwana "zbiorczość" tzn. de facto do chodzenie małych dzieci do odległych szkół, bardziej niż poprzednie przepchniętych, o zdeorganizowanej pracy, gdzie przybyszów z małych szkółek izolowano w specjalnych "skąbrych" klasach. W efekcie ze wsi zniknęło ponad siedem tysięcy izb szkolnych, z których wiele niedawno jeszcze wznoszono pod szumnym hasłem "Tysiąc szkół na Tysiąclecie" rękami samych rolników. Zniknęły również inne, wchodzące w obręb szkoły instytucje - księgozbiory szkolne, tereny rekreacyjne i sportowe, a także nauczyciele, których więź z rodzicami uczniów osłabła lub zerwała się całkowicie.

Przy ogromnych stratach organizacyjnych, psychicznych, wychowawczych i kulturowych, jakie wynikały z reformy, nie przyniosła ona pomyslnych rezultatów w sferze czysto dydaktycznej. Nadal utrzymuje się dwuletnie opóźnienie dzieci wiejskich na pregu szkoły podstawowej, głębokie niedobory w opanowaniu umiejętności szkolnych i kompetencji kulturowych przy końcu szkoły, dyskwalifikujące młodzież wiejską na progach szkolnictwa średniego i wyższego. Wprowadzanie nowych programów nauczania przyczyniło się nawet do dalszego obniżenia poziomu kształcenia, ponieważ ani kadra nauczycielska, ani uczniowie nie są w stanie pokonać trudności nowego programu, ani tym bardziej rodzice nie potrafią udzielić dzieciom w tym względzie pomocy.

Dominującym problemem lat osiemdziesiątych stało się dalsze obniżenie poziomu kadry nauczycielskiej. Niedobory kadrowe spowodowane zostały przejściem na wcześniejszą emeryturę wielu wykwalifikowanych nauczycieli i zmniejszeniem wymiaru godzin pracy (uprawnienia te wprowadziła Karta Nauczyciela), przy równoczesnym wejściu w wiek szkolny wyżu demograficznego i odpływie najwyższej wykwalifikowanych kadr ze wsi do szkół miejskich. W 1984 roku na wcześniejszą emeryturę odeszło 16 tys. wykwalifikowanych nauczycieli, a w roku 1985 zamiar taki zgłosiło ok. 20 tys. nauczycieli. Na zwolnienie miejsca napływają nauczyciele bez żadnych kwalifikacji, kształceni jedynie na krótkich kursach lub w prowincjonalnych ośrodkach akademickich nie mających odpowiedniej kadry. Znany jest precedens zatrudniania w szkolnictwie wiejskim żołnierzy po zasadniczej służbie wojskowej.

W szkolnictwie wiejskim występuje największy rozdźwięk między zakładaną (przez program nauczania) a realizowaną funkcją oświatową szkoły. Obok niskiego poziomu kadry nauczającej - i innych, wymienianych już przyczyn - jest to spowodowane złym zaopatrzeniem w podręczniki, pomoce naukowe, sprzęt audiowizualny, lektury, które najbardziej dotyka szkoły wiejskie. Dodac do tego należy wiele innych, specyficznych wiejskich zjawisk, jak niski poziom kontroli

oraz dyscypliny pracy (fakt nieodbywania się lub skracania - np. do 15 minut - godzin lekcyjnych, wychodzenie nauczycieli z lekcji i pozostawianie dzieci samych), a ponadto niewyrównany poziom umysłowy uczniów (brak szkół specjalnych na wsi) utrudniający pracę z całym zespołem. Niewystarczający warsztat informacyjny i metodyczny szkoły wiejskiej powoduje, że w nikłym stopniu docierają tu innowacje programowe - na przykład reforma zestawów lektur z języka polskiego przeprowadzana w latach osiemdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych, pozostaje jedynie na papierze, a w szkołach wiejskich przerabia się lektury z lat pięćdziesiątych, gdyż tylko one są dostępne w bibliotece szkolnej. Badania prowadzone w bibliotekach wiejskich wykazują, że obowiązujący wskaźnik zaopatrzenia uczniów w lektury (1 egz. na dwóch uczniów w klasach młodszych) lekceważony jest do tego stopnia, iż nierzadkie są przypadki, że jeden egzemplarz przypada na dwie szkoły.

Przy znacznej niewydolności w realizacji zadań oświatowych szkoła wiejska jest częścią globalnego systemu indoktrynacyjnego jaki stanowi oświata i funkcję tę dosyć sprawnie realizuje. Godny uwagi jest wgląd w elementarne składniki tego systemu, który rozpoczyna swe oddziaływanie już w przedszkolu, w tak zwanej "zerówce" i w klasach najmłodszych. Wbrew bowiem potocznemu przekonaniu nie opiera on się bynajmniej na przesłankach racjonalnych lecz na przesłankach magicznych. Można by go nazwać jakimś karykaturalnym surogatem wychowania religijnego, w którym pojęcia religijne zastępowane są pojęciami politycznymi. (Jest to rozróżnienie dosyć istotne, ponieważ po pierwsze - rozumowanie racjonalne, jeśli jest rzetelnie prowadzone nie stanowi konkurencji dla myślenia religijnego; po drugie zaś rozumowanie racjonalne nie w pełni może być stosowane do przekonywania dzieci, którym właściwe jest raczej myślenie magiczne).

Fundamentem systemu indoktrynacyjnego stosowanego w niższych klasach szkolnych jest swoista dydaktyka wdzięczności.

W takiej argumentacji zawierają się główne cechy pożądanego modelu człowieka: postawa uniżoności, posłuszeństwa i lęku, traktowanie pracy z jednej strony jako przymusu, z drugiej zaś jako instrumentu korzyści materialnych, które wszakże nie przychodzą bezpośrednio lecz są rezultatem *d a r u*, a więc efektem zewnętrznej woli i decyzji. Nadto zaś kształtuje ona postawy merkantylne, utożsamiające *d o b r o* - z dobrami materialnymi.

Na tę ogólną kanwę z biegiem czasu nauki nanoszone są dalsze szczegóły: postacie przywódców państwowych, sylwetka Lenina, osoba milicjanta czy żołnierza, odpowiednio dobrane utwory literackie czy fakty historyczne. Dzieci zapoznają się z haskami egalitaryzmu i tak zwanej sprawiedliwości rewolucyjnej, które często interpretują jako upoważnienie do zawiści klasowej i branie sobie samemu tego, co się pragnie mieć, a co posiadają inni.

Oczywiście, założenia ideowo - wychowawcze szkoły są jednolite dla wsi i miasta, jednakże tylko pozornie. Po pierwsze bowiem dziecko wiejskie w przeciwieństwie do miejskiego żyje w próżni informacyjnej - to jest otrzymuje ono ze świata znacznie mniej sygnałów, które mogłyby tę więź korygować, a jest to wynikiem ogólnej blokady informacyjnej jaką otoczona jest wieś polska. Po drugie -

im gorzej przygotowany i wykształcony jest nauczyciel, tym bardziej bezmyślnym i biernym medium staje się on dla takiego przekazu. Młody zaś nauczyciel wiejski jest na ogół już wychowany i ukształtowany przez analogiczne doświadczenia szkolne. Po trzecie zaś w tradycji rodziny wiejskiej leży oszanowanie, a w każdym razie niepoważanie treści przekazywanych przez szkołę i poczucie własnej w tym względzie głębokiej niekompetencji. "Oteż - choć przynajmniej trzeba, że część "akcji szturmowych" typu propagandowego bywa w szkołach wiejskich ignorowana lub realizowana tylko w sprawozdaniach - nie niweluje to jej funkcji indoktrynacyjnych.

Obok działań szkoły "niej" lub bardziej zamierzonych lecz powiązanych w każdym razie z jej funkcją zaogramowaną, stanowi ona dla dziecka środowisko społeczne, w którym przeżywa ono przez wiele godzin swojego życia. Tu dokonuje ono podstawowych obserwacji społecznych, z nich wyciąga wnioski, czerpie wzory i uogólnienia. Badania prowadzone w tym względzie - aczkolwiek szczupłe - wskazują iż szkoła wiejska staje się dla wielu dzieci źródłem urazów i lęków. Nie pozostają one bez wpływu na kształtowanie się ich przyszłych postaw życiowych. Szkoła, z założenia mająca pełnić funkcję kulturotwórczą, ze względu na panujące w niej stosunki międzyludzkie staje się często czynnikiem demoralizacji ucznia, szkoła grubiaństwa i niesprawiedliwości, poniżenia i brutalności, przemocy, cwaniactwa, kumoterstwa, przekupstwa, łapownictwa i zakłamania. Płyną one ze stylu pracy wiejskiego nauczyciela, bezwiednie przyjętym przez młodzież podejmując pracę w szkole i całkowicie nieprzygotowaną do pokonywania trudności wychowawczych innymi środkami jak pięścią, wywiskiem, karą, a przy tym przytomnymi - sfrustrowana brakiem elementarnych warunków efektywnego nauczania.

Pogłębia się dwoistość, a nawet sprzeczność, między głoszonym przez szkołę ideałem człowieka - przekazywanym między innymi przez literaturę i historię - a faktycznymi wzorami żywymi jakie w tej szkole występują i faktycznymi zachowaniami do jakich dzieci są zmuszane. Sylwetki prezentowane dzieciom przez szkołę - postaci takich jak Kościuszko, Lenin, Waryński, Świerczewski, bohaterowie II wojny światowej, Staś Tarkowski z "4 pustyni i w puszczy" Cienkiewicz czy "emeczek z "Chłopców z Placu Ironi" Polnara (niezależnie od tego czy kryją się za nimi autentyczne, literackie czy też zgola sfałszowane życiorysy) konstruowane są z cech takich jak nonkonformizm, ideowość, bohaterstwo, wytrwałość, sprawiedliwość, solidarność, odwaga cywilna. Tymczasem wszystkie te cechy charakteru są u dzieci bezwzględnie tępiące w rzeczywistym życiu szkolnym. Najprostsze cnoty: uczciwość, prawdomówność, ufność, poczucie więzi koleżeńskiej praktykowane w szkole, stawiają dziecko w pozycji niekorzystnej, narażając je na szykany i niepowodzenia. Powoduje to nie tylko szerzenie się postaw konformistycznych i dwójmyślenia, ale wręcz deprecjację i kompromitację wszelkich aksjotycznych zachowań w świadomości dzieci. Oczywiście opinia nauczycielska przypisuje taki stan rzeczy wpływom środowiska domowego i bezradności szkoły, lecz nie jest to wyjaśnienie prawdziwe, gdyż właśnie atmosfera szkolna tworzy takie poglądy i postawy. (Np. zmuszanie dyżurnych do donoszenia na kolegów podczas nieobecności nauczyciela na lekcji powoduje, że dzieci już w "zerówce" potrafią brać pieniądze lub rzeczywe łapówki od kolegów w zamian za niezapisanie ich nazwisk, oczywiście nie zdając sobie sprawy, że to co robią jest łapownictwem). Uzyskiwanie lepszych stopni czy promocji do następnej klasy za cenę prezentów wręczanych nauczycielom rów-

niez jest zjawiskiem znanym zarówno rodzicom jak i dzieciom, a tylko władze oświatowe ignorują je i wydają się go nie dostrzegać.

Dodajmy ponadto, że współczesne formy kształcenia nauczycieli w Polsce, nawet uniwersyteckie, a co dopiero te późniejsze, nie obejmują właściwie zagadnień etyki zawodowej. Oficjalnie rozumie się przez nią obecnie jedynie lojalność wobec państwowego pracodawcy. Nie ma natomiast w programach miejsca na takie problemy jak poszanowanie w uczniu osoby ludzkiej, tym bardziej obowiązujące, że jest ono istotą słabą i od nauczyciela zależną, jak respektowanie jego godności osobistej, przekonań, a nawet zainteresowań. Wyrabia się natomiast w nauczycielu przekonanie o niekompetencji wychowawczej rodziców, o konieczności przewyciężania złych wpływów środowiska domowego itp. Młody nauczyciel przystępuje na ogół do pracy z poczuciem wyższości, a nawet i pogardy w stosunku do uczniów i rodziców, nie potrafi współpracować z tymi ostatnimi. Zjawiska opisane powyżej występują również i w szkole miejskiej, lecz tam łagodzone są na ogół przeciwdziałaniem ze strony rodziców i większą rolą ich opinii, zwłaszcza jeśli są wśród nich osoby o mocniejszej pozycji społecznej.

Najbardziej wyrazistym, bo najłatwiej mierzalnym i obserwowalnym wskaźnikiem dyskryminacji środowiska chłopskiego jest dostęp młodzieży wiejskiej do dalszych szczebli wykształcenia. Problem "barier awansu przez wykształcenie" poruszany był w licznych pracach publikowanych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jednakże nie towarzyszyły temu żadne realne posunięcia mogące służyć jego rozwiązaniu. W wyniku niewydolności oświatowej wiejskiej szkoły podstawowej, młodzież wiejska, jeśli w ogóle kształci się dalej, wypełnia najniższe zorganizowane typy szkół, przyuczających do najcięższych, najniższej płatynicy i najniższej kwalifikowanych zawodów, a co najważniejsze - nie dających uprawnień do dalszego kształcenia. Są to tak zwane "ślepe ulice polskiego szkolnictwa" - SZS, OHP lub tak zwane przyuczanie do zawodu w wojsku.

Dla uzdolnionych i bardziej dynamicznych dzieci wiejskich droga do awansu przez wykształcenie jest bardzo wąska i trudna, a także trwająca w modelu sprzed lat siedemdziesięciu, czy zgoła jeszcze dawniejszym, prowadzi ona dla chłopców głównie przez seminarium duchowne oraz uczelnie wojskowe i policyjne, dla dziewcząt zaś przez nisko zorganizowane uczelnie nauczycielskie. Wyjawszy pierwszy typ uczelni, którego funkcjonowanie regulowane jest odrębnymi zasadami, wszystkie pozostałe typy wymienionych szkół wyróżnionych łączy niski poziom intelektualny i wychowawczy, przy wysokim poziomie upolitycznienia. Złe przygotowana w sensie humanistycznym, matematycznym, przyrodniczym, oderwana od wpływów środowiska rodzinnego, młodzież wiejska staje się tam łatwą ofiarą indoktrynacji. Wpajane uczniom na każdym kroku przekonanie, że "wszystko" - tj. awans, wykształcenie, pieniądze, pracę - zawdzięczają państwu i muszą się z tego mu wypłacić, tworzy z uczelni prawdziwe szkoły janczarów.

Dodać należy, iż nieliczne jednostki pochodzenia chłopskiego, studiujące w uniwersytetach, borykają się z tragicznymi wręcz problemami nieprzystosowania i niejednokrotnie studiów nie kończą. W obu środowiskach - zarówno miejskim jak i wiejskim, okrutują wzajemne niechęci i uprzedzenia i z goryczą przyznać trzeba, iż

poważną rolę w ich utrwalaniu odgrywają właśnie szkoły. Dlatego też dziecko chłopskie, które opuściło swe środowisko rodzinne, w każdym niemal kontakcie społecznym doznaje nieufności i pogardy, zmieszanej często z zawścią, gdyż powszechna wiara cieszą się mioty o jego bogactwie, ukrytych oszczędnościach czy dolarach. Rzadko kiedy znajduje on przyjazną rękę w swoim otoczeniu. Poszukując jakiegokolwiek siły, na której mógłby się oprzeć, trafia niejednokrotnie do politycznych organizacji młodzieżowych. One mogą zapewnić mu immunitet, osłaniać jego niedouczenie, akceptować nieudolność i brak ogłady, żądając wzamian ślepego posłuszeństwa i bezmyślniej wiary w głoszone slogany, co więcej, pozwalają zrekompenzować doznane krzywdy, gdyż otwierają przed nim różne możliwości odwetu społecznego.

Ostatnie pięć lat, poczynając od ogłoszenia stanu wojennego, przyczyniło się do utrwalania tych wrogości i podziarów. W świadomości młodzieży wiejskiej, wykonawca restrykcji policyjnych, szeregowy żołnierz, milicjant, zomowiec - częstokroć rówieśnik - utożsamiał się mimowolnie z osobą tak zwanego "wiochmena", czyli chłopca pochodzącego ze wsi. Tragiczne pęknięcie, jakie podzieliło polskie społeczeństwo, zrealizowało się również i na tym poziomie, nabierając cech błędnego koła.

- - - -

Przechodząc od przeglądu najważniejszych faktów charakteryzujących sytuację edukacyjną na wsi do kategorii wniosków ogólnych, należy wrócić do uogólnienia wyjściowego, określanego przez socjologów wychowania jako "paradoks wiejskiej oświaty". Polega on na tym, że w sytuacji głębokiej dysfunkcjonalności szkoły wiejskiej jest ona jednocześnie instytucją najlepiej przystosowaną się do pewnego ukrytego zapotrzebowania, które da się wyprowadzić z zasady organizującej system. Skąpa funkcjonalnie szkoła wiejska nie może wspomagać rozwoju wsi i rozwoju całego systemu społecznego, jednocześnie jednak dobrze pełni ukrytą funkcję deklasacji chłopstwa, wprowadzając klasę chłopską w deprywację kulturową, wspomagając selektywną migrację i rozwarstwienie wsi (m.in. przez indoktrynowanie mirażu łatwego życia poza wsią i rolnictwem), pogłębiając negatywne zjawiska demograficzne oraz niezdolność do osiągnięcia przez młodzież chłopską - w jej masie - samoświadomości politycznej i społeczno - kulturowej.

Nie kształtując rzeczywistej zdolności do czynnego życia obywatelskiego, nie dając młodzieży podstaw intelektualnych, szkoła wiejska czyni swych absolwentów niezdolnymi do jakiegokolwiek orientacji i refleksji, jest instrumentem kształtującym bierną zgodę na zastaną rzeczywistość.

Tak więc pozostając w sprzeczności z konstytucyjnymi zasadami ustroju - takimi jak egalitaryzm, współudział szerokich rzesz obywateli w kształtowaniu życia społecznego, powszechny dostęp do wiedzy i kultury - podtrzymuje ona jednocześnie jego zasady ukryte: podział na rządzących i rządzonych, drastyczne nierówności społecz-

ne, dążenie do etatyzacji wszystkich form życia i aktywności ludzkiej. Stan szkolnictwa wiejskiego traktować można zatem jako jeden ze składników planowo, choć nie deklaratorywnie przygotowanej sytuacji, w której osłabienie klasy chłopskiej osiągnie taki poziom, że nie będzie ona w stanie stawiać oporu procesom upaństwowienia własności rolnej i likwidacji samodzielnych chłopskich gospodarstw.

Upowszechniając wulgarnie pojęta ideologię awansu i równości społecznej, szkoła stała się instytucją kształtującą oczekiwanie homogeniczności postaw i wzorów osobowych, uniformizmu myślenia, niezdolności do myślenia alternatywnego, postaw czujności wobec tego co "inne", "obce". W świadomości masowej dała oczekiwanie równego, jednakowego standardu materialnego dla wszystkich - co miast dążenia do sukcesu w pracy i działaniu społecznie pożytecznym przyniosło zawiść i rywalizację w pościgu za dobrami i symbolami statusu, bez względu na środki i sposoby ich osiągnięcia. Szkoła jest miejscem treningu w rywalizacji w obrębie "horyzontalnej" społeczności. Jest instytucją przekazującą zasadę egalitaryzmu z jej spacceniami, a zarazem instrumentem stabilności, granic możliwości społecznej i naznaczania jednostek zdalnych do awansu. Oświata jest też terenem i narzędziem odtwarzania istniejących nierówności społecznych.

Z powyższych konstatacji wynika, iż szkolnictwo wiejskie w obecnym swym kształcie stanowi integralną część systemu sprawowania władzy i polityki społecznej w Polsce. Nie należy zatem oczekiwać, iż ulegnie ono jakiegokolwiek zmianie na lepsze pod wpływem decyzji odgórnych. Przeciwnie, również i obecnie do infrastruktury szkolnictwa na wsi wbudowuje się elementy długotrwałej niewydolności (m.in. napływ nauczycieli bez kwalifikacji, brak izb szkolnych i mieszkań dla nauczycieli). Ostatnie lata przyniosły także znaczne nasilenie działań indoktrynacyjnych i presji politycznej na nauczycielstwo ze strony nadzoru oświatowego. W ośrodkach prowincjonalnych rośnie także nacisk na likwidację wszystkich przejawów religijności nie tylko na terenie instytucji szkolnych (fakty te są powszechnie znane), lecz także w życiu prywatnym nauczycieli, którzy w najlepszym przypadku zmuszeni są do odbywania praktyk religijnych w ukryciu. Wzmoczona indoktrynacja nauczycieli odbywa się poprzez obowiązkowe kursy dokształcające, ostatnio zaś planowane jest także wprowadzenie obligatoryjnego i kontrolowanego korzystania z rejonowych bibliotek pedagogicznych połączonego z czytelnictwem wybranych wykazów lekturowych dla nauczycieli, którzy nie podlegają obowiązkowi dokształcania.

W takiej sytuacji zmiany na lepsze mogą nastąpić jedynie na skutek presji społecznej i społecznego działania. Drogi tego działania są zasadniczo dwie: pierwsza to naciski, żądania i wymagania stosowane przez środowisko wobec szkoły; druga zaś to alternatywne formy wychowania i oświaty tworzone i prowadzone poza systemem szkolnym. Każda z tych form może jednak zaistnieć dopiero po spełnieniu pewnych elementarnych warunków: doprowadzeniu do powszechnej świadomości społecznej wiedzy o stanie szkolnictwa wiejskiego i uświadomieniu pełnych tego stanu konsekwencji, nadto zaś po osiągnięciu pewnego poziomu samoorganizacji społecznej umożliwiającego zbiorowe działanie.

Ostatni okres - mimo wyraźnych przejawów kryzysu - może zara-

zem budzi pewne nadzieje rozwoju świadomości społecznej wobec zamknięcia się licznych mitów systemu, dotychczas ją paraliżujących. Środowiska wiejskie są pod tym względem bardzo zróżnicowane. Inaczej przedstawia się sytuacja w regionach o silnej tożsamości kulturowej i utrwalaonych tradycjach solidarnego współdziałania, inaczej zaś we wsiach "wykorzenionych" przez silne procesy industrialne lub przesiedlenia powojenne.

Konieczna jest więc przede wszystkim działalność informacyjna, przerwanie "zmowy milczenia". Proces dokumentowania, ujawniania, upowszechniania danych dotyczących sytuacji wiejskiej: szkoły, drogi, publikacji oficjalnych i nieoficjalnych, docierających do szerokich kręgów społecznych nauczycieli, rodziców, działaczy wiejskich, środowisk inteligentkich, stwarzający atmosferę kompromitacji, a nawet skandalu wokół tego problemu, mogłyby wytworzyć presję na władze oświatowe i państwowe i stać się przynajmniej namiastką tego, co w rzeczywistości niezbędne jest dla prawidłowego funkcjonowania szkolnictwa - a mianowicie realnej kontroli społecznej. Akcja ta musiałaby uświadomić społeczeństwu sprzeczność między konstytucyjnym prawem "równych szans na wykształcenie" każdego dziecka a rzeczywistą tego prawa realizacją, wyjaśnić, że obowiązek szkolny dotyczy w pierwszym rzędzie państwa, a potem dopiero ucznia.

Wszelka działalność krytyczna wobec szkoły budzi zazwyczaj lęk i opory rodziców, obawiających się zwłaszcza, że konsekwencje konfliktu ze szkołą ponosić może dziecko. Jednakże wówczas gdy środowisko rodzicielskie stać na działania solidarne, a zwłaszcza, jeśli zachowana zostaje więź z gronem nauczycielskim, działania uzyskują pewne szanse powodzenia. Tam na przykład, gdzie środowisko zgodnie i stanowczo umiało bronić nauczycieli odsuwanych i prześladowanych za odmiennoscą poglądów, odnosiło niekiedy sukcesy większe na wsi, niż w mieście, gdzie atomizacja i rozproszenie rodziców jest bardziej zaawansowane.

Inną przeszkodą w inicjatywach społecznych jest przechwytywanie haseł pomocy szkole przez instytucje nieautentyczne i niewiarygodne społecznie, a następnie kompromitacja tych haseł przez działania fasadowe i pozorne, a nawet oszukańcze - np. ściąganie datków pieniężnych, które następnie wykorzystywane są na inne cele i nigdy nie podlegają rozliczeniom społecznym. Dość istotne jest w tym przypadku by pomoc finansowa czy rzeczowa ofiarowana szkole przeznaczona była na cele konkretne, a jej wykorzystanie ściśle kontrolowane przez środowisko. Pomoc taka powinna przede wszystkim obejmować wyposażenie materialne i socjalne szkoły (księgozbiory, pomoce szkolne, sprzęt sportowy, sanitarny, kuchenny), a nie przyjmować formę składek na bliżej nieokreślone "komitety" i "fundusze". Społeczność lokalna powinna także domagać się prawa współstanowienia o sprawach szkoły i udziału w najważniejszych decyzjach oświatowych - także i programowych (m.in. domagać się wprowadzenia do programów nauczania wartości związanych z klasą chłopską, tradycją regionu czy środowiska).

Wszystkie te działania "legalistyczne", mogą mieć jednakże zakres bardzo ograniczony, gdyż rzeczywista poprawa oświaty wymagałaby - co wynika z niniejszego opracowania - głębszych zmian systemowych.

Dlatego też istotny jest drugi nurt działalności środowisko-

wej - kultywowanie form eświaty alternatywnej, nawiązujących do wypraktykowanej tradycji chłopskich organizacji samokształceniowych, obejmujących swym zasięgiem dzieci i młodzież. Działalność ta - przynależać trzeba - jest również na wsi szczególnie trudna, z uwagi na daleko posuniętą degradację całej infrastruktury kulturalnej wsi, placówek takich jak biblioteki czy domy kultury, organizacji społeczno - oświatowych, stanowiących dla niej naturalną bazę materiałową i personalną. Istotne nośniki samokształcenia współczesnego: kasety magnetofonowe, książka, film kasetowy - także są na wsi znacznie słabiej dostępne. Wielkie nadzieje budzić tu mogła rozwijająca się działalność kulturalno - oświatowa Kościoła, który - nie tylko jako wykonawca, ale przede wszystkim jako inicjator własnej aktywności środowiska, jako doradca i pośrednik - odegrać może w procesie budzenia świadomości wsi istotną rolę.

Prasa PSL

„POLSKA LUDOWA” ..CHŁOPSKI SZTANDAR”

CHŁOPSKI SZTANDAR
 GAZETA WYDAWANA PRZEZ STRONĘ POLSKĄ LUDOWĄ
 23

DLACZEGO PSL JEST W OPOZYCJI
 Masz głoszący ST. NIKOLAJEWA w Sejmie

W Sejmie 15 października 1956 r. odbył się wyjątkowo długi i burzliwy posiedzenie. Wzięło w nim udział 250 posłów, w tym 100 z PSL. Wskazywano na to, że jest to najdłuższe posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najburzliwsze posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu.

POLSKA LUDOWA
 Pismo Polskiego Stronnictwa Ludowego - Wydańca Prasy w tygodniu

Obawiamy się: Słuk Bezpieczeństwa w Polsce
 w odwołaniu chłopskich czynników komunistycznych

Wskazywano na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu. Wskazywano także na to, że jest to najniebezpieczniejsze posiedzenie w historii Sejmu.

K O Ś C I O Ł
W
P O L S K E
P R Z E G R Y W A
W I E Ś

Na początku 1986 roku wznowiono w Polsce, w niemałym nakładzie, znaną niegdyś powieść Marii Rodziewiczówny "Dewajttis", ukazującą przywiązanie do ziemi i bohaterską obronę ojcowizny. Nie wiadomo jakie były motywy jej wydania, ale jej ukazanie się jest okazją do uświadomienia sobie, jak wielkie i niepokojące w socjalistycznej rzeczywistości przemiany dokonywały się na wsi polskiej w ciągu ostatnich 40 lat. Chodzi o stosunek

ludności wiejskiej do ziemi. Skawiona niegdyś przez Bolesława Prusa, Reymonta, Rodziewiczówną, Konopnicką i innych miłość i głębokie przywiązanie chłopów do ziemi, które ocaliły po drugiej wojnie światowej kraj od kolektywizacji - przechodzą do historii. I gdyby w tej chwili komuniści w Polsce chcieli ją w krótkim czasie przeprowadzić, to nie natrafiliby na żaden poważniejszy opór. Nie zrobią tego jednak, gdyż nie mają środków na zagospodarowanie ziemi, a ponadto jest to w tej chwili zbyt kosztowne. Dzięki długofalowej polityce znieważającej do pracy na roli, ziemia i tak przechodzi w ręce państwa.

Co prawda wieś często - choć kolosalnym wysiłkiem fizycznym i finansowym - buduje wygodne domy (za to bardzo brzydkie!) z kanalizacją, łożyskami i centralnym ogrzewaniem, ma już niemało traktorów, samochodów i innych maszyn, ale te piękne na oko gospodarstwa coraz częściej nie mają następców. Każda wiejska dziewczyna marzy tylko o tym, by wyfrunąć z tego wygodnego domu do miasta, zamieszkać choćby w ciasnej kłitce wielkiego "mrowiskowca" w mieście, mieć 8 godzin pracy i urlop w lecie, a nie świątek i piątek nosić ciężkie wiadra żarcia dla świń, doić krowy i od wiosny do zimy chodzić do ciężkiej pracy na polu. Inna sprawa, że myśli również o tym, by przyjeżdżać do rodziny na wsi i zaopatrywać się w to, czego brakuje w mieście. Marzeniem matek jest także uwolnić córki od kieratu pracy na wsi. Łączą się z tym dramaty wielu chłopskich synów, którzy chcą pozostać na roli, ale nie mogą znaleźć kandydatek na żony, które by chciały pozostać na wsi. Wielu starych kawalerów rozpija się i zniechęca do swego losu.

Bardzo ciekawa już od lat gazeta "Gromada, Rolnik Polski" (chłopom pozwala się tam powiedzieć wiele mocnych i gorzkich rzeczy o absurdalnej polityce rolnej państwa, z czego zresztą nic nie wynika) - od dawna w każdym numerze publikuje się długie listy wystawionych na sprzedaż nowoczesnie urządzonych i dobrze połączonych gospodarstw. Na Mazowszu w wielu gminach można spotkać wioski już wymierające, gdzie z kilkunastu dobrych kiedyś gospodarstw pozostało już tylko kilka, które mają następców. Reszta niestety przejdzie w ręce państwa.

Zaskakujące są rozmowy z młodymi jeszcze właścicielami kwitnących na pozór gospodarstw. Uderza w nich zniechęcenie ciągłą szarpaniną z administracją i brakami wielu artykułów przemysłowych takich jak części zamienne do maszyn, opony, węgiel, materiały budowlane oraz szybko rosnącą dysproporcją cen między produktami rolnymi, a maszynami rolniczymi. Ogromna część rolników z tego powodu nie może zdobyć się na kupno traktora i maszyn towarzyszących, a perspektywa chodzenia za pługiem i broniami ciągniętymi przez

konika jest już dla młodego pokolenia nie do przyjęcia.

I tak komuniści w PRL stopniowo, aczkolwiek z opóźnieniem osiągają swój cel: likwidację samodzielną, chłopskiej gospodarki rolnej, a tym samym i trwałą bazę tradycji narodowej i religijności.

Wieś czuje się opuszczona przez władze. Jeszcze za Gierka przyjeżdżali jacyś tam instruktorzy i można się było czegoś nowego o rolnictwie dowiedzieć. Od Jaruzelskiego skończyło się to, mimo konstytucyjnego zapisu o własności chłopskiej. Rolnicy widzą, że nikt się nimi nie interesuje poza podnoszeniem podatków i ocen maszyn rolniczych.

Mógłby ktoś powiedzieć: Odpływ ludności ze wsi jest zjawiskiem światowym i nic na to nie poradzimy. Ale porównywanie sytuacji w krajach zachodnich z tym co się dzieje w Polsce, jak to obłudnie czy przez ignorancję robią partyjni doktrynerzy - jest nieporozumieniem. Na Zachodzie proces ma bowiem inne podłoże i nie wynika z celowej presji państwa dążącego do likwidacji prywatnego rolnictwa. Ponadto zmniejszeniu się liczby osób zatrudnionych w bezpośredniej produkcji rolnej na wsi towarzyszy proces zwiększania się liczby ludzi pracujących w przemyśle związanym z rolnictwem. I tak jeżeli w Wielkiej Brytanii podobno pracuje na wsi zaledwie 2,5% ludności kraju, to aż 30% zatrudnionych jest w tej gałęzi przemysłu, która tak czy inaczej kooperuje z rolnictwem. W PRL proporcje te są akurat odwrotne, co najlepiej tłumaczy niekończące się braki na które narażone jest rolnictwo, a także "klęski urodzaju", w czasie których masowo marnują się owoce ludzkiej pracy, ponieważ brak jest tzw. "mocy przerobowej".

W swej tysiącletniej historii wieś polska wraz z całym krajem znalazła się w krytycznym położeniu. Załamywanie się prywatnego rolnictwa jest nie tylko problemem ekonomicznym, kulturalnym, demograficznym i religijnym - niesłychanie ważnym dla kraju - ale także i chyba przede wszystkim kwestią niezależności polskiego społeczeństwa, którą posiada ono w stopniu nieporównanie wyższym niż inne kraje Europy, ujarzmione przez komunizm. Jej symbolem może być fakt przywlezenia żywności w sierpniu 1980 roku strąkającym stoczniovcem gdańskim przez okolicznych chłopów. Rozumiał to dobrze Prymas Stefan Wyszyński, gdy mówił, że ziemia w prywatnych rękach rolnika wyżywi naród nawet w czasie wojny, czy wrogię mu okupacji, ale ziemia gospodarstw państwowych w rękach obcej okupacyjnej władzy, to nędza i niewola narodu. Zrozumieli go dobrze partyjni doktrynerzy, wykonujący w Polsce sowiecką politykę społeczną. Bo przejęcie ziemi przez państwo lub sprowadzenie prywatnego rolnictwa do mało znaczącego marginesu, to jawiący się wreszcie na horyzoncie skuteczny środek ujarzwienia buntujących się Polaków.

Hierarchia kościelna w Polsce zrozumiała i nadal zdaje się rozumieć ten problem. Dowodem tego była uparta, a zniechęcona przez partię obrona rodzinnego rolnictwa przez Prymasa S. Wyszyńskiego, nieskuteczna, choć kilkuletnia walka jego następcy, kardynała Glempa, o rozbitą przez komunistów Fundację Rolną, powołania do życia Komisji Episkopatu d(s Duszpasterstwa Rolników i inne inicjatywy.

A jednak Kościołowi w Polsce można postawić uzasadniony zarzut, że na naszych oczach przegrywa wieś polską. Wiele się na to

składa.

Zacznijmy od wymienionej przed chwilą Komisji mającej na celu troskę o życie religijne wsi oraz moralne poparcie, bo i o to niewątpliwie chodzi, dla rodzinnego rolnictwa. Otóż, choć Komisja ta istnieje od kilku lat, to trudno dostrzec, by jej działalność w jakiś widoczny sposób zaznaczała się na wsi. W każdej diecezji jest zaledwie 3-4 księży w terenie, którym sprawy wsi leżą na sercu i którzy usiłują dla wsi coś zrobić. Ich praca jest jednak kroplą w morzu potrzeb. Ogół księży pracujących w środowiskach miejskich, sprawy wsi polskiej nie czuje, a w każdym razie nie przejawia żadnego konkretnego zainteresowania sprawą moralnej pomocy dla wsi w jej walce z aktualnymi zagrożeniami. Co najwyżej niektórzy biadają nad jej kulturowym i moralnym upadkiem i głoszą, że sprawa utrzymania młodego pokolenia na roli jest już przegrana i nie warta walki.

Ośmielę się stwierdzić, że sprawy wsi polskiej, generalnie biorąc, nie rozumieją także i biskupi, poza nieliczną grupą w Episkopacie. Tak moim zdaniem wygląda stan faktyczny. A jakie są jego przyczyny i możliwe środki zaradcze?

Co do przyczyn, to wydaje się, że najważniejsza z nich leży w tym, iż kilkadziesiąt już roczników księży przeszło z konieczności przez szkołę PRL, ekutecznie odczuwające autentycznych zainteresowań społecznych. W okresie kształtowania się podstaw w tym względzie w szkole należy się - ale tylko pozornie, bez przekonania i bez przejęcia się sprawą - do jakiegoś tam oficjalnej organizacji szkolnej. Ta postawa pozornego zaangażowania pozostaje na stałe. Wychowanie seminaryjne też nie uczula na problemy społeczne, gdyż panujący ustrój programowo odcina od nich Kościół i usiłuje zamknąć go w zakrystii. Teren pracy jawiący się przed seminarzystą to wyłącznie kościół i sala katechetyczna. W tej sytuacji trudno o zainteresowanie społeczne.

Rozwinięta po Soborze praktyczna formacja pastoralna w seminariach nie obejmuje przygotowania do pracy na wsi. Co więcej, ta ostatnia była i jest nadal uważana przez wychodzących z seminarium księży - i innych także - za niższą kategorię pracy, tak pod względem uposażenia, jak i różnych możliwości życiowych. Awansem jest nominacja na placówkę duszpasterską w mieście. To nastawienie znajduje poparcie w polityce pastoralnej Episkopatu, który od lat najlepsze i najbardziej ideowe siły spośród duchowieństwa kieruje do środowisk inteligentnych do miast. Brak zainteresowania problemami wsi u najmłodszego pokolenia księży może wynikać i stąd, że od pewnego czasu w seminariach zaczyna wyraźnie przeważać młodzież nie ze wsi, jak to było niegdyś, lecz ze środowisk robotniczych i średnio-urzędniczych.

Wielką siłą Kościoła w Polsce jest poważny procent młodych księży, którzy w środowiskach miejskich bardzo ofiarnie pracują wśród młodzieży. Ale w środowiskach wiejskich widać wyraźnie taką kategorię księży wikariuszy (proboszczowie mają dużo cbowiasków administracyjnych i innych), która cały wolny czas (a nie jest go mało) pozostający jej po spełnieniu obowiązków, poświęca na życie towarzyskie, często ułatwione posiadaniem samochodów. Trudno tu spotkać kogoś, kto by pomyślał o problemach duszpasterskich w kategoriach dobra wsi czy kraju. A tymczasem duszpasterz na terenie religijnym i społecznym jest odpowiedzialny za rozwój społeczeństwa, a jak pokazuje nasza najnowsza historia, zwłaszcza Śląska i

wielkopolski, księża pracujący na wsi i w środowiskach robotniczych, przejęci po chrześcijańsku rozumianym duchem patriotyzmu, odegrali nieocenioną z punktu widzenia dobra kraju i Kościoła rolę. To dzięki nim w Polsce została wierna Kościołowi, co jest fenomenem w Europie i zahamowany został skutecznie proces ekonomicznego podboju wsi przez Niemców w Wielkopolsce. Jak wdzięcznym polem pracy dla księży jest i dzisiaj wieś - o wiele bardziej niż miasto - pokazują, wyjątkowe niestety, przykłady takich duszpasterzy jak w Zbroszy Dużej koło Warszawy, czy gazis Indziej.

Po 40 latach polityki partii, mającej na celu upaństwowienie rolnictwa, a tym samym i likwidację względnie niezależnej warstwy społecznej, wieś polska stoi wobec największego w jej dziejach zagrożenia. Jest nim ucieczka młodego pokolenia na skutek celowo utrzymywanego technicznego i ekonomicznego zacofania wsi przy braku perspektyw zmiany na lepsze.

Jedną instytucją w Polsce posiadającą jeszcze ogromne możliwości pozytywnego wpływu na ludność wiejską jest Kościół, dysponujący zwartą strukturą parafialną i tysiącami, cieszącymi się dużym autorytetem duszpasterzy. Niestety, jak dotychczas możliwości te są marnowane i Kościół przegrywa wieś, a razem z nią i coś niesłychanie ważnego w innych dziedzinach życia kraju.

O jakie możliwości tu chodzi? Otóż tylko o te, które leżą w gestii Kościoła i nie wkraczają na teren walki politycznej. Chodzi o wskazywanie zasad sprawiedliwości społecznej, wspólnego dobra kraju i rodziny oraz jej realizację poprzez dostępne dla duszpasterstwa wiejskiego środki. Niech to wystarczy jako teoretyczne uzasadnienie, gdyż chodzi tu przede wszystkim o propozycje praktyczne.

Duszpasterze na wsi mają obowiązek i możliwości zapoznawania ludzi z nauką Kościoła dotyczącą rolnictwa, zawartą choćby w encyklice Jana XXIII Mater et Magistra i w częstych a niesnanych szerzej, wypowiedziach Jana Pawła II. Jest to bowiem część - w Polsce szczególnie aktualna - moralnej doktryny Kościoła, dotyczącej problemów społecznych. Już to samo tylko, robione systematycznie, będzie bardzo pozytywnym oddziaływaniem na świadomość ludności wiejskiej. Prelegentów - bez większych trudności - można znaleźć wśród katolików świeckich. Tu też należałoby ich szukać, gdyż będzie to wspierać przekonanie chłopów, że w mieście ktoś myśli o wsi. Wdzięcznie przyjęte byłyby fachowe prelekcje z dziedziny rolnictwa, hodowli, higieny (nawozy sztuczne), historii Polski, regionu, gminy, kultury wsi, dawnej i obecnej, a choćby nawet żywo opowiedziane żywoty świętych polskich i innych z ukazaniem religijno - społecznej działalności ich bohaterów.

Jednym z ważniejszych celów komunistów jest, jak wiadomo, atomizacja społeczeństwa, rozpicie więzów społecznych między poszczególnymi warstwami społecznymi, rodzinny i ludźmi w ogóle, by w ten sposób łatwiej utrzymać władzę. Wieś także i pod tym względem bardzo ucierpiąca. Cennym rezultatem wspomnianych form oddziaływania, spotkań, rozmów i dyskusji byłoby nawiązanie i wzmacnianie więzi międzyludzkich na wsi.

Nową i owocną formą duszpasterstwa są centralne coroczne dożynki w Częstochowie pod patronatem Kościoła, którym od kilku lat przewodzi, wygłaszając mądre kazania, ks. bp I. Tokarczuk. Inicja-

tywa ta mogłaby być podjęta także na poziomie diecezji, dekanatów i parafii.

Po Soborze, w sposób bezmyślny i sakrodilwy, okrojono lub po prostu zlikwidowano wiejski rok obrzędowy, tak dobrze znany wsi od kilku wieków. Wiązało się z nim uroczyste święcenie pól przez księdza, procesje, specjalne modlitwy dotyczące różnych prac na roli itp. Wielu młodszych księży nie wie już nawet, że coś podobnego istniało. A przecież była to ważna forma podkreślenia wagi, godności i roli pracy na wsi oraz jej sakralizacji - jakże wzmacniająca postawy wewnętrzne rolników. Powinno się nie tylko przywrócić jej tradycyjne formy, ale opracować i dodać do rytuału nowe, odpowiadające współczesnym warunkom pracy.

Teologię pastoralną wykładaną w seminariach należałoby uzupełnić problematyką duszpastersstwa wiejskiego, która, jak już wspomniano, dla większości absolwentów seminariów duchownych jest dziedziną nieznaną z racji ich pozawiejskiego pochodzenia społecznego.

Moja wypowiedź traktuję jako wstęp do dyskusji na poruszony temat. Jeśli zostanie podjęta, to wiele sarysowanych tu tylko propozycji będzie można rozwinąć i sprycysować.

(przedruk za "Kultura", Paryż, kwiecień 1986)

Jan Czerwiński

W najbliższym czasie ukaze się następny numer „СУЧАСНІСТЬ” w języku polskim.

СУЧАСНІСТЬ

№ 1-3, LATO 1986 - WIEDZY W JĘZYKU POLSKIM

- A. S. Kozłowa: URBANIA I URBANICY
W OCZAKU POLAKÓW
B. Stawczyk: "ROZBARAŃCÓ" I URBANICY
J. Duda: BARSZCZY POLAKUJ POLITYKI WSTĘPOWALI
R. Słoboda: POLSKA A RÓWIEŻY IAWCZO
B. Stawczyk: SĄDARNA SĄD DEWIAJAN UFA W PAL
M. Przekop: OPÓR NA URBANICY
M. Poryłko: INOWATORSTWO I RYTMIZACJA W POLSCE

PRAWDZIWA POLITYKA

(co się dzieje w PGR-ach

wywiad z

inżynierem zootechnikiem)

ANTYK - Jako absolwent Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu odbywał niedawno staż w jednym z wielkopolskich Państwowych Gospodarstw Rolnych. Był on wizytowany niejednokrotnie w latach 70-tych przez Edwarda Gierka, niedawno miał być odwiedzony przez gen. Jaruzelskiego.

INŻYNIER ZOOTECHNIK - Tak, można z pewnością powiedzieć, że ów PGR jest preferowany w rozmaitych przelicznikach, rozlicznikach, dotacjach, itp.

A. - Czy mógłbyś coś więcej powiedzieć na temat jego lokalizacji, arealu i ilości zatrudnionych osób ?

I.Z. - PGR, w którym pracowałem znajduje się w województwie konińskim (dawnym poznańskim), ma 8,5 tys. ha, zatrudnia ok. 1200 pracowników - jest więc średniej wielkości państwowym gospodarstwem. Specjalizuje się w hodowli żywca wieprzowego i krów mlecznych. Eksploatuje też na Zachód baraniinę. Składa się z kilku zakładów posiadających od 450 do 1,5 tys. ha, rozrzuconych na powierzchni powiadamy pół powiatu. Pierwsze wrażenia miałem, trzeba to przyznać jak najlepsze. Warunki pracy rzeczywiście wzorowe: znakomity sprzęt, kilka osiedli pracowniczych i to mieszkania naprawdę całkiem niezłe, przy tych osiedlach żłobki pracownice i przedszkola. Ziemia tam mają bardzo dobrą bonitację - średnio - klasy IIIa i IIIb. Są to więc ziemie gwarantujące duże plony i wierność czyli stabilność tych plonów. Na takiej ziemi nie trzeba zbytnio obawiać się przymrozków. Wszystko to pozwala na dość dokładne planowanie, a posiadany sprzęt i nieograniczony dostęp do nawozów sztucznych, środków ochrony roślin czy specjalnych preparatów hodowlanych pozwalają na realizowanie nawet bardzo ambitnych planów. W ogóle zresztą w Wielkopolsce jest wysoka kultura rolna, na pewno większa niż w innych częściach Polski, co czasami mam możliwość porównać. Inna jest mentalność, tradycyjnie inne podejście do pracy, oszczędność. Infrastruktura tych terenów jest lepsza, np. więcej tu dróg. Zresztą może przemawia przede mnie patriotyzm lokalny. Tak czy inaczej, wszystkie te czynniki pozwalają naprawdę wiele wymagać od takiego PGR-u, w jakim się znalazłem. I jeszcze jeden szczegół: o tym jak nowoczesna jest baza technologiczna w tym PGR-ze świadczy fakt iż prowadzone są eksperymenty nad transplantacją zarodków, co pozwala w przypadku hodowli krów na uzyskanie coraz to lepszego materiału genetycznego w krótkim czasie. Chodzi o to, że od zapłodnionej krowy o znakomitej wartości genetycznej wymywa się zarodek i przenosi do macicy innej krowy, która ową ciążę donosi.

A. - Słowem krowy z próbki.

I.Z. - Może nie aż tak, ale zasada jest podobna.

A. - Wygląda na to, że pierwsze wrażenia były ze wczeh miar pozytywne.

I.Z. - Absolutnie. Niestety w krótkim czasie okazało się jak błędne były te początkowe oceny. Pierwszym wielkim zaskoczeniem było dla mnie to, gdy dowiedziałem się na pierwszej odprawie,

jakie funkcje mam przejąć - to znaczy, że nie mam żadnych funkcji związanych z moim zawodem. Moim zadaniem stało się mycie zapleśniałych, ogmójonych tabliczek ewidencyjnych w oborze, robienie oprysków na muchy i zamiatanie. Po pewnym dopiero czasie przejąłem po mojej koleżance również stażystce rolę otwierającego i zamykającego magazyn. Tymczasem praca inżyniera zootechnika wydaje się w PGR-ze bardzo istotna, nawet nieważliczna jako zastępcy kierownika dła hodowlanych, a więc specja od całej produkcji zwierzęcej w zakładzie, a także od zaplecza paszowego a więc nadzór z jego strony musi choćby marginalnie dotyczyć również produkcji roślinnej. Zamiast więc zamiatać chlewnię czy oborę albo myć stanowiska, co zresztą nie razi mnie, bo wychowywałem się na wsi i wykonywałem te prace przez wiele lat u ojca na gospodarce; zamiast więc pilnować kródkki u drzwi magazynu powinienem jeździć na jakieś przeglądy, uczyć się ogarniać w praktyce cały ten ogrom obowiązków związanych z wyznaczonym zawodem: kontrola cyklu produkcyjnego, ustalanie składu i wielkości dawek paszowych, opieka nad cielętami i prosiakami, wreszcie czuwanie nad prawidłowym uzyskiem mleka czy przyrostem masy warchlaków, czy też prowadzenie księgowości zootechnicznej. Paradoksalnie zresztą, zamiatając czy zbierając kamienie na polach, a więc jako robotnik niewykwalifikowany zarabiałem więcej niż gdybym pracował we własnym zawodzie, bo 22 - 25 tysięcy złotych. Zootechnik natomiast wstępnie zarabia 11 - 13 tys., docelowo zarobki mogą wynosić 20 - 23 tys. Jest to paranoja, bo robotnik może odejść, jest jednym z tysięcy a nie się wtedy specjalnie nie stanie. Gdy jednak brakuje człowieka zdolnego kierować tym całym interesem to jest już tragedia. Ktoś powiedział, że kapitalizm to wyzysk człowieka przez człowieka a socjalizm całkiem na odwrót, z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że w prywatnym gospodarstwie o takim areale jak jeden z zakładów rolnych czyli 1,5 tys. ha inżynier zootechnik - dobry fachowiec zarabiałby "kokosy". W PGR-ze zaś nie tylko dostaje pieniądze w żadnym stopniu nie odpowiadające jego wykształceniu i pozycji w przedsiębiorstwie, ale pracę niższą od poborów zwykłego robotnika. I to jest prawdziwie horrendalny wyzysk. Myślę zresztą, że podobnie choć może nie w tym stopniu wykorzystywani są i inni, właśnie robotnicy.

A. - Czy jesteś w stanie zilustrować tę tezę jakimś przykładem?

I.2. - Oczywiście, pierwszym z brzegu. Kiedy przyjechałem, rozpoczęto akcję zbierania kamieni na polach. Odwiecznym zresztą problemem jest to, że w PGR-ach nie zbiera się kamieni. Ponieważ pola są zakamienione, stąd bierze się wiele defektów specjalistycznych maszyn rolniczych. Jedną z pierwszych czynności jaką robi rolnik przygotowując pole pod uprawę, to właśnie odkamienianie. Akcja taka w moim PGR-ze powinna być przeprowadzana gruntownie i systematycznie od wielu lat. W tym czasie, kiedy ja tam pracowałem, z-ca kierownika zachęcał robotników do odkamieniania pól, obiecując 90 tys. za całość pracy, tyle bowiem wynika z norm przy rozliczeniu od hektara. Kiedy już byli w połowie pracy, przyjechał kierownik i powiedział, że dostaną 50 - 60 tys. Muszą się z tym pogodzić, bo grozi im to, że kierownik rozliczy ich godzinowo a nie od hektara i zarobiliby 3-4 razy mniej. Oczywiście w księgowości zapisuje się potem wypłacenie 90 tys. zł, z czego 30 tys. wędruje do kieszeni kierownika zakładu czy dyrektora PGR-u i takich "szwindli" jest więcej. Generalnie, gdy idzie o robotników, wydaje mi się, że nie zarabiają oni mało, ale nie na tyle, aby ich to mobilizowało do wydajnej

pracy. Jak mówiłem, pobory wynoszą kilka tysięcy złotych. Więcej też, ale trzydzieści kilka tysięcy to już jest na prawdę wysoka pensja. Do tego dochodzą premie "trzynastki", np. od eksportu owiec wyniosła 140 tys. ale są one jednorazowe. Oczywiście przy owcach są najlepsze płace, ale pracuje tam tylko część pracowników. Praca na akord też nie jest zbyt opłacalna, bo przy na prawdę wydajnej pracy można zarobić maksimum 20% powyżej stawek godzinowych. Akord to jest harówka, a kto będzie wysilał się za 4-5 tys. złotych więcej.

A. - Czy te płace, i tak dość dobre w porównaniu z zarobkami w mieście, i związane z nimi brak motywacji do wydajnej pracy odbijają się w sposób widoczny na funkcjonowaniu gospodarstwa?

I.Z. - Oczywiście, zaraz ci opowiem o kilku niedociągnięciach w naszej pracy, to zresztą za mało powiedziane - należało by raczej mówić "przestępstwa gospodarcze". Trzeba rzeczywistość nazwać po imieniu.

Najpierw chciałbym powiedzieć o jeszcze jednym (poza pieniędzi) czynniku, który leży u podstaw całego tego kryminału. Pieniądze są rzeczą bardzo ważną. Ważniejsze jest jednak morale pracowników.

Rolnik indywidualny często ledwo wiąże koniec z końcem, a pracę będzie wykonywał rzetelnie. W PGR-ach, z jednej strony ciągle brakuje rąk do pracy, z drugiej strony - własność państwowa to własność niczyja. Robotnicy nie czują się zań odpowiedzialni. Kierownik może pogardzać pracownikiem, może wulgarnie się do niego zwracać, ale musi do pewnego stopnia tolerować jego niewydajność, bumelanctwo, bo gdyby wyrzucił takiego obiboka z pracy, długo nie znalazłby chętnego na jego miejsce. Pracownicy czują się więc bezkarnie. Sam kierownik myśli podobnie, korzysta z trefnych układów i możliwości żeby jak najbardziej nabić swoją kieszeń, częstokroć kosztem podwładnych i interesu całego przedsiębiorstwa. Ten przykład dodatkowo demoralizuje pracowników.

A. - Przejdźmy może do konkretnych, bo cały czas, mam wrażenie, przebywamy bardziej w sferze ideologii liberalnej, kolejnej tym razem antykomunistycznej "nowomowy". Nie twierdzę, że twoje uogólnienia są nieprawdziwe ale, wydaje się nieco zbyt skrajne. Bo przecież coś co jest jednym wielkim marnotrawstwem nie mogłoby funkcjonować. A z twojej relacji dodatkowo wynika że wszyscy śladem kierownika kradną na lewo i prawo.

I.Z. - Ty chyba kompletnie nie widzisz co się dzieje, przynajmniej w PGR-ach. Sądziłem, że naszej rozmowy nie musimy zaczynać od zupełnie podstaw, od powszechnie znanych oczywistości. Od kilkudziesięciu lat PGR-y są deficytowe i zaskoczeniem było dla mnie, że ten, w którym pracowałem cobywał się bez dotacji. Tylko dlatego, że eksportuje owce do RFN-u i USA. Jeżeli orientacyjnie przyjmiemy, że w Polsce 75% areażu należy do sektora indywidualnego, a 25% do sektora państwowego i "uspołecznionego", to możesz być pewien, że dotacje i środki produkcji są rozdzielane w zupełnie odwrotnej kolejności. PGR-y nie mają problemów z materiałem siewnym i jest to materiał najwyższej jakości tzw. ziarno "superelita" i "elita", podczas gdy sektor prywatny otrzymuje to same ziarno zebrane dopiero w czwartym plonie, wyrodzone, pozbawione już pierwotnej biologicznej wydajności. Rolnicy mają kolosalne problemy z nawozami,

węgłem (ze zwykłym węglem, bez którego nie może być mowy o żadnej produkcji), a przede wszystkim ze środkami ochrony roślin - gospodarstwa państwowe mają możliwość tak nowoczesnych technologii jak chociażby nawożenie dolistne. Mimo to rolnik, dwoi się i troi by uzyskać pomyślne wyniki, co mu się zresztą udaje, przy znikomym zużyciu sprzętu zmechanizowanego oraz minimalnym marnotrawstwie. Decyzje bardziej przemyślane.

Czy ty tego wszystkiego naprawdę nie wiedziałeś? Zaraz okaże się, że jesteś korespondentem "Sztandaru Młodych" albo "Argumentów".

A. - Słowem: chłop potęgą jest i basta

I.Z. -

A. - Spokojnie, nie denerwuj się. To był próbny balon, mała prowokacja. Przejdźmy może do konkretów.

I.Z. - Zacznę może od faktu zupełnie wypranego z jakiegokolwiek ideologii. Jechałem kiedyś wiosną gazikiem z kierownikiem, w pewnym momencie kierownik na widok długiej przymy ziemi zaklął: „k... przecież tam jest zakopcowana marchew, która należała się zając miesiąc wcześniej”. Przyjechało tam później dziesięć ciągników i kilka ładowarek. Rozkopali ten kopiec i okazało się, że z 300 ton marchwi, znakomitej paszy, zdołano odratować 4 tony (słownie: cztery tony).

A. - To chyba straty rzędu milionów złotych?

I.Z. - Z okładem i nie wiem jak się wtedy obeszło bez kryminału?

A. - Widocznie zostało to jakoś rozpisane na straty. Ciężka zima czy coś w tym rodzaju.

I.Z. - Z tym incydentem wiąże się w ogóle kwestia objazdów. Samochody, których używają kierownik czy jego z-ca to żuki i gaziki, które palą 20 litrów na 100 km. Zamiast nich równie dobrze można używać np. małych fiatów, które palą 8 litrów. To są olbrzymie sumy wyrzucane w błoto.

A. - Jeśli zaś idzie o samą hodowlę....

I.Z. - Newralgicznym etapem każdej hodowli jest poród. Tak też jest w przypadku produkcji żywca wieprzowego. Jest specjalne pomieszczenie zwane porodówką, gdzie maciory się proszą. Ponieważ brak dokumentacji lub jest ona niedokładna, często nie wiadomo, kiedy która locha została pokryta, w związku z tym nie wiadomo, kiedy się ona oprosi. Przebywa zatem w grupie przygotowawczej do wrzucenia na porodówkę i okazuje się na przykład, że w tej grupie się prosi. Pozostałe maciory niszczą miot, to znaczy zdeptują, zjadają lub duszą prosięta. Nawet jeśli macióra prawidłowo prosi się w porodówce, brakuje nierazko odpowiedniego nadzoru. Dzieje się tak zazwyczaj podczas akcji korekcyj (obcinania racic) kiedy wszyscy pracownicy są kierowani do obór.

A. - Dlaczego wszyscy ?

I.Z. - Brakuje rąk do pracy. Do tej akcji zatrudnia się również pracownika z porodówki, choć powinien on siedzieć tam non

stop. Wtedy kiedy powinno się na maciorę zwracać uwagę - jest pomijana, zapomniana. Maciory zagniatają urodzone świeżo prosięta, pewiny nie są odcinane w odpowiednim momencie, prosięta nie są myte co grozi infekcją. Prosiak powinien być wymasowany, przystawiony do sutka, a tak jeśli sam w tych pierwszych momentach swego życia na czas nie przyjmie pokarmu to od razu wpływa to niekorzystnie na dalszy jego rozwój. W efekcie podstawowym problemem pracowników przyjmujących prosięta z porodówki, a więc ludzi z warchlakarni nie jest hodowla lecz właśnie kuracja zwierząt.

A. - Jak bardzo powiększa to ilość padnięć?

I.Z. - Teoretycznie górna liczba upadku prosiąt wynosi 10%, w praktyce na 8-10 prosiąt przeżywa 4-5, czyli zamiast 90% to 40% - 60%. Wszystko to jest karygodne i niedopuszczalne; niszczy 4-5 miesięczny cykl produkcji. Podobne traktowanie, oczywiście, jest nie możliwe w gospodarstwach rolników indywidualnych, którzy dbają o miot bo od tego zależy funkcjonowanie ich gospodarstw, ich własny byt materialny.

W tej sytuacji kiedy jest rozliczenie z porodówki, zmniejsza się ilość upadków w księgowości przez zatajenie faktycznej ilości oprosień (czyli zmniejszenie ilości macior, które się oprosiły).

A. - Czy podobnych malwersacji dokonuje się gdy idzie o ubój wewnętrzny sztuk chorych lub niezdatnych do dalszej produkcji?

I.Z. - Tak, sam niejednokrotnie byłem świadkiem jak łamano kończyły zdrowym zwierzętom - warchlakom, większym świniakom czy jagniętom i przeznaczano je na ubój wewnętrzny. Korzyść polega na tym, że za mięso ubitego zwierzęcia płaci się jako za rąbankę tzn. 130 - 190 zł (kg, tymczasem jest tam szynka, polędwica, schab, które kosztują minimum 600 zł/kg). Oczywiście są i gorsze partie mięsa ale w ogólnym rozrachunku cena rąbanki jest drastycznie niższa od ceny rynkowej tego mięsa sprzedawanego gatunkami). Na procederze tym cierpi hodowla bowiem ze względu na walory smakowe ubijanych jest kilka młodych sztuk a nie jedna duża.

Następnym problemem są pasze. Po pierwsze, zwykle marnotrawstwo, które dokonuje się wskutek niechlujnego magazynowania, a zwłaszcza podawania paszy. Jedna trzecia, a niekiedy połowa wyznaczanej dawki żywieniowej wędruje nie do koryta czy żłobu ale obok, jest potem sflukiwana przez pracownika i trafia na gnojowisko. Po drugie, zestawy paszowe otrzymujemy z mieszalni pasz. Niestety nikt nie jest w stanie zapewnić, iż skład procentowy pasz jest stały. Niestabilność proporcji poszczególnych składników drastycznie odbija się na mleczności krów, przyroście żywca czy nawet zdrowotności szczególnie młodych sztuk. Zwłaszcza prosięta są niezwykle czułe na jakiegokolwiek wahania "diety". Co gorsze nie raz pasza jest zmieszana z ziemią. Zwierzęta cierpią więc na niewydolność układu trawiennego, "kwasicę", "zasadowicę", ciężkie biegunki, co osłabia organizm zwierząt, zwiększa ilość zachorowań i upadków trzody. Jeżeli idzie o hodowlę mleczną krów to jak na dłoń widać związek między jakością materiału genetycznego krów a więc ich potencjalną mlecznością (ok. 6-7 tys. litrów mleka rocznie) a jakością i stabilnością pasz.

Kolejnym czynnikiem obniżającym mleczność krów jest typ stanowisk, na których są one trzymane. W "moim" PGR-ze są dwa typy obór - pierwsze ze stanowiskami wleżłowymi, gdzie zwierzę stoi na podściel-

ce oraz drugi typ obory rusztowej, wolnostanowiskowej - gdzie zwierzęta stoją na ruszcie. Są one wtedy skazane na powolne pogarszanie ich wydolności i zdrowotności, nie wytrzymują im racice, mnożą się choroby kończyn. Sztuki o pogarszającej się "kondycji" przetrucane są do obory uwięziowej. Natomiast te już podleczone, gdy "wraca im ochota do życia" wędrują znów do obory wolnostanowiskowej, by po jakimś czasie ponownie odbyć kurację w oborze uwięziowej. To wszystko sprawia, że mleczność krów zamiast 6-7 tys. litrów wynosi 4 - 4,5 tys. litrów rocznie. A to jest kolosalna różnica 2,5 tys. litrów od jednej krowy. Z drugiej strony jest to ukryte marnotrawstwo paszy, bo po to by wyprodukować np. 4 tys. litrów mleka możnaby zużywać mniej paszy o ile była by ona prawidłowo przygotowana.

A. - Dlaczego więc krowy w ogóle trzymane są w oborze wolnostanowiskowej, Czy nie można jej przekonstruować na ów drugi typ?

I.Z. - Z tego co wiem, taki remont wynosiłby przeszko połowę kosztów budowy nowej fermy. Na Zachodzie istnieją również obory rusztowe bardzo dobrze funkcjonujące. My przejeżdżaliśmy tą technologię w latach 70-tych ze względu na nowe, bardziej zmechanizowane metody uboju, które są możliwe w oborach tego typu. Jednakże na Zachodzie obowiązują i są realizowane takie normy hodowli, które w polskich PGR-ach są lekceważone.

Tak więc pobyt na stanowisku wolnostanowiskowym staje się dla zwierzęcia torturą.

To że krowy zamiast stać w jednym miejscu, przeżuwać i dawać mleko są przenoszone tam i z powrotem nie tylko uderza w kondycję zwierząt ale uniemożliwia prowadzenie dokumentacji na bieżąco. Dopiero gdy trzeba sidentyfikować konkretną sztukę w wypadku choroby na przykład, przepokupuje się całą dokumentację, rekonstruuje się z pamięci watecz całą pielgrzymkę tej krowy od stanowiska do stanowiska, co związane jest z nowymi przenośnikami, "wizjami lokalnymi", kolejnymi stresami zwierzęcia, wreszcie straszną stratą czasu. Na codzień trudno powiedzieć gdzie jest która sztuka.

A. - Prawdę mówiąc, wydaje się nieprawdopodobne żeby nigdy nie było kontroli z zewnątrz. Czy one nic nie ujawniają? Przecież nie można prowadzić takiego giganta bez dokumentacji!

I.Z. - Czy to jest następny balon próbny, kolejna mała prowokacja?

Oczywiście, że są kontrole. Na kilka dni przed taką inspekcją z bazy, a więc z naczelnej dyrekcji PGR-u do kierownictwa każdego z tych kilku zakładów produkcji rolnej przychodzi wiadomość, że przyjedzie ekipa z zewnątrz na wizytację. Wtedy doprowadza się do porządku dokumentację choćby z grubsza, tuszuje się szwindle, jest czas na przygotowanie terenu, sekretarki szaleją, weterynarze też. Poczym przyjeżdża pani wizytator, z reguły stara znajoma dyrektora czy kierownika, która nie robi większych problemów. To wszystko.

Potraktujmy to jako dygresję. Może jeszcze wróć do problemu pasz.

Kolejną kwestią dotyczącą przygotowania pasz jest dostawanie do mieszanek preparatów hormonalnych czy antybiotyków w małych dawkach, co ma zapewnić odporność zwierząt na infekcje, wirusy, oraz powodować intensywny przyrost masy i mleczność. Kwestia bardzo istotna dla konsumenta mięsa, a zwłaszcza mleka. Jeszcze groźniejsze jest nie przestrzeganie okresu karencji, tzn. zakazu sprzedaży udojone-

go mleka w okresie intensywnego leczenia antybiotykami, zresztą w ogóle środkami farmakologicznymi. Twierdzą, że obecność małych dawek antybiotyków w mleku, zwłaszcza, że jest ono podawane dzieciom, radykalnie obniża skuteczność antybiotyków w leczeniu. Z jednej strony bowiem organizm przyzwyczaja się do owych leków, z drugiej bakterie czy wirusy traktowane śladowymi dawkami specyfików uodparniają się na te konkretne preparaty i całe grupy im pokrewne. Wiele szumu zrobiło się wokół żywności po katastrofie czernobylskiej. Zwraca się uwagę na sprawę promieniowania i skażenia radioaktywnego produktów rolnych, a zaniedbuje się właśnie podstawowe i długoletni już problem skażenia farmakologicznego mleka, nie mówiąc już o detergentach, które stosowane są w skupach mlecznych do konserwacji mleka.

A. - Przypomina się inny problem - dysproporcję propagandy przeciw narkotynom i eksplozję zainteresowania właśnie tą plagą, przy jednoczesnym braku przeciwdziałania zabijaniu nienarodzonych i alkoholizmowi.

I.Z. - Poruszyłeś bardzo ważną kwestię kierowania uwagi opinii publicznej na problemy z pewnością nie marginalne lecz też nie najważniejsze. Obserwuję bowiem od pewnego czasu na łamach prasy niezależnej, a potem i oficjalnej, teraz także w radio i telewizji boom ekologiczny. Wspaniale. Tylko pytam, kiedy zacznie się pełnym głosem mówić o katastrofalnej sytuacji polskiego rolnictwa. Temat może mniej zajmujący - zamiast o radioaktywności, elektrowniach atomowych, rakietach i technologiach trzeba mówić o gnoju, o nudnych uprawach roślin motylkowych czy koniczyny, o psujących się traktorach i nawozach, których nie ma. Temat o ileż mniej atrakcyjny, ale jakże fundamentalny. To już nie chodzi o to na ile będziemy zdrowi za 50 lat, ale czy i co będziemy jeść za rok, za pięć lat. Tym bardziej, że groźba kolektywizacji ciągle istnieje. Kolektywizacji, a więc permanentnego deficytu żywności.

A. - Czy nie sądzisz, iż zapis w konstytucji dotyczący indywidualnej własności ziemi ową groźbę w sposób znaczący oddalił?

I.Z. - Jeszcze przed rozpoczęciem studiów rolniczych w Poznaniu spotkałem się z pogłoskami, iż władze zamierzają przeprowadzić zakrojoną na olbrzymią skalę akcję przejmowania ziemi od sektora prywatnego. Było to w końcu lat 70-tych. Kiedy pracowałem na stażu widziałem wiele ferm hodowlanych stojących pustkami właśnie w moim PGR-ze. Inne wykorzystywane są w pokoiwie swych możliwości. Brakuje bowiem ziemi pod te fermy, to znaczy arezału, który zapewniłby paszę dla krów, które były by tam hodowane. Nawet szalenie inwestujące władze zdają sobie sprawę ile hektarów ziemi potrzeba na wyżywienie określonej liczby sztuk. Tak więc nowe inwestycje musiały wynikać z przeświadczenia, iż równoległe z wybudowaniem ferm PGR-ów obszar PGR-ów ulegnie powiększeniu. Fermy te zostały wybudowane w latach 1978 - 80. O tym, iż zalecany był pośpiech może świadczyć fakt, że zamiast stopniowo dobudowywać nowe budynki do istniejących już bardzo dobrych obór na 180 i 100 sztuk, postawiono kilka olbrzymich hal przekształcając równocześnie dotychczasowe obory w paszarnie i magazyn. Tak radykalne zmiany w strukturze PGR-ów musiały być czymś podyktowane. Wszystko wskazuje na to, iż przygotowywano pośpiesznie budynki na inwentarz mający być przeznaczony w toku przyszłej i niewątpliwiej likwidacji czy choćby znacznej redukcji rolnictwa indywidualnego. Oczywiście nikt wówczas nie mógł

przewidzieć Sierpnia, zrywu "Solidarności", powstania NSZZ "S" wśród rolników i poprawki w konstytucji. Tak jak nie do przewidzenia był wtedy stan wojenny i wzrost pozycji Kościoła zawsze broniącego indywidualnych rolników i własności ziemi. Nawet jeśli trudno przypuszczać, by owe decyzje o kolektywizacji podjęła ta sama gierkowska ekipa, która w pierwszej połowie lat 70-tych prowadziła przychylną rolnikom prywatnym politykę kredytową i podatkową, to bez oporów można przyjąć tezę, iż planowana kolektywizacja była programem lub kartą przetargową którejś z partyjnych frakcji, a inwestycje były raczej wypadkową dążeń kilku ugrupowań we władzach partyjnych.

A. - Wróćmy jeszcze do spraw ochrony środowiska. Jest już rzeczą powszechnie znaną, że nieomal największe спустoszenia ekologiczne dokonywane są właśnie przez przemysł spożywczy i mleczarski, a zwłaszcza mięsny. Jak to wygląda na etapie samej hodowli.

I.Z. - Ziemie należące do PGR-u nie są już w stanie przyjąć bezkarnie odchodów zwierzęcych, które w odpowiednich dawkach są przecież znakomitą nawozem. Jest to problem nie tylko tego jednego gospodarstwa, lecz ogólnokrajowy. Gnojówkę wylewają PGR-y w olbrzymich ilościach do rzek. Wywożą ją również do lasów zatruwając środowisko. Tu uwidacznia się chyba najpejniej brak dobrej woli sektora państwowego wobec rolników indywidualnych oraz woluntaryzm w traktowaniu środowiska naturalnego. O częściowym rozwiązaniu byłoby odstępowanie tej gnojówki rolnikom, co w jakimś tam stopniu zaspokoiłoby ich zapotrzebowanie na nawozy sztuczne. Nawet za darmo. Oszczędziłoby to bowiem kosztów odprowadzania gnojowicy do rzek czy lasów. Transport wzieliby na siebie sami rolnicy.

Jest to oczywiście rozwiązanie połowiczne. Zdrowy rachunek ekonomiczny nakazuje bowiem oczyszczanie gnojowicy, wskutek czego uzyskiwana jest czysta woda i nader wartościowy nawóz, który skondensowany może być dogodnie magazynowany, poddawany procesom fermentacji czy innym naturalnym a nie chemicznym metodom wzbogacenia. Co więcej taki gnoj może służyć jako surowiec do baterii ogrzewczych "na biogaz". Wszystkie te pomysły funkcjonowały już przed wojną. Teraz ich szczątki sterczą gdzieś gdzieś zaniedbane. Plusy powyższych rozwiązań są ewidentne: czyste środowisko naturalne, stałe źródło dochodów ze sprzedaży wzbogaconego i przefermentowanego i skondensowanego nawozu, który może być przechowywany, wręcz źródło energii cieplnej.

Problem ten znacznie wykracza poza ramy zagadnień rolniczych, z podobną sytuacją braku choćby najprymitywniejszych urządzeń oczyszczających w wielu gałęziach przemysłu, również tego najbardziej zagrażającego środowisku, a więc huty, azbest i elektrociepłownie. W rolnictwie można ów problem rozwiązać pod warunkiem współpracy wszystkich sektorów przy znośnych stosunkowo kosztach własnych.

Oczywiście taka współpraca nie jest możliwa ze względów politycznych. Podobnie jest zresztą ze sprzętem rolniczym, który raczej będzie rdzewiał pod chmurką niż zostanie wypożyczony "kużalkom".

A. - Wydaje się koszmarnym paradoksem to, iż zatruwają nawozami środowisko naturalne i glebę ci, którzy dzięki uprawie te -

goź środowiska mają produkować żywność.

I.Z. - Dla mnie wszystkie te mechanizmy i realia są przykładem jak by rabunkowej gospodarki kolonialnej. To przedsiębiorstwo rolne utrzymuje się dzięki eksportowi na obcy rynek. Racją jego istnienia są zdobywane dewizy, przy czym nie ważne są koszty produkcji, marnotrawstwo, nikt nie liczy się ze spustoszeniem środowiska naturalnego. Dodatkowo dewizy uzyskiwane ze sprzedaży baraniny nie są inwestowane w to właśnie gospodarstwo ale gdzie indziej. Inwestycje rolne dokonywane są natomiast w rozliczeniach zrotówkowych.

Przy omawianiu tej rabunkowej gospodarki rolnej chcą jeszcze wspomnieć jak bardzo nie szanuje się ziemi. Na przykład jedna z tych olbrzymich ferm krowich, o których już wspominałem, została wybudowana na 11 ha ziemi klasy II, chociaż równie dobrze mogła być postawiona na nieużytkach. Ponadto z tego co mi opowiadano wiem, że pod wybudowanymi halami leży przeszć półtona tej ilości cementu, który został zużyty w budowie samych budynków - leży skamieniały w workach obok ton zardzewiałego złomu, prętów zbrojeniowych, okuć, futryn. Jest więc koszarne marnotrawstwo również środków budowlanych. Trudno mówić zresztą o marnotrawstwie, to jest już topienie w błocie nie rulonów banknotów ale worków czy nawet ciężarówek pieniędzy.

A. - Skończyłeś niedawno staż, jak w ogóle widzisz swoją rolę w takich układach, swoje w nich funkcjonowanie?

I.Z. - Ja nie widzę tej roli. Już dawno postanowiłem, że nie będę brał udziału w tym bałaganie. Ten proceder obciąża ekonomicznie naszą gospodarkę, również sektor indywidualny bo pochłania olbrzymie ilości środków produkcyjnych i inwestycyjnych, przede wszystkim obciąża moralnie jego uczestników, zwłaszcza gdy znają wszystkie jego arkaana. W każdym razie tak jest w moim przypadku. Może miałem do czynienia ze starymi wygami, którzy mają stalowe nerwy i już nic ich nie obchodzi. Nie cierpię też walczyć z wiatrakami.

A. - Zgoda, ale przecież zdobyłeś wykształcenie. Jesteś inżynierem zootechnikiem. Jak widzisz możliwości własne i swoich kolegów kończących studia?

I.Z. - Najrozsądniejszym rozwiązaniem jest prowadzenie własnej gospodarki. Sam decydujesz, sam wykonujesz czy zlecasz wykonanie, kontrolujesz, sam zbierasz zyski. Ale do tego jest potrzebne na początek co najmniej 10 mln (dziś 10 tys. dolarów). Wyjmij teraz z kieszeni taką kwotę.

A. - No, nie mam akurat przy sobie, sam rozumiesz roztargnienie.

I.Z. - Ja też, podobnie większość innych.

Jeśli zaś idzie o PGR-y to czarno widzę ich przyszłość. Przy takich założeniach jakie teraz istnieją, to nie ma żadnego sensu. Natomiast, jeśli państwo nie chce całkowicie wyzbywać się tych terenów, niech nie hamuje możliwości jakiegś ajencji, dzierżawy. Jest powiedzmy 10 budynków - ferm. Tak więc jedną taką wielką fermę bierze w dzierżawę kilku ludzi i dwieście hektarów ziemi na dodatek.

A. - I robią na tym kokesy.

I.Z. - I robią na tym kokosy.

A. - A państwo nie tylko do tego nie dopłaca ale zarabia nawet pobierając czynsz dzierżawczy.

I.Z. - To są szalone rezerwy. Oczywiście powyższe rozwiązanie jest pokowiczne, bo osobiście jestem zwolennikiem nie tyle dzierżawy co przejęcia tej ziemi i środków przez inicjatywę prywatną.

A. - A więc krótko; nowa z prawdziwego zdarzenia reforma rolna, parcelacja wielkich majątków ziemskich. I o ile tante przedwojenne włości obszarnicze były ze wszechmiar opłacalne to te państwowe są wręcz workiem bez dna.

I.Z. - Tak, wreszcie reforma rolna. Myślę, że to jest duża szansa dla polskiego rolnictwa. Oczywiście, niezbędny jest już dziś sprawiedliwy rozdział środków produkcji.

A. - Sprawiedliwy - to znaczy po prostu udzielanie kredytów i sprzedaż środków tym którzy są wiarygodni i wypłacalni, którzy mogą się wykazać produkcją i wydajnością. A więc zwykłe mechanizmy rynkowe?

I.Z. - Oczywiście.

A. - Jak dziś po odbytym stażu, oceniasz toczącą się dyskusję na temat polskiego rolnictwa?

I.Z. - Myślę, że moje stanowisko zawsze było takie samo, choć może dziś bardziej zdecydowanie bronię swych poglądów. Co do dyskusji to z tego co ja obserwuję, wcale jej nie ma. W prasie oficjalnej rolnictwo traktuje się całościowo, tak też funkcjonuje w świadomości mieszczucha. Mówi się co prawda o rolnictwie państwowym i indywidualnym ale faktycznie kryzys rolnictwa jest pojmowany jako zjawisko jednorodne. Tymczasem o ile rolnictwo indywidualne niedomaga z powodu braku maszyn, ziemi, pieniędzy, nawozów itp. to sektor państwowy, posiadający to wszystko, zmaga się z niedowładem organizacyjnym i ogólną demoralizacją.

Ujmowanie całościowe problemu jest absurdem. Jeśli mówimy o dotacjach dla rolnictwa czy subwencjach, kredytach to od razu trzeba powiedzieć kto ma je dostać. Jeżeli PGR-y to bardziej to zaszkodzi niż pomoże, bo pogłębi nieumiejętność funkcjonowania w zdrowych warunkach rynku i konkurencji. Wtedy zresztą należy mówić nie tyle o kredytach co o pożyczkach bezwrotnych i darowiznach. Toteż absurdem jest przeświadczenie iż polskiemu rządowi Zachód winien udzielać kredytów choćby na uzdrowienie rolnictwa. Kredyty są potrzebne ale efektywnie działającemu sektorowi, który jest niezależny od struktur państwowych. Kredyty te udzielane powinny być przez kanały fundacji podobnych do planowanej Fundacji Rolniczej.

Znacznie martwi mnie brak owej dyskusji wśród prasy niezależnej. Mam wrażenie, że w większości polemiki tzw. polityczne dotyczą kwestii nieistotnych. Wewnętrznych przetasowań w Solidarności, której i tak według mnie nie ma, że Bujak wezwał do manifestacji na Zaspie, a Wałęsa podkreślił wąsa, a Kuron wydał nową książkę, a ktoś tam jest konstytucyjnym czy liberalnym demokratą. A dla mnie taki Wałęsa czy ktoś tam nie jest żadnym autorytetem. To są jakieś

papierowe interesy. Polityka nie może być oderwana od konkretów, odległa od tego co interesuje przeciętnego Polaka, bo wtedy to jest fasada, jakies figle-nigle i akademie.

Dla mnie ważna jest ziemia, najważniejsza cnyba w ogóle. Nie tylko dlatego, że inaczej głodni będziemy chodzić, ale to jest jakby korzeń. Właśnie! i basta. Naprawdę najistotniejsze sprawy to: ekologia, rolnictwo, rodzina.

I to nie są rzeczy związane z żadnym gdybaniem i które należało załatwić już wiele lat temu. Potrzeba konkretnego działania. Trzeba uświadamić ludzi zwłaszcza w mieście, bo istnieje wielki mur między wsią a miastem. Uświadomić i skłonić do walki o poprawę, zmianę rzeczywistości. I gdyby jakaś grupa podjęła sprawę rolnictwa, tak jak już podjęta została sprawa narkomanii przez Kotańskiego czy ekologii przez kilka grup, gdyby te problemy zostały rozdmuchane

Ale to jest właśnie prawdziwa polityka, właśnie to. I jak tego nie zrobimy to nas nie będzie.

A. - Dziękuję za rozmowę.



Dlaczego
nie kochamy
kultury ludowej?

ruch polityczny i społeczny wykorzystywał i działań kreującą na kulturę ludową.

Po prawie pięćdziesięciu latach sytuacja jawi się zasadniczo inaczej. Oczywiście fałszem byłoby stwierdzenie, że każda wieś przed wojną była aktywnym ośrodkiem kulturalnym. Wystarczy przejrzeć pisma większości ludowych a także tych, którym sprawy wsi nie były obce, np. Żeromskiego, aby zorientować się, że postulaty rozbudzania zainteresowań, oddziaływania na rozwój kultury na wsi były często głównymi zadaniami stawianymi wobec chłopów w XIX i na początku XX wieku.

Zauważyć można było dwie drogi tych działań:

1. jedni chcieli kulturę na wieś nieść,
2. inni trochę później dostrzegli ją na wsi i próbowali wydobyć oraz pokazać, co często prowadziło do uznania jej za jedynie polską i rdzenną (rodowód tej drugiej drogi jest oczywiście dość odległy, bo łączy się z czasami romantyzmu, a przede wszystkim z dziełem Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego "Słowiańszczyzna przed chrześcijaństwem").

Dlaczego jednak dzisiejsze spojrzenia są tak pesymistyczne? Dlaczego często pojawiają się sądy mówiące o wsi jako o "pustyni kulturalnej"? Nie brak takich zdań na kamach "Znaku", "Przeglądu Powszechnego", "Więzi", z lat 80-tych.

Mamy dzisiaj do czynienia z powszechną popularyzacją folkloru, najczęściej identyfikowanego z działalnością różnych grup taneczno-wokalnych. Folklor to barwny ornament, zabawa zewnętrzny wytworami wsi, kultura materialna i zupełnie wyobcowane przykłady kultury muzycznej, rodzaj ludowych przebojów. Folklor jest zatem w świadomości wielu określeniem deprecjonującym, kojarzy się z prymitywem w myśleniu i barwnością w stroju. Trudno się dziwić, że nikt nie utożsamia się (nawet w sensie rdzowodu) z kulturą ograniczoną jedynie do wycinanek i skocznych hołubców. Wiemy jak wygląda strój krakowski (przynajmniej w ogólnym zarysie), ale nie mamy pojęcia, że kiedyś obok niego istniało coś, co można określić jako kulturę duchową, sferę myśli, doznań, wierzeń mieszkańców noszących ten strój.

Obok problemu zafakaszowań w dziedzinie polskiej kultury ludowej równie istotna jest sprawa patronatu. Dzisiaj nie znajdziemy żadnej organizacji, która by na serio uznała kulturę ludową za własną. To uznanie może być rozumiane bardzo różnie. Jak wiadomo przed wojną poszkowie ludowi wchodzili do Sejmu w kozuchach, aby zamianifestować swoje pochodzenie, na wielkie uroczystości zakła-

dało się strój z rodzinnych stron, tak jak to robił chociażby Jędrzej Cierniak 1). Dzisiaj żaden ludowiec "u władzy" nie założyłby czapeczki z piórami. Ale przecież nie najważniejsze są gesty tego rodzaju, nikt nie żąda od Malinowskiego, aby chodził w pasiastych portkach, ale żeby istniało coś, co można nazwać szacunkiem dla tej kultury.

Organizacje ludowe subwencjonują twórców ludowych, akcentują że je to interesuje, ale tak naprawdę nikt się do swojego rodowodu nie chce przyznać. Dzisiejsi ludowcy nie przypominają na pewno wiciarzy w swoim zaufaniu tradycji. Celem jest raczej unifikacja niż podkreślenie różnic między regionami Polski, czy też między wsią a miastem.

Organizacje

Przedwojenni działacze ludowi i oświatowi nie zapomnieli o problemach kultury również w czasie okupacji. Szeroka perspektywa spojrzenia na wiele aspektów państwa wiązała się z przeświadczeniem, że ruch ludowy w odrodzonej Polsce będzie miał decydujący wpływ na życie kraju. Stąd też interesowano się przyszłymi zadaniami i obliczom polskiej kultury. Konspiracyjny Ludowy Instytut Oświaty i Kultury zwerbował do swych szeregów znanych powszechnie działaczy: Jędrzeja Cierniaka, Kazimierza Maja, Feliksa Popkowskiego, Jerzego Zawieyskiego. Powstały w 1940 roku LIOK łączył przede wszystkim przedwojenne organizacje kulturalno - oświatowe, takie jak: Instytut Teatrów Ludowych, Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych (później Instytut Oświaty Dorosłych), Poradnię Biblioteczną, Związek Bibliotekarzy Polskich. Po 1945 roku był Instytut pierwszą dobrowolną organizacją oświatową. Obok innej działalności wydawał czasopisma: "Pracę Oświatową", "Oświatę i Kulturę", "Przewodnik Literacki i Naukowy". Związał się też z partiami opozycyjnymi, przede wszystkim z PSL-em. Z tego też powodu cierpiał na kłopoty finansowe, zaś komuniści w 1947 roku cofnęli zupełnie subwencje, co oiekawe zaraz po zatwierdzeniu statutu. W konsekwencji tych utrudnień na początku 1948 roku Instytut zawiesił swoją działalność.

Rok 1948, "zaowocował" także zamknięciem Wiejskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich i przejęciem kontroli nad uniwersytetami ludowymi przez Związek Samopomocy Chłopskiej, związek, który doprowadził do zniszczenia ruchu spółdzielczego na wsi. Nad odpowiednim profilem ideologicznym działań oświatowych i kulturalnych czuwał Komitet Centralny Związków Zawodowych.

W roku 1949, pamiętnym dla polskiej kultury (rozpoczęto wtedy powszechnie narzucać socrealizm jako jedyną formę wypowiedzi w kulturze), nie istniały już ośrodki niezależne, które mogłyby patronować kulturze wsi.

"Od bandy do koła i uniwersytetu ludowego" 2)

Z perspektywy czasu znacznie poważniejszym problemem, niż niszczenie form organizacyjnych wspierających kulturę ludową, był

proces znacznie dłuższy, który zmierzał do przewartościowań w obrębie dorobku przedwojennych działaczy, jak i w kształcie samej kultury.

Atak na kulturę ludową propagowaną przed wojną skupił się przede wszystkim na ośmieszeniu i deprecjacji działań uniwersytetów ludowych. Opierając się na niektórych wspomnieniach chłopów Jan Aleksander Król doszedł do wniosku np., że podstawą powstawania organizacji wiejskich była banda wyrostków trudniącą się złodziejstwem, która następnie wkraczała na teren uniwersytetów i przenosiła tam swoje zwyczaje. Jak w bandzie tak i w uniwersytetach podstawą stała się zabawa, obowiązywało zatem wychowanie poprzez zabawę i teatr. Innym zarzutem wobec modelu wychowawczego uniwersytetów była teza, że są one jedynie miejscem powtórzenia przeżywania dzieciństwa domowego, stąd nacisk na stworzenie emocjonalnych związków między wychowankami i kadrami. Negowano również treści nauczania, to że w konsekwencji uniwersytety wychowywały, ale nie kształciły. Zarzut ten wymierzony był również przeciw kulturze ludowej, uniwersytet winien być szkołą rolniczą i nie ma czasu na wspólne śpiewanie czy muzykowanie, a także zbieranie i wykorzystywanie tradycji ludowej.

"Technika zamiast moralności"³⁾

Jeśli bliżej przyjrzymy się zarzutom wysuwany wobec uniwersytetów okaże się, że najbardziej nie podobała się realizowana teoria Władysława Radwana o religijnym sumieniu człowieka. Nie miejsce tu na dokładne wykazywanie związków między koncepcjami pedagogicznymi a chrześcijańskimi w uniwersytetach ludowych, ale komiśnicy dostrzegli to jednoznacznie i teorie marksistowskie zdecydowanie różnie były od Solarzowej tezy "tworząc człowieka, tworzymy potem sprawiedliwe dzieje". Wychowywanie młodzieży akcentujące stronę etyczną osobowości spotkało się z zarzutem watecznictwa, zapóźnienia, odsunięcia się od problemów współczesności. Rozumiano również że koncepcje uniwersytetów wyrosły z obserwacji życia chłopskiego, życia, które silnie zespolone jest z obrzędem, świętem, kalendarzem kościelnym i zmianami pór roku. Dlatego tak ostro zaatakowano przekonania ściśle przed wojną związane z koncepcją agraryzmu o wyjątkowej roli pracy na wsi, twórczym oboowaniu z ziemią i przyrodą. Praca chłopca to jedynie zestandaryzowana produkcja 4). Należy więc na wsi wszystko przekształcić także "prymitywne obyczaje, aby chłop stał się Europejczykiem" 5). W tych hasłach odnaleźć można wyraźnie echo dawnych tez, o których wspominaliśmy na początku, że wsi trzeba kulturę dostarczyć; ponieważ wszystko opiera się na zaboronie.

Folklor to prymityw

Bardzo szybko nowi dycydenci od kształtu kultury uznali, że "ratunkiem" dla wsi może być kultura robotnicza (do dzisiaj nie wiadomo, co to jest), czyli mówiąc dokładniej programy opracowane w miastach przez zespoły zawodowe lub amatorskie pod kierunkiem idących imnie odpowiedzialnego instruktora. Podział ten utrzymuje się

no dzisiaj: nie ma to kultura, bo ma teatry (gnachy) i kina; wieś to pustka, bo nie posiada stałych zespołów. Zakorzenione zostało przekonanie, że kultura "robi się" odgórnie, przeciętny prowincjusz może jedynie nieudolnie naśladować działania stolicy.

Zanim jednak przestano w ogóle interesować się kulturą ludową, co przyniosły lata 60-te, usiłowano przekonać, że jest ono zjawiskiem podejrzany. Niebezpieczeństwo tkwiło w jej treści, zbyt mistyczne - religijnej i obrzędowej. "Z pomocą" przyszła nauka radziecka, szczególnie jej folklorystyka, której przedstawiciele usnuli, że folklor to strumień "... spontanicznie rozwijającej się twórczości samych wyjątków mas uciskanych" 6). Prowadziło to do usunięcia z kultury ludowej wszystkiego, co nie odpowiadało temu kryterium ludowości. Wpływ religijnego światopoglądu na twórczość wsi zauważyli już dawno, m. in. Tolstoj, a po nim Engels i Lenin. Dlatego też akcja przewartościowania i uwypuklenia właściwego oblicza folkloru prowadziła do negacji wpływu Kościoła i religii. "Autentyczną wartością folkloru są oczywiście nie te jego elementy, które wiążą się z pasywnym, religijno - kontemplacyjnym stosunkiem do życia, ale te które wyrażają energię życiową mas ludowych, ich aktywną działalność, ich walkę" 7).

W Polsce "ulepszenie" kultury ludowej łączyło się z szeroką kampanią zmierzającą do zmian w całym ruchu kulturalno - oświatowym. Objęło to również istniejące zespoły amatorskie, teatralne, śpiewacze, taneczne, które bardzo często swój repertuar opierały na koncepcjach Jędrzeja Cierniaka i wicjarzy. Dlatego każdy przegląd czy festiwal takich zespołów kończył się pouczeniem, podobnym do tego, jakie wygłosił Włodzimierz Sokorski w Muzeum Narodowym zamykając Festiwal Muzyki Ludowej 28 V 1949 roku. Stwierdził on m. in., że: sztuka ludowa musi funkcjonować jako antyteza szlacheckiej dworskiej kultury, dlatego zgodnie z tym postulatem należy dokonać nowych interpretacji obrzędów. Sokorski tak ocenił przedwojenne dokonania: "Bogate elementy wsi zerwały zainteresowanie z klasowymi tematami wsi biednej i pańszczyźnianej ku zewnętrznej obrzędowości, tradycjonalizmu mistyczne - religijnego pozbawionego treści społecznej" 8). Była więc to "obrzędowość zamożnych gazdów", gospodarzy czy kmieci 9). Dostrzegł też w tym wpływ kultury drobnomieszczańskiej. Na zakończenie zauważył, że kultura ludowa jest antydworska antykapitalistyczna i antykułacka.

Kultura ludowa awansowała więc do roli instrumentu w walce klasowej. Ale ciągle panowało w niej "mętniactwo ideowe". Jedynym wyjściem było roztoczenie ścisłego patronatu nad amatorami i szkolenie właściwych kadr instruktorskich.

Zaczęto kulturę ludową przycinać i dostosowywać do nowych zadań. Stefan Ignar na Plenum Zarządu Głównego ZSCh w dn. 21 VI 1949 roku powiedział: "ludową pieśnią naszych czasów będzie kujawiak o traktorzystach, krakowiak o przodowniku w wysiugu pracy na wsi, mazurek o parobku, wyzwajającym się spod ucisku bogacza wiejskiego, pieśń o człowieku przeobrażającym przyrodę i siebie samego" 10). Inni rzucili hasła nowych przyspiewek dożynkowych, nowej tematyki zdobienia pisanek, np. w traktory, czy figurek glinianych 11).

Odrzucono więc ludowy światopogląd pozostawiając jedynie kul-

ture materialną i folklor muzyczny. Ale i te dziedziny podlegały przemianom, np. piosenki przerabiano na aktualne treściowo przeboje, tak jak się stało z "Cyraneczka", która w wykonaniu "Mazowsza" była pochwałą pracy kobiet w nowych, dotychczas męskich zawodach (odsyłam tutaj do filmu "Przygoda na Mariensztacie"). Zmianie ulegała nie tylko semantyka ale i kontekst, np. piosenki związane ze świętami Wielkiejnocy pojawiły się jako ozdoba stołu święta rodzinnego, jakim się stało także Boże Narodzenie.

Lata stalinowskie przyniosły bżywione dyskusje na temat kultury ludowej. Jednostronne, a także zubażające, spojrzenie doprowadziło do wyrzucenia tych zagadnień z obiegu kulturalnego i naukowego a przede wszystkim ze świadomości odbiorców. Najbardziej ujawniły to lata sześćdziesiąte. Przykładem takiego stanowiska mogą być chociażby wypowiedzi Stefana Żółkiewskiego.¹²⁾ Rozważając problem kultury PRL-u stwierdził, że cechuje ją rosnąca miejskość i stale postępująca technicyzacja, jest to kultura społeczeństw miejskich i przemysłowych. Żółkiewski potwierdził też zjawiska, które na początku 1945 roku nie były wcale takie oczywiste, jak np. że przejście do miasta jest jednocześnie możliwością awansu kulturalnego, geografii kultury odpowiada geografia uprzemysłowienia. Wypowiadając się natomiast na temat folkloru, wyrażał sądy skrajnie pesymistyczne: "Folklor nie może być nigdy dość bogaty treściowo, by stać się doniosłym składnikiem kultury socjalistycznej", dalej dodawał, "Tradycyjna kultura chłopska nie reprezentuje jednak wartości aktywnych, cennych dla przyszłości".¹³⁾ Jej zasadniczą wadą jest zbyt duży udział treści religijnych, te zaś Żółkiewski ustawiał w opozycji do światopoglądu socjalistycznego.

Lata Polski Ludowej doprowadziły więc do uznania kultury ludowej za zbędny balast, nieprzystawalny do "naukowego" wyobrażenia o świecie i zbyt prymitywny dla naszego wykształconego społeczeństwa.

Pozostała barwna zapaska

Przed wojną na konferencji w Katowicach działacz m.in. teatrów ludowych, Wacław Budzyński, przestrzegał swych kolegów przed zbyt dużym wykorzystywaniem kultury ludowej. Jednak jego obawy sprawdziły się dopiero w PRL-u, gdzie kulturalny dorobek wsi zamknął się w obrębie piasistych spodni, przyspiówek, pisanek.

Obecnie symbolem folkloru jest "Mazowsze", zespół, który podobno ucieleśnił ideę "teatru z pieśni". Wydaje się jednak, że powstaniu "Mazowsza" nie towarzyszyły tego rodzaju wspomnienia. Zespół założony w 1949 roku, miał on charakter prestiżowy, a także propagandowy (chciano udowodnić, że "państwo ludowe" pozwala się rozwijać wiejskim "Jankom muzykantom"). Wzorów dostarczył radziecki balet Mojsiejewa, który proponował na scenie folklor przetworzony, stylizowany, podporządkowany koncepcjom i wymaganiom estrady.

Początki "Mazowsza" były oczywiście znacznie skromniejsze oraz bardziej autentyczne (pochodzenie członków zespołu), jednak punkt dojścia okazał się bliższy baletu, niż rzeczywistej ludowo-

sci. Te słowa nie mają na celu negowania dorobku "Masowska" w ogóle, który mimo wszystko jest ogromny. Ale w latach pięćdziesiątych stało się "Masowskie" jedynie obowiązującym modelem prezentacji kultury ludowej, na to jednak trudno się zgodzić. Małe zespoły próbują naśladować te wzory, które oparte są, co tu ukrywać, na rzetelnym profesjonalizmie, a tego zespoły amatorskie nigdy nie osiągną. Obecnie bardzo wyraźnie widać, że "Masowskie" mimo swych haseł było odcięciem się od tradycji, wyjęciem dorobku z jego naturalnego środowiska i pokazywaniem go jak pięknego obrazka, który jedynie zachował kontury ludowe.

Na zakończenie wypadłoby pokusić się o jakieś podsumowanie. Z dzisiejszej perspektywy trudno przypuszczać, aby kiedyś kultura ludowa uzyskała tę rangę jaką miała przed wojną. Jeszcze trudniej natomiast wskazać drogi, które zahamowałyby proces niszczenia lub przemilczenia roli jaką kultura wsi miała w kształtowaniu kultury polskiej. Operacje redukcyjne wykonywane na kulturze ludowej dotyczą w szerszym ujęciu całego naszego dziedzictwa kulturalnego i historycznego. Lata stalinowskie, wykorzystujące obowiązkowo niektóre elementy folkloru, doprowadziły do wzrostu niechęci wobec tych form kultury. Z drugiej strony zafałszowania i interpretacje ideologiczne pozostawiły w obiegu jedynie szczątkowe fragmenty kultury. Reszta była politycznie bądź ideologicznie nieważna. Walka z tymi elementami była walką z partiami ludowymi oraz walką z wpływami Kościółka na wsi.

A. K.

PRZYPISY

1. Twórca koncepcji odrodzenia teatrów ludowych w oparciu o tradycje kulturalne wsi; zamordowany przez Niemców w czasie okupacji.
2. Cytat za J.A. Król, Drogowskasy na manowcach kultury ludowej, Warszawa 1947, s.92.
3. Cyt. za J.A. Król, op. cit., s.101.
4. J.A. Król, op. cit., s.77.
5. Tamże, s.19.
6. W. Gusiew, Estetyka folkloru, Wrocław 1974, s.20.
7. Tamże, s.367.
8. "Polska sztuka ludowa", 1949, nr 5, s.5.
9. Tamże.
10. "Teatr Ludowy", 1949, nr 6/7, s.339.
11. J. Łasasz, Nowe elementy folkloru polskiego, "Scena światłocwa", 1950, nr 3, s.18.
12. S. Żółkiewski, O kulturze Polski Ludowej, Warszawa 1964.
13. Tamże, s.165, 167.

LIST DO REDAKCJI -

"DALEKO OD SZOSY"

Kiedy konstruowałem ogólny plan niniejszego tekstu poświęconego niektórym problemom współczesnej polskiej wsi, szczególnie tej wsi daleko od szosy, zrozumiałem niebezpieczny kierunek przemian na tejże wsi i zrozumiałem też jak trudno rzecznie jest pisać o roku który toczy wias już od kilkudziesięciu lat, który dusi ją i zabiera niepożyte kiedyś siły, który

przeistacza tę wias w przysłówiowy "worek z kartoflami" - "jak rzućisz tak poleci", który sieje kompletny prawie upadek moralności oraz tradycji i obyczajowości chłopskiej. Współczesna polska wias, szczególnie ta mała zagubiona wśród pól i lasów, staje się wiasią starą (znam wioski, w których najstarszy gospodarz ma 40 lub więcej lat). Nie potępiam zjawiska odpływu młodzi ze wsi. Nie mam pretensji do nich za to co robią. Każdy ma prawo robić w życiu to, co uważa za słuszne. Każdy ma prawo szukać swego miejsca w życiu. Mam tylko pretensję do władz państwowych, bo rząd powinien być zainteresowany aby rolnictwo znajdowało się w rękach młodych, energicznych ludzi, a nie jak to się dzieje obecnie, gdzie co trzeci (w niektórych ośrodkach co drugi) rolnik jest w wieku emerytalnym. Kiedy patrzę na moją rodzinną wias, mam wrażenie, że to tylko zły sen, że to co się dzieje nie jest prawdą. Tak jakimś widziałem dzieło jakiegoś państwowego sabotażu. Tak jakimś widziałem monstrualny akt nierządzenia. Prawie wszystko zostało sprowadzone do absurdu. Nie wiem, kiedy to się stało. Wias została odarta z "sacrum". Przestała mieć duszę. Stała się nieżywa w przenośni i dosłownie. Rok po roku ubywa charakter. Szczerby między domami stają się coraz większe. Dookoła rośnie las, coraz bardziej zniszczony, coraz bardziej chory i smutny. Najpewniejsze wobec tego, są wspomnienia z nie tak odległych czasów, pewne są też porównania do współczesnych czasów. Pewne dlatego, że kiedyś istniały określone działania ludzkie, istniał porządek w tych działaniach, istniał ład, istniała hierarchia wartości. Dzisiaj kapanowała niepodzielnie dysharmonia w działaniach, załamano się hierarchia wartości najbardziej nawet elementarnych. Starzy mieszkańcy wsi czują się opuszczeni, samotni, pragną spokoju i odpoczynku. Nie mają żadnych skądinąd. Regularnie są każdym razem, kiedy ktoś umrze, idą na pogrzeb. Niektórzy nie mają już siły, aby pójść w niedzielę na mszę św. do kościoła oddalonego o 5 km, więc słuchają jej w radio.

Zastanawiam się, skąd ci ludzie mają jeszcze siły pomimo podeszłego wieku, tylu przeżyć, pomimo głodu jaki czasem gościł w ich życiu, by, gdy przyjdzie wiosna stanąć do pracy w polu, na łące, czy przez cały rok przy obrządki. Jest to przecież zupełnie nieracjonalne. Codziennie kilka minut po piątej wstawiają na drogę banki z makiem mając świadomość, że znowu będą oszukani przez mleczarnię na klasowości i procentowej zawartości tłuszczu, mając świadomość, że nic nie da się zrobić, że tak już musi być. Później roslęgnie się odgłos klepania kos i starzy, zgarbieni od pracy chłopi pójdą kosić łąki albo zboże. Tak jest już od lat. A wieczorem, czekając na telewizyjną prognozę pogody, oglądają dziennik TV i kiną na nierobów i złodziei. Czasami wypiją kieliszek wódki, ot tak na zdrowie, a czasami dziadki upiją się w stok i wtedy wydaje im się, że są znowu tak silni jak kiedyś. Wtedy śpiewają przedwojne nne wojskowe piosenki. Śpiewają starczym, ochryplym głosem. Instynktownie prostują zgarbione plecy. Ich żony uśmiechają się czasem

z jaką tęsknotą tajemniczą i mówią: "takie stare, a takie grube" chociaż czasami one coś próbują zaśpiewać tak, jak to onegdaj bywało...

Jest to drobny fragment rzeczywistości małowiejskiej wyjęty z życia seniorów wsi. A teraz inny fragment. Bohaterami są ludzie, których młodzież przypadała na lata stalinowskie. Niekiedy nazywa się ich pokoleniem przyszczytanych. Urodzeni w latach trzydziestych. Byli za młodzi aby co ślisk rozumieć z czasów przedwojennych. Wojna była czasem zarówno spraw prostych jak i skomplikowanych. Podstawowe pojęcia o życiu, o jego prawach tworzyły się na podstawie osobistych doświadczeń z okresu okupacji hitlerowskiej. Później przyszły lata czterdzieste i pięćdziesiąte. Z opowiadań rodziców (i nie tylko) wiem, że były to lata nieswycie powikłane, ciężkie i ogłupiające, saktamane i ponure. Mówili, że lata okupacji były na swój sposób "lepsze", bo wtedy wiadomo było, że wróg to Niemiec i "Mongol", a Polak zawsze swój. Dawali liczne przykłady, jak to "za Niemca" ludzie we wsi potrafili sobie bezinteresownie pomagać. "Za Stalina" wszystko stało na głowie. Paraliżujący strach przed czkowiekiem towarzyszył każdemu codziennie. W takich warunkach przyszło startować temu pokoleniu w dorosłe życie. Widać w nim piętno czasów totalitaryzmu w najczarniejszym wydaniu. Derwizy tego pokolenia na dzień dzisiejszy jest powiedzenie: "trza tak hulać, jak grają". Hasło na przetrwanie? W jakim stanie, w jakiej kondycji moralnej? Ku czemu? A może to nie jest przetrwanie ale kompletny brak mądrych posunięć? Brak, czyli luka. Lukę trzeba czymś wypełnić. Jest więc tchórzostwo, waselinarstwo w sprawie pustej gadki o budowie socjalizmu, jest cynizm i cwaniactwo. Jest wódka, którą salawa się rodzące się wyrzuty sumienia.

Jacy są chłopcy z tego pokolenia?

Bogatsi o nowe doświadczenia, lecz ubożsi o wartości cenne dla ich ojców. Chłopcy z tego pokolenia pracują w zakładach przemysłowych w pobliskich Końskich i Skarżysku. Przy sderzeniu z kulturą miejską, biorą z niej niestety tylko złe nawyki i przyswyczenia. Ich codzienny język staje się po prostu chamski i wulgarny. Najlepiej ten problem widać, obserwując wiejskie kobiety, które poszły pracować do przemysłu. Bardzo wtedy starają się dorównać mężczyznom. Ich język staje się niegodny kobiety i matki. Często zaczynają palić i pić przy pierwszej lepszej okazji. W moich okolicach zjawisko to jest dość często spotykane, moi koledzy z innych stron również zauważyli takie metamorfozy wśród swego otoczenia. Jest to klasyczny przykład tego, jak ludzie ze wsi przy pierwszych kontaktach ze środowiskiem miejskim ulegają negatywnym wpływom. Nie będą tutaj generalizować, bo od tego oczywiście są wyjątki. Ci ludzie tworzą koloryt mądrych młodych młoczek, które rano wyludniają się, aby po południu zaludnić się znova. A w sobotę wieczorem pół litra na stole i jakaś "zagrycha" i można gnieść w sobie pocucie przegransgo życia, bo ci ludzie przegrali swoje życie niekoniecznie z własnej winy. Niektórzy nie widzą nawet tragizmu własnego pokolenia, nie widzą już własnego upadku. Nie sączyli rodziny. Rospijaczni pięćdziesięcioletni kawalerowie nagle zostają sami, gdy zmarła im matka. Czasuje się, że właściwie nie mają nic. Są bezradni.

A teraz inny obrazek małowiejski.

Syn jednego z gospodarzy postanawia zdawać egzaminy wstępne na KUŁ.

Katka z ojcem spanikowani, we wsi aż trzęsie się od wszelkich plock i domysłów. "Ani chybi wyjdiesz synu na nie jak ty będsz do KUL-u przynależoż, to jakbyś tak do wojska na zawodowego albo na milicjanta to by i s tego co wyśo". I rzeczywiście, chłopak dopiero co odszedł od ministrantowania, a już - jak się później dowiedziałem - służy władzy komunistycznej w mundurze ZOMO i zapewne będzie ganiał z pałką w rękę studentów KUL-u i innych uczelni wokół Placu Litewskiego. Jestem przekonany, że duża część somowców pochodzi z takich właśnie rodzin i wiosek. Myślę, że o tym, czy ktoś wstępuje do wojska czy milicji decyduje rodzina. Znam rodziny w których nie do pomyslenia jest, aby ktoś należał do partii albo służył w wojsku czy milicji. Byłoby to poniżej godności tych rodzin.

Wydaje się, że to, czy ktoś idzie na różne służby czy nie jest wynikiem panującej w danej rodzinie określonej filozofii życiowej. Na ogół ciemnota, wiejska zapyziałość i chciwość sprzyjają decyzjom pójścia na służbę. A rodzice? Chwalą się po wsi (jak kto nie ma to co lubi, to lubi to co ma), że ich syn dostał mundurów, płaszczy, butów za 40 tysięcy. Jest to śmieszne - zgadza się - ale niestety prawdziwe.

Karykaturalne pokolenie wiejskich przyszczytów. Pokolenie wiejskich partyjniaków i ormowców. Pokolenie szaszczutych, o wyzartym wnętrzu morylnym chłopów, wypuszczających w świat swoje dzieci w wojskowych i milicyjnych uniformach.

Fragment trzeci - młodzież wiejska.

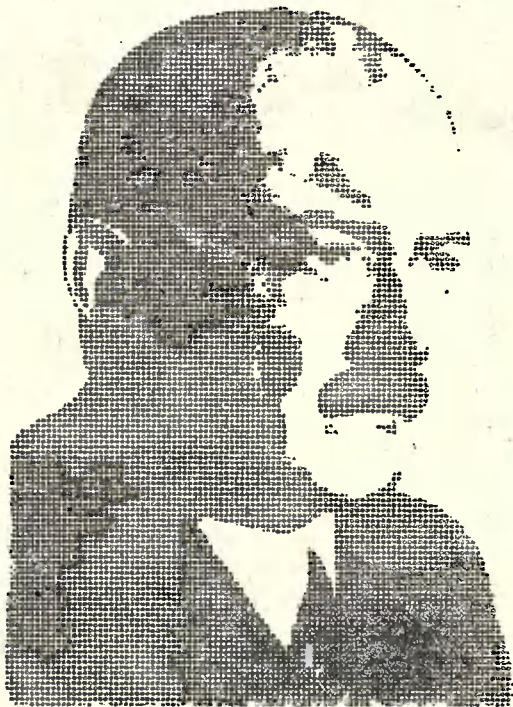
Coraz mniej liczna. Wyprana z fantazji. Pod koniec tygodnia pijana, rycząca na wiejskich drogach pijackie piosenki. Bez perspektyw, zdana na siebie, ogrypiana przez wyjących facetów z radia. Młodzież zasilająca przemysł. Tylko 7,6% studiujących w Polsce, to młodzież wiejska. A więc mniej niż przed drugą wojną światową. Młodzież nie znająca ani jednej piosenki ludowej w całości. Nie czytająca książek i poważniejszych czasopism, np. katolickich, ale za to wiedząca u kogo można kupić wódkę. Młodzież zamieszkująca hotele robotnicze, gdzie w piątek wieczorem obowiązuje prosta zasada: "pół litra i zagrycha" lub pijąca za sklepem "jabłoci" butelka za butelką, ot tak z gwinta.

Mógłbyń tak jeszcze długo wyliszać, ale to już wystarczy, aby przekonać się, jak wielkie spustoszenie zaistniało wśród młodych ludzi na wsi. Nie chcę obarczać za to wszystko winą tylko władzę komunistyczną, bo byłoby to wielkim uproszczeniem. Interesuje mnie raczej, ile winy ponosi sama wieś, młodzież wiejska. Może wydać się zaskakujące i wręcz podejrzane, że w ofierze tych negatywnych zjawisk, śmiem dopatrywać się winy, ale takie są moje osobiste odczucia. Nie znaczy to jednak, że te problemy dotyczą tylko młodzieży wiejskiej. Tak nie jest. Powyższe zjawiska dotyczą zarówno Polski wiejskiej, jak i miejskiej, ale mnie interesuje polska wieś i ją będę miał tylko na myśli, pisząc o powyższych problemach. Jestem przekonany, że ogromna większość młodzieży wiejskiej uczy się i pracuje w mieście. Prawie wszyscy masowo opuszczają swoje wioski, kolonie i przysiółki, aby pracować i mieszkać w miastach. Niektórzy mieszkają na wsi kątem u rodziców, oczekują na mieszkanie w mieście, nie wiążąc swoich planów życiowych z rodzinną wsią. Są w niej elementem tymczasowym i nie dającym tej wsi z siebie nic nie licząc pomocy na ojcowiznie.

W rozmowach z młodzieżą wiejską słyszy się narzekania i białolenia, właściwie niegodne młodych ludzi. Zgodzę się z nimi, że na wsi panuje pustynia kulturalna, ale czy oni swoją bezczynnością nie dają racji bytu tejże pustyni? Na przykład sprawa czytelnictwa. Przecież codziennie bywają w mieście. Mogą korzystać z bibliotek. Można zaprenumerować kilka dobrych pism na grupę przyjaciół. Takim piśmem jest np. "Powściągliwość i Praca" i inne katolickie tytuły. Niekoniecznie trzeba do tego klubu "Ruchu". Niekoniecznie jest "błogosławieństwo" partyjnych notabli z miejscowej gminy. I jestem też pewien, że gdyby zaproponować młodym takie i jeszcze kilka innych ciekawych rozwiązań, reakcja byłaby następująca: posłuchaliby cierpliwie, a później spokojnie poszliby do swoich domów i ktoś może tam mruknąłby pod nosem: "a komu by się cnciało".

Na koniec życzę sobie tylko jednej rzeczy - obym był niesprawiedliwy wobec młodych mieszkańców wsi, szczególnie tych wsi położonych "daleko od szosy".

Jan Rybiński



STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Przywódca pierwszej „samograniczającej się rewolucji.”

REPORTAŻ

Pan Jezus

się

nie obrazi

(Dalszy ciąg reportażu p.t.

„CUD W ZBROSZY DUŻEJ”*)

- Wiesławy Grocholi

Pani Anna Dzikowska z Pelinowa coraz rzadziej siada nad pustą kartką. Ostatnio było to już parę lat temu, jak „ją coś naszło” - napisała wtedy pieśń „Pe wybudowaniu kościoła”:

Co dzień z naszego kościoła
w Zbrozzy

Dawoneczek wzywa, serce w nim wali.

Przyjdź i podziękuj Bogu za
Raski

O które żeśmy błagali.

Ale teraz już jej się pisać nie zdarza, bo czasu i sił coraz

mniej, zaś roboty wcale nie ubywa. Synowie już na swoim, pobudowani, obok siebie, w Jankach pod Warasawą, wników cała gronadka, synowe dobre, goszczą, zapraszają - ale przecież każdy ciągnie do swego domu, a już siemi - szczególnie - nie odbiegniesz. Więc we dwoje sami tyrają. Mąż człowiek dobry ale całe życie był za bardzo chciwy do pracy, a przy takim robotnym i ten drugi człowiek też się bardziej śmęczy.

Na wsi robota beznadziejna, wszystko się przerobisz, przyszłości żadnej nie widać, a starość tuż, tuż... W rolnictwie człowiek sam siebie goni do pracy, choć już wiadomo, że ani majątku, ani żadnej wygody się nie dorobi. Za Gomułki - mówi pani Dzikowska - warunki były nieludzkie, dobijały rolnika dostawy obowiązkowe, za Gierka rolnictwo trochę odżyło, a teraz snów się zrobiło niemożliwie: podatki ekropnia rosna, nawozów ani żadnego sprzętu kupić nie można, ceny oszalały - uszkładaś na młockarnię 160 tysięcy złotych, a tymczasem kosztuje 200, za to litr mleka tańszy od butelecki cran żędy. Zboże się nie opłaca, ziemiaki się nie opłaca, tuczniaki się nie opłaca, może tylko jeszcze najbardziej prosiacki. Kto je kupi? Raczej tacy, co mieszkają pod niastem, tacy, którzy dawniej by sobie hodowla rąk nie brudzili, ale że teraz o nich odchodzi, więc ludzis się porobiły strasznie przemysłowe, kto może, stara się coś dla siebie hodować.

Urbanowi pani Dzikowska odpowiedziałaby tak: chłop się wyżywi. Ale co będzie z całą resztą? A państwo to się najbardziej cieszy: jak coś zgrąduje, jak z kieszeni ludziora pieniądze wyciągnie: w telewizji wciąż pokasują, jak zbierają różne kary od ludzi, jakby karami naród mógł się wzbogacić! Teraz po wsiach latają komisje i spiaują drzewka (bo od każdego drzewka dodatkowo jest osoby podatek) a to, że sady symarzki, nikogo nie obchodzi. Zina była ciężka, ale państwu Dzikowskim zimno nie było. 1.500 kg węgla „na kemin” to wprowadziła za mało - czwarta część tego, ile im naprawdę w gospodarstwie potrzeba, ale za oddane świnki, za mleko, dostaje się węgiel dodatkowo, więc nie smarali, jakoś się przy tych świnkach i krowach ogrzali. Ale co będzie, jak już człowiek nie będzie miał sił hodować? Lepiej nie myśleć. Bo jak pani Dzikowska zacz-

* Przedruk z krążącej po kraju odbitki powielanej bez daty i miejsca wydania. Publikujemy bez wiedzy i zgody autorki.

nie się za dużo zastanawiać, to nierzadko nachodzi ją myśl, żeby to wszystko rzucić i iść w kibini... I tak aż do niedzieli. Bo w niedzielę Ksiądz od oktarza znów swoje: że ziemię trzeba kochać jak matkę, że rolnictwo jest najważniejsze; przytacza różnych dawnych poetów, którzy mówili, jak ziemię szanować - i pani Dzikolowskiej znów wracają siły do pracy.

Ksiądz Czesław Sadłowski, proboszcz parafii w Zbroszy Dużej obchodzi właśnie dwudziestolecie kapłaństwa i zarazem swej duszpasterskiej posługi w Zbroszy Dużej.

Nie przyszedł tu na gotowe. Gdy jako młody wikary parafii Jasioniec zaczął przemierzać tutejsze błotniste drogi (chłopom z okolic Zbroszy za daleko było do kościoła w Jasioniu więc młody ksiądz uznał, że potrzeba, żeby kościół poszedł do ludzi), tutejsi stracili już nadzieję na własną świątynię. Upominali się o kościół zaraz po wojnie - bez skutku, po Październiku zaczęli zbierać pieniądze i zakupili już nawet materiały budowlane, ale władze materiały zabrały, a ludzi zastraszyły.

Dopiero młody wikary tchnął w nich ducha nadziei. Widząc, jak bardzo pragną i potrzebują kościoła i kapłańskiej posługi zastanawiał się wraz z Najświętszym Sakramentem w skromnej chałupce pośrodku wsi, jak odprawić po domach i ogrodach nabożeństwa, uczyć dzieci religii. Tę pięcioletnią, dramatyczną i barwną, a miejscami nie pozbawioną akcentów zgoła sensacyjnych, epopeję opisywaliśmy w historycznym reportażu p.t. „Cud w Zbroszy Dużej”. Jest to opowieść o wielu rozmaitych próbach stworzenia w Zbroszy Dużej miejsca modlitwy oraz szykanach, które - ze strony władz - spotykały księdza oraz wspomagających jego poczynania rolników - aż do profanacji Najświętszego Sakramentu włącznie. W tej dramatycznej walce o kościół tutejsze wsie zjednoczyły się wokół ofiarnego księdza, nauczyły się solidarności i niepodległego spokojnego myślenia, stały się estołą oporu przeciw dyktatorskim zakusom państwa. Wreszcie w czasie kolejnej cyklicznej „odnowy” - gierkowskiej - tutejsi uzyskali w końcu ekupione ciężko zezwolenie na budowę kościoła. Dwa lata później, 17 sierpnia 1974 roku nowy kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Zbroszy Dużej poświęcony został przez wieloletniego patrona tej inicjatywy, księdza kardynała Wyszyńskiego. Dziś to już historia.

Teraz, gdy w przeddzień jubileuszu kapłaństwa księdza Sadłowskiego mijam okazały budynek w Jasioniu, w którym osiem lat temu przyglądałam się zjazdowi Solidarności Rolników, z murów zwisają smętnie szczałki napisu: R Z O N A P R A C Ą B U D
M Y L E P S Z Ą P R Z . Ł O Ś Ć. Naprzeciwko, przy sklepiku stei grupka popijających piwo mężczyzn, a przyglądająca się im kobieta głośno peroruje:
- U pijaka dzieci nie chodzą głodne, na chleb wystarczy zawsze - choćby ze sprzedaży butelek!

Co za polityka, podnosić ceny wódki, jeśli się chce, żeby ludzie mniej pili - dziwi się Jan Chyłkiewicz, który za swe starania o kościół w Zbroszy siedział w warszawskim więzieniu. Dać ludziom warunki do życia i do pracy i od razu będą mniej pili! W tutejszej parafii wódki nie pije prawie wcale. Ale to tylko zasługa księdza, niczyja inna. Pani Chyłkiewiczowa dodaje: - Ksiądz to bohater! Czasem aż mi się c o ś w środku robi, jak sobie pomyślę, żeby go

choć, jak tego księdza w Warszawie, gdzie nie wywoziły i nie zabily! Naszą młodzież to w dziewiędziesięciu procentach przemienił na lepsze! Ale to jest człowiek wyjątkowy, dany od Boga.

Ale mimo, że młodzież w Zbroszy na dobre przemieniona, państwo Chyżkiewiczowie przed wsią dobrej przyszłości nie widzą. Co będzie? Będzie okropny głód, bo możliwości do pracy w rolnictwie nie ma. Jak już ktoś zagospodarzony, to jakoś ciągnie, ale dorobić się teraz młodemu i zagospodarzyć to całkiem niemożliwe. Jak my, starzy, pomieramy, robić nie będzie komu. Za nerwowo się w rolnictwie zrobiło, nie do zniesienia. Ot, i wczoraj grzebali sąsiada, Marciniaka, chłop całkiem młody, biegł do pakaesu - i umarł. Przemęczył się, chałupę pobudował, bo mu się stara całkiem zawaliła i zdrowiem zapłacił. No i co z tego? Wdowa z trojgiem małych dzieci sama zostaje.

Niedaleko Chyżkiewiczów wspaniała willa z drewnianą boazerią, z wielką halą produkcyjną od tyłu - zabudowania, jakich nie powstydziłby się nieżyły amerykański farmer. Właściciel pan Roman Mokosa jednak bynajmniej nie jest w nastroju optymistycznym. Dwadzieścia lat temu rzucił pracę ślusarza w warszawskiej fabryce, wrócił na rodzinną wieś i zaczął dzierżawić sady. Przez dwadzieścia lat pracy, bez urlopu, bez zwolnienia lekarskiego, bez odpuśczenia dorobił się gospodarstwa, sprzętu produkcyjnego i tego domu. - Teraz - mówi - to byłoby zupełnie niemożliwe. Miał dużo energii, siły, sprytu, trochę szczęścia (zdążył np. jeszcze pięć lat temu "załapać się" na ciągnik z przyszła za 220 tysięcy złotych, teraz trzebaby go kupić pewno za milion - albo i więcej). Kalkulacja w produkcji rolnej jest teraz żadna: sześć lat temu w czasie zbioru jabłka sprzedawał po 100 zł za kilo - i teraz też po 100 zł za kilo. Gdyby przeliczyć wedle obecnych kosztów, powinny być co najmniej po ... 500 złotych! Kto to kupi? A to dotyczy sadownictwa, stosunkowo jeszcze bardziej opłacalnego. Kalkulacja podstawowych plodów rolnych wygląda jeszcze gorzej, niemal wszystko staje się nieopłacalne. To już nieraz nie o to chodzi, że rolnik nie zarobi, ale że nie ma z czego dołożyć. Tna rzecz, że tej zimy sady poniosły wielkie straty. Owoców nie będzie, a w dodatku trzeba uszarżnięte drzewka usunąć, usunięcie jednego drzewka to koszt tysiąca złotych, co najmniej drugie tyle będzie kosztować wsadzenie nowego, a czekanie, nim zacznie ono owocować

Jest tak nerwowo, że ludzie tego nie wytrzymują, załamują się. I w końcu nie wiadomo, po co to wszystko. Pan Mokosa oszczędzał, budował, wysilał się, myślał: dorobię się, odem zięciom, niech prowadzą, wnukami się będą cieszył, Polskę wreszcie zobaczą, rozjeżdżą się po świecie, odpoczną. I co? Jedna córka z zięciem już w NRF-ie, druga od dwóch lat czeka na wizę do Ameryki, do swego chłopca. Przyjdzie na starość we dwoje z żoną siedzieć w tym wielkim pustym domu, a i już powoli się do pracy zaczyna brakować Był jakiś sens w tym wszystkim?

Ludzie wyjeżdżają. Pan Szczęsny pisze do córki, z Kanady: - Ja bym tu nie był, ale życie jest nieprzeżywane. Ma córka chłopaczka małego, a on do mnie: chce dziadek wiedzieć, ile mama ma w banku? I wyjął jakiegoś diabka, popukał, postukał - i już wszystko wyliczył! Ale tęsknota męczy, córce też nielekkko, bo musi do szkoły chodzić, a w szkole wymagają!

Z tą tęsknotą musi być coś na rzeczy. Bo w pięćdziesiątych latach jeden dziedzic z Radomskiego, szykanowany i choć inżynier, pracy żadnej w rolnictwie dostać nie mógł, zabrany został przez rodzinę do Stanów, pisał potem:

- Umieram z tęsknoty. I umarł.

Pojechała do Kanady i pani Zofia Szlifirska, ta sama, która się tyle nawalczyła o tutejszy kościół i doczekała się cmentarza na rodzinnej ziemi i tak się cieszyła, że "na ojczystą ziemię pójdzie leżeć na wieczność". Jej druga córka, najmłodsza, jest już, jak marzyła, zakonnicą, a trzecia - z mężem i dziećmi dwa miesiące temu też wyjechała "na wycieczkę" do Jugosławii: wszyscy myślą, że też już nie wróci

Jechać ciężko, zostać nielekkko. W Woli Żychowskiej stary dworek chylił się ku upadkowi. Z pięknego ongiś starodrzewu zostały tylko dwa dęby i jesion, zabytkowe. Najpierw była we dworze szkoła, potem kółko rolnicze, potem mieszkali tu różni bezdomni ludzie ale nikt nie remontował. Tymczasem zbudowano nieopodal nową szkołę i stary dwór poszedł całkiem w ruinę. Pomarli już nie tylko jego dawni właściciele, państwo Markowscy ale także ich syn, o którym tylko wiadomo, że był badaczem morza i że zmarł w Anglii. Po dzieciach została we wsi tylko dziwna opowieść o tym, że pan Markowski - sędzia w Warszawie ziemią się nigdy nie zajmował, gospodarzyli tu, podobno zresztą dość surowo, jego żona ze swym rządcą tylko we dwoje, po parcelacji majątku zamieszkali razem w Grójcu, chociaż rządcą jako "służba folwarczna" z reformy swój nadział ziemi dostał.

Nadzieleni ziemią w Woli Żychowskiej chłopci też już zwolna wymierają, chorują, słabną. W nowej szkole telefon od roku zepsuty, więc na pomoc lekarską liczyć nie można. Jedyne dobrodziejstwo, że ksiądz przed kilku laty ustawił tu domek kempingowy jako punkt katechetyczny i Kaplicę zarazem - więc przynajmniej w niedzielę można pójść i się pomodlić. Ten domek też stawiany był bez zezwolenia, bo gdyby czekać na zezwolenie, nic by nie było. Ustawiono go w jedną noc - i stoi.

Stary gospodarz (prosi żeby go "nazwiskiem nie malować") mówi: - pani, jaki się przy tej parcelacji dworów kapitał zmarnował! Gdyby to uszanowali i zamiast rozdawać ludziom ziemię, odrazu perebili spółdzielnie! Ale chodziko o to, żeby sobie pozyskać ludzi. A ludzie teraz i tak do wszystkiego są zniechęceni.

Sam z służbowego obowiązku w pięćdziesiątych latach agitował chłopów za spółdzielniami. Pamięta, że wtedy jeden z takich nadzielenych tak mu powiedział: - chcecie ziemię brać, to sobie spowrotem bierzcie ale beze mnie! Ja na dzwonek wieciej robić nie będę!

Teraz jest tak, że choćby młodemu dawać za darmo i 10 hektarów, nie weźmie bez budynków, bez maszyn, bo na gołej ziemi niczego się nie dorobi; ziemia dziś nic nie warta. Więc czy może być dobrze, jeśli ziemia - matka, ta, co rodzi i chleb i kartofelki nie ma wartości? Kiedys się na gospodarza co więcej produkował krzyczało: - kułak! a przecież ten, co produkuje mąkę, innych nie wyżywi. A potem się mówi - "błędy". Ale przecież takie błędy kształją. Kto płaci za nie, kto to musi wypracować?

Rolnik musi sobie sam zbudować waresztat, nikt mu gotowego miejsca pracy, jak w fabryce, nie da. Więc każdy grosz wkłada w gospodarstwo, a potem, już wypracowany, weźmie renty tych kilka tysięcy, z własnych, przez siebie płaconych składek, a gospodarstwo i tak musi oddać całe, ze wszystkim, nawet jednej własnej maszyny nie wolno mu sprzedać. Czy to jest szlachetność? Mój rozmówca nie ma dzieci, ale gdyby miał, też by na roli ich nie zostawił. Jakoś i w mieście ludzie żyją, a na pewno lepiej mają i spokojniej.

Moi rozmówcy w jednym są zgodni: ksiądz im się udał. Dodaje otuchy, podtrzymuje w strapieniu, dobrze gospodarzy, wciąż wymyśla coś nowego, żeby ludzie przy kościele skupić, ciągle jakieś ułatwienie wprowadza, a pieniądze nie woka.

Pani Zofia Hein ma 87 lat i bardzo, bardzo wiele przeżyła i widziała ale w swym drugim życiu nie spotkała tak oddanego ludziom księdza.

Najpiękniejszy wiek życia tu zostawił - mówią starsze gospodynie. Jak dużo może zrobić jeden człowiek - dziwi się jedna z nich - jak potrafi ludzi przemienić i pobudzić, żeby za nim poszli.

Drobny, niewysoki, zawsze w ruchu - ale spokojny, często uśmiechnięty, gotów do rady i pomocy, nigdy nie zmęczony, na najcięższe troski wsi odpowiada pogodnie: - Pan Bóg wszystko, choćby i najgorsze, na dobre przemieni! Ten ksiądz to cała ich podpora we wszystkim, zawdzięczają mu nie tylko kościół i cementarz, ale drogę, autobus, sklepik, a także wielość i różnorodność wrażeń i przeżyć kulturalnych. Współżyją z nim na codzień, bez dystansu ale przecieź baczną: ten jeden człowiek skupia na sobie uwagę tak wielu... Widać więc wszystko: i wytarte obcasy proboszczowskich butów, i to, że kościół doszykowany, a remont odbył się dziwnie, jakby w cichu, bez żadnej składki, że zadrzewiono plac kościelny i cementarz, że wymalowano sale w dolnym kościele, że postawiono nowe gablety i figurkę Jana Chrzciciela, że ogrodzono punkt katechetyczny w Woli Łychowskiej, że kupiono meble do zakrystii, piec i ławy do kościoła, magnetowid, telewizor kolorowy i wzmocniacz, a także alby dla lektorów, kosiarkę do trawy, że odrestaurowano stary obraz Matki Bożej - bo cóżby to byli za gospodarze, gdyby się wspólnym gospodarstwem nie interesowali? I nawet nie zauważają, że przecieź we wszystkim tym sami pomagali, że bez ich udziału byłoby to niemożliwe.

Ten ksiądz, to ich przyjaciel i pocieszyciel, pasterz i doradca, wzór, jak trzeba żyć i pracować, kochać Boga i nie bać się prawdy.

Ksiądz i kościół w Zbrozsy promieniają na okolicę. Pan Cholewa, młody nauczyciel plastyki z sąsiedniej parafii, bywa tu coraz częściej i jak mówi ksiądz Sadiowski, bardzo dużo pomaga przy dekoracji. Pan Cholewa ma jednak w tej sprawie odmienne zdanie. Mówi: - dotychczas czuję się raczej dłużnikiem, uważam, że dużo więcej biorę, niż daję z siebie, ale myślę, że może nadchodzi czas gdy to się zmieni. Pojawił się w Zbrozsy przypadkiem, pomagając przeprowadzić się tutaj swej koleżance nauczycielce. Już wcześniej słyszał trochę o dramatycznej historii kościoła i księdza w Zbro-

szy i teraz, gdy, zobaczył drobnego mężczyznę siedzącego na stopniach kościoła, jakby zafrasowanego pomyślał sobie - narobił się, na powody, by być zmęczony... Ale wkrótce okazało się, że ksiądz zaprasza do siebie nauczycieli, przyprowadza im na te spotkania ciekawych ludzi z całego kraju, umożliwia obejrzenie na video bardzo ciekawych filmów, pożyczka interesujące książki i że te kontakty otwierają przed młodym nauczycielem zupełnie nowe horyzonty myślowe i duchowe. Pan Cholewa uważa, że spotkanie ze Zbroszą i księdzem Sadłowskim ma w jego życiu niezwykle ważne znaczenie, że przemieniło go wewnętrznie i nadało jego życiu kierunek. - Gdy tu przyszedłem - mówi - moja wiara była letnia byłem drażliwy ... niepewny sensu i kierunku swej drogi, a teraz to, co kiedyś tylko przeczuwałem, znalazło siłę i potwierdzenie. W ludziach ze Zbroszy wciąż dostrzegam tamto, sobie znane tylko z opowieści, doświadczenie. Ono jest, żyje i owocuje, choćby w tym, że cokolwiek czynią - choćby najdrobniejszego - na rzecz kościoła i wspólnoty, czynią w sposób niezwykle staranny i konsekwentny.

W istocie życie społeczno - parafialne w Zbroszy po 13 grudnia 1981 nie uległo istotnym zmianom. Kiedy w niedzielę 13 grudnia na pierwszej mszy o godzinie 9-tej rano ksiądz ogłosił, że w Polsce wprowadzono stan wojenny, wierni odpowiedzieli zbiorowym szloch. Ksiądz odczytał oświadczenie (ostatnie) Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, potępiające wprowadzenie stanu wojennego, powiedział, że "tak jak dotąd nadal pozostaniem solidarni" i oddał głos swemu przyjacielowi, przybyłemu rankiem z Warszawy księdzu Małkowskiemu. Ksiądz Małkowski znany jest jako obrońca nienarodzonych dzieci i przeciwnik komunizmu; późniejsze lata miały mu przynieść ponurą sławę jako potencjalnego - na równi z księdzem Popiełuszką - kandydata na ofiarę zbrodniczych funkcjonariuszy MSW. Ale tamtej grudniowej nocy owa zbrodnia księżebóbstwa, która wstrząsnąć miała Polską, stanowiąca jeszcze odległą przeszłość. Tej nocy ksiądz Małkowski, podobnie jak tysiące innych "ekstremistów" Solidarności, zatrzymany został przez władze bezpieczeństwa, które zaproponowały mu zwolnienie - wzamian za podpisanie deklaracji lojalności. Odparł, że musi się poradzić z Matką Boską, a gdy to uczynił, powiedział, że deklaracji nie podpisze i - o dziwo - został mimo to wypuszczony. Co może jeszcze dziwniejsze, tej samej nocy, kiedy Warszawa obstawiona była, jak się mogło wydawać, zupełnie szczelnie, udało mu się jakoś dotrzeć do Zbroszy. Stał więc teraz przed ludźmi i opowiedział im o wszystkim. Tak rozpoczął się stan wojenny w Zbroszy Dużej. Gdy tego samego dnia po południu zjawił się we wsi wojskowy, ksiądz Sadłowski odprawił właśnie kolejną mszę - tak, że nie można było go zabrać, więc przybył pozostawił tylko dla niego wezwanie na komendę w Grójcu na piątek rano. Ksiądz Sadłowski swoim zwyczajem spóźnił się na to spotkanie o kilka godzin, spokojnie wysłuchał wszystkich pretensji i poleceń: by usunąć plakaty Solidarności i nagłośnienie kościoła oraz pytań o miejsce, gdzie przechowuje powielacz. Odpowiedział: plakaty ludzie powiesili - więc nie mogą zdejnować, kościół ludzie nagłośnili - bo się nie mieszczą w środku, a powielacz oddałem innym, którzy potrzebowali: to był dar, więc miałem obowiązek przekazać go dalej. I tak się skończyło.

Potem była wojenna kolęda i zwyczaj, różnorodna, jak przedtem aktywność, treść tylko skomplikowana faktem, że 5 kilometrów za Grójcem była "granica" - mimo to spora część przyjeżdżających do

Zbrojszy ludzi, by tutejszych uczyć lub leczyć, do wsi docierała. Już w początkach lutego ksiądz wyjechał z młodzieżą jak zwykle na obóz, nie pamięta już nawet dokąd, tyle już tych obozów było, że mu się mylą, a taką ma cechę, że nie lubi niczego notować: woli coś nowego zorganizować, niż zapisywać, woli myśleć o tym, co będzie, niż o tym, co było.

Może to właśnie tej wojennej zimy zaczęli w kościele urządzać opłatek dla całej parafii? Ale tego też nie jest zupełnie pewny. W każdym razie od paru już lat - teraz odbywa się to w ostatnią niedzielę adwentu - w czasie mszy ksiądz składa wszystkim życzenia, mówi o sensie tego starego polskiego i katolickiego zwyczaju, ministrowi roznoszą wśród wiernych opłatki i cały kościół ożywia się życzliwym tłumem: ludzie krążą, dzielą się symbolicznym chlebem, nawiązują kontakt, zapominają nawet o nieprzyjaźniach i wadziach.

Wkrótce też po wsiach parafii rozchodzić się zaczął odbity na powielaczu reportaż Wiesławy Grocholi o historii budowy tutejszego kościoła p.t. „Cud w Zbrojszy Dużej”, napisany jesienią 1981 r. a w tej odbitce powielaczowej opatrzony taką notką edytorską „Wyd. I 1982. Połączono do druku 20.XII.81. Druk zakończono 14.I.82. Wojenna Drukarnia Polowa”.

Warto może przy okazji wspomnieć, że miejscem owej „drukarni” żywo interesowała się radomska komenda MO, przesłuchując w tej sprawie także i autorkę. Okazało się, że jest ono trudne do ustalenia, ponieważ tekst reportażu jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, złożony został w kilku różnych miejscach, między innymi w „Tygodniku Solidarność”, gdzie zresztą jego fragment, przygotowany do publikacji w niedoszłym numerze bożonarodzeniowym pisma, leżał ogólnie dostępny - przez parę miesięcy, aż do czasu ostatecznej likwidacji redakcji (stanowiąc m.in. podstawę do wypłacenia autorce przez wojennego komisarza „Tygodnika Solidarność” - honorarium!). Ale to już z punktu widzenia Zbrojszy zupełnie nieistotne szczegóły. Faktem jest, że zbrojszańscy chłopcy w samym początku stanu wojennego nie bez satysfakcji przeczytali o sobie i o swojej zwycięskiej walce o kościół.

Ksiądz jednak zgodnie ze swym zwyczajem nie oglądał się do tyłu. W 1982 r. ukończył budowę tzw. ośrodka przy parafii a gdy naczelnik chciał go ukarać za wykonanie budowy bez zezwolenia, odpowiedział swoim zwyczajem, że to nie on budował, tylko ludzie, i ośrodek stoi.

Ksiądz zachowywał się tak, jakby istnienia stanu wojennego nie przyjął w ogóle do wiadomości.

2 maja 1982 r. z kościelnej ambony prof. Czuma z KUL-u wygłosił odczyt na temat współczesnej rodziny, gęsto cytując Lenina, jak wiadomo, zwolennika „wyzwolenia kobiety od ogłupiających za jej domowych”. Na rozpoczęty w ten sposób cykl odczytów o życiu rodzinnym przychodzili także mężczyźni, ksiądz jest gorącym orędownikiem zasady, iż ojcowie nie mogą się pracą na roli wymigiwać od odpowiedzialności za wychowanie dzieci i wydaje się, że i na tym polu ma znaczne osiągnięcia.

Sprowadzał nadal lekarzy z Warszawy, aby badali i leczyli tutejszych, tak, jak czynili to w okresie Solidarności. (Dopiero

w późniejszych latach miejscowe władze odbierały mu kolejno wyposażenie przychodni, a tabliczka "gabinet dentystyczny" do tej pory jeszcze wisi na drzwiach w podziemiu, akurat tuż pod ołtarzem).

Nadal trwały kursy gotowania i pieczenia dla dziewcząt, a ich kierowniczką, p. dr Marią Domisiewicz - jak twierdzi ksiądz - robiła tu lepszą robotę, niż misjonarz. W sierpniu 1982 zorganizowano jak zwykle pielgrzymkę do Lewiczyna. Co sobotę, jak dotychczas, młodzież bawiła się w dolnym kościele na dyskotece, tyle tylko, że kończono o 22,45 - o jedenastej bowiem zaczynała się godzina policyjna.

Z dyskoteką było trochę kłopotów. Zabawy bez alkoholu i papierosów, organizowane są przez młodzież. Przyjść może każdy, tutejszy lub obcy ale przechodzi przez gęste sito trzech "bramek": idzie o to, aby nie być "wcięty", żeby nie miał przy sobie alkoholu i ogólnie rzecz biorąc robił wrażenie człowieka, który przyszedł się tu kulturalnie pobawić, bez żadnych dodatkowych zamiarów. Całą tę technikę tutejsza młodzież miała od lat opanowaną; ksiądz zresztą z reguły czuwał do końca tych imprez i właściwie nigdy nie zdarzały się poważniejsze kłopoty. Teraz właśnie, w 1982 roku kilkakrotnie doszło do incydentów: a to ktoś podrzucił na skraju wsi ciężarówkę pobawioną opieki ale za to pełną butelek wina, a to w czasie gdy młodzież wychodziła z tańców pojawiały się zgnęta gromady nieznanomych mężczyzn, którzy ciosami karate rozbijali spokojny tłum, nie oszczędzając dziewcząt. Nazwano ich kosmitami, ponieważ pojawiali się nagle samochodami, robili swoje wkakiwali napowrót do samochodów i równie szybko, jak się pojawili, znikali. Kiedyś w czasie takiej awantury ksiądz dostał w twarz, innym razem jednego z ciężiej pobitych chłopców trzeba było kurować na plebani ale imprez nie zaprzestano i z czasem także te ataki ustały.

I wciąż przyjeżdżali ciekawi ludzie, jak choćby alpinista pan Olech, który pozostawił tu szczególnie chłopcom silne wrażenia. Byli też harcerze z Warszawy, opowiadali o elektronice i komputerach a potem grasowali z tutejszymi dziećmi, szczególnie ministrantami po całej okolicy bawiąc się w podchody; przywieźli ze sobą krótkofalówki, więc zabawa była wspaniała!

Nie przejmując się ograniczeniami stanu wojennego ksiądz drukował listy do parafian: o zbliżających się rekolekcjach, o nadchodzącej wizytacji księdza prymasa w parafii

Ale i o nim pisać. Na przyklepanych nieznaną ręką afiszach, a także w niektórych warszawskich gazetach ukazywały się informacje, że ksiądz Sadołowski za rozdzielane przez siebie chłopcom a pochodzące ze szwedzkich darów kalosze żąda kiełbasy, że przywłaszczają sobie dary przeznaczone dla internowanych itp. Były i karykatury, nie dość dobrze dopracowane: ksiądz jedną ręką daje gumki a drugą wyciągający po kiełbasę miał na nich wydatny brzuszek, co jak nacocznie stwierdzają parafianie nijak się ma do rzeczywistości i pochodzi z jakichś zupełnie nietutejszych wyobrażeń.

Rok 1982-gi zakończył się opłatkami z udziałem Hanny Skarżanki i zaprzyjaźnionych ze wsią lekarzy z Warszawy, a z początkiem nowego 1983-ciego roku wszystko potoczyło się znów normalnie: obóz wędrowny z młodzieżą w górach, spotkania młodych małżeństw, kurs

przedmażeński, prowadzony przez p. Stanisława Sławińskiego z Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, trzydniowe seminarium psychologiczne dla młodzieży p.t. "Ku dojrzałości", wspaniałe wykłady prof. Jabłońskiej-Deputowej z KUL-u na temat "Rodzina w trudnych czasach", wykłady p. Jana Siekluckiego muzealnika na temat "Pradzieje ziem polekich", pedagogiczne cykle dla rodziców, organizowana przez p. Pawła Śpiwaka seria spotkań z socjologami (w tym wykład amerykańskiego Żyda o tym, jak synagoga w USA pracuje nad utrzymaniem tradycji, języka i historii żydowskiej mniejszości) i itp.

W kwietniu 1983 Zbrozsa znowu dostała się na łamy centralnych pism, a nawet do telewizji. Powodem były chrzciny małego Jasia Kęcika u zaprzyjaźnionego od lat z rodzicami dziecka księdza Sądowskiego. Fakt, że rodzice (od lat aktywni działacze opozycji i współorganizatorzy Solidarności Wiejskiej, po grudniu 1981 oboje internowani, ich najmłodszy synek był istotnie - w sensie dosłownym - dzieckiem stanu wojennego) zaprosili na te chrzciny do Zbrozsy znajomych i że spotkanie wiejskich ludzi ze zbrozeńską parafią wyglądało nieomal jak ostatni szjazd wiejskiej Solidarności poirytował ogromnie władze. Pokazywano potem długo w telewizji sznur samochodów parkujących przed kościołem, werandę (prawdę mówiąc jest to wciąż niewykończony kilkumetrowy kawałek betonu) przed plebanią oraz wystawne przyjęcie (rzeczywiście wszyscy obecni dostali po kawałku barana i kubku piwa).

Ktoś potem księdzu posmarował klamki i podciągi dzwonów jakąś wstrętną mazią, ktoś oblał benzyną tylne drzwi plebanii i podpalił, zdarzyło się, że dwóch podpitych mężczyzn próbowało się nocą włamać do plebanii (jeden był w mundurze acz bez butów, drugi w cywilu - potem się miało okazać, że ten cywilny był milicjantem, a ten mundurowy - przebrany w jego mundur cywilem). Z czasem z szosy E-7 usunięto prowadzący do Zbrozsy drogowskaz ale napływu gości z zewnątrz w niczym to nie zmieniło.

Przykościslna działalność oświatowa wciąż się rozszerzała. Utrzymywano ściśle kontakty z warszawską SGGW - AR (p. Ksawery Bukowiecki z tej uczelni zorganizował cykl niezwykle pożytecznych wykładów rolniczych), z socjologami z KUL-u, z Instytutem Geologii z Warszawy, z warszawską ATK.

Zbrozse nawiedzały liczne grupy z innych parafii, jak np. pielgrzymka chłopów z Kaliskiego.

Zaczęto organizować ogniska dla młodzieży, doroczne dożynki parafialne, spotkania miejscowej inteligencji, pogadanki archeologiczne.

Latem 1983 młody reżyser Studia Filmowego im. Karola Irzykowskiego p. Krzysztof Krauze rozpoczął kręcenie filmu dokumentalnego o Zbrozsy Dużej. Pomysł filmu opierał się o istniejący już reportaż na temat budowy kościoła oraz o ideę zorganizowania pielgrzymki zbrozańskich rolników do papieża do Częstochowy. Parafianie z niezwykłym entuzjazmem pomagali w pracy nad filmem mimo że dość szybko w tej pracy zaczęły się pojawiać różne niespodziewane kłopoty: a to nie pojawił się na pianie znacznie wcześniej i zgodnie z wszelkimi zasadami zamówiony przez ekipę filmową dźwięk, a to przestawała działać elektryczność akurat tam, gdzie zaczynało kręcenie zdjęć, a to ministerstwo blokowało fundusze wytwórni filmowej, a to doradzano reżyserowi, żeby sobie znalazł jakiś temat

po drugiej stronie 2-7, a to zatrzymywano pielgrzymkę zca ajaca na spotkanie z Janem Pawłem II. Ale filmowcy zarazili się już klimatem panującym w Zbrozsy, wsi, w której wszystko jest możliwe. Film powstał i jakkolwiek wąsko rozpowszechniony (na normalne ekrany bowiem nigdy nie dotarł) uzyskał życzliwy odbiór i doskonałe oceny artystyczne. Jego tytuł „S. S. T.” brzmi symbolicznie.

Z tego filmowego doświadczenia ksiądz jak zwykle wyciągnął wnioski praktyczne: że takie pielgrzymki do Częstochowy trzeba organizować systematycznie i że trzeba parafię wyposażać na stałe - magnetowid, który oddaje teraz parafianom nieocenione usługi, niezależniając ich od odległego i nierządno zupełnie pod względem repertuaru bezwartościowego kanału.

Latem 1984 roku ksiądz Sadowski po raz pierwszy pojechał do sanatorium, do Ciecnotinka ale wkrótce leczenie musiał przerwać. Na gospodarstwie zostawił był Piotrka komisarza z Oleśnicy, młodzieńca człowieka, który tu różnych dość skomplikowanych kolejach życiowych postanowił tu właśnie żyć i pracować. Zameldowany był w kołtysa ale pod nieobecność księdza aresztowano go pod zarzutem braku meidunku, wiele było korowodów, nim udało się żałowić zamianę aresztu na grzywnę. Ostatecznie finał sprawy jest taki, że Piotr zamiast wzbogacić życie tutsjszymi cnłopów układa teraz ożazerię w Kalifornii.

* 1985 r. ksiądz znów odcierwał się na cniwłą od swej parafii - by wyjechać na zaproszenie do Francji. wrócił stamtąd z tzw. mieszczanymi uczuciami. Wspaniała wspomina zorganizowaną mu przez Action Catholique wycieczkę do sanktuarium w Lourde, które zrobiło na nim ogromne wrażenie. Nawiasem mówiąc ukłokowano go tam - jako biedaka - w Hotelu dla Ubogich Pielgrzymów, gdzie każdy z tych ubogich miał do dyspozycji pokój z łazienką! Nieco mniej cobyrze - zaprezentowaną mu jako przedstawicieli ideowej młodzieży europejskiej grupę pacyfistów, którzy osiedlili się na nieurodzajnej wyżynie L'Arzac i wykupili stary osiemnastowieczny dom obok bazy wojskowej by protestować przeciw budowie wyrzutni rakietowej. I "społeczniczy" robili wrażenie ludzi dysponujących jakimiś poważnymi funduszami i działających wedle czyjegós z góry opracowanego planu; ksiądz Sadowski się z tego towarzystwa jaknajszybciej wycofał.

Nie o tych pacyfistów wszakże pytał go parę miesięcy później porucznik MSW w czasie przesłuchania na Rakowieckiej, tylko o francuskich działaczy Solidarności. Ksiądz oświadczył: - jako wolny człowiek i ksiądz mogę się kontaktować z różnymi ludźmi i nie muszę informować o tym organów ścigania.

Prawda, że ksiądz Sadowski postępuje wedle własnych reguł i kieruje się tylko własnym sumieniem. Zapewne i wśród parafian ma przeciwników: tradycjonalistów, którzy uważają, że nie wypada żeby młodzież bawiła się i wyprawiała imieniny w kościele, ludzi skłonnych do wypitki i niezadowolonych z faktu, że np. przeniósł pierwsze komunie na Wielki Czwartek, kiedy wypić już naprawdę nie wypada, jakies wyjątkowe matki nie rade temu, że wprowadził identyczne sukienki i ubranka do pierwszej komunii i że nie można dziecka po swojemu wystrząć, właścicieli melin alkoholowych, których skutecznie piętnuje (kiedyś było w parafii tych kilkanaście, dziś są trzy) a jednemu z nich (wielokrotnie go zresztą wcześniej upominając i

uprzedzając) odmówił po śmierci pochówku, tak, że rodzina musiała się z pogrzebem udać do sąsiedniej parafii. Przede wszystkim jednak ma zwolenników, entuzjastów i ludzi bardzo ze swego kapłana zadowolonych.

Cieszy ich praca księdza z dziećmi, opieka i wychowanie najmłodszych a także msze komunijne w czasie których malcy indywidualnie odmawiają modlitwę, czytają fragmenty z Pisma Świętego, ucząc się śmiałości i odpowiedzialności i to, że przyzwyczajają się do aktywności, rozwijają się umysłowo i duchowo, znajdują w kościele pożyteczną rozrywkę, naukę i dobre zasady życiowe.

Najgorętszymi jednak zwolennikami księdza Sadowskiego jest młodzież. Także młodzi, którzy uczą się w mieście, tam studiują, czy nawet pracują, w Zbroszy najchętniej spędzają soboty i niedziele. 27-letni Sławek Budyta, który opuścił już wieś kilka lat temu, mówi: - za moich kawalerskich czasów nie było w okolicy chłopca bez wódki i bez papierosa, gdy był ministrem i nie chciał pić, stale nosił w kieszeni antybiotyki, jako alibi. Teraz jest to nie do pomyślenia - nikt nikogo do picia nie namawia. W półtoratyśmiej parafii ponad 600 osób podpisało deklarację o wstrzymywaniu się od używania napojów alkoholowych. Kiedyś u państwa B., gdy po robocie przygotowano dla pomocników poczęstunek z wódką, synowie zapretowali i zagrozili ojcu, że pójdą do księdza na skargę - no i trzeba było butelki zdjąć ze stołu.

Elżbieta Binkiewicz pracuje w Grójcu ale każdą sobotę i co drugą niedzielę spędza w Zbroszy organizując dyskotekę, spotkania w grupach i różne inne imprezy. Po prostu nie ma stów uznania dla księdza, dzięki któremu życie w tej wsi nie da się nawet porównać z tym co dzieje się w innych parafiach. I ona i jej młodsza koleżanka Agnieszka Jaworska przyznają, że dobrze można się zabawiać tylko u księdza. Próbowali chodzić na inne publiczne zabawy i były przerażone: takie tam towarzystwo, takie słowa, że na trzeźwo w ogóle strach wejść na salę. Uczestniczą obie we wszystkich możliwych imprezach, same wiele organizują i bardzo swoją parafię lubią. Ostatnio sami sobie wyszykowali salę pod schodami - zrobią w niej klubik. Uważają, że ksiądz ma dla młodych cierpliwość nieskończoną. Z naszym księdzem - mówi Agnieszka - jest tak, że np. na pielgrzymce w ogóle nie czuje się zmęczenia, w ogóle nie zauważa się, że się idzie! A na obozach, to dopiero jest wesoło! Ksiądz jest pierwszy do tego, żeby dziewczynę w zaspę wrzucić, czy latem, na Mazurach do wody. Ile śmiechu. A jak się zaczyna modlitwę - ile skupienia! Myślę, że wszystko to ma także wpływ na stosunki między chłopcami i dziewczętami. Chłopcy są tu dla nich znacznie grzeczniejsi, niż gdzie indziej, bardziej naturalni. Nawiazało się wiele przyjaźni, także sympatii, a nawet małżeństw. Ksiądz się dziwnie dobrze we wszystkim orientuje i jak jacyś młodzi trochę więcej zachęcają ze sobą przestawać, zaraz zauważa. Zobaczysz kiedyś Elżbietę z chłopakiem i odrazu śarciuki: - No, to już teraz wiem, dlaczego Ela tak sprzątała! Wchodzi do pokoju właśnie teraz, gdy rozmawiam z dziewczętami i dodaje: - Wiesz, Ela, widziałem tego chłopca, jak pracował u dziadka w sadzie. Bardzo pracowity! Sam wszystko robi! Elżbieta mówi, że do księdza mogłaby się zwrócić w każdej sprawie i gdyby miała jakies kłopoty osobiste, to poszłaby raczej do niego, niż do rodziców. Raz już tak było. Zaproponowano jej pracę przy sprzedawaniu frytek w Grójcu z dwiema niedzielami w miesiącu - więc się poszła zapytać księdza, czy może to przyjąć. Ksiądz

pozwolił pod warunkiem, że przed pracą w niedzielę zdaży na mszę - i tego się trzyma.

Wokół parafii najwięcej jednak kręci się chłopców. Tu "szpanuje" się nie wyszywającym strojem czy ordynarnymi wyrazami ale tym, że się społecznie udziela. Teraz właśnie odbywają się po wsiach przy kapliczkach majówki i młodzi na równi ze starszymi stroją włoski i organizują nabożeństwa, przy okazji słuchając, jak stare babcie wspominają swe przeszłości związane z budową kościoła, co ciekawe, bo to już historia.

Skupia się także wokół kościoła młodzież z innych tutejszych parafii. Igor Mokosa z Lewiczyna woli przyjechać tutaj, niż pójść do swego kościoła. Ksiądz - wyjaśnia - taki miły, skromny, otwarty, życzliwy. Pani Mokosowa też jest bardzo zadowolona: i Igor i jego siostra Agnieszka, jak tylko przyjedzie na sobotę - niedzielę ze szkoły z Warszawy właściwie cały wolny czas spędza w Zbrozsy - Igor gra w kościele na organach, ona śpiewa i oboje bardzo to lubią. Otwarta jest dla wszystkich także plebania. Igor lubi majstrować i nie zawsze może się skupić przy nauce - w domu zbyt wiele rzeczy mu przeszkadza. Więc nieraz weźmie książkę pod pachę - i do księdza Cześkawa, do Zbrozsy na plebanie; tu mu jakoś nauka lepiej idzie. Pani Mokosowa uważa, że to, co się dzieje w Zbrozsy, to dla rodziców ogromna pomoc w wychowaniu dzieci. Mają się gdzie zabawić i każdy ojciec i matka mogą spać spokojnie, wiedząc gdzie dzieci są, mając pewność, że nic złego nie robią i że im się nic złego nie dzieje. Ksiądz - mówi pani Mokosowa - ma taki charakter, że nigdy nie grzy i w ogóle nie skłonny jest do gromienia, a nieraz nawet jak się coś złego dzieje, tłumaczy: - to nic, zobaczycie, że i to zle się na dobre obróci! Jest ludzki, wyrozumiały - łagodzi wszystkie konflikty i spory. Ludzie tak w niego wierzą, że jak kiedyś dwie babcie rozmawiały, czy te nowe schody, które mają budować do kościoła, nie będą zbyt śliskie, to jedna z nich powiedziała - jak to nasz ksiądz będzie budować, to napewno nikt się nie pośliznie!

W wielkiej pracy i wielkim umiłowaniu pływa dwudziestolecie posługi oddanego Bogu i ludziom zbrozsańskiego kapłana. Zamiast się przygotowywać do bliskiego już swego jubileuszu, myśli o najbliższym kazaniu. Będzie ono o Judaszu - okres akurat stosowny - i o donosach, coś mu się bowiem wydaje, że ostatnio za dużo różnych komisji po wsi biega. Więc chyba pora, żeby coś na ten temat powiedzieć.

Parafianie mają wielkie smutnienie: chcieli uroczystości jubileuszu zacząć od przewieszenia księdza bryczką do kościoła a okazało się, że bryczki nigdzie nie ma, ostatnia w Grójcu rosypała się kilka lat temu. Młodzi kiedyś widzieli taką bryczkę w górach, na obozie, ale to trochę za daleko, by sprowadzić. Więc może zbudują lektykę i w niej księdza przeniosą?

Ksiądz oprócz uroczystości religijnych planuje poczęstunek dla wszystkich parafian (jak zwykle każdy przyniesie coś do jedzenia ze sobą) na trawie, na podwórku przykościelnym. - A jeśli będzie padać - pytam to co zrobicie? - A, przeniesiemy się do Kościoła - odpowiada niefrasobliwie ksiądz - Pan Jezus się nie obrazi. Na pewno.

Z DZIEJÓW NAJNOWSZYCH

PIERWSZA "SAMOOGRANICZAJĄCA SIĘ REWOLUCJA"

Rozważania nad genezą
POLSKIEGO

STRONNICTWA LUDOWEGO

cznego, wywołało powstanie PSL w 1945 r. Oba wydarzenia i ich dalsze dzieje posiadają wiele analogii. Zauważają je nie tylko historycy, ale również uczestnicy i obserwatorzy wspomnianych wydarzeń. Bliski współpracownik prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka - Witold Kulerski w sposób następujący wspomina o końcowym okresie działalności stronnictwa, na jesień 1947 r.: "Ciężko mi ostatnie tygodnie, wiadomo być, że zbliża się koniec. Wiedziałem że już wcześniej i dziwiłem się tym tłumom, które ciągnęły do Stronnictwa nie rozumiejąc co nadchodzi. Myślałem sobie: jak coś się zacznie, oni zdezercerują pierwsi. To samo myślałem, kiedy tłumy zapisywały się do "Solidarności", a ja miałem poczucie, że wszystko skądś znam."

(:).

✱

„REWOLUCJA” ANTYSTALINOWSKA

W literaturze dotyczącej historii Polski Ludowej do 1956 r. przyjęło się dzielenie tego okresu na dwa podokresy. Pierwszy od 1944 - 1948 r., traktowany jest jako okres względnego pluralizmu politycznego i swobody w życiu gospodarczym. Drugi, tak zwany stalinowski, od 1948, związany z monopolizacją życia społecznego i politycznego przez Polską Partię Robotniczą, a później Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, obezwładniającym terrorem policyjnym, kolektywizacją rolnictwa, rugowaniem prywatnego handlu i rzemiosła i wprowadzaniem zasad socjalizmu w sztuce, przeciwstawia się pierwszemu i nazywa „okresem błędów i wypaczeń”. Przedstawiony podział wynika ze spojrzenia na historię państwa i społeczeństwa polskiego przez pryzmat historii partii i całego ruchu komunistycznego w bloku radzieckim. Przyjęcie założeń Kominformu jesienią 1947 r. i rozpoczęcie procesów o "odchylenia prawicowo - nacjonalistyczne" w 1948 r. posiadało rzeczywiste przełomowe znaczenie dla ruchu komunistycznego. Wymienione fakty powinny być jednak traktowane, przede wszystkim, jako konsekwencja sytuacji spowodowanej wkroczeniem w 1944 i 1945 r. Armii Czerwonej do Polski i innych państw Europy Środkowej.

Wchodząc w orbitę wpływów ZSRR po wojnie Polska zmuszona została do przyjęcia modelu sprawowania władzy swojego wielkiego sąsiada. Fakt ten potwierdzają po latach, niektórzy ówcześni decydenci (2). Na Kremlu wówczas - zarówno w 1944 jak i w 1948 r. -

władzą Józef Stalin. Jeśli zmieniała się jego polityka w stosunku do Polski i innych krajów bloku, to cel pozostawał zawsze niezmienny, metody w gruncie rzeczy również. Łukasz Socha pisze: "Fakt, że niewielka mniejszość sprawowała władzę nad społeczeństwem musiała wpływać na jej charakter, na stosowanie przemocy, represji i tertur jako głównej metody rządzenia. W istocie rzeczy były to rządy stanu wyjątkowego, trwające około dziesięć lat; stosowano wówczas zarządzenia opracowane w okresie PKWN" (3). Trzon personalny stalinowskiego aparatu władzy nie uległ od 1944 r. - oprócz wspomnianych czystek - zmianie, aż do połowy lat 50-tych (w Polsce: B. Bierut, J. Berman, H. Minc). Wszzechwładza policji politycznej na przełomie lat 40-tych i 50-tych miała swoje korzenie w pierwszych latach po wojnie. "Bezpieczeństwo" od 1944 r., metodami zastraszania, potajemnych i półjawnych morderstw, prowokacji ugruntuowało nowy system. Pierwszy wielki proces polityczny typu stalinowskiego obywateli polskich - przywódców Państwa Podziemnego - odbył się w Moskwie już w czerwcu 1945 r. Późniejsze słynne procesy były wiernym jego odbiciem. Cytowany autor podaje: " (...) największa liczba wyroków śmierci w sprawach politycznych w Polsce bo około dwa do trzech tysięcy zapadła w latach 1944 - 1948; z wyroków tych według wiarygodnych, aczkolwiek trudno dostępnych źródeł wykonano blisko tysiąc (...)" (4).

Od momentu powstania PKWN oficjalne życie kraju podlegało stopniowo monopolowi PPR. Niezależne opinie i krytyka rządu zepchnięte zostały do prasy podziemnej i tzw. propagandy szepcanej. Organizacjom niewygodnym nowej władzy zakazano działalności, a społeczeństwo poddane zostało drakońskim prawom i poprzez masowe aresztowania pozbawione autentycznych przywódców. Zaciekle ograniczono możliwości głoszenia niezależnych poglądów politycznych.

Po 1948 r. system nie zmienił swojego charakteru. Obezwładnienie oporu społecznego umożliwiło mu jedynie ukazanie w pełni totalitarnego charakteru. Powyższe fakty, a także dramatyczne dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach 1945 - 1947 skłaniają autora do stwierdzenia, że stalinizm jako forma sprawowania władzy, zapanował w Polsce już w 1944 r.

Pojawienie się na politycznym horyzoncie, latem 1945 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego miało w tych okolicznościach, dla całego społeczeństwa, znaczenie doniosłe. Miotając się pomiędzy herezyczną i bezradzielną walką w podziemiu i współpracą z nową władzą, społeczeństwo związało z PSL nadzieję na zniesienie, bądź co najmniej, zneutralizowanie rządów komunistycznych. Na skutek rozbitcia i zakończenia działalności Państwa Podziemnego PSL jawiło się jako nowy ośrodek kierowniczy oporu społecznego. Ośrodek, który temu oporowi potrafił nadać ponownie zorganizowany charakter, a jednocześnie - co okazało się niezwykle cenne w tamtym okresie - stwarzyć strukturę oporu legalnego.

Na skutek podpisania przez St. Mikołajczyka umowy moskiewskiej, w czerwcu 1945 r. i jego powrotu do kraju, w rządzie znaleźli się autentyczni przedstawiciele ruchu ludowego. Spełniali oni rolę rzeczników większości społeczeństwa. Po roku sprawowania wyłączonej władzy nad krajem przez komunistów, społeczeństwo uzyskało autentycznych przedstawicieli także w administracji, samorządzie, spółdzielczości itd. Powstanie PSL zmobilizowało inicjatywę społeczną, dotychczas przytłumioną; zaczęły powstawać niezależne pisma, towarzystwa kulturalne i charytatywne, spółdzielnie, uniwersytety ludowe, a nawet partie polityczne, którym jednak nie poz-

wołano działać. Oficjalne życie kraju rozkwitło bujnie, wymykając się - choć nie całkowicie - spod kontroli PPR.

PSL stanowiło, obok partii "robotniczych" (PPR i PPS), grono myślicieli i Kościoła Katolickiego wraz z chrześcijańskim Stronnictwem Pracy, liczący się ośrodek kształtowania opinii publicznej, propagujący własny światopogląd i koncepcje polityczne. Stronnictwo W. Witosa i St. Mikołajczyka przekształciło się w opozycję nie tylko polityczną, ale także ideologiczną, podejmującą na łamach swoich pism i wydawnictw krytykę marksizmu.

Dla komunistów, którzy nolens volens musieli się zgodzić na powstanie PSL zaistniała trudna sytuacja. Pojawił się legalnie działający konkurent do władzy, który okazał się najtrudniejszą przeszkodą dla PPR w "polskiej drodze do komunizmu". Metody stosowane w walce z podziemiem początkowo wydawały się nieprzydatne do zwalczania legalnego przeciwnika, a tym bardziej uczestnika koalicji rządowej. Była więc to sytuacja wyjątkowa, można rzec "rewolucyjna", zarówno dla władzy jak i społeczeństwa.

"REWOLUCJA" CHŁOPSKA

Powstanie PSL spowodowało nie tylko "rewolucję" w życiu politycznym. Właściwie stanowiło ono kontynuację fermentu, który poruszał ruch ludowy jeszcze przed wojną. PSL ucieleśniało "rewolucję" społeczną warstwy chłopskiej - później zresztą brutalnie zahamowaną przez komisarzy - odbywającą się w łonie społeczeństwa polskiego. Po raz pierwszy w historii Polski ruch ludowy znalazł się w roli przywódcy narodowej walki o niepodległość i demokrację. Sytuację tę obrazowo przedstawił Stefan Korboński, w czasie wojny szef walki cywilnej, a później prezes organizacji warszawskiej PSL, opisując salę, w której odbywał się w styczniu 1946 r. Kongres PSL. "Na galerii - pisał Korboński - siedział przekrój nie tylko całej Warszawy, ale i kraju, w tym paru profesorów i kilka utytułowanych osób. Jakis przewrót dokonał się w Polsce! Potomkowie hetmanów i wojewodów przybyli na chłopski kongres, by patrzeć i słuchać, jak chłopi obradują nad sprawami kraju i państwa. Różnica miejsc była najlepszą ilustracją dokonanej zmiany. Aristokraci na galerii jako widzowie, chłopi na dole jako aktorzy"(5). Co wpłynęło na zdobycie przez ludowców tak eksponowanej pozycji?

Odpowiadając na postawione pytanie należy kolejno rozważyć: sytuację ideologiczną w ruchu ludowym wywołaną przyjęciem zasad agraryzmu w 1935 r., wzrost znaczenia SL w czasie wojny, postawę przywódców ruchu pod koniec wojny i sytuację społeczeństwa, a szczególnie chłopów pod rządami komunistów.

W ostatnich latach przed wojną na wsi polskiej miały miejsce ogromne przeobrażenia. Rozwój oświaty, koncepcji wychowawczych, działalność spółdzielcza i samorządowa, wielkie zaangażowanie polityczne ruchu ludowego spowodowały zmianę oblicza kulturowego wsi. Wytworzył się nowy typ działacza wiejskiego: wykształconego, świadomego swojej wartości, dysponującego dużą kulturą polityczną. Ruch młodowiejski "Wici", z którego wyszedł agraryzm - ideologia chłopskiej dojrzałości - uczynił z młodego mieszkańca wsi obywatela, uświadomił mu jego społeczną rangę. Proces ten udokumentował znakomity socjolog J. Chałasiński w monumentalnym dziele "Młode pokolenie chłopów".

Wraz z przyjęciem w 1935 r. zasad agraryzmu ruch ludowy przekształcił się w formację ideologiczną. Wypracowanie jasnych i precyzyjnych zasad programowych uznano za jeden z najważniejszych celów stronnictwa.

Wojna nie przerwała intensywnych prac programowych. Kierowała nimi specjalna komisja utworzona w połowie 1940 r. przy Centralnym Kierownictwie Ruchu Ludowego. Przewodniczącym komisji, w skład której weszli najwybitniejsi teoretycy agraryzmu polskiego, został Stanisław Miłkowski. Wydała ona wiele opracowań programowych i pism teoretycznych. Uwieńczeniem jej prac było ogłoszenie z początkiem 1944 r. "Deklaracji ideowo - programowej ruchu ludowego". Deklaracja ściśle nawiązywała do programów SL i "Wici" z 1935 r. Idea przewodnia dokumentu zmierzała w kierunku przebudowy kraju w myśl dostosowanych do polskich warunków zasad agraryzmu. "Deklaracja ideowo - programowa ruchu ludowego" obok programu SL z 1935 r. stanowiła podstawę do opracowania przyjętego na Kongresie w 1946 roku programu PSL.

W czasie wojny względy ideologiczne zaczęły wpływać bardzo poważnie na postawę polityczną przywódców. Wytyczne polityki "Rocha" nakazywały unikania trwałszych sojuszów ze stronnictwami koalicyjnymi tworzącej Państwo Podziemne. Pomimo głoszenia radykalnych lewicowych haseł programowych, politycznie stronnictwo starało się zajmować pozycję centrową, w sojuszu ze słabym jak oceniano, Stronnictwem Pracy. Ambicją osiągnięcia dominacji we władzach Państwa Podziemnego, która była również osobistą ambicją - jak można sądzić - Józefa Niecki przewodniczącego CKRL i czołowego agrarysty, miała swoje podłoże w ideologii ludowej. Agraryzm głosił m.in., że chłopci jako najzdrowsza moralnie warstwa społeczna i ruch ludowy reprezentujący tę warstwę powinni kroczyć własną "chłopską drogą", bez oglądania się "na prawo i lewo". Chłopi powinni zajmować w państwie przodującą rolę. Dla działaczy ludowcy nie ulegało wątpliwości, że powojenna Polska będzie Polską Ludową, w której życie publiczne "nie może być przepojone zwyrodnieniami długiego okresu rządów sanacyjnych, sprawowanych wbrew woli narodu". Podstawowym wyznacznikiem odrodzonej Polski miało być "zdobycie przez chłopów należytego udziału w zarządzaniu, gospodarowaniu i budowaniu państwa polskiego". Dzięki uzyskaniu dominującej pozycji przez chłopów mogliby oni spełniać rolę "głównego współgospodarza w państwie" (6). Obok tradycyjnego hasła ludowców: "żywią i bronią" agraryści dopisali również: "rządzą".

Deklarowane ambicje szły w parze z pozycją jaką uzyskało SL w czasie wojny zarówno w strukturach Państwa Podziemnego - jak i na emigracji. W Londynie, po śmierci gen. Wł. Sikorskiego, wicepremier St. Mikołajczyk objął, 14 lipca 1943 r. - jako drugi w historii ludowców po Wincentym Witesie - urząd premiera Rządu Polskiego. Poza tym przedstawiciele CKRL zajmowali wysokie stanowiska we władzach Delegatury Rządu i PKP. Stronnictwo jako jedyne spośród liczących się partii politycznych skonsolidowało szeregi (CKRL podporządkowały się: "Wici", znaczna część "Siewu" - w czasie wojny "Racławice", Związek Pracy Ludowej, "Orka" - grupująca ludowa inteligencję i powstały w 1942 r. Ludowy Związek Kobiet).

Nowa powojenna sytuacja wymagała od ruchu ludowego samookreślenia programowego. "Lubelska" SL wywodząca się z utworzonej w 1944 r. z inspiracji PPR "Woli Ludu", we wrześniu 1945 r. wydała deklarację programową. Dokument w sferze dotyczącej rzeczywistego programu opierał się na założeniach Manifestu PKWN. Deklaracja po-

topiała całą przeszłość "Rocha" za udział w strukturach Państwa Podziemnego, podporządkowania BCH "faszyscie Sosnkowskiemu", współpracę "z sanacją i endecją". Za właściwą reprezentację "postępowego ruchu ludowego" uważała ten odłam, który wywodził się z "Woli Ludu" (7).

W PSL podążanie "chłopską drogą" warunkowano posiadaniem jednoznacznie sprecyzowanego programu, konkurencyjnego wobec innych, ale także atrakcyjnego dla dużej części społeczeństwa. Dlatego niemal od pierwszych chwil działalności stronnictwa, prace programowe ruszyły pełną parą. Pod koniec października 1945 r. powołano komisję programową, której trzon stanowili członkowie komisji CKRL. 19 stycznia 1946 r. rozpoczął obrady Kongres PSL, który wybrał nową władzę. W trzecim dniu Kongresu, 21 stycznia 1946 r. uchwalono program stronnictwa. Sprawozdawcą "Gazety Ludowej", organu PSL, pisak: "Wyrasta manifest wolności, z którym w uniesieniu powszechnym jednoczą się wszyscy (...). Deklaracja ideologiczna PSL to nasza magna charta libertatum, znaczy dla Polski tyle, co dla całego świata Karta Atlantycka. Nie została spisana na pergaminie, ale jest wyryta w sercach wiekšej części Polaków (podkreślenie A.S.). Świadczy ona jeszcze o tym - kontynuował sprawozdawca - , że jedna z najbardziej upodlegzonych warstw polskich po tym manifestie wysunęła się na czoło obejmując kierownictwo i odpowiedzialność za losy całego narodu" (8). (podkreślenie A.S.)

Jak wynika z cytowanego sprawozdania, program uchwalony przy elbrzyskim entuzjazmie zebranych traktowano wyraźnie konkurencyjnie wobec koncepcji PPR. Trafił on na podatny grunt nastawionych epetycznie chłopów.

Z natury myślący pragmatycznie, po gospodarsku, nie rozumieeli oni "rewolucji", którą przeprowadzali komuniści. Na własnej skórze odczuwali dyktaturę proletariatu, traktującą ich warstwę, z litery po macoszemu. Szczególnie mentalność chłopów była sprzeczna z postulatami marksizmu. Wyznając tradycyjne wartości: religię, pracę, autorytet, majątek, zdolności, wykształcenie, chłopię nie pojmowali teorii głoszonych przez komunistów. Jako drobni posiadacze obawiali się ich i gardzili nimi. Marksizm burzył dotychczasowy system wartości, przywoływał, obcy świadomości chłopów, obraz świata. Głosił zbyt radykalny egalitaryzm jak na gust polskiego chłopca. Ewolucyjne zmiany w życiu społecznym i politycznym, podobnie jak w przyrodzie, przemawiały do nich skuteczniej niż teoria rewolucji. "Chłop wie - mówik St. Mikołajczyk na zjeździe wojewódzkim PSL w Lublinie - że krwawe rewolucje przynoszą zyski tylko tym co stoją bliżej jej źródła, a krzywdę tym którzy stoją dalej, nie mogą bronić swych interesów" (9). Żyjąc od wieków w gromadzie wiejskiej chłopci departywali się w niej raczej "przyrodzonej skłonności do współdziałania" niż bezwzględnej walki klasowej.

Jak w każdym masowym ruchu społeczno - politycznym, tak i w polskim ruchu ludowym wyjątkową rolę odgrywali przywódcy. Swym autorytetem i podejmowanymi działaniami rozstrzygali częste o bliższej i dalszej przyszłości ruchu. Po koniec wojny największe znaczenie posiadali: w kraju Wincenty Witos, a na emigracji Stanisław Mikołajczyk. Dzięki postawie jaką reprezentowali uzyskali miano autorytetów posiadających wpływy szeroko wybiegające poza ramy ruchu ludowego. Ich decyzja przystąpienia do jawnej działalności, odmienna od większości polskich przywódców politycznych wpłynęła na pozycję, którą uzyskało PSL. Stronnictwo jako jedyne po wojnie, kierowane było w całości przez starych przedwojennych przywódców.

Obydwa; podjęli decyzję w niezwykle trudnej dla Polski sytuacji. Mikołajczyk decydując się wbrew opinii większości polskiej emigracji, na powrót do kraju i rozpoczęcie legalnej działalności stronnictwa i Witos, który pomimo oporów w stosunku do jego osoby udzielił mu politycznego błogosławieństwa na ową działalność.

Nasilałająca się polityka sojuszników zachodnich apaszementu w stosunku do ZSRR i w efekcie fiaska dwóch podróży St. Mikołajczyka do Moskwy w sprawie ułożenia stosunków polsko - radzieckich spowodowały jego dymisję z rządu w listopadzie 1944 r. i w konsekwencji opuszczenie w roku następnym struktur Państwa Podziemnego przez CKRL. Ogłoszenie uchwał Wielkiej Trójki z Jałty w lutym 1945 roku, przesądzających losy Polski, doprowadziło do polaryzacji stanowisk opinii polskiej. St. Mikołajczyk, a wraz z nim ruch ludowy, opowiedział się za akceptacją postanowień jałtańskich i rozpoczął poszukiwanie modus vivendi z ZSRR i polskimi komunistami.

W szczególnie delikatnej sytuacji znajdował się Witos, poddany przez komunistów naciskom i kuszącym propozycjom. Jeszcze w marcu 1945 r. próbowano go nakłonić do współpracy z nową władzą. Komuniści potrzebowali jego nazwiska, powołali nawet brata Witosa, Andrzeja na członka PKWN. Przywódca chłopów odnosił się wstrętnie do nowej władzy, aczkolwiek nie chciał sprawiać wrażenia, że ją ignoruje. Rozumiał konieczności roku 1945, był zwolennikiem kompromisu. Jak się wyraził: „Wierzącąca polityka do niczego nie prowadzi” (10). Na skutek choroby i podeszłego wieku, nie był w stanie aktywniej włączyć się do polityki, przejawiał jednak ogromną troskę o chłopów i Polskę. Posiadał wielki autorytet polityczny i moralny. „Nazwisko jego - wspomina H. Sciborowska-Mierzwińska - było dla chłopów busolą i zawierusze wojennej i w gmatwaninie, jaka po wojnie zapanowała. My chcemy tam gdzie Witos - mówili chłopci, gdy ktoś ich do organizacji zachęcał, nazwy organizacji ucylił się później” (11). Zestawił po sobie odezwe-testament, w której przekazał ostatnie dyspozycje polityczne. „Do braci chłopów” - zwracał się 16 września w Krakowie, gdzie odczytywano odezwe, ale mówił w niej do całego narodu. Powierzał chłopom odpowiedzialność za losy kraju, zalecał umiar i rozsądek, pracę a nie walkę, nawoływał do zgody. „Nasze najbardziej żywotne interesy - czytamy w odezwie - nakazują nam wszechstronne uszczuplenie stosunków ze wszystkimi sąsiadami, a w szczególności z Rosją Sowiecką”. I dodawał znacząco: „Rzecz naturalna jak równy z równym” (12).

Po śmierci Witosa, 31 października 1945 r. nadzieje i autorytet pokładane w jego osobie przeniesione zostały niemal automatycznie na i tak popularnego St. Mikołajczyka. Zwolennicy kreowali go na „drugiego Witosa”. Co prawda, nie zmienił on swojego nienagannego stroju angielskiego garnituru na koszulę bez krawata i buty z cholewami, ale niewątpliwie odpowiadała mu rola następcy przywódcy polskich chłopów.

Katastrofalna sytuacja ekonomiczna po wojnie i polityka władz w sposób szczególny dotknęły chłopów. Posiadało to poważny wpływ na negatywny stosunek wsi do nowej władzy.

Niemcy pozostawili kraj zniszczony i ograbiony. Od lipca 1944 roku na ziemiach polskich stacjonowała kilkumilionowa Armia Czerwona. PKWN zawarł z rządem ZSRR umowę o dostawach dla niej koniecznych towarów. Wykonanie zobowiązań podjętych przez PKWN spadło na polską wieś. W sierpniu i wrześniu 1944 r. PKWN wydał szereg dekrétów o obowiązkowych świadczeniach rzeczowych. Dostawami objęto szeroki asortyment towarów: zboże, mięso, mleko, siano, słoje

itd. Dla przyspieszenia wykonania świadczeń wysyłano na wieś zmiłtaryzowane oddziały aprowizacyjne (13). Ceny za dostarczone towary, ustalone na niskim poziomie w stosunku do cen wolnorynkowych, miały charakter symboliczny. Dla zapobieżenia dewastacji lasów zostało wprowadzone zarządzenie o zakazie wyrębu. Pozbawiło ono wieś, po-trzebnego po wojnie materiału budowlanego oraz opału, co przy braku węgla groziło zahamowaniem hodowli. Uderzeniem w chłopów była tzw. "reforma finansowa" przeprowadzona na wiosnę 1945 r. Sprowadzała ona oszczędności obywateli do 500 zł w gotówce (14). Indywidualny gospodarz pozostawiony bez środków na inwestycje, odbudo-wę, bez akumulacji finansowej zabezpieczającej go (na przedwójku) przed klęskami i nieurodzajem, znalazł się w bardzo ciężkiej sytu-acji. Wieś chociaż wyszła z wojny z mniejszymi stratami niż miasto, po wojnie zaczęła ubożeć. Znane sprzed wojny nożyce cen "strzygły wieś" - jak pisała prasa PSL. Ceny na wolnym rynku w porównaniu z cenami przedwojennymi wzrosły od 18 do 100 razy, oficjalnie prze-licznik cen rolniczych wynosił 2, a cen przemysłowych 6 (15). De-cydującym czynnikiem o stosunku chłopów do nowej władzy, był pro-blem reformy rolnej, przez PSL określanej mianem "parcelacji na kolanie", przeprowadzonej przede wszystkim pod kątem zysków poli-tycznych.

Nowa władza traktowała wieś jako zaplecze ludnościowe i żywnościcowe. W stosunku do wsi nie potrafiła wypracować efektywnego programu. Pisze na ten temat, po latach, ówczesny antagonistą PSL Wł. Bieńkowski: "(...) bano się jakiegokolwiek programu, uważając, że każda forma rozwoju rolnictwa, dopóki pozostaje ono chłopskie - indywidualne, prowadzi do umocnienia gospodarki indywidualnej, co jak rozumiano utrudni kolektywizację". Wynikiem takiego rozumowa-nia był "świadomie realizowany program dewastacji gospodarki rolnej" w pierwszych latach po wojnie (16).

Przejawem dyskryminacji wsi, już po powstaniu PSL, była mini-malna pomoc finansowa dla rolnictwa. W roku 1946 z ogólnej sumy wydatków budżetowych 67,2 mld zł - na rolnictwo i leśnictwo prze-znaczono zaledwie 4,8 mld zł. W roku 1947 udział kredytów dla wsi wyniósł 8,2% wszystkich kredytów długoterminowych, a w jeszcze mniejszym procencie kredytów krótkoterminowych (17).

" S A M O O G R A N I C Z A J A C A S I E

REWOLUCJA"

Nazwaliśmy powstanie PSL "rewolucją" zakładając umowność tego określenia i jego analogiczność z powstaniem i działalnością "Solidarności". Oba ruchy społeczne funkcjonowały w systemie nieakceptu-jącym instytucji niezależnych, demokratycznych; ideowo i programowo mu obcych. Powstając podnosiły więc bunt przeciwko istniejącej rze-czywistości. Dodajmy, bunt: spontaniczny i masowy, posiadający ogro-mne poparcie społeczeństwa, Monopolowi władzy na kształtowanie rze-czywistości, przeciwstawiały pluralizm, alternatywny system wartości społecznych i moralnych, odmienny sposób zarządzania gospodarki itd.

W odróżnieniu od "klasycznych" rewolucji, zarówno pierwsza z 1945 r. jak i ta z 1980 r. odrzucały przemoc fizyczną, stosowanie przewagi liczebnej w walce z przeciwnikiem. PSL i "S" - samoo-graniczające się rewolucje, z perspektywy lat jawią się, nie jako wyle-wające się na ulice, tryskające rządzą zemsty, krwawe demonstracje

niezadowolonego społeczeństwa. Irzeczywnie, są to ruchy posiadające w swych szeregach świadomych obywateli, zdyscyplinowanych, dysponujących doskonałym wyczuciem sytuacji, kulturą polityczną. Nastawionych raczej na prześladowania i cierpienia, niż na obalenie systemu, "ograniczających się" zarówno w sferze metod działania jak i głoszonego programu.

Niezależny ruch ludowy przystąpił do jawnej działalności w wyniku podpisania umowy z Rządem Tymczasowym. Podobnie "Solidarność". Zarówno umowa moskiewska jak i porozumienie gdańskie podpisane zostały - na co zwraca również uwagę J. Lityński (18) - w sytuacji przymusowej dla komunistów. W obu przypadkach umowy zostały złamane, potraktowane jako taktyczne ustępstwo w celu zyskania czasu na przygotowanie rozprawy z przeciwnikiem.

Kiedy Tymczasowy Naczelny Komitet Wykonawczy z Witosem na czele zdecydował 22 sierpnia 1945 r. "podjąć samodzielną, statutową działalność organizacyjną", liczebność "lubelskiego" SL zaczęła gwałtownie topnieć. Od sierpnia szeregi stronnictwa były dosłownie szturmowane. Prasa PSL donosiła nieustannie w ciągu kilku miesięcy o przechodzeniu na stronę PSL kolejnych ogniw SL. Największą stratę poniosło "lubelskie" SL przez przejście prezesa St. Bańczyka z liczną grupą zwolenników na stronę niezależnych ludowców. Do Kongresu PSL stało się najliczniejszą partią w Polsce, osiągając liczbę ok. 540 tys., a w połowie 1946 r. 800 tys. członków formalnych, nie licząc milionów sympatyków (19). Sukces odnieśli też niezależni ludowcy w "wiciach", które do wyborów liczyły 465 tys. członków (20), przed wojną 250 tys. PSL uzyskało również wpływy w niektórych organizacjach społecznych.

Dla porównania należy przypomnieć los niesławnej pamięci Centralnej Rady Związków Zawodowych, kiedy powstający na jej gruzach nowy związek niezależny uzyskał poparcie milionów pracowników.

W szeregach PSL, tak jak w "Solidarności", znaleźli się przedstawiciele wszystkich środowisk od inteligencji i studentów, poprzez urzędników, nauczycieli, rzemieślników, aż po chłopów i robotników; ludzie o najróżniejszych światopoglądach i przekonaniach politycznych. Dla większości PSL stało się, jak sformułował to S. Korboński "Stronnictwem Narodowej Niepodległości" (21). Oba ruchy stanowiły emanację podobnych dążeń i oczekiwań społecznych. Dominowali w nich jednak chłopi i robotnicy - ludzie pracy - posiadający najmocniejsze podstawy, jak się wydawało, do upominania się u "władzy ludowej" o swoje prawa. Zrozumiały jest więc fakt, że PSL i "Solidarność" przekroczyły statutowe formuły: partii politycznej i związku zawodowego. Masowe poparcie dla PSL ustykowało je w pozycji ogólnonarodowego ruchu społeczno - politycznego. "Stronnictwo już dzisiaj nie jest stronnictwem klasowym - mówił Mikołajczyk na Kongresie - na barkach swoich od dawna niesie współodpowiedzialność za losy państwa, jest jednym z najważniejszych elementów w życiu naszego narodu" (22).

Kongres PSL i Zjazd "Solidarności" odbywały się w atmosferze manifestacji przeciwko trudnej sytuacji kraju spowodowanej, jak twierdzono, nieudolnością i kunktatorstwem rządu. Jednocześnie próbowały zaradzić owym trudnościom; uchwały doniosłej wagi postuluwały i dokumenty programowe. Ideą upodabniającą programy PSL i "Solidarności" było poszukiwanie "trzeciej drogi" odrzucającej ustrój kapitalistyczny z jednej strony i socjalistyczny z drugiej - w wypadku PSL, a "Solidarności" postulującej "socjalizm bez wy-

paczeń". Zarówno Polska Ludowa PSL jak i Samorządna Rzeczypospolita "Solidarności", chociaż różniące się w szczegółach prezentowały wizję tej samej Polski - w miarę suwerennej, demokratycznej i gospodarczo silnej.

Symptomatyczne, że w trakcie oficjalnej działalności "Solidarności" wywalczyła dokonanie konstytucyjnego zapisu stwierdzającego, że indywidualne rolnictwo chłopskie stanowi "trwały element" gospodarki rolnej w Polsce. Po przeszło 35 latach spełniony został - formalnie - jeden z głównych postulatów PSL i wypełniona zasada społeczno - gospodarczej idei agraryzmu.

Oba ruchy za głównego sojusznika i obrońcę obrały Kościół Katolicki

Pomimo liberalnej polityki EPR w stosunku do Kościoła w pierwszych latach po wojnie, Kościół Katolicki wyczuwał zagrożenie, które niósł z sobą wjujący marksizm i ateizm głoszony przez przedstawicieli aparatu władzy. Unikając angażowania się w życie polityczne upatrywał w PSL siłę demokratyczną posiadającą możliwości powstrzymania totalitarnych zapędów PPR. Udzielał więc PSL nie tylko moralnego poparcia. St. Wójcik, sekretarz generalny PSL, zajmujący się problemami organizacyjnymi, wspomina: "Począwszy od arcybiskupa w Krakowie (...), prymasa kardynała Augusta Hlonda w Warszawie, duchowieństwo na wszystkich szczeblach, włącznie z zakonami, było wysoce pomocne w wypełnianiu przez PSL przyjętych na siebie obowiązków. Wiele zebrań, zjazdów i różnych spotkań odbywało się w salach i lokalach, będących do dyspozycji Kościoła. Inne lokale były niedostępne dla PSL wobec zakazu czynników komunistycznych" (23).

Władysław Bartoszewski, wówczas dziennikarz "Gazety Ludowej" w tym samym duchu wspomina: "Mielśmy ze sobą nasze zielone sztandary. Potem zamówiliśmy sztandary z Matką Boską Częstochowską. Nieśliśmy je do Kościoła dla poświęcenia i za każdym razem była to sposobność do zgromadzenia. Kościół już wówczas brał nas pod swoją opiekę" (24). Związków Kościoła z "Solidarnością" nie trzeba przypominać, pozostały po nich do dzisiaj m.in. "msze św. za Ojczyznę".

Tak jak w sferze moralności czy wyznawanego światopoglądu większości zwolenników obu ruchów, niepodważalnym autorytetem cieszył się Kościół Katolicki, tak w sferze polityki kluczowe i wyjątkowe pozycje zajmowali przywódcy: St. Mikołajczyk i L. Wałęsa. Polityk i robotnik, onaryzmatyczni przywódcy w obliczu przeważającego wroga społeczeństwa i narodu.

Na dowód autorytetu i popularności drugiego prezesa PSL warto przytoczyć fragment z dziennika jego sekretarki Marii Hulewiczowej. 7 kwietnia 1946 r. Mikołajczyk przebywał w Katowicach. Hulewiczowa pod tą datą zanotowała: "8,30 - nabożeństwo w Kościele Mariackim, ogromne tłumy. Odbyło się uroczyste poświęcenie sztandarów. Kazanie życiowe dla PSL wygłosił ks. prałat Kysliński, Olbrzymi entuzjazm tłumów wobec Prezesa. Z wielkim trudem precyzyjnie się do samochodu. Skandowanymi okrzykami: "Ratuj Polskę" tłum zmusił Mikołajczyka do przedwzięcia z okna (...). Owacja młodzieży akademickiej po wiecu. Wspólne fotografie, podnoszenie Mikołajczyka do góry" (25).

Wielu z nas przeżywało osobiście podobne sceny, oczywiście w innej obsadzie, niespełna siedem lat temu. Autorytet przywódców umocniał u kierunkowanie ruchów na działania "samoo graniczające się".

Przywódcy i działacze obu ruchów starali się wykazywać wolę rozwiązywania trudnej sytuacji kraju na drodze kompromisu, metodami pokojowymi. Hamowano "nieodpowiedzialne" wystąpienia, próbowano we własnym zakresie rozwiązywać wiele problemów, a także bardzo często deklarowano pozytywny stosunek do inicjatyw rządu. W wypadku PSL przejawiało się to w nawoływaniu do terminowego składania świadczeń rzeczowych przez chłopów, uczestniczenia w odbudowie kraju, subsydiowaniu Pożyczki Odbudowy itp.

"R E W O L U C J A" O G R A N I C Z A N A

W intencji prezesa PSL, St. Mikołajczyka leżało doprowadzenie w Polsce do, przyobiecanych w Moskwie, "wolnych i nieskrępowanych wyborów". Etapy walki o wybory wyznaczali jednak przeciwnicy Mikołajczyka. Można je przedstawić w sposób następujący: propozycja PPR utworzenia wspólnego bloku wyborczego legalnie działających stronnictw - odrzucona przez PSL jako niedemokratyczna; koncepcja referendum wysunięta w kwietniu 1946 r. z wyraźną intencją odwołania wyborów i jak sądzimy, technicznego przygotowania się do ich "poprawienia"; wreszcie kampania i farsa wyborcza z 19 stycznia 1947 r.

PSL traktowane było od początku jako obce ciało w systemie budowanym przez PPR. Udział ludowców w instytucjach państwowych, administracji i radach narodowych nigdy nie osiągnął liczby ustalonej w umowie moskiewskiej. Większość się jakimiś dysonowała władza została skierowana przeciwko PSL. Początkowo wyniki prowadzonej kampanii nie przynosiły planowanych rezultatów. Terror polityczny (morderstwa, aresztowania, rewizje), represje gospodarcze, wyrzucenia z pracy, rozwiązywanie ogniw terenowych, prowokowany "gniew ludu" przeciw PSL, oszczerca kampania propagandowa i inne wywoływały odwrotne skutki. Jednoczyły szeregi Stronnictwa, wzmacniały wrogość do rządu, a także przysparzały zwolenników Mikołajczykowi, którzy w PSL widzieli jedynego obrońcę bezprawia stosowanego przez organy państwowe. Polityka komunistów była demaskowana i potępiana przez prasę PSL. W lutym 1946 r. "Gazeta Ludowa" pisała m.in.: "Chłopi mówią, że kłamstwem można przejść przez wieś, ale już wrócić przez nią nie można. To samo dotyczy kraju. Aktywni PPR chcemy przypomnieć tę prawdę chłopską w momencie, gdy kłamliwa teza zakryć na podejrzane plany i zamiary" (26). Stanisław Bańczyk dowodził natomiast w KRN 27 kwietnia 1946 r.: "Bodajże nigdy w Polsce nie było tak małych różnic programowych między partiami, jak obecnie, ale też nigdy nie było tak strasznych i brutalnych, zakkamanych i perfidnych walk politycznych, jak obecnie. Staczymy się gdzieś na błędne i zakłamane drogi, wiedzeni czy spychani przez partie robotnicze marksistowskie. Droga ta wiedzie do dyktatury proletariatu, do przemocy i ucisku jednej klasy nad innymi klasami. W dalszej konsekwencji to prowadzi do totalizmu, do monopartyjności, a to już jest dalekie od demokracji" (27). Kampania nienawiści przeciwko PSL osiągnęła przed wyborami menstrualne rozmiary. Spokojny i umiarkowany zazwyczaj prezes Klubu poselskiego PSL, Zygmunt Załęski, stwierdził w tiarście przemówienia w KRN, zwracając się do psów "stronnictw zblokowanych": "Jedynym życzliwym przejawem waszego stosunku do nas, to udział w pogrzebach naszych przywódców" (28). Z obawy przed represjami niektóre ognia terenowe stronnictwa zmuszone zostały

do zaniechania działalności lub kontynuowania jej w konspiracji.

Oprócz trybuny KRN, jedyne w miarę swobodne forum wypowiedzenia swojego stanowiska i głębszego programu stanowiska prasa PSL. Publikacje PSL, obok prasy katolickiej, wyróżniały się pozytywnie w mozaice ówczesnej publicystyki, popadającą w upływem czasu w skostniałe doktrynerstwo. Prasa PSL neutralizowana przez publikacje "stronnictw zblokowanych" - dysponujących ok. 50 dziennikami i ok. 300 innymi pismami (29), przy nakładzie jednorazowym samej tylko prasy PPR, w roku 1946 - 771 tys. egz., a w 1947 - 1463 tys. egz. (30) - cieszyła się ogromną poczytnością, a problem zwrotów nie istniał. W najlepszym okresie, tj. w pierwszej połowie 1946 r. nakład jednorazowy prasy niezależnego ruchu ludowego osiągnął, nigdy wcześniej ani potem nie osiągalny pułap, ok. 220 tys. egz. (wliczając nakłady miesięczników i jednodniówek).

Do zwalczania prasy mikołajczykowskiej i komunści używali cenzury rewencyjnej działającej od 1944 r. przez blisko dwa lata bez podstaw prawnych. Kazimierz Bagiński wspomina o "Gazecie Ludowej": " (...) w niektórych okresach przeciętna konfiskata obejmowała około 10 notatek i artykułów stanowiących od 1(4 do 3(4 całego pisma". Utrudniano tym sposobem działalność redakcji, komplikowano proces wydawniczy, opóźniano termin wydawania i kolportażu pisma. W roku 1947 tylko w jednym numerze dziennika stronnictwa nie dokonano skreśleń. Podobne przejścia miały również inne pisma (31). W końcu represje spadły na redaktorów i dziennikarzy.

Daniła krwi, którą składało co miesiąc stronnictwo (w maju 1946 r. zginęło z rąk UB 22 członków PSL), z czasem przebrała miarę ludzkiej odwagi i poświęcenia, opór społeczny został skruszony. Po przegranych wyborach stronnictwo uległo szybkiemu rozkładowi. Przyspieszyły go dwie frondy działaczy niezadowolonych z polityki Mikołajczyka. Pierwszą fronda T. Reka, w wyniku której powstało PSL "Nowe Wyzwolenie", a jej inicjator - jak podaje marksistowski historyk - wkrótce "stał się całkowicie dyspozycyjny" wobec władz (32), nie odegrała większego znaczenia. Druga fronda, zapoczątkowana w wyniku przegrania referendum przez stronnictwo i ukonstytuowaniem się Lewicy PSL, przyspieszyła utratę niezależności przez ruch ludowy. Przewodzili jej czołowi działacze z Czesławem Wycchem, Józefem Nlecką i Kazimierzem Banachem na czele. Pod pretekstem ratowania stronnictwa, podporządkowali się całkowicie dyspozycjom komunistów, nieraz sprzecznym z koncepcjami i tradycjami ruchu ludowego.

Ostatnim aktem dramatu PSL była ucieczka Mikołajczyka z Polski w październiku 1947 r. - przy akompaniamencie nagonki i fałszywych oskarżeń o współpracę z podziemiem z jednej, a z drugiej strony. pod wrażeniem tragicznych losów przywódców opozycji w innych krajach bloku radzieckiego. Władzę w stronnictwie przejęła Lewica, a UB, po pewnym czasie, zaczęło aresztować zwolenników Mikołajczyka.

■

Na zakończenie warto przypomnieć cytowane na początku słowa W. Kulerskiego, który znając z autopsji dzieje PSL i z obserwacji dzieje "Solidarności" miał poczucie w 1980 r., że "wszystko skądś zna". Analizując postępowanie komunistów możemy stwierdzić: metody zwalczania PSL powielone zostały, chociaż w mniej brutalnej formie

w walce z "Solidarnością".

Obydwa ruchy zmagają się o swoją niezależność traktowaną jako największa świętość, PSL podkreślał to w swoim programie, "Solidarność chociażby w nazwie.

Obydwa ruchy podano próbom "na wytrzymałość". W wypadku PSL było to referendum z 30 czerwca 1946 r. po którym władze zorientowały się, że co prawda nie uzyskują przewagi w wolnych wyborach, ale mogą je bez większych trudności i ujemnych dla siebie skutków sfakszować. W przypadku "S" problemem "wytrzymałości" stała się dla władz prowokacja w Bydgoszczy w marcu 1981 r. Przekonały się one, że można i należy "Solidarność" wziąć siłą.

Wreszcie tak proste metody propagandowe, stosowane w obu przypadkach. Słowo "reakcja" przypisywane PSL, w swoim semantycznym znaczeniu pokrywało się ze słowem "ekstrema" określającym "S". Lecz tak jak dzisiaj ma ono wydźwięk raczej humorystyczny tak i w roku 1946 społeczeństwo odbierało je inaczej niż życzyły by sobie władze. Cytowany St. Bańczyk w przemówieniu w KRN, dowodził: "słowo reakcjonista jest dziś tak wyświechtane, że przestało być obraźliwe. Ba, grozi nam coś gorszego, (...) wyraz ten będzie tytułem zaszczytów narodowych. Przecież dziś nawet harcerzy wychowywanych przez partie robotnicze nazywa się reakcjonistami" (33).

Z historii Polskiego Stronnictwa Ludowego i NSZZ "Solidarność" wynika główna i jedyna właściwie zasada polityczna komunistów. Wypowiedział ją Wł. Gomułka w Moskwie, w czerwcu 1945 r., zwracając się do St. Mikołajczyka: "Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy". Warto będzie więc skorzystać z usług historii jako nauczycielki życia, zasiadając kiedyś w przyszłości do wspólnego stołu rokowań z komunistami.

ANDRZEJ SŁOWAKIEWICZ

PRZYPISY

1. H. Krall, Ojcowie i synowie, "Tygodnik Powszechny", nr 20, 17 V 1987.
2. Zob. T. Torńska, Oni, Londyn 1985 (rozmowy z E. Ochabem, S. Staszewskim i J. Bermanem).
3. Z. Socha, O prawach i bezprawiach w Polsce w latach 1944-48, "Krytyka", nr 6, 1980, s. 127.
4. Tamże, s. 119.
5. S. Korboński, W imieniu Kremla, Paryż 1956, s. 57.
6. Deklaracja ideowo-programowa Stronnictwa Ludowego "Roch", w: St. Lato, W. Stankiewicz, Programy stronnictw Ludowych. Zbiór dokumentów, Warszawa 1969, s. 333.
7. Deklaracja ideowo-polityczna Stronnictwa Ludowego, Tamże, s. 347 - 354.

8. "Gazeta Ludowa", nr 22, 23 I 1946.
9. Tamże, nr 41, 15 XII 1945.
10. Cyt. za A. Zakrzewski, Wincenty Witos chłopski polityk i mąż stanu, Warszawa 1977, s. 398.
11. O Wincentym Witosie. Relacje i wspomnienia. Zebrał i opracował J. Borkowski, Warszawa 1984, s. 529 - relacja H. Ściborskiej - Mierzwińskiej.
12. "Piast", nr 1, 14 X 1945.
13. J.R. Szaflik, Historia Polski 1939 - 1947, Warszawa 1979, s. 157.
14. B. Cywiński, ... Potęgą jest - i basta. Z minionych doświadczeń ruchów społecznych na wsi, Paryż 1983, s. 73 - 74.
15. J. Lityński, Polskie Stronnictwo Ludowe - model oporu, "Krytyka", nr 10-11, 1982, s. 67.
16. Wł. Bienkowski, Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej? (Z dodatkiem "Katechizmu rolniczego"), Paryż 1970, s. 16 - 17. Por. też T. Kowalik, Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944 - 1948, NOWA, Warszawa 1980, s. 23.
17. S. Jarecka-Kimłowska, Z problemów spółdzielczości wiejskiej w Polsce w latach 1944 - 1957, Warszawa 1977, s. 15.
18. J. Lityński, Nowy nacjonalizm czy starc złudzenia, "Kultura", Paryż, wrzesień 1985, s. 21.
19. K. Kersten, Historia polityczna Polski, Spółdzielnia Wydawnicza SPOD, Warszawa 1986, s. 26; Zob. J. Karpiński, Polska, Komunizm, Opozycja. Słownik, Londyn 1985, s. 197.
20. M. Turlejska, Szkice i wykłady o Polsce Ludowej (1944-1960), t. I, Warszawa 1966, s. 181.
21. S. Korboński, dz. cyt., s. 52.
22. St. Mikołajczyk, W służbie narodu i państwa, Warszawa 1946, s. 37.
23. St. Wójcik, Przedmowa, w: R. Buczek, Na przełomie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945-1947, Toronto 1983, s. 13.
24. Wł. Bartoszewski, Jesień nadziei. Wasto być przyzwoitym. Wydawnictwo Spotkania, Lublin 1984, s. 27.
25. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, PSL (1945-1949), M. Hulewiczowa - sekretarka St. Mikołajczyka - dziennik (2 II - 20 XII 1946), sygn. 224, s. 34.
26. "Gazeta Ludowa", nr 56, 26 II 1946.
27. Tamże, nr 115, 28 IV 1946.
28. Tamże, nr 263, 25 IX 1946.
29. K. Bagiński, Cenzura w Polsce, "Zeszyty Historyczne", nr 8, Paryż 1965, s. 144.
30. St. Kuśmierski, Propaganda polityczna PPR, Warszawa 1976, s. 123.
31. K. Bagiński, dz. cyt., s. 133.
32. J. Borkowski, Agraryzm, Witos, "Wiciarza" i PSL, "Ręczniki Dziejów Ruchu Ludowego", nr 23 - 24, s. 21.
33. "Gazeta Ludowa", nr 115, 28 IV 1946.

POCZĄTKI

KOLEKTYWIZACJI

ROLNICTWA

W LATACH 1949 - 1956
 (na przykładzie Podbeskidzia) x

Organizacyjne przemiany w spółdzielczości (z lat 1947-1949) legły u podstaw ewolucji metod gospodarowania spółdzielczości i pola jej działania. Charakterystyczną cechą tych przemian był wzrost nowych, nieznanych dotąd elementów socjalistycznych w gospodarce narodowej a więc także w dziale karcznie spółdzielczym tj. w rolnictwie i handlu. Przyczyniły się one do rozszerzenia pola działania spółdzielni. Jednocześnie wystąpiły tu objawy wypaczeń ujemnie wpływających na rozwój ruchu spółdzielczego i na zakres jego działania. Na wypaczenia te miała również wpływ polityka gospodarcza i społeczna kształtująca się pod wpływem sytuacji "zimnej wojny". Powodowało to napięcia rynkowe oraz wzrost tendencji do centralistyczno - administracyjnego zarządzania i pomniejszania roli czynnika społecznego i samorządowego.

W listopadzie 1949 roku obradowało III Plenum KC PZPR, które obrady te poświęciło "czujności rewolucyjnej" czyli konieczności walki klasowej nawet w szeregach własnej partii. Uchwała Biura Organizacyjnego KC PZPR - "O organizacyjnych zadaniach Partii w związku z realizacją wytycznych III Plenum KC PZPR" - jeszcze bardziej pogłębiła w kraju istniejącą już atmosferę podejrzliwości, zastraszenia i nietolerancji.

W wyniku tarć ideologicznych pomiędzy PZPR a ZSL nastąpiła (w latach 1949 - 1951) likwidacja wielu, niedawno reaktywowanych spółdzielni: mleczarskiej, ogrodniczej, oszczędnościowo - pożyczkowej oraz spółdzielczych ośrodków maszynowych. Były one bowiem zreszeceniami, które powstały i rozwijały się w warunkach ustroju kapitalistycznego i w formie niewiele zmienionej przetrwały do wspomnianego okresu. Toteż decyzje o ich likwidacji podjęto w imię "walki z pozostałościami ustroju kapitalistycznego".

Niedobory wynikłe z rozwiązania wspomnianych gałęzi spółdzielczości rolnej uzupełnić miały spółdzielnie nowego typu tj. rolnicze spółdzielnie produkcyjne. W nich szukano sposobu na przemiany w rolnictwie w myśl zasad gospodarki socjalistycznej. W nich także szukano sposobów na rozwiązanie trudności aprowizacyjnych.

Do polityki rolnej wniesione zostały zatem elementy, które nie odpowiadały ówczesnym warunkom i możliwościom realizacji. Sformułowany został program szybkiej kolektywizacji rolnictwa. Polityka ta tj. dotycząca rolniczej spółdzielczości produkcyjnej należała do najbardziej kontrowersyjnych. Zwyciężył jednak pogląd o niedozwolenności forsownej kolektywizacji. Uzasadniano go tym, że gospodarka, chłopska w Polsce Ludowej ma stale w sobie "elementy kapitalistyczne" (podobnie jak w warunkach władzy burżuazyjnej). To też w dążeniu do przekształcenia wsi w duchu socjalistycznym

x - Redakcja dokonała skrótów w tekście. Na życzenie autora pominięto przypisy.

należy się kierować tzw. trójjedyną tezą Lenina: oparcia się na biedocie, sojuszu z chłopstwem średniorolnym i walce z tzw. kulkami. Zasady te - jak wiadomo - Lenin sformułował w roku 1918, w czasie trwania na terenie Rosji wojny domowej. Przeciągnięcie chłopów średniorolnych na stronę proletariatu było konieczne dla wzmocnienia sił rewolucji. W Polsce natomiast takiej sytuacji nie było.

Spółdzielnie produkcyjne zaczęto organizować na terenie całego kraju już od początków roku 1949 czyli po Kongresie Zjednoczeniowym PPS i PPR.

Forsewanie przebudowy wsi metodami administracyjnymi bez uwzględniania postawy chłopów dopiero co obdzielonych ziemią z referencji realnej, bez uwzględnienia tradycji rodzimej spółdzielczości (sięgającej XIX wieku) powodowało, że problemy w tej dziedzinie gospodarki przerastały wszelkie oczekiwania. Wśród rolników nie było przekonania o większej efektywności ekonomicznej zespolonego gospodarowania, tym bardziej, że spółdzielniom nie można było zapewnić nowoczesnych środków produkcji ani fachowej kadry kierowniczej. Nie były także jeszcze wyczerpane produkcyjne rezerwy tkwiące w rolnictwie indywidualnym. Niemniej kolektywizacja prowadzona była na terenie całego kraju z dużym nakładem środków i sił.

W istniejącej sytuacji, przypadki łamania zasady dobrowolności przy zakładaniu spółdzielni zdarzały się bardzo często. Główną była sprawa powiatu gryfickiego w którym 15 spółdzielni produkcyjnych założonych zostało z naruszeniem wszelkich zasad dobrowolności i praworządności.

W roku 1956 liczba spółdzielni produkcyjnych na terenie całego kraju przekroczyła 10 tys.

Niewielka część z założonych spółdzielni dawała pozytywne rezultaty gospodarcze. W liczbie tej znajdowały się przede wszystkim spółdzielnie łączące produkcję rolniczą z działalnością pozarolniczą oraz spółdzielnie zakładane we wsiach poparcelacyjnych.

XXXXX

Na Podbeskidziu wstępne prace zmierzające do wprowadzenia kolektywizacji rolnictwa rozpoczęto na początku 1949 roku.

Już przed tym opracowane zostały wzorcowe statuty trzech różnych typów spółdzielni produkcyjnych. Opierały się one na wspólnych zasadach mających jednak także pewne odrębne cechy typów.

Najprostszym typem spółdzielni produkcyjnej był typ I. Członkowie tej spółdzielni mieli łączyć tylko swoje pola do wspólnej uprawy. Inwentarz żywy i martwy pozostawać miał w osobistym władaniu członków. Mógł być jednak wypożyczony - za ustaloną opłatą - na potrzeby zrzeczenia. Wspólną własnością było tylko to, co zostało zakupione ze wspólnych składek. Każdy członek zobowiązywał się wraz z rodziną wykonać co najmniej tyle pracy ile trzeba by jej było do uprawy ziemi włączonej przez niego do zrzeczenia.

Podział pól odbywał się proporcjonalnie do ilości wniesionej ziemi. Podatki opłacać mieli sami członkowie proporcjonalnie do całości posiadanej ziemi, z tą różnicą, że na obszary zrzeszone przysługiwało im 30% ulgi.

W typie II spółdzielni, członkowie łączyć mieli całą swoją ziemię, ziarno siewne, obornik a także inwentarz roboczy (konie, wozy, motory, maszyny rolnicze, narzędzia). Wszystko to miało być wpisane jako wkład zwrotny lub odpłatny. Wyjątek stanowiła ziemia.

W osobistym użytkowaniu każdej rodziny pozostawać miała działka przyzgodowa o rozmiarach od 1 ha do 1,5 ha lub o wielkości ustalonej na zebraniu ogólnym członków.

W osobistym użytkowaniu pozostawały też budynki mieszkalne, budynki gospodarcze, ponad to - dwie krowy z przychowkiem, trzoda chłевна, owce, kury, pszczoły oraz narzędzia niezbędne do prowadzenia gospodarki pozostającej w użytkowaniu osobistym.

W tym typie spółdzielni praca miała być wspólna i planowo zorganizowana. Każdy członek zobowiązany był przepracować na spółdzielczych polach nie mniej niż 100 dni w roku. Obliczano ją w dniówkach obrachunkowych, z tym że każda praca miała swoją normę (w zależności od tego czy była trudniejsza, mniej lub bardziej wykwalifikowana). Za ciężką pracę można było wypracować dwie dniówki obrachunkowe, za lżejszą, np. pasanie bydła - tylko 3/4 dniówki. Normy dotyczące wynagrodzenia ustalało ogólne zebranie członków danego zrzeszenia. Dochód dzielono według wkładu ziemi i inwentarza, przy czym ok. 70% przeznaczano na zapłatę pracy obliczonej w dniówkach obrachunkowych.

Trzeci typ spółdzielni organizowany miał być przez ludzi "dojrzałych do pracy w kolektywie". Zasady gospodarowania były tu takie same jak w typie II. Taka sama była organizacja pracy i obowiązki członków. Różnica tkwiła w innym podziale dochodów. Miał on być dzielony wyłącznie według wykonanej pracy obliczonej w dniówkach obrachunkowych: każdemu według ilości i jakości pracy.

Mając przygotowane statuty oraz ogólne pouczenia, aktywiści na rzecz kolektywizacji rolnictwa przystąpili do pracy w terenie.

Projekty kolektywizacji zakładały i doradzały, by pierwsze prace agitacyjne prowadzić we wsiach uprzednio wytypowanych przez władze powiatowe. Miały to być gromady o większej dojrzałości politycznej lub takie, w których niewykorzystane zabudowania dawnych folwarków mogły być przydatne do prowadzenia zespołowej gospodarki. Specjalne instrukcje władz wojewódzkich PZPR instruowały o sposobie "pracy w gromadach". Akcentowano by agitować przede wszystkim chłopów indywidualnych, wciągając do prac założycielskich kobiety wiejskie. Polecano także, by w każdej wsi wyświetlano filmy o kolechach w ZSRR i o ich osiągnięciach (instrukcja proponowała takie poranki filmowe co dwa tygodnie).

Grupy agitujących działaczy chodziły od wsi do wsi, od chłopca do chłopca. Efekty tej działalności były jednak mizerne, gdyż chłopci nastawieni byli zdecydowanie negatywnie wobec wszelkich projektów.

Zdarzały się nawet przypadki przepędzania działaczy z terenu wsi połączone z groźbami pobicia w przypadku ich powrotu. Agitacja jednak była ponawiana raz po raz wykorzystując wszelkie ku temu okazyje.

Uwieńczeniem tych działań były zebrania całej wsi zwoływane "celem wzajemnych uzgodnień". Instrukcje poufne radziły, by "nie spieszyć się z gotowymi referatami", lecz najpierw cierpliwie słuchać wypowiedzi chłopów.

W dwóch wytypowanych wsiach Podbeskidzia mających według władz powiatowych idealne warunki do założenia spółdzielni produkcyjnej - Rudzicy i Simoradzu - pierwsze zebrania w ogóle nie doszły do skutku. W sprawozdaniach omawiających tą akcję stwierdzono jednoznacznie: "nie dopilnowano roboty organizacyjnej", "gromada wrogo nastawiona" (dotyczyło to Simoradza), "w zakładaniu spółdzielni utrudnia tradycjonalizm rolników hołdujących przestarzałym poglądom".

Prac agitacyjnych nie zaprzestano. Działacze ponownie objeżdżali wsie. Nakłaniano, namawiano, obiecywano konkretne korzyści. Jednak przekazywane sprawozdania do władz wojewódzkich dalekie były od optymizmu: "nie ma terenu, na którym nie przeprowadzono roboty", "Ludzie reagują nieprzychylnie i były głosy, których żadną perswazją nie dało się przekonać", "żądano konkretnego sformułowania przepisów sądowych".

Działalność propagandowo - agitacyjna powtarzana była nieustannie, na zmianę, przez działaczy wojewódzkich i powiatowych. W rezultacie, pod koniec 1949 roku na terenie powiatów bielskiego i cieszyńskiego powołano dwa Komitety Założycielskie: w Kaniowie i Puńcowie. Ich zadaniem było założyć na swoim terenie spółdzielnię produkcyjną.

W tym czasie, późną jesienią 1949 roku została zorganizowana wycieczka do Związku Radzieckiego. Wzięło w niej udział kilkunastu śląskich rolników, w tym trzech z terenów Podbeskidzia.

Pobyt we wzorcowych kołchozach Białorusi trwał 5 tygodni i miał zapoznać uczestników wycieczki z pracą kolektywną i jej efektami.

Zamierzenia i nadzieje pokładane w wyjeździe do wybranych kołchozów nie dały jednak spodziewanych efektów. Po powrocie do kraju, uczestnicy wycieczki (wożono ich potem od wsi do wsi na gromadzkim zebraniu) oficjalnie chwalili pracę i osiągnięcia kołchoźników, lecz w rozmowach prywatnych komentowali krytycznie dostrzeżone niedociągnięcia i mankamenty. W efekcie tego, w kilku gminach na terenie których założono Komitety Założycielskie - znaczna część rolników wycofała swe deklaracje i zmieniała decyzje. Podobnie zareagowali rolnicy Puńcowa odmawiając udziału w organizowaniu spółdzielni i rozwiązując Komitet Założycielski.

Negatywne reakcje rolników Podbeskidzia próbowano zmienić wznowiając ponownie agitację uświadamiającą. W teren znów udały się kilkunastoosobowe grupy aktywistów PZPR i działaczy wojewódzkich i powiatowych Wydziałów Rolnych.

Pierwsze spółdzielnie produkcyjne w omawianych powiatach założone zostały w 1950 roku (w Drogomyślu, Międzyrzeczu, Roztropicach, Kamienicy, Rudzicy i w Kaniowie).

Zakładanie konkretnych już spółdzielni miało następujący przebieg. Po złożeniu pisemnych deklaracji co do wspólnej pracy przez przynajmniej 10 osób, działacze kierujący cały czas akcją zwoływali zebranie całej wsi. Udawadniano sens założenia spółdzielni, oznaczano jej typ, omawiano wysokość wkładu pieniężnego, gruntowego i inwentarzowego oraz wielkość działek przyzależnych.

Ważną czynnością był wybór przewodniczącego spółdzielni, zarządu oraz wybór nazwy zrzeszenia: np. "Walka" (w Rudzicy), "Wyzwolenie" (w Simoradzu), "Rozkwit" (w Iskrzycynie) itp.

Szczegółowy protokół z przebiegu zebrania wraz z deklaracjami członków przekazywano do sądu rejonowego i tam rejestrowano go w aktach sądowych.

Ogólny obszar gruntów pierwszych spółdzielni produkcyjnych Podbeskidzia wynosił w 1950 roku 815,58 ha, z czego 468,27 ha przypadło na ziemię z Państwowego Funduszu Ziemi. Areał ten miało uprawiać 187 członków.

Prace agitacyjne po wsłach Podbeskidzia trwały nadal, w rezultacie czego pod koniec 1953 roku działało tam już 20 spółdzielni produkcyjnych.

Liczba ta jednak nie zadawalała władz powiatowych, które w jednym ze sprawozdań ubolewały: "Nie potrafiliśmy utrzymać należytego tempa wzrostu liczby spółdzielni, gdyż prace agitacyjne powierzone aktywowi wojewódzkiemu nie liczącemu się z radami 'utejszych działaczy'".

Ponawiana działalność propagandowa - prowadzona ju przez władze terenowe - powiększyła stan liczebny spółdzielni (dalsze sześć w 1954 r.).

Nie do ukrycia był fakt, że spółdzielnie zakładano niezgodnie z przepisami. Dobrowolność - wbrew statutowi - nie była przestrzegana przy naborze członków. Wobec rolników stosowano różnego typu chwyt: groźno represjami podatkowymi, ograniczeniem praw własności itp. Wiadomo było też powszechnie, że członkowie spółdzielni produkcyjnych mieli pierwszeństwo przy zakupie artykułów trudno dostępnych (cement, cegła, drut zbrojeniowy itp.) oraz przy zakupie nawozów sztucznych. Korzystali też z prawa pierwszeństwa przy zakupie artykułów gospodarstwa domowego lub poszukiwanych artykułów tekstylnych.

Na tym tle dochodziło nieraz do skłóceń, zatargów i bójek między rozgryzionymi rolnikami indywidualnymi a spółdzielniemi.

Przy organizowaniu zrzeszeń zdarzały się też sytuacje nietypowe, nie przewidziane w statucie. I tak np. w powiecie cieszyńskim założono dwie spółdzielni na bazie tzw. gospodarstw "kułackich" wybierając jednocześnie właścicieli tych gospodarstw do zarządu spółdzielni. Fakt ten władze wojewódzkie nazwały "brakiem eruzności rewolucyjnej" i ostro zaingerowały w oba zrzeszenia doprowadzając je do likwidacji.

W innym przypadku, członkowie spółdzielni wręcz postawili wa-

rusk: "Pozostaniemy w spółdzielni jeśli zostaną do niej przyjęci najbogatzi gospodarze wsi, bo tylko oni mogą spółdzielnię wzmocnić. Bez nich nie będziemy spółdzielcami lecz działami". Problem ten był dyskutowany nawet na zebraniach Wydziału Rolnego przy KW PZPR, zostawiając to ostatecznie decyzji samych "kuźaków".

Zrzeszenia rozpoczynające pracę w 1950 roku skupiały 132 rodziny. W tej liczbie było 58 rodzin bezrolnych, wytkumaczeniem tego faktu były przepisy statutu, który zapewniał członkom działki przyzgodowe a w przypadku członków bezrolnych - zrzeszenia miały obowiązek przydzielania im ziemi z PFZ (w wysokości od 0,3 ha do 1 ha). Uzyskanie ziemi do indywidualnej uprawy było wystarczającym bodźcem by wstąpić w szeregi spółdzielców. Kolejne miejsca zajmowali gospodarze mało i średniorolni. Zaś liczba gospodarstw o powierzchni ponad 10 ha była niewielka.

Wkłady członkowskie kształtowały się różnie. Często zadeklarowane nie pokrywały się z tymi, które potem zostały wniesione. Np. w 1950 roku na 32 zadeklarowane krowy wniesiono 20. Zdarzały się też przypadki, że w zrzeszeniach założonych w 1950 roku nie wniesiono żadnych wkładów przez najbliższe trzy lata.

Wiele zrzeszeń które podjęły gospodarowanie w 1950 roku nie było zelektryfikowanych ani skanalizowanych. Na 132 rodziny, 112 miało światło i inne urządzenia elektryczne (w tym, rzadko posiadały 93 rodziny). Do rzadkości należały żłobki i przedszkola co w okresie wzmógłnych prac polowych utrudniało pracę, gdyż były sytuacje, że kobiety nie miały z kim zostawić małych dzieci.

Ogromnych problemów nastęrczał fakt wyboru przewodniczącego spółdzielni. Wśród członków rekrutujących się z małych gospodarstw lub z kręgu rolnych robotników - brakowało ludzi posiadających odpowiednie przygotowanie do pełnienia takiej funkcji. Ponadto, wprowadzenie kierownictwa posiadającego autorytet związane było z ogromnymi trudnościami, gdyż spółdzielcy z oporami podporządkowywali się osobie będącej do niedawna ich sąsiadem. Zaś osoby obce, narzucone z zewnątrz przyjmowane były wrogo, nieufnie i niechętnie. Zależności te były zarzewiem wielu konfliktów.

Jaki był skład socjalny członków omawianych zrzeszeń?

Nazwa spółdzielni wskazywała na to, że są to zrzeszenia o charakterze rolniczym, skupiające ludzi związanych zawodowo z prowadzeniem gospodarki rolnej lub z bezpośrednią pracą na wsi. Zbiorcze sprawozdania uwzględniały w swych rubrykach rolników i członków bezrolnych. Jednak sprawozdania wpływające do władz wojewódzkich zawierały znacznie dokładniejsze analizy składu socjalnego członków. I tak np.: w spółdzielni produkcyjnej "Promień" w Ogródzkiej członkami byli w większości urzędnicy, robotnicy pobliskich zakładów pracy, bezrolni i kilku rolników. W spółdzielni "Przełom" w Bestwinie znaczną część członków stanowili kolejarze, górnicy, paru pracowników umysłowych, trzech nauczycieli i sześciu rolników. Natomiast zrzeszenie w Lesznie Górnej skupiało wyłącznie rodziny bezrolne, zaś w Jasienicy większość członków rekrutowała się z rzemieślników posiadających własne zakłady rzemieślnicze.

Przykłady te (wybrane spośród wielu) były odpowiedzią na pytanie - dlaczego spółdzielnie borykały się bezustannie z brakiem rąk do pracy.

Wbrew statutowi braki te uzupełniano najczęściej pracownikami najmowanymi do poszczególnych prac. Była to młoczież szkolna.

nufce pracy sprowadzane z różnych zakładów, nauczyciele oraz rolnicy indywidualni. Jakość pracy wykonywanej przez osoby nie związane z spółdzielnią była różna i raczej nie przyczyniała się do poprawy w jakości gospodarowania zrzeseń.

Innym problemem organizacyjnym nastroczającym wiele kłopotów były sprawy administracyjno - finansowe a konkretnie sposób ich prowadzenia. Najczęściej zajmowały się nimi osoby nie przygotowane pod względem fachowym lub wręcz nieodpowiedzialne. W Rudzicy na przykład księgowość prowadzona była przez 18 letnią dziewczynę nie posiadającą żadnych kwalifikacji. W Simoradzu - księgi finansowe przechodziły z rąk do rąk i praktycznie - każdy miał do nich dostęp i możliwości "prostowania" zapisów. Były spółdzielnie, w których administrację i dział finansowy prowadzili społecznie nauczyciele lub mieszkający w okolicy urzędnicy.

Oprócz problemów natury organizacyjnej istotny wpływ na działalność zrzeseń miał majątek zespołowy.

Poszczególne spółdzielnie zaczynały wspólne gospodarowanie na połączonych ziemiach członków. Wielkość tych wkładów była różna i różne były powierzchnie pól przeznaczonych do wspólnego gospodarowania. Najczęściej areal pól spółdzielczych usuwano z ziemi z PFZ, która przed tym leżała odłogiem lub wynajmowana była rolnikom indywidualnym. Użytkowane ziemie w wielu przypadkach nie tworzyły jednolitej powierzchni. W wielu miejscach znaczne połacie poprzeczniane były budynkami mieszkalnymi lub gospodarczymi. Często pola były znacznie od siebie oddalone. Były spółdzielnie, których pola leżały od gospodarczego ośrodka w odległości 15-20 km oraz takie, w których wniesiony areal ziemi rozrzucony był w 9 różnych miejscowościach.

Drogi łączące te pola były typowymi drogami polnymi. Totalnie w czasie deszczów użytkowanie ich stawało się niemożliwe gdyż cięższe pojazdy gospodarskie tonęły w błocie.

Regułą było niemal, że członkowie nie łączyli całych swych gospodarstw ze spółdzielnią. W okresie nasilenia prac polowych nie wychodzili w ogóle na spółdzielcze pola pracując wyłącznie na swojej ziemi.

Nowopowstające spółdzielnie produkcyjne koncentrowały swój ośrodek gospodarczy najczęściej wokół zabudowań należących do dawnych dworów, spółek kapitalistycznych lub większych gospodarstw indywidualnych.

Aby doprowadzić niektóre obiekty do stanu używalności trzeba było ogromnych nakładów finansowych. Tymczasem, często stan finansowy spółdzielni nie pozwalał nawet na zakup ... beczkowitzu potrzebnego do przywożenia wody dla bydła.

W sprawozdaniach napływających do władz wojewódzkich pojawiały się raz po raz skargi typu - "brak obory", "brak chlewni", "brak najprymitywniejszej szopy na narzędzia rolnicze", "zaplanowanych remontów nie ma kto i nie ma z czego przeprowadzać". A już na parodię zakrawały słowa ze sprawozdania jednego z zrzeseń, które na pierwszym miejscu maja nie wywiesiło flagi, gdyż "nie było z czego zrobić drzewca".

Kłopoty z zapleczem gospodarczym w minimalnym stopniu rozwiązywały zabudowania indywidualnych rolników - członków spółdzielni.

Korzystano z prywatnych stódół, obór, chlewów. Czasem wynajmowano na obory niewykorzystane hale pobliskich zakładów przemysłowych. Ze względu na znaczną odległość do tych "obór" efekty hodowli były katastrofalne. W 1952 roku padło tam 70% bydła.

Rozgoryczeni rolnicy nie mogli patrzeć jak marnuje się bydło i ziemia" występowali z żądań. Najczęściej wtedy wypowiadano spółdzielni możliwość dalszego korzystania z prywatnych zabudowań. W takich sytuacjach sterty zbóż, pasz lub innych upraw gniły dośownie miesiącami na spółdzielczych polach.

O ile budynki gospodarcze nie były obejmowane deklaracjami wkładowymi członków (udostępnienie ich było wyrazem dobrej woli), o tyle inwentarz martwy w postaci maszyn i narzędzi rolniczych mógł być wniesiony odpłatnie. Z reguły jednak rolnicy niechętnie na to przystawali. Po też wiele spółdzielni zaczynało swe gospodarowanie niemal od zera. Spółdzielnie nie posiadały bowiem żadnych maszyn rolniczych, zaś Państwowe Ośrodki Maszynowe nie wywiązywały się ze swych zobowiązań wobec zrzeszeń. Podczas wiosennych siewów, podczas omiotów czy podorywek maszyny pomowskie raz po raz osuły się opóźniając tym wszelkie prace polowe.

Dopiero w latach 1955, 1956 mozolnie wypracowywane przez spółdzielnie fundusze własne umożliwiły zaopatrywanie się we własny sprzęt rolniczy. Były to najczęściej brony, koparki konne, młockarnie i samochody.

Oprócz omówionych części majątku zespołowego, elementem równie istotnym była ilość i stan zwierząt gospodarskich.

W poszczególnych spółdzielniach przedstawiał się on różnie. Były zrzeszenia, które pierwsze kroki stawiały bez bydła, bez trzody chlewnej, bez koni. (Mimo, że warunki hodowli były korzystne - potwierdza to stan hodowli przyzagrodowej, w której liczba krów była trzykrotnie większa od stanu spółdzielczego, zaś chodowała trzody chlewnej przekraczała dziesięciokrotnie stan inwentarza spółdzielczego).

W analizach o sytuacji gospodarczej (z lat 1950-1953) przesyłanych do władz powiatowych i wojewódzkich, raz po raz powtarzały się relacje: "Zrzeszenie posiada 5 krów i 5 sztuk trzody chlewnej", "spółdzielnia posiada 4 sztuki bydła i 4 lochy", "spółdzielnia od chwili założenia nie prowadzi hodowli a gospodaruje już zeci rok".

Po czterech pierwszych latach gospodarowania zrzeszeń Podbeskidzia, na 26 zrzeszeń tylko w 10 stan inwentarza uległ poprawie. Wyremontowane obory i chlewnie mieściły od 7 do 15 sztuk bydła oraz do 20 sztuk trzody chlewnej (w poszczególnych zrzeszeniach).

Jakie były w takiej sytuacji gospodarcze efekty produkcji?

Areał połączonych gruntów od roku 1950 do 1956 powiększył się do 24 19,50 ha. W roku 1956 użytki rolne zajmowały ogólnie 1206,95 ha. Jednak analizując rodzaje uprawy poszczególnych kultur w omawianym okresie, nie obserwuje się tu większych odchyień od tradycyjnych zasiewów. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że powierzchnie zbóż i roślin okopowych były wielokrotnieniem gospodarki indywidualnej. Największy areał posiadało żyto. Na dalszych miejscach piasoważy się pszenica ozima, owsy i jęczmień jary. Podobna sytuacja miała miejsce z uprawą ziemniaków i buraków cukrowych.

Wśród tej jednostajności upraw parę zrzeseń próbowało uprawę cykorii, szonecznika i rzepaku. Powierzchnie upraw były jednak niewielkie i traktowano je raczej eksperymentalnie.

Nową - wprowadzoną w latach pięćdziesiątych - uprawą była kukurydza. Plan jej upraw narzucony został przez służbę agronomiczną poszczególnych powiatów. Fakt ten był wystarczającym powodem by wśród pracowników zrzeseń budzić niechęć i opory. Postawa spółdzielców, brak doświadczenia i odpowiedniego sprzętu rolnego nie dały odpowiednich rezultatów i w roku 1955 areał uprawy kukurydzy wynosił na Podbeskidziu 9,60 ha.

Ogólnie, wszelkie innowacje wprowadzane były do zrzeseń opornie i z nieufnością. A jeśli decydowano się na nie, obejmowano uprawą małe powierzchnie pól.

Powodem takich postaw był - między innymi - brak doświadczenia i brak rąk do pracy. Wielu bowiem członków zrzeseń zatrudnionych było w innych zakładach pracy. Do pracy na roli wychodziło kilkanaście osób. W sprawozdaniach pojawiały się skargi: "Mężdzież w ogóle nie wychodzi na pola, gdyż nie ma dla niej dostatecznie silnego bodźca materialnego", "członkowie spółdzielni i zarząd są zatrudnieni w przemyśle", "przewodniczący spółdzielni od początku jej istnienia nie przepracował na jej polach ani jednej godziny", "zainteresowanie członków pracą na roli jest znikome a praca wykonywana jest niedbale".

W takiej sytuacji wykonywano tylko prace najbardziej niezbędne: orkę, siew, sadzenie, kultywowanie i zbiory. Wobec braku sprzętu prace te wykonywano sposobami najprymitywniejszymi: siane ręcznie, koszone kosaми, zaś ziemniaki i buraki cukrowe ekopywane motyczkami.

Gospodarcze efekty produkcji spółdzielni produkcyjnych były - w pierwszych ich latach gospodarowania - na ogół podobne do siebie. Doskonałym ich zobrazowaniem były przeprowadzane raz po raz tzw. "kontrolne wycinkowe". Dotyczyły one jakiegoś wąskiego działu gospodarowania, np. zasiewów, plonów z ha, litrów mleka uzyskanych rocznie w danym zrzeseńiu. W zachowanych sprawozdaniach spotykamy się z relacjami typu: "zaplanowano obsiać 6 ha pszenicy, lecz obsiano tylko 1,5 ha", "z planowanych 9 ha ziemniaków obsadzono 2,5ha", "z planowanych 8 ha żyta - obsiano 3 ha".

Plony uzyskiwane z 1 ha kształtowały się różnie. Dla zbóż wahały się w granicach od 6 q z ha do 15 q z ha. Zdarzały się jednak i takie przypadki: "... plony z 1 ha wynosiły 2 q żyta i 9 q pszenicy". Zbiory roślin okopowych kształtowały się w granicach od 35 q z ha do 80 q z ha.

W takiej sytuacji brak paszy nie pozwalał na prowadzenie hodowli. I w wielu spółdzielniach nie prowadzono jej. Zaś tam, gdzie ją założono dawała efekty mierne: od krowy otrzymywano 750-900 litrów mleka rocznie (w gospodarstwach indywidualnych 1745 l).

Protokoły zebrań Wydziałów Rolnych KP PZPR w Bielsku i Cieszynie dawały częściowe wytłumaczenie problemów związanych z hodowlą. "Były wypadki, że inwentarz - 10 krów - nie był karmiony przez dwa dni. Bydło jest zasuszone a spółdzielnia kupuje mleko od rolników indywidualnych" i tym sposobem "plan dostawy mleka wykonano w 109%". Inne relacje brzmiały podobnie: "Bydło pojone jest co drugi dzień", "inwentarz jest źle karmiony lub wręcz gło-

dzony", "z pastwisk nie korzysta się, bo brak drutu na ich ogrodzenie", "owce pozdychały, bo nakarmiono je spleśniałą sianą".

Działalność gospodarcza rzutowała na wysokość wynagrodzenia realizowanego w dniówkach obrachunkowych. Przeciętnie wynosiły one 3,5 kg zboża, 1,7 kg ziemniaków i 8,70 zł w gotówce. Były spółdzielnie, w których na dniówkę składało się 0,50 kg żyta, 2 kg paszy, 2 kg ziemniaków i 0,44 kg cukru lub "dawano po 4 m ziemniaków na rodzinę bez względu na wykonaną pracę. Tym sposobem osoby pracujące uczciwie nie otrzymywały pełnego wynagrodzenia". Czasami dniówkę wypłacano w gotówce w wysokości 3,20 zł, 4,13 zł.

Zdarzały się jednak zrzeczenia, w których dniówka obrachunkowa kształtowała się w granicach od 35 zł do 40 zł. Były to jednak przypadki sporadyczne i dotyczyły 3 - 4 spółdzielni (w 1956 r.) na 26 gospodarujących.

W 1954 roku sporządzony został wykaz spółdzielni wg dochodów na 1 ha użytków rolnych. Na Podbeskidziu siedem zrzeczeń (Mazańcowa, Wapienica, Hańców, Stare Bielsko, Kaniów, Kamienica i Jasionica) uzyskiwało z 1 ha - 1000 - 1500 zł dochodu z ha. Reszta spółdzielni znalazła się w grupie uzyskującej od 500 do 1000 zł lub mniej..

Pomoc finansowa państwa - w postaci kredytów - uzależniona była od jakości działalności produkcyjnej i od akumulacji własnych funduszy zasobowych. To bawiem świadczyło o efektywności pracy zrzeczeń i dawało gwarancję spłacenia zaciągniętych zobowiązań.

Z analizy spółdzielni produkcyjnych województwa katowickiego wynikało, że proces podstawowego inwestowania trwał od 8 do 10 lat. Produkcja w tym okresie rozwijała się bardzo powoli i efekty jej - w porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi były mało atrakcyjne. Tym samym więc kredyty przyznawane przez państwo nie były częste. W rezultacie gospodarka spółdzielcza zdana na własne siły nie spełniała oczekiwań jakie w niej pokładano. Władze terenowe zainteresowane były wyłącznie wzrostem ilościowym zrzeczeń nie zwracając uwagi na ich jakość oraz na stosunek mieszkańców wsi do tego typu spółdzielczości.

Fakty te były - podobnie jak na terenie całego kraju - przyczyną nikłego zainteresowania chłopów organizowaniem zrzeczeń, zaś po październiku 1956 roku stały się powodem rozwiązania 14 spółdzielni, którym zabrakło środków na przetrwanie pierwszego okresu wzocnienia gospodarczego".

MIROSLAW KONDRACKI



WOKÓŁ „TRZECIEJ DROGI”

KRYZYS KOMUNIZMU

I

M I T

„TRZECIEJ DROGI”

rewolucji orientowali się w swej pomyłce, było już za późno - system zdążył okrzepnąć i wyrodzić się w dyktaturę partyjną, opartą na przemocy i aparacie biurokracji kontrolującym całe życie społeczne.

Podobny schemat powtarzał się w wielu krajach doświadczonych komunizmem. W innych nie było nawet rewolucji, a partia komunistyczna przyjechała razem z czółkami obcego mocarstwa. Podczas interwencji na Węgrzech w roku 1956, odrodzona partia komunistyczna liczyła początkowo p i ę ć sz6b....

W Rosji Lenia obiecał chłopom ziemię i pokój, a narodom ucieszonemu przez państwo carów - wolność. Jednak żadna z tych obietnic nie została dotrzymana. Zamiast pokoju naród rosyjski czekało kilka lat krwawej wojny domowej i trwającej do dziś, choć ze zmniejszonym nasileniem okres terroru. Ziemią odebraną chłopom już po kilku latach, w ramach kolektywizacji, mającej umocnić socjalizm i władzę partii. Nic nie pozostało również z zasady samostanowienia narodów Rosji, poza trwającą do dziś fikcją federacji. Prawda pierwszych dekretów okazała się więc również fałszywa jak dziennik „Prawda”.

Obecnie po siedemdziesięciu latach doświadczeń, kryzys komunizmu narasta. Wiele krajów, zwłaszcza afrykańskich, inspirowanych detadą marksizmem, w obliczu niepowodzeń gospodarczych, dokonuje zasadniczej reorientacji. Trwają wojny wyzwolenicze z dyktaturami marksistowskimi lub paramarksistowskimi w Afganistanie, Kampuczy, Angeli i Nikaragui. Spada nieuchronnie tempo wzrostu gospodarczego krajów socjalistycznych. ZSRR przegrywa na naszych oczach wyścig technologiczny ze Stanami Zjednoczonymi, Japonią, czy RFN. Sytuację dodatkowo pogarsza spadek cen ropy naftowej i surowców, które stanowią podstawę eksportu krajów socjalistycznych do krajów zachodnich.

Spada również na świecie popularność idei komunistycznych a nawet socjalistycznych. W wielu krajach narasta rozczarowanie w stosunku do etatyzmu i rozbudowy biurokracji państwowej jako metody rozwiązywania problemów społecznych. Tam, gdzie w zwyczaju jest przeprowadzanie wolnych wyborów, partie socjalistyczne i komunistyczne tracą zwolenników, czego najnowszym przykładem jest Francja.

Niemalą rolę w narastającym światowym kryzysie komunizmu odegrały wydarzenia w naszym kraju, zapoczątkowane powstaniem „Solidarności”. Partia nazywająca siebie robotniczą, walcząca z klasą robotniczą i reprezentującymi cały naród związkami zawodowymi - trudne o większą kompromitację marksizmu. Wyraźnie nie dącenia się u nas wpływu wydarzeń w Polsce na opinię światową. Być może jednak

z perspektywy kilkunastu lat okaże się, że właśnie rok 1980 stał się punktem zwrotnym w światowej karierze komunizmu - skończyła się ekspansja, zaczęły się schodki w dół.

Nie wpadajmy jednak w samozadowolenie. Wbrew temu, co twierdzą sami marksiści, historia nie rządzi się żadnymi koniecznymi mechanizmami, a to co zdarzy się na świecie jest równie niepewne jak wyniki meczów podczas Mundialu. Nieuchronność światowego zwycięstwa komunizmu to śmieszna mzonka. Jednak nie jest również nieuchronny rozpad komunizmu, to co nam może grozić, to trwanie w tym zakonserwowanym, choć zdegenerowanym systemie i obserwowanie wciąż rosnącej odległości jak reszta świata rozwija się społecznie i technologicznie. Jest to perspektywa bardzo realna. Niestety, to nie my doganiamy czołówkę świata uprzemysłowionego, ale nas samych doganiają i przeganiają kraje tzw. "Trzeciego Świata" jeszcze niedawno pogrążone w nędzy i pozbawione znaczenia na arenie międzynarodowej - Korea Południowa, Tajwan, Singapur, Hongkong czy Brazylia, a w Europie - zapóźniona jeszcze niedawno, pod rządami Franco Hiszpania.

Kryzys widoczny w krajach socjalistycznych, rodzi tu pokusę znalezienia jakiejś nowej recepty-utopii, równie atrakcyjnej jak sto lat temu komunizm. Ta nowa droga to "trzecia droga" - czyli rozwiązanie pośrednie pomiędzy kapitalizmem a komunizmem. W sferze praktycznej przejawia się ona w eksperymentach z systemem gospodarczym. Obecnie swoją reformę gospodarczą przeżywają Chiny i jeżeli wierzyć doniesieniom, to pożegnanie się ze świątymi ideami Przewodniczącego Mao przyniosło niezłe efekty. Jednak doświadczenia wszystkich dotychczasowych reform gospodarczych w krajach socjalistycznych prowadzą do wniosku, że żadna partia komunistyczna nie chce wyrzec się władzy nad gospodarką. W związku z tym eksperymenty gospodarcze kończą się zwykle po kilku latach nieuchronną odnową; powrotem centralnego planowania w pełnej krasie. Można więc sądzić, że to samo wydarzy się w Chinach, albo ... kraj ten rozstanie się z komunizmem, co jednak jest mniej prawdopodobne.

Dużo bliżej Polski leży inny kraj, który od czterdziestu lat realizuje własną trzecią drogę w wydaniu samorządowym - Jugosławia. Ten wariant komunizmu i jego opłakane rezultaty powinny być przestroga dla tych naszych kolegów, których od roku 1981 fascynuje samorząd, program Sieci i nowy ład gospodarczy, będący zmodyfikowaną formą realnego socjalizmu.

Istnieją również pomysły na trzecią drogę w wydaniu katolickim. Zainteresowanych odsyłam do lektury Emanuela Mounier'a i innych "postępowych" katolików francuskich. Z reguły okazuje się, że niestety, że nie mają oni wiele wspólnego z oficjalnym nauczaniem Kościoła, a ich trzecia droga to jeszcze jeden wariant utopii socjalistycznej.

Nie należy przy tym zapominać, że Kościół wielokrotnie ostrzegał, że upaństwowienie środków produkcji prowadzi do zniewolenia, a nie do rzeczywistego rozwiązania problemów społecznych. Zgodnie z wielokrotnie przywoływaną zasadą pomocniczości, rola interwencji państwa jest ograniczona i nie może zastąpić czy wyeliminować inicjatyw i przedsiębiorczości prywatnej.

Polska jest obecnie zbyt biedna, aby po rozstaniu się z komu-

nizmem eksperymentować z kolejną utopią. Niestety, im atrakcyjniejsza utopia, tym bardziej opłakane skutki. Wszystkie utopie nawet te najbardziej decentralistyczne i samorządowe, mają to do siebie, że są całościowe, totalne, muszą więc być programowane i realizowane na szczeblu centralnym - państwa. Wymagają więc ogromnego rozszerzenia uprawnień władzy, rozbudowy biurokracji i aparatu wykonawczego. To zaś nieuchronnie prowadzi do dyktatury i zniewolenia, nieefektywności i marnotrawienia pracy społeczeństwa.

Utopie kosztują. Ponieważ już w założeniu rozwiązały wszystkie problemy społeczne, są niereformowalne. Możliwości faktycznych reform społecznych stwarza jedynie system oparty na demokracji politycznej i gospodarce rynkowej. Nie jest on zbyt oryginalny mimo to jednak, a może właśnie dlatego, skutecznie chroni wolność obywateli i stowarzyszeń. Jedynie taki system stwarza warunki dla rozwoju społecznego, opartego na inicjatywie i twórczości jednostek. Jak dowiodła historia, prywatnym obywatelom i stowarzyszeniom znacznie rzadziej zdarza się "radosna twórczość", niż państwu.

(wiosna 1986 roku)

Stanisław

Koniecznle przeczytaj!

JÓZEF KUŚMIEREK

JAK RZĄDZI SIĘ GMINA

Ten reportaż o polskiej wsi roku 1986,
o krowach, traktorach i burakach, mówi więcej
o systemie, w którym żyjemy niż tomy uczonych
dzieł.



pokolenie

MIEDZY KAPITALIZMEM A KOMUNIZMEM : A G R A R Y Z M

"TRZECIA DROGA"
 RUCHU LUDOWEGO
 W
 POLSCE POWOJENNEJ

"Błędy i wypaczenia" dziewiętnastowiecznego systemu wolnorynkowego z jednej strony, a z drugiej partykularyzm klasowy i dogmatyzm idei komunistycznej ugruntowały wśród wielu teoretyków myśli społecznej i politycznej przekonanie o konieczności znalezienia "trzeciej drogi" rozwoju życia publicznego. Dostrzegane mankamenty komunizmu jako rzekomej alternatywy systemu wolnorynkowego - zwłaszcza po doświadczeniach rewolucji w Rosji po 1917 - wzmogły niedosyt z powodu istniejącego stanu rzeczy i pobudzały poszukiwania koncepcji bardziej doskonałych, odpowiadających potrzebom i aspiracjom ludzi XX wieku. Idée fixe twórców owych "idealnych" "trzecich dróg" polegała na zbudowaniu ustroju, zapewniającego jednocześnie: sprawiedliwość społeczną poprzez pogodzenie interesów i wolności jednostki z egalitaryzmem; ograniczenie nadmiernego bogactwa się obywateli i skrajnej nędzy, poprzez upowszechnienie (uspołecznienie) własności, przy zachowaniu rynkowych zasad funkcjonowania gospodarki; wypośrodkowania roli państwa pomiędzy etatyzmem a liberalistycznym ograniczeniem jego funkcji; pluralizm polityczny i demokratyzację kultury; nasylenie wszelkich sfer rzeczywistości społecznej zasadami moralnymi etc.

Idea "trzeciej drogi", tyle szlachetna w swoich zamierzeniach co utopijna, miała w przeszłości prekursorów, w osobach np. Platona czy Tomasa Morusa, którzy snuli wizje idealnych ustrojów dla dobra ludzkości. Wzrost niezadowolenia i radykalizm w wielu krajach Europy, po zakończeniu I wojny światowej (strajki, demonstracje, zamachy, przewroty), sprzyjał m. in. rozwojowi koncepcji "trzedciodrogowych" lub "quasi - trzedciodrogowych", zwłaszcza, że niestabilna sytuacja polityczna okresu międzywojennego dawała nowym prądom nadzieję na szybką realizację i konfrontację teorii z rzeczywistością.

"Trzecia droga" pomiędzy indywidualizmem klasycznego liberalizmu a kolektywizmem komunizmu, uzyskała teoretyczną interpretację, przede wszystkim w katolickiej nauce społecznej i agraryzmie - rozważaniach ideologów ruchu ludowego.

Idea "trzeciej drogi" miała również swoich szarlatanów, którzy, tak jak faszyzujący korporacjoniści włoscy czy hiszpańscy i hitlerowscy w III Rzeszy, próbowali manifestować budowę doskonałego ustroju pomiędzy "zgnitym Zachodem" a "dzikim Wschodem". Pa-szym nie stanowią jednak totalitarnej odmiany ustroju "trzeciej drogi" lecz głosząc kult mas, siły, walki i kolektywizm, stał de facto na jednym biegunie ideologicznym z przeżywającym właśnie stadium stalinowskie komunizmem.

Nauka społeczna Kościoła Katolickiego i agraryzm znalazły w międzywojennej Polsce zwolenników. Założenia obu "dróg" zostały uznane za oficjalne wykładnie ideologiczne programów politycznych Chrześcijańskiej Demokracji (od 1937 roku Stronnictwa Pracy) i Stronnictwa Ludowego. Poszukiwania "trzeciej drogi" można skreślić jako jedną z "podstawowych tendencji polskiej myśli polity-

cznej ostatnich kilkudziesięciu lat⁽¹⁾. W sytuacji Rzeczypospolitej położonej pomiędzy Niemcami i Rosją, poszukiwania "trzeciej drogi" determinował dodatkowo, lokalnie polski czynnik geopolityczny.

Nie trzeba udowadniać konieczności poznania różnych nurtów współczesnej polskiej myśli politycznej. Historycy, zarówno partyjni jak niezależni, poczynili w tym kierunku pewne kroki, zwłaszcza w odniesieniu do okresu II Rzeczypospolitej i II wojny światowej. Jednak "biała plama" w historiografii stanowią koncepcje ideologiczne niezależnych stronnictw i grup politycznych po 1945 roku. Nie opracowano zostały dotychczas, na przykład, programy Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy, propozycje publicystów "Tygodnika Powszechnego" czy "Tygodnika Warszawskiego", organizacji działających w podziemiu (SN, NSZ, WiN, PFS - WRN).

Niniejszy artykuł podejmuje próbę prezentacji założeń agrarizmu jako "trzeciej drogi" niezależnego ruchu ludowego po wojnie. Nie pretenduje do całościowego omówienia programu PSL, lecz tych jego wątków, które tworzyły agrarystyczną wizję Polski pomiędzy Wschodem i Zachodem, komunizmem i kapitalizmem, kolektywizmem i indywidualizmem etc.

XXX

Po zakończeniu wojny w 1945 r. - na krótki okres - społeczeństwo polskie otrzymało oficjalnie do wyboru, generalnie ujmując, trzy możliwości ideologicznego samookreślenia.

Możliwość taką zaproponował w sferze życia politycznego i społecznego oraz gospodarczego, Kościół katolicki wraz z grupami katolików świeckich, wyprowadzający poglądy z katolickiej nauki społecznej. Reprezentacją polityczną tego nurtu ideowego było Stronnictwo Pracy Karola Popiela, działające od połowy 1945 roku do połowy 1946 roku. Społeczną naukę Kościoła propagowały również grupy katolików z aspiracjami politycznymi, skupione wokół "Tygodnika Powszechnego" i "Tygodnika Wareszawskiego"⁽²⁾.

Inną propozycję ideologicznego samookreślenia przedstawiło społeczeństwu Polskie Stronnictwo Ludowe, powstałe w sierpniu 1945 roku. W koncepcji Stanisława Mikołajczyka, co często podkreślał, PSL stanowić miało centrum polityczne, popierane przez większość społeczeństwa, które wobec walki dwóch skrajnych ośrodków - komunistów i podziemia, harmonizowałoby i stabilizowało sytuację w kraju. Koncepcje programowe PSL oparte zostały na ideologii agrarizmu.

Możliwością ideologicznego samookreślenia nęciła oczywiście nowa władza, która od lipca 1944 roku, rozszerzając zaplecze administracyjne i polityczne, przy pomocy aparatu przymusu, wyznaczyła opcję ideologiczną, jako nadbudowę teoretyczną swoich rządów. Tym sposobem rozpoczęli komuniści budowanie państwa ideologicznego, w którym władza i jedna ideologia są ze sobą nierozdzielnie połączone, co z kolei obliuguje zarówno rządzących jak i rządzonych do myślenia i postępowania według "jedyne słusznego" zbioru dogmatów.

nazwanego ideologią marksistowsko - leninowską.

Należy zaznaczyć, że marksizm był wówczas - zdaniem autora - o wiele atrakcyjniejszym systemem filozoficznym, przynajmniej dla części lewicującej inteligencji, niż obecnie, kiedy 40-letnia konfrontacja z rzeczywistością przynosi dotkliwie rozczarowania. Marksizm połowy lat 40-tych w Polsce był ideą świeżą, skażoną co prawda związkiem z bolszewizmem, ale posiadającą "czar" hasła i pomysłów. Przede wszystkim jednak był ideologią władzy, co stanowiło główny argument dla jego wyznawców.

Spśród trzech wymienionych koncepcji (pomijam tutaj ideologie środowisk nie dopuszczonych w całości do jawnej działalności, takie jak: endecka ideologia narodowa i WRN-owski socjalizm reformistyczny), agraryzm był ideologią najmłodszą i najmniej znaną ogółowi społeczeństwa. Na okres blisko dwóch lat (1945 - 1947), agraryzm stał się narzędziem walki społeczeństwa - kierowanego przez PSL - z monopolizującym coraz szersze dziedziny rzeczywistości komunizmem.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na nazbyt generalizujący pogąd panujący w historiografii, że od momentu zainstalowania się władzy komunistycznej w Polsce nastąpił konflikt pomiędzy marksizmem i chrześcijaństwem reprezentowanym przez Kościół katolicki i masy wiernych. Jest to sąd słuszny, aczkolwiek gubiący szczegółowe fakty. Trzeba pamiętać, że pierwsze lata władzy ludowej w Polsce charakteryzowały się dużą taktyczną tolerancją dla Kościoła, ze strony komunistów. Pierwszą poważną batalią ideologiczną stoczył marksizm z agraryzmem. Dopiero po 1948 roku skierował swoje ateistyczne ostrze wraz z arsenałem środków polityczno - policyjnych, przeciwko Kościołowi i jego nauce.

XXX

Przyjmując w 1935 roku zasady agraryzmu do programu Stronnictwo Ludowe przekształciło się w ruch ideowo - polityczny z aspiracjami pozyskania szerokich rzesz społeczeństwa, wywodzących się nie tylko ze wsi. Szczególną rolę w ruchu zaczęli odgrywać młodzi działacze, dynamizując poczynania ludowców. Agraryzm kreślił przed nimi wyidealizowaną wizję nowego, lepszego świata, w którym warstwa chłopska miała się stać równorzędnym współuczestnikiem i podmiotem życia publicznego.

Po zakończeniu wojny i powstaniu PSL, działacze ludowi przeświadczeni o słuszności swoich aspiracji, ze względu na liczną przewagę chłopów w społeczeństwie i znaczny ich udział w wytwarzaniu dochodu narodowego, zdawali się ignorować realia polityczne stworzone "w imieniu klasy robotniczej" przez komunistów. Optymistyczna chęć budowy nowego świata, świadomość przełomowego momentu, tchnęła z wypowiedzi i publicystyki członków stronnictwa. O atmosferze i emocjonalnym podejściu agraryzmu do mających się dokonać przeobrażeń niżej zaświadczą dwa cytaty. "Chłopski Sztab", organ naczelny PSL, w sposób następujący prezentował ideę nowego świata: "Nie jest to już świat deskami zabity, zamknięty w kołokręcie codziennych gospodarskich zajęć, ograniczony dreptaniną wokół zwykłych kłopotów domowych i sąsiedzkich. Nie jest to już świat, którego granice kończyły się na murze parafialnego

kościółka albo na bruku powiatowej mieściny. Masy chłopskie ruszyły na szeroki gościniec Polski i świata, wkroczyły na arenę historii..."(3). W innym miejscu, jeden z młodych agrarystów, o roli chłopów w tworzeniu kultury, pisał dosadnie: "Mają oni dość tej roli pognoju, na którym rosły wonne kwiaty kultury dla wybranych, tym więcej, że te kwiaty zaczynają opadać i więdnąć. Nadszedł czas włączenia się warstwy chłopskiej w rytm postępu, jako podmiotu, świadomego swej odrębności i tych wartości, które cywilizacja przeoczyła i zatraciła w jednostronnym rozwoju. Wartości te sprawiają, że przyszła kultura nie będzie tylko upajającym kwiatem lecz bujnym pszenicznym kłosem"(4).

Pełne patosu deklaracje agrarystów przypominały trochę deklaracje socjalistów z przełomu wieków. Charakterystyczna dla ideologii lewicowych wiara w jedną klasę predystynowaną do odegrania decydującej roli w historii ludzkości, ambicja samodzielności, podmiotowości i wspomnienie trudnej przeszłości powodowały, że agraryzm wypełniała młodzieńcza werwa, pozwalająca zrzucić chłopom ostatnie "pańszczyzniane" kompleksy. Agraryzm był więc ideologią chłopskiej samodzielności politycznej i dojrzałości społecznej. Przyczynił się do "ucywilnienia" chłopów, zwiększenia ich zaangażowania społecznego i patriotyzmu. Stworzył z ruchu ludowego formację ideologiczną, wniósł atmosferę ożywienia i twórczego niepokoju.

Lewicowa proveniencja agraryzmu nakazywała jego wyznawcom wierzyć w nieograniczony postęp techniczny i moralny, których nosicielem miała być warstwa chłopska. Specyficzny ogląd rzeczywistości, poprzez pryzmat praw natury rządzących światem, pobudzał również wiarę w sprawiedliwość dziejową, której ostateczną konsekwencją byłaby prosta równość wszystkich ludzi. Dlatego agraryzm wszędzie, gdzie występował, przejawiał się jako bunt wobec niesprawiedliwości panujących stosunków. Miarkowany chłopskim konserwatyzmem, mentalnością, pragmatyzmem (5), bunt ten, jako metodę przekształcenia świata obrał nie rewolucję, lecz przerwę. Hasło charakterystyczne dla stroniących od wszelkich skrajności, koncepcji "trzeciodegowych".

Na gruncie polskim bunt dojrzewiającej społeczności wiejskiej skierował się m.in. przeciwko pokutującemu w społeczeństwie przejawom szlacheckich przywilejów, co znaczyło pogardzie dla życia i kultury wiejskiej, statusu prostego człowieka i pracy fizycznej. Okres młodopolskiej chłopomanii okazał się jedynie modnym snobizmem, a nie autentycznym zainteresowaniem wsią. Chłopi zrozumieli, że sami muszą wywalczyć, odpowiadającą ich aspiracjom, pozycję w społeczeństwie, stąd agraryzm - zwłaszcza przedwojenny - raził chłopocentryzmem i przesadną antymiejskością.

Fundamentalnym pojęciem agraryzmu, od którego przyjęł on nazwę było pojęcie z i e m i a (łac. ager - rola, pole, grunt). Związek człowieka z ziemią, zarówno chłopka ze swoją rolą, na której pracuje, jak i narodu z ziemią ojczystą kształtował według agrarystów specyficzny sposób patrzenia na świat, zwany światopoglądem agrarystycznym. Odlwiczone pragnienie wielu pokoleń chłopów posiadania na własność choćby najskromniejszego kawałka ziemi spowołowało u agrarystów podejście do pojęcia z i e m i a z odrobiną mistycyzmu. Dla Tadeusza Reka, kiedy jeszcze nie dokonał rozłam w PSL i nie odłączył się od agraryzmu (6), była ziemia - jak pisał w "Gazecie Ludowej" w grudniu 1945 r. - "matka i żywi-

cielką, źródłem i ukoronowaniem - początkiem i końcem uczuć ludzkich i patriotycznych", dlatego nie mogła być ona zwykłym "przedmiotem obrotu handlowego lub prostą mechaniczną fabryką chleba".

Z ziemią związana była agrarystyczna aksjologia, sama praca na niej i przywiązanie do niej stawało się miarą wartości człowieka. Obcowanie z przyrodą poprzez pracę na ziemi, zgodnie z naukami agrarystów, wytwarzało w człowieku szczególne cechy charakteru i osobowości. "Spożeczność rolnicza - dowodzili autorzy programu PSL uchwalonego na Kongresie stronnictwa w styczniu 1946 - jest źródłem nieprzebranych zasobów energii życiowej narodu, odporności fizycznej, równowagi ducha oraz zdrowia moralnego. Narody mocno związane przez wieś z ziemią zachowują długo swą młodość i prężność rozwoju" (7).

Wyjątkowość cech psycho - fizycznych chłopca idzie w parze z wyjątkowym charakterem jego pracy. Praca "wolnego twórcy chleba" - jak określał chłopca język agrarystycznych enuncjacji - jest "wolna" dlatego, że chłop "nikogo nie wyzyskuje i nad nikim nie stara się panować", a jednocześnie świadomie wytwarza dobra na użytek społeczeństwa. Praca jego jest również "twórcza" ponieważ wymaga z jednej strony wysiłku fizycznego a z drugiej "poważnej rozważliwości oraz osobistej decyzji", czego nie łączy w sobie, zdaniem agrarystów, ani praca robotnika, ani - tym bardziej - kapitalisty. "Wolny twórca chleba" jest więc w jednej osobie pracownikiem i właścicielem swojego warsztatu pracy. Synteza funkcji, które spełnia, realizuje w ten sposób dążenia ludzi aby - jak stwierdzał program PSL - "praca wyzwolona od cudzego nacisku czy wyzysku była źródłem szczęścia i radości" (8). Widać wyraźnie pośredność rozwiązania agrarystycznego pomiędzy wolnorynkowym "kultem kapitału" a komunistycznym wysiłkiem pracy. Połączenie pracy z własnością kapitału czyni pracę najbardziej godną i zarazem najwydatniejszą. Wobec niedoskonałości kapitalizmu i komunizmu, agraryzm miał do spełnienia specyficzną i doniosłą rolę. St. Mikołajczyk w "Gazecie Ludowej", z okazji Święta Ludowego w 1947 roku, pisał: "Kapitalizm z jednej strony, a marksizm czy komunizm z drugiej strony są skrajnymi przeciwieństwami i w śmiertelnej walce będąc z sobą raz po raz ogłaszają ostateczne wykończenie wzajemne i swoje zwycięstwo (...)". Prezes PSL stwierdził również, że aczkolwiek kapitalizm "kończy swą erę panowania" to jednak, w budowie szczęścia ludzkości "nie może go zastąpić wyłącznie materializm i marksizm". Dlatego ważną misję, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, ma do spełnienia agraryzm, może bowiem stać się, jak stwierdził Mikołajczyk "czynnikiem jednoczenia świata rozdartego walką o panowanie dwóch skrajności" (9):

W podobnym tonie, wyznaczającym agraryzmowi rolę łącznika pomiędzy "dwoma skrajnościami" wypowiadali się inni zwolennicy "trzeciej drogi". W odniesieniu do ustroju państwowego T. Rek, pisał: "Żyjemy w okresie przejściowym, w okresie rodzenia się nowych form ustrojowych. Towarzyszy temu ból, faszyzm, stanowiący jedną z form politycznego zwyrodnienia, został ostatecznie powalony. Na placu jako triumfator został z jednej strony ustroj komunistyczny, określający się mianem demokracji proletariackiej, z drugiej ustroj liberalny, nazywany też demokracją zachodnią, albo kapitalistyczną. Los sprawił, że się znajdujemy pomiędzy Wschodem a Zachodem. Wszakże mądrość wskazuje, abyśmy nie stanowili bariery, dzielącej dwa te olbrzymie polityczne i kulturalne lecz abyśmy

się stali pomostem i łącznikiem Wschodu z Zachodem. Dlatego też naszym ideałem jest ustrój inny, odmienny w stosunku do pozostałych. Chcemy stworzyć Demokrację opartą na ideologii agrarnej" (10).

Przyjrzyjmy się jak w szczegółach miał wyglądać ustrój państwa agrarystycznego?

Czynnikiem umożliwiającym zbudowanie sprawiedliwego ustroju będzie wejście "mas chłopskich na arenę historii". Koncepcję tę przyjęły z entuzjazmem rucły i partie ludowe w "chłopskich" krajach Europy Środkowej, na Bałkanach i w Skandynawii, gdzie ludność utrzymujący się z rolnictwa, stanowiła zdecydowaną większość w społeczeństwie. W Polsce program PSL argumentował dosadnie koncepcję chłopskiej partycypacji we władzy. Wyrażał on mianowicie przekonanie, że chłopi "są warstwą społeczną najstarszą i podstawową, z której powstał i rozrósł się cały naród". Wobec powyższego, ruch ludowy, będąc "najbardziej rodzimym i rdzennie polskim prądem społeczno - politycznym, powołany jest do odgrywania roli głównego współgospodarza w państwie" (11).

W PSL ścierały się dwie koncepcje odnośnie roli chłopów w państwie. Pierwsza eksponowała klasowość agrarystyki poprzez żądanie chłopskiej dominacji w państwie. Druga, liczyła się bardziej z realiami politycznymi i rozszerzoną bazą społeczną PSL w stosunku do okresu przedwojennego, co nakazywało tonowanie chłopocentryzmu. Sam St. Mikołajczyk miał świadomość, że PSL było ruchem ogólnonarodowym, dlatego podkreślał często konieczność zachowania koalicyjności rządów w Polsce i odpieszał insynuacje przeciwników jakoby PSL dążyło do "chłopskiej dyktatury".

Klasowe tendencje niektórych agrarystów łagodził, głoszony od lat przez ruch ludowy - s o l i d a r y z m, nazywany w programie PSL "solidarnością społeczną". Ludowcy twierdzili, że gromada wiejska jako naturalna "spólnota ludzi", od wieków żyjących razem, wytworzyła specyficzny kodeks moralny, zasady obyczajowe i kulturalne, wyjątkowe wzorce zachowań społecznych i organizacji życia zbiorowego. Dzięki nim życie lokalnej wspólnoty wiejskiej, pozbawione sztucznych naleciałości - jak to bywa w mieście - nosi cechy najbliższe ideałom demokracji. Zapominając, jak gdyby, dawne i współczesne spory "o miedzę", agrarysty idealizowali "chłopską demokrację", dopatrując się w niej samorządności, sąsiedzkiej samopomocy, solidarności gromadzkiej, zorganizowanego współdziałania etc.

Mitologizowaniem chłopskiej solidarności ruch ludowy reagował na, stosowane przez PPR, marksistowsko - leninowskie dzielenie społeczności wiejskiej na różne antagonistyczne warstwy: bezrolnych, małorolnych, "średniaków", "kułaków".

PSL, nawładując często do kultury politycznej Zachodu, opowiadało się za demokracją parlamentarną z wolną grą sił politycznych jako regulatorem stosunków władzy. Agrarystom jednak, zmierzającym do ograniczenia liberalnego indywidualizmu, z jednej strony i komunistycznego kolektywizmu, z drugiej strony, pragnął w taki ustrój wnieść więcej pierwiastków demokracji bezpośrednio: samorządów terytorialnych, spółdzielni, instytucji związkowych etc. Poprzez decentralizację zarządzania wszystkie sfery życia uległyby demokratyzacji. "Demokracja chłopska" była więc agrarystycznym synonimem idei, funkcjonującej w myśli politycznej na Zachodzie,

demokracji pełnej - i n t e g r a i n e j .

Agraryzm kształtował się w Polsce w ostrej walce z systemem wolnorynkowym i narastającymi w latach 30-tych autorytarnymi tendencjami w obozie rządzącym Rzeczypospolitą. Antykapitalistyczne oblicze miał również dlatego, że jego główne deklaracje powstały w okresie największego w historii kryzysu systemu wolnorynkowego. Programy oparte na ideologii agrarystycznej, SL i "Wici" przyjęły w roku 1935, a czołowy ideolog polskiego agraryzmu, Stanisław Miłkowski, wydał swoje najważniejsze książki - w latach 1934 i 1936 (12).

PSL ostentacyjnie wygłaszało negatywne sądy na temat systemu kapitalistycznego. Odpierało w ten sposób ataki PPR, zarzucającej PSL, w związku z jego szeroką bazą społeczną, "reakcyjność" i "burżuazyjne oblicze" i akcentowało jednocześnie lewicowy rodowód. Tradycje walki ruchu ludowego z rządami pomajowymi dyskredytowały do pewnego stopnia antypeeselowską propagandę komunistów.

W dziedzinie społeczno - gospodarczej, agraryści domagali się nie tylko zlikwidowania monopoli i karteli, lecz również wszelkich form gospodarowania mających jedynie na celu - jak głosił program PSL - "nieograniczone zyski i wyższy pracy najemnej". Traktowali prawa rządzące wolnym rynkiem, wolną konkurencję jako przejaw barbarzyńskich pozostałości w społeczeństwie, na wzór praw dżungli. Nowoczesne społeczeństwo - głosili - powinno odrzucić zasadę nagradzania najsilniejszych i najzaradniejszych jednostek działających w swoim interesie, lecz faworyzować jednostki i grupy społeczne ze względu na ich użyteczny wkład w rozwój całego społeczeństwa.

Własność prywatną akceptowali, pod warunkiem podporządkowania jej "ogólnemu interesowi społecznemu". Ideałem, podobnie jak dla katolickiej nauki społecznej, była własność upowszechniona. W myśl założeń "trzeciej drogi" agraryzm poszukiwał "złotego środka" w dysponowaniu własnością. Na przykład, z jednej strony domagał się likwidacji wielkiej własności latyfundiальной, z drugiej ostrzucał gospodarkę kolektywistyczną. Podstawą ustroju rolnego powinny być samodzielne, rodzinne gospodarstwa chłopskie, od 7 - 15 ha. Ewentualne mankamenty w funkcjonowaniu gospodarstw indywidualnych miała uzupełniać spółdzielczość, dla wielu agrarystów niezwykle ważna i najbardziej "moralna" forma zaspakajania potrzeb materialnych człowieka. T. Ilczuk pisał: "Celem spółdzielczości jest zastąpić walkę o życie przez związek dla życia, konkurencję przez współdziałanie, wyzysk przez sprawiedliwy podział dochodu". (13). Jak pisał inny autor chodziło o to, aby uspołecznić własność nie powodując nędzy, a kierując się zasadami rynkowymi nie wywoływać nadmiernej nierówności (14).

Charakterystyczne, że w publicystyce PSL dominowały deklaracje poszukiwania "trzeciej drogi" nad szczegółowymi wskazówkami dokąd ona ma prowadzić. Możliwe, że zabrakło czasu na dokładniejszą analizę, uderzało jednak przekonanie o słuszności obranego sposobu myślenia.

"Odruchowo myślimy kategoriami lampy naftowej - pisał T. Garczyński w "Przebudowie", piśmie PSL poświęconym problemom społeczno - gospodarczym - wkraczając w epokę telewizji i energii atomowej. Dzień jutrzejszy wymaga myślenia kategoriami absolutnie odmiennymi niż te, do których przywykliśmy my, "reakcjonisci"

równie dobrze jak my - "rewolucjoniści". Liberalny pozytywny i marksistowski negatyw na równi są anachronizmem. Wkraczamy w nową epokę, rodzi się coś absolutnie odmiennego (...). Rosja Sowiecka, ów obrzydliwy organizm gospodarczy, ma tak zasadniczo odmienną strukturę, że byłoby błędem przeszczeplić jej zasady pracy na nasz teren. Tak samo, jak błędem byłoby jakiegokolwiek ślepe naśladownictwo. Typy pracy zachodu też nas nie zachwycają. Zresztą i tam kapitalizm w swojej nieokiełznanej formie ponosi porażki" (15). Koncepcji "trzeciej drogi" można oczywiście zarzucić idealizm, ale trzeba również przyznać, że odrzucając wzory zachodnie odrzucała także wzory wschodnie, broniła tym sposobem autonomii ustroju społecznego - gospodarczego Polski, wobec zakusów wschodniego sąsiada i polskich komunistów.

Agraryzm głoszony przez PSL, naturalną koleją rzeczy przyjął szersze akcenty polemiczne z doktryną i praktyką marksistowską.

W porównaniu z komunizmem, w sposób mniej agresywny odnosił się do zastanej rzeczywistości, którą zamierzał zmieniać. Wobec koncepcji rewolucji społecznej głosił, jak wspominaliśmy, hasła przebudowy i solidaryzmu, immanentnie powiązane z "trzeciogodowymi" koncepcjami społeczno - gospodarczymi i politycznymi. Z deklaracjami zgodne były, przynajmniej w pewnym okresie, postawy agrarystów. Znany np. niechętny stosunek St. Miłkowskiego do strajków chłopskich w latach 30-tych i J. Niecki do rewolucji, którą poznał z autopsji przebywając w Rosji w 1917 roku.

Zgodnie z prawami przyrody postęp ludzkości następował ewolucyjnie w myśl zasady "narastania doskonalszych tworów na zmurzających przeżytkach" (16). W odniesieniu do stosunków społecznych i praw historycznych agraryzm odrzucał walkę klas i materializm dziejowy. "Nie wierząc ślepo w różne żelazne prawa rozwoju społecznego - pisał S. Buczkowski - ruch nasz podchodzi do zagadnień społecznych bądź od strony utylitarnej, bądź etycznej. Generalnej recepty na uszczęśliwienie ludzkości nie posiadamy i mieć nie chcemy (...). Zasadniczo uważamy, że postęp ludzkości osiąga się drogą reform a nie drogą rewolucyjnego kłamania i niszczenia tego co jest, aby nowe budować na całkiem nowych zrębach" (17).

Sedno różnic pomiędzy agraryzmem a marksizmem leżało w ich założeniach gospodarczych. Marksistowski model forsownej urbanizacji i industrializacji stanowił zaprzeczenie ustroju rolniczo - przemysłowego agraryzmu. Twórcy agraryzmu poddawali w wątpliwość słuszność marksistowskiej teorii koncentracji produkcji, przeciwwstawiając jej własną - **d e k o n c e n t r a c j i p r o d u k c j i**.

Marks głosił mianowicie, że w miarę rozwoju systemu wolnorynkowego nastąpi skupienie kapitałów i środków produkcji w rękach nielicznej grupy kapitalistów. Wobec tego drobni i średni właściciele małych fabryk i warsztatów rzemieślniczych "wyginą" i ulegną proletariatyacji. Co więcej, drobne warszaty, przedsiębiorstwa handlowe i gospodarstwa rolne, stanowią przeżytek hamujący postęp ludzkości, gdyż opóźniają polaryzację społeczeństwa na drobną warstwę bogatych i proletariatu. Polaryzacja doprowadzić miała bowiem do zaostrzenia walki klasowej i w rezultacie do wybuchu rewolucji.

Agraryści twierdzili natomiast, że Marks popełnił błąd, gdyż

na podstawie praw rządzących przemysłem i życiem robotników dokonął uogólnienia, rozciągając swoją teorię na całość gospodarki i życia społecznego.

Teoria dekoncentracji produkcji, występując przeciwko wielkim skupiskom przemysłowym powodującym dehumanizację ludzkiej pracy, opierała się na przesłance stwierdzającej trwałość i większą wydajność drobnych i średnich gospodarstw rolnych, zakładów rzemieślniczych i przemysłowych. "Chłop - pisał St. Miłkowski - dla którego jego gospodarstwo rolne stanowi jedyne źródło utrzymania potrafi z danego kawałka ziemi wydobyć znacznie więcej, aniżeli kapitalista rolny posługujący się pracą najemną" (18).

Teoria dekoncentracji produkcji implikowała całościowy program społeczno-gospodarczej przebudowy Polski. "W naszej wizji programowej - pisał S. Buczkowski - obraz gospodarczy Polski przedstawia kraj rolniczy z przemysłem gęsto rozsiłanym po całym obszarze i stanowiącym jedno z zajęć ludności wiejskiej" (19). Przemysł miał spełniać rolę usługową w stosunku do rolnictwa.

Polskie Stronnictwo Ludowe postulowało również niwelację różnic społecznych i kulturalnych pomiędzy miastem a wsią. Publicyści enuli wizje miast-ogrodów i "uprzemysłowionych wsi", potępiali "przerosty cywilizacji przemysłowej" i propagowali model życia wielkich miast Zachodu - praca w centrum miasta, mieszkanie na peryferiach.

Słownik terminologiczny agraryzmu nie znał wówczas pojęcia ekorozwój, modnego i propagowanego dzisiaj ze względu na katastrofalny stan środowiska naturalnego. Ekologom i ekonomistom opowiadającym się za prowadzeniem działalności gospodarczej w harmonii z przyrodą, warto wskazać propozycje agrarystów, tak dzisiaj aktualne w tej dziedzinie. "Socjalistyczna wizja zurbanizowanego i skoszarczanego życia - pisał w innym miejscu S. Buczkowski - była modą w XIX wieku, dziś jednak jest anachronizmem szanowanym jeszcze tylko w niektórych zacofanych krajach. Nowoczesny prąd - to właśnie dezurbanizacja miast, jeśli tak można się wyrazić, czyli stworzenie w mieście warunków podobnych do typu życia wiejskiego" (20).

Wychodząc z powyższych założeń ideowych, a także zważywszy, że komuniści traktowali od początku wieś jako zaplecze ludnościowe i żywnościowe, dbając niemal wyłącznie o odbudowę przemysłu i miast, w których uzyskiwali minimalne poparcie, PSL występowało ostro przeciwko postępującej etatyzacji gospodarki. Zygmunt Zołeński, przewodniczący Komisji Gospodarczej PSL, pisał: "Państwo nie było, nie jest i nigdy nie będzie dobrym producentem, bo to nie jego rzecz. Do państwa należy ustalenie ogólnego planu gospodarczego, polityka gospodarcza związana z nadzorem i kontrolą produkcji, regulowanie podziału dochodu społecznego, ale samo gospodarowanie należy zostawić obywatelom i ich zrzeszeniom" (21).

Ideałem dla peeselowców była gospodarka uspołeczniona, a więc coś pośredniego pomiędzy "kapitalizmem państwowym" - jak zgryźliwie a zarazem trafnie nazywali system gospodarczy proponowany i realizowany przez PPR - a wolnorynkowym. Państwu pozostawiali możliwość interwencji w życie gospodarcze i rolę pomocnika na użytek gospodarującego społeczeństwa. Podobnie jak w społecznej nauce Kościoła ten wątek stanowił o oryginalności doktryn "trzeciej drogi".

Agraryzm posiadał wybitnie pacyfistyczne oblicze. "Praca rolnika - głosili autorzy programu PSL - wymaga pokoju i pokój wokół siebie buduje". Niniejsza myśl stanowiła meteo wszystkich koncepcji geopolitycznych Stanisława Mikołajczyka, głównego architekta polityki zagranicznej stronnictwa. Filarem propozycji PSL w kwestii stosunków międzynarodowych była, wysunięta jeszcze wcześniej przed wojną, koncepcja federacji państw Europy Środkowej. Ruch ludowy łączył ją dodatkowo ze specyficznym chłopskim państwowizmem. "Głosimy potrzebę - pisali autorzy programu PSL - solidarności i współpracy wszystkich narodów słowiańskich. Zadaniem tej współpracy może być tylko obrona przed wspólnym germańskim niebezpieczeństwem, jak również wspólna praca dla rozwoju Słowiańszczyzny i świata" (22). Między Wschodem a Zachodem miał więc powstać pomost łączący i integrujący społeczność międzynarodową. Tym sposobem deklarowane przez agrarystów "wejście chłopów na arenę historii" zostałyby urzeczywistnione. "Jednym z głównych czynników zbliżających narody słowiańskie - czytamy dalej w programie PSL - oraz bliskich nam położeniem Węgrów i Rumunów, jest chłopski, ludowy i rolniczy charakter tych krajów. Przero chłopi, zdobywając należną im rolę w życiu narodów, powinni stać się pionierami i głównymi współtwórcami sąsiedzkich przyjaznych stosunków oraz trwałej współpracy" (23). Koncepcja federacji stanowiła formę i propozycję "trzeciej drogi" w polityce międzynarodowej.

Dla doktryny środka bardzo istotne było przekonanie, że przebudowa rzeczywistości społecznej i gospodarczej musi iść w parze z przebudową moralności. Niektóre fragmenty programu PSL w kwestii tej przypominały retoryka społeczne encykliki papieża. "Moralność niesprawiedliwości społecznej - czytamy w rozdziale programu zatytułowanym: "Moralność społeczna i religia - potwierdzająca wyższy człowieka, moralność niezaprawowanego użycia i nadużycia, z drugiej zaś strony moralność nienawiści i zemsty krzywdzonych i wyzyskiwanych, musi zniknąć ze stosunków ludzkiego współżycia" (24). Stosunki społeczne zalecano ułożyć na zasadach moralności chrześcijańskiej. Agraryzm podkreślając "wyższość ducha nad materią" i odrzucając materializm, akcentował swój bliski związek z chrześcijaństwem. W chrześcijaństwie upatrywał najlepsze wzorce kształtowania systemu wartości, wychowania młodzieży, układania stosunków międzyludzkich i międzynarodowych.

Należy jednak dodać, że agraryzm posiadał również drugie oblicze, ateistyczne, neopogańskie. Obopólna niechęć ruchu ludowego i Kościoła katolickiego wyniesiona z okresu międzywojennego wynikała, przede wszystkim z rozbieżności w niektórych kwestiach społecznych i ze stosunku do reformy rolnej. W roku 1945 niektórzy lewicujący agraryści podjęli próbę dalszej walki z Kościołem, co w ówczesnej sytuacji politycznej, jak również z uwagi na szerokie ogólnonarodowe poparcie dla PSL, można tłumaczyć ich polityczną niefrasobliwość.

Omawiając zerwanie przez rząd konkordatu z Watykanem, we wrześniu 1945 roku Wł. Fokta pisał: "Kler polski ten odwieczny sojusznik wszelkiej reakcji, stawał zawsze w poprzek postępowi i demokracji. Mając oparcie pewne w konkordacie czynił Polskę nie tylko lenniczką Watykanu ale organizował "państwo papieskie" w państwie polskim. Aby tego dopiąć ogłupiał "małymi dzienniczkami", "akcją katolicką" masy ludowe torpedując demokrację" (25). PSL

żądało również parcelacji "dóbr martwej ręki" należących do Kościoła i akceptowało rządową ustawę o świeckim prawie małżeńskim. Wkrótce jednak, w miarę powiększania się fali ataków na PSL, stronnictwo wycofało się ze swojego nieprzychylnego stanowiska wobec Kościoła. Wiara i światopogląd zwykłych chłopów, szeregowych członków stronnictwa, przeważały nad dywagacjami ideologów, bowiem jak pisał dziennik PSL "Gazeta Ludowa": "Chłop polski nigdy mimo wszystko nie oddalił się od postaci Chrystusa, który przemawiał do maluczkich właśnie językiem oracza i siewcy, lud polski zawsze słuchał Go i rozumiał nie tylko rozumem ale sercem (...)" (26).

Rozbieżność ideologiczna na tle stosunku do Kościoła i chrześcijaństwa posiadała prawdopodobnie pewien wpływ na postawę polityczną części przywódców niezależnego ruchu ludowego. Jak wspominaliśmy agrarystom, z J. Niecką na czele, bliższy był neopogański kult przyrody i praw natury niż zasady wiary chrześcijańskiej. Zbieżność agraryzmu Nieckiego z materializmem może tłumaczyć późniejszą "metamorfozę" niektórych agrarystów z lewicy PSL na komunistów. Właśnie grupa Lewicy PSL, opozycyjna wobec prezesa St. Mikołajczyka, wywodząca się z piśma ideologicznego PSL "Chłopskiego Świata", doprowadziła do rozbitcia stronnictwa w 1947 roku i połączenia, w późniejszym czasie z "lubelskim" SL. Ci agraryści, często członkowie władz stronnictwa (m.in. K. Banach, J. Niecko, Cz. Wyczech, J. Dec) wyczuwając coraz gorszą atmosferę polityczną wokół PSL po wyborach w 1947 roku, porzucili je i opowiadali się bądź za Lewicą PSL bądź bezpośrednio wstępowali do SL. Wielu z nich zostało w późniejszych latach członkami komunistycznego aparatu władzy.

W taki sposób, w imię wątpliwej idei jedności ruchu ludowego i wprowadzenia go z "błędnej drogi permanentnej negacji" wielu czołowych ludowców przyczyniło się do podporządkowania niezależnego ruchu ludowego komunistom. Wraz z PSL odszedł do lamusa zapomnianych idei, agraryzm. Polska wieś poddana została intensywnej kuracji "odkułaczania" i kolektywizacji.

XXX

Spróbujmy pokusić się o refleksję, nie tyle podsumowującą, co raczej wyszczególniającą przyczyny - zaznaczymy od razu, że miały one charakter, przede wszystkim polityczny - słabości i zapomnienia o ideach agrarystycznych.

1. Epizod dziejów powojennych, w których agraryści uzyskali możliwość głoszenia swoich poglądów, trwał niezwykle krótko, od sierpnia 1945 (powstanie PSL) do października 1947, kiedy to ucieczka St. Mikołajczyka z Polski zakończyła niezależną działalność PSL.
2. Zwolennicy agraryzmu, propagujący jego zasady jeszcze przed wojną, to zasadniczo jednopokoleniowa, bardzo skromna liczebnie elita intelektualna ruchu ludowego. Nie zdołała ona, w tak krótkim czasie ugruntować zasad agraryzmu w świadomości chłopów, a tym bardziej innych warstw.
3. Związek agraryzmu z PSL, spowodował nieprzejednane ataki pro-

pagandy komunistycznej na zwolenników ideologii ludowej i utózsamienie jej z "ideologią zdrajców narodu" i "amerykańskich imperialistów". Co dzięki przemocy fizycznej używanej wobec członków PSL, nie powiększało szeregów agrarystów. W latach późniejszych (1948-1955), dzięki dalszej intensywnej propagandzie, pojęcie agraryzmu uzyskało wybitnie pejoratywny wydźwięk.

4. Agraryzm był ideologią ludzi wsi, których jest w Polsce coraz mniej. Są oni, poprzez przeszło 40-letnie doświadczenia, skutecznie uodpornieni na wpływy wszelkich ideologii, a swoje życie wiążą z chrześcijaństwem. Tym można tłumaczyć brak kontynuatorów myśli agrarystycznej po okresie stalinowskim i wśród niezależnych ruchów na wsi po roku 1976, w rezultacie zapomnienia zostało znaczenie agraryzmu w pierwszych latach po wojnie, nawet w środowisku historyków.
5. Sytuację tą tłumaczy również fakt, że staliśmy się społeczeństwem "miejskim". Forsonna urbanizacja i uprzemysłowienie spowodowały zmianę struktury społecznej i zawodowej społeczeństwa polskiego. Naturalną kolejną rzeczą, idee agrarystyczne - w formie z lat międzywojennych : 1945 - 1947 - straciły rację bytu.
6. Zapomina się również o agraryzmie ze względu na drugoplanowość walki ideologicznej, jaka toczyła się w Polsce w pierwszych latach po wojnie. Skąpa baza źródłowa i ogromna ilość "białych plam" i zafałszowań w historii powojennej ukierunkowały zainteresowanie historyków na zagadnienia kluczowe, ustalenie podstawowych faktów. Istotna była w tym okresie walka polityczna, walka o władzę, ideologia stanowiła narzędzie w walce, traktowana tak zarówno przez PPR jak i PSL. Przy czym jak wynika z treści składanych deklaracji i praktyki ich wypełniania (choć stronnictwo W. Witosa i St. Mikołajczyka niemal zupełnie pozbawiono możliwości realizacji swoich postulatów) Polskie Stronnictwo Ludowe przykładowało większą wagę do realizacji programu niż PPR. Nota bene, PPR nie posiadało programu o takim stopniu kodyfikacji i usystematyzowania jak PSL, co ułatwiało jej wypieranie się poprzednio głoszonych założeń i przyjmowanie w to miejsce skrajnie odmiennych (np. w dziedzinie polityki rolnej czy gospodarki trójsektorowej).

XXX

Agraryzm miał swój zwycięski epilog. Właśnie między innymi bezgraniczne i często irracjonalne przywiązanie chłopów do kawałka własnej ziemi, przyczyniło się do klęski kolektywizacji rolnictwa po 1956 roku i przyczynia się wciąż do tego, że PRL nie przekształcił się w jeden wielki, umierający z głodu, PGR.

Agraryzm jako "trzecia droga" miał swoje specyficzne oblicze, wynikające z tradycji i atmosfery panującej w polskim ruchu ludowym. W warunkach powojennych konfrontacji z komunizmem, uwzględniając cały jego idealizm i przeświadczenie o misji jaką musi wypełnić, należy podkreślić pozytywną rolę jaką spełniał, będąc orężem w walce o tradycyjne ideały demokratycznej i niepodległej Rzeczypospolitej. Pod pokładem "trzeciadrógowych" postulatów za-

wierał agrarystyczny system pojęć i wartości związanych z zachodnioeuropejską myślą polityczną, chrześcijańskim personalizmem, gospodarnością polskiego chłopca, demokratycznymi zasadami organizacji państwa, społeczeństwa i życia politycznego.

ANDRZEJ SŁOWAKIEWICZ

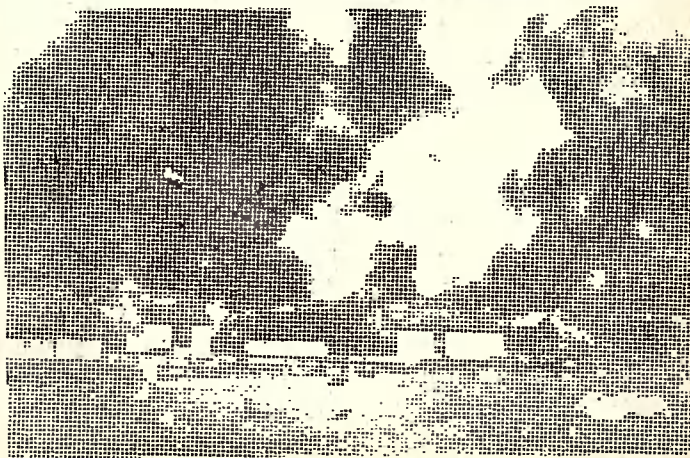
PRZYPISY

1. A. Paczkowski, Kilka uwag o polskim agrarystyce i katolickiej myśli społecznej jako poszukiwaniach "trzeciej drogi", "Przegląd Powszechny", nr 12, 1986.
2. J. Majchrowski, Geneza katolickich ugrupowań politycznych, Paryż 1984. Autor zalicza także do ugrupowań katolickich grupę pisma "Dziś i Jutro" B. Piaseckiego.
3. "Chłopski Sztandar", nr 14, 7 IV 1946.
4. "Młoda Myśl Ludowa", nr 1, 1946.
5. Por. znakomitą analizę chłopskiej mentalności autorstwa Witolda Kuli i Jacka Kochanowicza, Kim są chłopi?, "Znak", nr 362 - 363, 1985.
6. Zastępca sekretarza naczelnego PSL Tadeusz Rek wraz z kilkoma członkami NKW i Rady Naczelnej PSL utworzyli w czerwcu 1946 r. PSL-Nowe Wyzwolenie. Rozłam przyjęty z zadowoleniem przez komunistów, oficjalnie uzasadniano rozbieżnością stanowisk w kwestii referendum (30 VI 1946). "Stronnictwo" Reka, który kilka razy w latach 1944 - 1947 zmieniał przynależność partyjną, nie odegrał większej roli i w 1947 zostało wchłonięte przez SL.
7. Program i Statut PSL, Warszawa 1946, s.12; Por. w tym numerze "Antyku" - Dokumenty, s.123.
8. Tamże.
9. "Gazeta Ludowa", nr 140, 24 V 1947.
10. "Kalendarz Ludowca na rok 1946", s.48 - 49.
11. Program i Statut PSL, s.11; Por. Dokumenty s.128.
12. St. Miłkowski, Agrarystyka jako forma przebudowy społecznej, Kraków 1934; Tenże, Walka o nową Polskę, Warszawa 1936.
13. T. Ilczuk, O właściwą organizację naszej spółdzielczości, "Kalendarz Ludowca na rok 1946", s.116.
14. S. Szymański, Znaczenie drobnej i średniej własności, Warszawa 1946, s.6.
15. "Przebudowa", sierpień 1946, s.79 - 82.
16. Program i Statut PSL, s.12; Por. Dokumenty s.123.

17. "Przebudowa", nr 1, 1946, s.91.
18. St. Miłkowski, Agraryzm ..., s.27 - 28.
19. "Przebudowa", nr 1, 1946, s.91.
20. Tamże, s.92.
21. "Chłopski Sztandar", nr 11, 23 XII 1945; Zob. też Z. Załęski, Nowy wspólny dom. Wybór pism i przemówień. Opracował J. Borowski, Warszawa 1985, s.375.
22. Program i Statut PSL, s.29 ; Por. Dokumenty s.143.
23. Tamże.
24. Tamże, s.130
25. "Chłopski Sztandar", nr 4, 5 XI 1945.
26. "Gazeta Ludowa", nr 110, 20 IV 1946.

Płonie Wąwolnica!

2 maja 1946 r. UE spaliła miasteczko Wąwolnica w woj. lubelskim, którego mieszkańcy sympatyzowali z PSL. Była to jedna z wielu represji stosowanych wobec PSL w ramach kampanii przed referendum z 30 czerwca 1946 r.



DOKUMENTY

P R O G R A M
P O L S K I E G O S T R O N N I C T W A L U D O W E G O *

A. ZASADY ŚWIATOPOGŁĄDOWE I DEOLOGICZNE

B. POLSKA LUDOWA:

- I. Ustrój społeczno - polityczny.
- II. Ustrój społeczno - gospodarczy.
- III. Kultura i oświata.

IV. Opieka nad życiem ludzkim.

C. POLSKA W ŚWIECIE.

P O 50 LATACH

Pierwszy w odrodzonej Polsce Kongres PSL z poczuciem dumy sięga wspomnieniem w okres 50-letnich nie przerywanych wysiłków i walk dwóch pokoleń chłopskich o sprawiedliwe prawa i wolność, oraz ideały Polskiej Ludowej.

Wspominając o tym, Kongres stwierdza, że dzisiejsze PSL rozwijając dalej owe wysiłki i walki, rozpoczęte w zorganizowanej formie w 1895 r. jest jedyną samodzielną reprezentacją całej warstwy chłopskiej, świadomej swej jednolitości oraz zadań społecznych i narodowych.

Na progu nowego 50-lecia stają przed nami wielkie troski własne i doniosłe zadania, jakie mamy spełnić wobec odrodzonej Polski. Dlatego kierujemy wzrok na przebytą drogę, by stamtąd czerpać wskazania oraz pobudkę do dalszej pracy i walki. Przebyte zaś główne etapy tej drogi pragniemy scharakteryzować w sposób następujący:

P o c z a t k i ś w i a d o m o ś c i l u d o w e j

Z poczucia odwiecznych krzywd i niesprawiedliwości, z rozbudzonych pragnień i dążeń wyzwoleniczych wyrósł Ruch Ludowy, w rodzimym podglebiu czerpiąc siły rozwoju i idąc za przewodem swoich pionierów i przywódców. W tym tkwiła jego niespożyta moc, dzięki której przetrwał i przetrwał wszystkie zajadłe i nie przebierające w środkach ataki. Pierwsi chłopi-ludowcy z nieopisanym zapałem usuwając przeszkody, wzrastającą ustawicznie masą parli naprzód w miarę rosnącej świadomości i interesów klasowych. Rozwój tej świadomości pogłębiały stale następujące czynniki: nieludzki wyzysk przez dwór

* Przedruk z: Program i Statut Polskiego Stronnictwa Ludowego, wydawnictwo Pras i Propagandy P.S.L., Warszawa 1946, s.61.

pracy najmitów rolnych, spory o prawa leśne i serwitutowe, niesprawiedliwy rozkład ciężarów i świadczeń publicznych pomiędzy obszary dworskie a gminy wiejskie, wsteczne prawo wyborcze, które od udziału w życiu gminy, powiatu i państwa odpychało szerokie grupy chłopów, a przede wszystkim całkowite nieuznanie przez nich wartości i znaczenia warstwy chłopskiej.

Stąd jest rzeczą oczywistą, że Ruch Ludowy w pierwszym okresie swojego rozwoju był i musiał być ruchem klasowo-chłopskim.

Był też ruchem z konieczności troskliwie wyodrębniającym się od innych kierunków, gdyż już wtedy z różnych stron zagrażały mu próby dywersyjne. Szlachta w imię rzekomo wspólnych interesów dworu i wsi usiłowała organizować uległych "chłopków". Klerykali i nacjonalisci w fałszywym oburzeniu przeciw klasowości chłopskiej tworzyli dla chłopów chrześcijańskie i narodowe stronnictwa, usypiające czujność i prężność ludu.

Mimo odosobnienia chłopci już wtedy zrozumieli konieczność i znaczenie walki, prowadzonej wspólnie z klasą robotniczą. Ta pierwsza świadomość wspólnego frontu chłopsko-robotniczego zrodziła się w czasie solidarnej walki o demokratyczne prawo wyborcze, a rosła i pogłębiała się w obopólnych wysiłkach łapania przewagi warstw uprzywilejowanych w posiadaniu i rządzeniu.

W tym czasie polityczny Ruch Ludowy zogniskował się głównie w Małopolsce. Po kilku latach przebojowej pracy organizacyjnej oraz walki o elementarne uprawnienia gromady wiejskiej - Ruch Ludowy zaznaczył się mocno w polityce krajowej. Nie może iść w niepamięć uciążliwa, lecz wytrwała i bezwzględna walka z przytłaczającą wszystkimi przewagą rządzącej szlachty, walka o oświatę ludową, usamodzielnienie gospodarki krajowej, wreszcie autonomię kraju. To rozszerzenie i pogłębienie dążeń ludowych wiąże się z akcją P.S.L. "Piast".

Już z tym okresem zespolona jest doniosła rola głównego pioniera i budowniczego, a następnie naczelnego przywódcy Ruchu Ludowego Wincentego Witosa.

U d z i a ł w w a l c e o n i e p o d l e g ł o ś ć .

W latach poprzedzających wojnę światową w szeregach ludowych zaszła poważna zmiana. Ruch Ludowy wziął czynny udział w ruchu niepodległościowym, związanym z obozem demokracji polskiej. Zagadnienie niepodległości Polski wysuwa się na czoło dążeń programowych, tak w Ruchu Ludowym w Małopolsce, jak i w Kongresówce.

Należy tu bowiem zaznaczyć, że równoległe z utworzonym P.S.L. w Małopolsce, często pozostając z nim w kontakcie, już od 1904 r. w Kongresówce rozwijały się bujnie najpierw podziemne nurtu wyzwolenicze wsi, które skupiły się następnie w ruchu "zaraniarskim". Z tych nurtów już w latach wojny światowej powstało P.S.L. "Wyzwolenie".

Ludowcy wraz z ruchem robotniczym w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej podzielają niezachwiane stanowisko, że droga do niepodległości prowadzi nie przez bierne wyczekiwanie na bieg wypadków, ale przez czynny udział w walce zbrojnej. Nie chcą jednak wiązać losów Polski z państwami centralnymi: Niemcami i Austrią. Z radością i dumą wspominamy dzisiaj fakt, że z ludowych szeregów

wyszła rezolucja, uchwalona w Krakowie na Kole Sejmowym w maju 1917 r., która żądała "niepodległej i zjednoczonej ze wszystkich ziem Polski, z dostępem do morza".

W poszukiwaniu właściwej drogi.

W dwudziestoletnim rozwoju Ruchu Ludowego pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową należy wyodrębnić dwa okresy, ich linię graniczną stanowi zjednoczenie dokonane w 1931 r.

Aż do tego czasu Ruch Ludowy rozszczerpiony na rywalizujące ze sobą kierunki, popełnił wiele błędów, o których nie wolno nam zapominać. Przede wszystkim rozbite siły ludowe nie mogły przełamać oporu i ataków wstecznicstwa na zamierzone reformy społeczne.

Po drugie - ulegając wpływom, idącym czy to z lewa czy z prawa, Ruch Ludowy nie mógł się zdobyć na wytknięcie sobie własnej, samodzielnej drogi. Szedł za podszeptem postronnych sił, a na własnym terenie tolerował warcholstwo pozostających w cudzej dyspozycji jednostek. Ten okres rozbicia ludowego nasuwa nam najwięcej przestroż i d z i s i a j a k t u a l n y c h.

Nie należy jednak zapominać, że zasięg oddziaływania stronnictw ludowych ustawicznie wzrastał. Wiele w całej Polsce żywo budziła się ze stanu bierności i wychodziła na drogę samodzielnej myśli i czynu.

Wspaniałym wyrazem tego był rozwój ruchu politycznego wsi wielkoposkiej. Wykorzystując nader bogaty dorobek pracy społeczno-gospodarczej, wiele ta od pierwszych lat niepodległej Polski weszła śmiało na drogę samodzielnej organizacji politycznej. Założone pismo ludowe i ośrodki organizacyjne szeroko promieniowały na wieś Wielkopolski i Pomorza.

Odrodzenie i zjednoczenie.

W niedługi czas po zamachu majowym J. Piłsudskiego Ruch Ludowy podjął wytrwać próby doniosłego w skutkach odrodzenia. U wielu prędko rozwiły się dawne złudzenia i bezkrytyczna wiara w rzekomego "opiekuna" polskiej demokracji, który przeciw zamachem wojskowym podważył podstawy najważniejszych instytucji demokratycznych. Rychło wyszły na jaw dyktatorskie i totalistyczne zapędy, bezwzględne kamanie swobód obywatelskich i społeczno - reakcyjne zakusy rządzącej samowładczo klikki. Nieśwież i Dzików dokładnie wykazały, że sprawca zamachu majowego i ukryty dyktator usiłuje wprowadzić na scenę życia zapadłe w nicosć starszylacheckie mary, że stara się ożywić je obszarniczo - kapitalistycznym sojuszem. Aby zaś temu nic nie stawało na przeszkodzie, składa do archiwum ustaloną wcześniej reformę rolną.

Wtedy na polu walki z ukrytą dyktaturą, z faszystowskimi i wstecznymi praktykami sanacji - pierwszy staje Ruch Ludowy, przyczyniając się wybitnie do zmontowania frontu demokratycznego. W następstwie tego przyszedł haniebny Brześć i proces brzeski, w końcu emigracja czołowych przywódców ludowych.

Zjednoczenie rozbieżnych kierunków ludowych stało się wówczas koniecznym nakazem, który został spełniony w 1931 r.

Od tego czasu zjednoczone Stronnictwo Ludowe rozpoczęło naj-

bujniejszy i najbardziej owocny w następstwa okres swej historii. Pamiętamy dobrze te lata i stamtąd będziemy czerpali najwięcej wskazań dla chwili obecnej.

Nie zapomnimy nigdy najwyższych poświęceń, ofiar przelanej krwi i cierpień w więzieniach licznych szeregów chłopskich, które nie o doraźne korzyści klasowe, lecz o praworządność w państwie, o przywrócenie ludowi zrabowanych praw obywatelskich, o wzmoczenie sił obronnych kraju i wprowadzenie na właściwe tory polityki zagranicznej prowadziły zawziętą walkę z sanacyjnymi samozwańcami i grabarzami Polski.

W tym okresie Stronnictwo Ludowe wraz z ruchem "Wiciowym" wypracowało też bogaty program demokratycznych przeobrażeń ustroju państwowego oraz gruntownej przebudowy społecznej.

Nigdy nie zapomniane będą usługi oddane Stronnictwu Ludowemu przez "Wiciowy" Ruch Młodzieży Wiejskiej. Ten doniosły w dziejach rozwoju wsi ruch społeczno-wychowawczy wchodzący w życie publiczne młodych pokoleń chłopskich nigdy nie uczestniczył w partyjnych targach i rozgrywkach, ale od momentu zjednoczenia Stronnictwa Ludowego wziął nader czynny i wydatny udział w wytyczeniu jednolitej drogi dla myśli i dążeń ludowych.

W a ł k a o w o l n o ś ć P o l s k i .

Po katastrofie wrześniowej w 1939 r. Stronnictwo Ludowe w niczym nie potrzebowało zmienić linii politycznej. Wierne głoszonym przed wrześniem hasłom, bierze główną współodpowiedzialność za losy Polski. Gdy wróg zapowiadał wykreślenie na zawsze Polski z mapy Europy, Stronnictwo Ludowe bierze udział w utworzonym na obczyźnie Rządzie Polskim, który już w miesiącach jesiennych 1939 roku przystąpił do organizowania Armii Polskiej i podjął dalszą walkę o wolność przy boku zachodnich Sprzymierzeńców.

W kraju również od pierwszych miesięcy Stronnictwo Ludowe rozpoczyna nieprzejechaną walkę z okupantem niemieckim. Dla całej akcji konspiracyjnej trzeba było stworzyć nową formę organizacyjną, w czym największe zasługi oddała młodzież "Wiciowa".

W pierwszym okresie walki podziemnej Ruch Ludowy nie próbował tworzyć własnych szeregów wojskowych, głosząc zasadę, że zwolenczy wysiłek zbrojny narodu powinien być jednolity. Gdy jednakże powszechna organizacja wojskowa, przesiąknięta wpływami sanacyjnymi, zaczęła wykazywać tendencje wrogie ideałom ludowym, przystąpiono do organizowania Batalionów Chłopskich. Koniec 1942r. zaznaczył się już wystąpieniem B.Ch. w otwartej walce w polu z oprawcami hitlerowskimi, przeprowadzającymi wysiedlenia z Zamojszczyzny. Były to w Polsce pierwsze otwarte bitwy, stoczone z okupantem. Wspominamy o tym, gdyż to dobitnie świadczy, że nie staliśmy "z bronią u nogi", biernie przyglądając się biegowi wypadków.

W P o l s c e o d r o d z o n e j .

PSL w Polsce Odrodzonej, gdy stało się to możliwe, weszło do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, biorąc współodpowiedzialność za jego czyny i ochnie uczestnicząc w dziele odbudowy kraju.

Zgodnie z długoletnią tradycją PSL pragnie pozostawać w ści-

skym sojuszu z partiami robotniczymi oraz innymi grupami pracowniczymi, które stanowiły skonsolidowany obóz polskiej demokracji. Lecz nigdy nie zgodzi się na podrzędne miejsce w korzystaniu z uprawnień, czy też wypełnianiu obowiązków. Koniecznym warunkiem trwałości sojuszu i współpracy obozu demokracji jest zasada: "Wolni z wolnymi, równi z równymi".

Nie tylko o uprawnienia nam chodzi. Również w pracy nad budową Polski Ludowej zastrzegamy sobie taki udział; jaki się nam należy przy uwzględnianiu znaczenia społecznych i moralnych sił warstwy chłopskiej.

Przebiegliśmy w myśli najważniejsze etapy rozwojowe Ruchu Ludowego, ażeby stąd wyenuć wskazania dla własnej organizacji na chwilę obecną i na przyszłość. Otóż wskazania te są następujące:

- a) Jedności Ruchu Ludowego, zdobytej po tylu bolesnych doświadczeniach, należy strzec, jako największej wartości. Świadomi i karni uczestnicy szeregów ludowych nieugiętą wolą muszą usunąć z życia wsi wszelkie próby roboty warchołskiej, pozostającej w cudzej dyspozycji.
- b) Ruch Ludowy musi być kierunkiem niezależnym co do ewych założeń ideowo-programowych, jak również w działaniach politycznych utrzymać jedną, wolną od cudzych wpływów, własną drogę.

A. ZASADY ŚWIATOPOGLĄDOWE I IDEOLOGICZNE.

1. Ruch Ludowy jako kierunek polskiej myśli politycznej szuka rozwiązań aktualnych spraw państwowych w naczelnym celu narodu i zadaniach warstwy chłopskiej. Jednocześnie jest prądem społeczno-politycznym, kulturalnym i wychowawczym, opierającym się na założeniach własnego światopoglądu i ideologii.

Założenia te Ruch Ludowy wyprowadza głównie:

- a) ze świadomości, czym jest warstwa chłopska w narodzie,
- b) ze stosunku człowieka do ziemi i pracy na niej.

W oparciu o te cechy osobowości człowieka wiejskiego oraz właściwości życia społecznego gromady wiejskiej Ruch Ludowy wytworzył zasady ideologii ludowej, określonej mianem agraryzmu.

Chłopi a naród.

2. Treścią świadomości społeczno-politycznej szeregów ludowych jest głębokie przeświadczenie, że chłopcy są warstwą społeczną najstarszą i podstawową, z której powstał i rozrósł się cały naród, warstwą obecnie zdolną też wyznaczyć główny kierunek rozwoju narodowego.

Stąd wynika wniosek, że Ruch Ludowy, reprezentując podstawową warstwę narodu i będąc najbardziej rodzimym i rdzennie polskim prądem społeczno-politycznym, powołany jest do odegrania roli głównego współgospodarza w państwie.

Wolna i Twórcza Praca.

3. Rolnik, jako wytwórca chleba, podstawy bytu ludzkiego, wszystko zawdzięcza swej pracy i współtworzącej z nim przyrodzie. Nikogo on nie wysyskuje i nad nikim nie stara się panować. Natomiast w pełni jest świadomy, że największe dobro wytwarza na pożytek społeczności.

Wykonywa samodzielnie pracę, która wymaga równie napięcia sił fizycznych, jak i poważnej rozważliwej oraz osobistej decyzji. Może więc przejawiać dużą samodzielność i twórczość w pracy.

Z tego podłoża wyrosło głębokie umiłowanie pracy wolnej. A Ruch Ludowy na tym opiera dążenie, by praca każdego człowieka, jako praca wyzwolona od cudzego nacisku czy wysysku, była źródłem szczęścia i radości.

Wiara w człowieka.

4. Rolnik żyje i pracuje w ogromnej zależności od przyrody. W stanie jego pierwotnego rozwoju mogło to budzić poczucie bezwzględnej zależności od nieznanych potęg. Z postępem doświadczenia i nauki zdobył rolnik umiejętność współdziałania z przyrodą, wykorzystując prawa przyrody zgodnie z własnymi zamierzeniami.

Tym bardziej mógł zauważyć, że poglądy, postępowanie i dążenia człowieka w stosunkach międzyludzkich nie są bezwzględnie i wyłącznie uzależnione od warunków materialnych. Ani też jednym regulatorem stosunków między ludźmi i grupami społecznymi nie jest bezwzględna walka.

Stąd u podstaw Ruchu Ludowego spoczywa doszukiwanie się przewagi sił duchowych i moralnych, przejawów współdziałania i pomocy wzajemnej w dziejach ludzkich oraz we wszelkich międzyludzkich stosunkach.

To stanowisko, rozumnie umiarkowane realnym spojrzeniem na świat i życie ludzkie, wiara w człowieka i podkreślanie jego przyrodzonej skłonności do współdziałania - stanowią dominujące cechy w światopoglądzie Ruchu Ludowego.

Źródło zdrowia i pokoju.

5. Społeczność rolnicza jest źródłem nieprzebranych zasobów energii życiowej narodu, odporności fizycznej, równowagi ducha oraz zdrowia moralnego. Narody mocno związane przez wieś z ziemią zachowują długo swą młodość i prężność rozwoju.

Wszelki rozwój i postęp życia ludzkiego w myśl poglądów rolnika winien się odbywać zgodnie z prawami przyrody, zgodnie z zasadą narastania doskonalszych tworów na zmurzałychżeż przytkach t.j. zgodnie z prawami ewolucji.

Ruch Ludowy stawia sobie zadanie przenoszenia powyższych wartości i zasad do całokształtu życia ludzkiego.

6. Praca rolnika wymaga pokoju i pokój wokół siebie buduje. Rolnik polski od wieków wykazywał umiłowanie pokoju. Również inne słowiańskie ludy rolne często za to umiłowanie pokoju płaciły cięż-

żkami ofiarami krwi i życia. Szczególnie w ostatniej wojnie na skutek germańskiego barbarzyństwa i zachłanności największe i najcięższe ofiary poniosły ludy słowiańskie,

Stąd Ruch Ludowy w imię obrony kraju, w imię braterstwa z pracy rolnej pochodzącego, oraz pokrewieństwa kulturalnego - głosi hasło solidarności i pokojowej współpracy, przede wszystkim narodów słowiańskich, a następnie wszystkich narodów świata.

Gromada wiejska a demokracja.

7. Życie zbiorowe w gromadzie wiejskiej wyróżnia się poczuciem: jedności i solidarności społecznej, odrębności wspólnoty kulturalnej, swoistych zasad obyczajowych oraz solidarnej odpowiedzialności za sprawę gromady.

W oparciu o te właściwości psychiki wiejskiej oraz warunki życia gromadzkiego wiekami narastała swoista demokracja chłopska, która najpierw wyrażała się w samopomocy sąsiedzkiej w ratowaniu się wzajemnym w razie nieszczęśliwych wypadków lub klęsk żywiołowych, następnie w zorganizowanym działaniu gromady.

Ruch Ludowy w dzisiejszej demokracji chce widzieć odpowiednik naturalnej demokracji chłopskiej. Toteż usilnie dążąc do pełnego urzeczywistnienia demokracji w polityce, przebudowie społeczno-gospodarczej i kulturze, Ruch Ludowy przestrzega, ażeby wszelkie urządzenia i instytucje w państwie były rozwinięciem demokracji, budowanej od dołu, wyrastającej z samodzielnie tworzonych przez społeczeństwo zrzeszeń i związków demokratycznych.

Wolność człowieka i tworzonych przez niego zrzeszeń jest kardynalnym warunkiem demokracji.

Demokracja musi być wolna od przewagi jednej klasy lub partii, powinna dawać pełną swobodę i równe szanse wszystkim warstwom ludowym.

Wyrazem demokracji w polityce muszą być rządy naturalnie dobranej większości, z uwzględnieniem, by mniejszość posiadała prawo działania i rozwoju.

Moralność społeczna i religia.

8. Wobec gruntownych przeobrażeń, jakie zostały rozpoczęte w świecie, Ruch Ludowy wyraża głębokie przeświadczenie, że nie można o wiele polepszyć warunków międzyludzkiego współżycia, jeżeli nie zmieni się poziom moralności społecznej. Moralność niesprawiedliwości społecznej, potwierdzająca wyzysk człowieka moralność niezapracowanego użycia i nadużycia, z drugiej zaś strony moralność nienawiści i zemsty krzywdzonych i wyzyskiwanych, musi zniknąć ze stosunków ludzkiego współżycia.

Natomiast odrodzona moralność, jaką należy ugruntować w ustroju gospodarczym opartym na wyzwolonej pracy i sprawiedliwości, winna być oparta na zasadzie użyteczności społecznej. Miara wartościowania i oceny moralnej człowieka musi być jego

użyteczność i zasługi dla społeczeństwa.

Ruchów moralny społeczeństwa nie jest jednak wynikiem wyłącznie podłoża społeczno - gospodarczego. Nie mniejszą bowiem rolę odgrywają tu czynniki natury duchowej. Toteż Ruch Ludowy zawsze wyznaje i stara się urzeczywistnić w stosunkach między-ludzkich zasady moralności chrześcijańskiej.

Z głęboko pojętej idei chrystianizmu wynika nasze żądanie wolności sumienia i swobodnej działalności instytucji religijnych. Przeciwstawiamy się natomiast zdecydowanie nadużywaniu religii dla celów politycznych.

Ruch Ludowy żywi niezłomną wiarę, iż warstwa chłopeka, wznosząc się na coraz wyższy poziom własną świadomością społeczną, poczuciem swej godności oraz gotowością niesienia usług społecznych, stanie się głównym źródłem odrodzenia moralnego całego narodu.

B. POLSKA LUDOWA.

Polska odrodzona po drugiej wojnie światowej - musi być Polską Ludową. O porządku w niej i przyszłych jej losach mają decydować najszersze warstwy ludowe: chłopci, robotnicy, inteligencja pracująca oraz inne grupy pracy twórczej, t.j. istotnie naród polski.

Polska Ludowa jest zdobyczą ludu ofiarnie i krwawo przezeń wypracowaną i wywalczoną.

Naszemu pokoleniu przypadła w udziale ta najcenniejsza zdobycz ponieważ:

- a) przed nami o taką Polskę walczyło parę pokoleń najlepszych synów Polski w powstaniach zbrojnych,
- b) o taką Polskę walczyli chłopci i robotnicy w ramach rozbudowanych przez nich ruchów wyzwolenczych,
- c) taką Polskę pragnęły też zdobyć szeregi bojowe w ostatnich najofiarniejszych walkach z germańskim okupantem.

Dlatego świętą powinnością ludu będzie:

- obronić Polskę Ludową przed zamachami wsteczności i totalizmu,
- urządzić ją wewnątrznie i zagospodarować zgodnie z wolą i interesami warstw ludowych.

W tym celu w sprawie ustroju i budowy Polski Ludowej przyjmujemy następujące zasady.

I. USTRÓJ SPOŁECZNO - POLITYCZNY

W o l a n a r o d u ź r ó d ł e m p r a w a .

1. Niezawisłe państwo jest najwyższą formą organizacji wolnego narodu. Głównym celem państwa jest zapewnienie swobodnego duchowego, kulturalnego i materialnego rozwoju wszystkim obywatelom.

iom.

Tylko naród, którego rdzeń stanowią warstwy ludowe i pracownicze, władny jest stanowić o powszechnie obowiązujących prawach, będących wyrazem celów, do jakich naród dąży, oraz środków, przy pomocy których swe cele chce realizować.

2. Polska ma być demokratyczną Rzeczypospolitą, o której władzach będzie stanowił naród w wolnych i demokratycznych wyborach.
3. W Polsce odrodzonej ma obowiązywać na okres przejściowy Konstytucja Marcowa z 1921 roku. Na jej podstawie i w oparciu o ordynację wyborczą z niej wynikającą wybrany sejm będzie sejmem konstytucyjnym.

Nowa zaś konstytucja Polski Ludowej przeprowadzi zasadę, że naród sprawuje władzę przez sejm, jako naczelny organ ustawodawczy, przez rząd, jako naczelny organ wykonawczy, oraz niezawisłe sądy, powołane do wymiaru sprawiedliwości na podstawie obowiązujących ustaw.

Ponadto naród sprawuje władzę przez prezydenta Rzeczypospolitej, który będzie czynnikiem reprezentującym państwo, powołującym rząd i koordynującym działalność naczelnych organów państwowych w ten przede wszystkim sposób, by obracała się ona w granicach nakreślonych przez konstytucję.

Wzajemny stosunek naczelnych organów władzy.

4. Naczelnym organom będą nadane uprawnienia konstytucyjne, regulujące ich stosunek wzajemny, a mianowicie:
 - a) sejm będzie miał prawo kontrolować działalność rządu, którego linia polityki i pracy musi być zgodna z opinią większości sejm; każdy rząd, który nie będzie posiadał poparcia większości sejm, na jego rządzenie ma ustąpić;
 - b) prezydent Rzeczypospolitej będzie władny rozwiązać sejm, jeśli tenże nie okaże się zdolnym do wyłonienia z siebie większości, potrzebnej do powstania rządu;
 - c) prezydentowi winno też przysługiwać prawo zgłaszania poprawek do ustaw przez sejm uchwalanych;
 - d) tylko powołany przez prezydenta rząd, który uzyska poparcie większości sejm, może w państwie sprawować władzę.

Wybory.

5. Konstytucja nadając prezydentowi uprawnienia, ustali zasadę, że prezydent będzie wybierany przez cały naród w powszechnym głosowaniu.
6. W sejmie z uwagi na to, że stanowi o powszechnie obowiązujących prawach, będących wyrazem celów narodu - mają być reprezentowane wszystkie kierunki polityczne, o demokratycznym programie państwowym.

Konstytucja Polski Ludowej musi zapewnić, że wybory do sejm będą odbywały się swobodnie przy stosowaniu zasady pow-

szechności, tajności, bezpośredniości, równości i proporcjonalności.

Administracja państwa, sądownictwo i siły zbrojne.

7. Administracja w państwie sprawowana będzie przez rząd i samorząd terytorialny i gospodarczy.

Odrodzony i szeroko rozbudowany samorząd przejmie cały szereg funkcji, spełnianych dotąd przez administrację rządową.

Legalność zarządzeń władz administracyjnych i samorządowych powinna podlegać sprawdzeniu przez specjalne sądy

Za krzywdy wyrządzone obywatelowi na podstawie sprzecznych z prawem zarządzeń administracyjnych muszą odpowiadać karnie i materialnie sprawcy tych zarządzeń i skarb państwa

8. Wymiar sprawiedliwości ma być wykonany przez sądy, których niezawisłość musi być konstytucyjnie zagwarantowana.

Ażeby zbliżyć wymiar sprawiedliwości do najszerszych warstw ludowych, należy rozbudować sądy pokoju z udziałem zawodowych sędziów i wybieralnych sędziów.

9. Siły zbrojne - jako najdoskonalszy wyraz dzielności i pogotowia bojowego narodu - będą przepojone duchem rzetelnej demokracji. Służąc wiernie całemu narodowi, nie mogą być wykładnikiem interesów jednej klasy społecznej czy partii.

Demokratyczny charakter kadry oficerskiej i podoficerskiej musi być stale pogłębiany, a szkolenie jej utrzymane na wysokim poziomie.

Siły zbrojne będą podporządkowane zwierzchnim władzom Polski Ludowej i używane być mogą jedynie do obrony granic państwa.

Prawa obywatelskie i życie społeczne.

10. Konstytucja Polski Ludowej musi zapewnić obywatelowi wolność w życiu prywatnym, wolność myśli, przekonani i działania w życiu publicznym, a przede wszystkim wolność słowa drukowanego, odbywania zebrań i zrzeszania się.

Obywatel może być pozbawiony wolności jedynie na podstawie postanowienia sądu w sposób i w wypadkach prawem przewidzianych.

11. Ustrój życia społecznego musi być oczyszczony z dążeń do odgórnego i na wzorach totalistycznych opartego organizowania społeczeństwa, mającego na celu tłumienie samodzielności, a wytwarzanie w jej miejsce uległości i ślepego posłuszeństwa.

II. USTRÓJ SPOŁECZNO - GOSPODARCZY

1. Polska Ludowa, dźwigając się z ruin i zgliszcz wojennych, ogo-

łocona przez okupanta z dorobku gospodarczego całych pokoleń, boryka się z ciężkimi, przerastającymi siły jednego pokolenia zadaniami: odbudowy kraju, zagospodarowania odzyskanych ziem zachodnich, przesiedlenia milionów obywateli, wreszcie gruntownej przetudowy ustroju społeczno - gospodarczego w duchu sprawiedliwości społecznej.

Toteż wyrażamy głębokie przeświadczenie, że nie zabraknie rąk chłopskich ani też chłopskiej gospodarnej wyśli przy olbrzymim dziele odbudowy i rozbudowy Polski.

W szczególności odzyskane ziemie zachodnie jak najrychlej muszą być zagospodarowane przez chłopą polskiego.

C e l e g o s p o d a r c z e .

2. W planowaniu przeobrażeń społeczno-gospodarczych muszą być uwzględnione cele ekonomiczne t.j. rozwój wytwórczości, zapewnijającej szybką odbudowę kraju i podniesienie dobrobytu obywateli oraz postulaty mające na względzie sprawiedliwość społeczną i faktyczną niepodległość narodu.
3. W myśl powyższych założeń wysuwamy następujące zasady ekonomiczne dla rozwoju gospodarstwa narodowego:
 - a) Polska w nowych granicach zdobywa ku temu warunki ażeby się stać w przyszłości krajem rolniczo-przemysłowym, mogącym odgrywać w Europie Środkowej poważną rolę gospodarczą. Szeroki dostęp do morza i sąsiedztwo ze Związkiem Radzieckim dają nam możność bezpośredniego uzyskiwania niezbędnych dla przemysłu surowców, a przez to dalszego uprzemysłowienia kraju, co wpłynie na znaczne podniesienie dochodu społecznego.
 - b). Posiadając wielkie wartości, złożone w pracy rolnika oraz bogate doświadczenie w dziedzinie wytwórczości rolnej i hodowlanej, Polska w miarę rozwoju kultury rolniczej może się stać bardzo ważnym czynnikiem na terenie europejskiej gospodarki aprowizacyjnej i czerpać stąd dochód, zwłaszcza jeśli gospodarstwa rolne w większym stopniu przestawimy na produkcję roślin przemysłowych, ogrodniczo - warzywniczą i na uszlachetnioną hodowlę.
 - c) Nasza przyszłość gospodarcza zależy też przede wszystkim od tego, ażeby kierunek wytwórczości rolniczej nastawić na rozwój przemysłu rolniczego i spożywczego, który powinien być najrychlej rozbudowany na szerszą skalę.

Poza dalszym rozwojem przemysłu ciężkiego nacisk powinien być położony na rozwój wytwórczości artykułów węglopochodnych oraz pracochłonnego przemysłu przetwórczego, celem stworzenia warunków dla odpływu nadmiaru ludności rolniczej.

- d) W tych działach przemysłu, które nie wymagają skupienia, związanego z położeniem surowców, czy też z innych względów, należy zastosować szeroką decentralizację i równomierne rozmieszczenie przedsiębiorstw na całym obszarze, ażeby udostępnić pracę miejscowej ludności i wpłynąć na gospodarczy rozwój wszystkich terenów.
- e) W państwowej polityce gospodarczej oraz w planie odbudowy

kraju nie mniejszą opieką otoczona być musi wytwórczość rolnika z podkreśleniem troski o jej opłacalność, gdyż to jest zarazem warunkiem rozwoju wytwórczości przemysłowej.

Ideowe przesłanki przebudowy społecznej.

4. Przebudowa ustroju społeczno - gospodarczego wynika z następujących przesłanek ideowo - społecznych:

- a) Praca jest głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego; jest także jedynym tytułem uczestnictwa w dochodzie społecznym.
- b) Niezapracowany dochód i wyzysk pracy najemnej muszą zniknąć z ustroju społecznego.
- c) Własność prywatna musi być podporządkowana ogólnemu interesowi społecznemu i nie może być podstawą wyzysku człowieka przez człowieka.

Mając na uwadze powyższe założenia, wypowiedzieliśmy się i wypowiadamy przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, gdyż nie ma on na celu zaspakajanie potrzeb społecznych, lecz nieograniczone zyski i wyzysk pracy najemnej. Przebudowa społeczno - gospodarcza musi zmierzać w kierunku właściwych form uspołecznienia wytwórczości przemysłowej, wymiany towarowej i pieniężnej.

Formy uspołecznienia gospodarstwa narodowego.

5. Planowa rozbudowa gospodarstwa narodowego oraz względ na jego niezależność od czynników obcych uzasadniają oddanie podstawowych gałęzi wytwórczości przemysłowej w bezpośrednie władanie państwa.

Dlatego wypowiadamy się za upaństwowieniem przemysłu zbrojeniowego, wielkiego przemysłu i urządzeń, mających charakter podstawowy (kluczowy) dla całości gospodarki społecznej, środków komunikacyjnych oraz wielkich obszarów leśnych.

Inne rodzaje przemysłu, zwłaszcza przetwórczego i rolnego winny być uspołecznione t.j. oddane na własność i we władanie organizacji spółdzielczych, samorządowych oraz bezpośrednich związków robotniczych.

6. Dokonana przez państwo parcelacja obszarów dworskich jest formą uspołecznienia rolnictwa oraz zapoczątkowaniem dalszych reform rolnych.

Żądany, aby reszta wielkich majątków przejętych przez państwo oraz tzw. "dobra martwej ręki" przeszły na własność chłopów z pozostawieniem koniecznej ilości większych gospodarstw dla celów kultury i oświaty rolniczej, które powinny być uspołecznione.

Oparcie wytwórczości rolniczej na gospodarstwach chłopskich uzasadniamy względami społecznymi i ekonomicznymi, gdyż gospodarstwa te najlepiej zużytkują pracę ludzką, najbardziej

sprzyjają uprawom intensywnym oraz hodowli, a nawet zapewniają najwyższe zbiory z jednostki posiadanej ziemi.

Jako główne wytyczne reform rolnych przyjmujemy następujące:

- a) ustrój rolny ma być oparty na jednorodzinnych, samodzielnych i ekonomicznie mocnych gospodarstwach stanowiących indywidualną własność;
 - b) w tym celu prócz parcelacji majątków wielkich musi być przeprowadzone, w miarę przesiedlania się i odpływu ludności ze wsi, upelnorolnienie lub likwidacja gospodarstw karłowatych;
 - c) łączenie ze zmianą struktur gospodarstw musi być przeprowadzona komasacja gruntów, melioracje rolne wraz z zalesieniem gleb najlichszych, wyłączonych z użytkowania rolnego;
 - d) obrót ziemią oraz podział istniejących gospodarstw ma być ujęty w odpowiednie normy prawne, celem zabezpieczenia zdrowej struktury gospodarczej - (niepdcdzielność);
 - e) techniczne, ekonomiczne oraz organizacyjne braki i niedomagania drobnej gospodarki rolnej zostaną usunięte przez szeroko rozbudowaną spółdzielczość, jak również przy pomocy samorządu rolniczego i zawodowych organizacji społecznych.
9. Przemysł rolny związany z wytwórczością rolniczą, nie może być obejmowany przez państwo. Winien być natomiast własnością i pozostawać w zarządzie chłopskiej spółdzielczości, samorządu terytorialnego oraz celowych organizacji społecznych
8. Obrót pieniędzmi musi również podlegać kontroli publicznej. Instytucje kredytowe i ubezpieczeniowe nie mogą w ogóle znajdować się w dyspozycji prywatno-kapitalistycznej, natomiast powinny być w ręku państwa, samorządu i spółdzielczości.

W polityce walutowej i kredytowej widzimy główne narzędzie realizacji planu gospodarczego i sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, toteż musi być ona całkowicie niezależna od czynników obcych i kontrolowana przez społeczeństwo.

9. Uważamy, że handel nie powinien być obejmowany przez państwo, lecz również nie może być źródłem wyzysku czy spekulacji na niekorzyść obywateli. Będziemy dążyli do tego, ażeby handel w najszerszym zakresie, zwłaszcza hurtowy, tak w obrocie wewnętrznym jak i zagranicznym, opierał się na spółdzielczości oraz na innych przedsiębiorstwach społecznych.
10. Zakres upaństwowienia gospodarstwa narodowego należy ograniczyć na rzecz innych form uspołecznienia z pobudek niżej przytoczonych:
- a) Upaństwowienie przeprowadzone zbyt szeroko, na skutek monopolistycznych przywilejów może hamować rozwój wytwórczości. Natomiast wielość samodzielnych uspołeczniczonych środków dyspozycji, pracujących w oparciu o ramowy plan gospodarczy, zapewnia skuteczniej wzmocnienie produkcji.
 - b) Głównym celem przebudowy społecznej jest zióbycie dla warstw ludowych wyższego poziomu dobrobytu przy swobodnym, wszechstronnym rozwoju kulturalnym. Monopolistyczna gospo-

darka państwowa może zmuszać robotników do godzenia się z niską stopą życiową i zagrażać im nowym przymusem i naciskiem ze strony państwowej administracji gospodarczej.

- c) Dlatego właściwszą w wielu wypadkach formą uspołecznienia jest przekazanie przedsiębiorstw organizacjom samorządu i spółdzielczości, których działalność warstwy ludowe mogą lepiej kontrolować i wywierać na nie bardziej bezpośredni wpływ.
11. Powyższe organizacje będą zdolne do prowadzenia przedsiębiorstw uspołeczniowych, jeżeli istotnie zostaną wrażliwe i inicjatywy społeczeństwa. Dlatego jest konieczne:
- a) ażeby samorząd terytorialny i gospodarczy odpowiednio uzgodniony z zadaniami państwa, oparty na swobodnych demokratycznych wyborach, nie był tylko aparatem pomocniczym dla administracji rządowej, lecz posiadał szerokie możliwości wykonywania własnych zadań gospodarczych i kulturalnych;
- b) ażeby spółdzielczość, racjonalnie harmonizująca interesy wytwórczości i spożycia, zachowała samodzielność gospodarczą w zakresie organizowania rolnictwa, pełną autonomię ruchu społecznego oraz demokratyczną strukturę, wyrastającą od dołu, z terenowych placówek spółdzielczych.

I n i c j a t y w a p r y w a t n a .

12. Upaństwowienie głównych dziedzin gospodarstwa narodowego nie może tamować dróg rozwoju celowej inicjatywy prywatnej tam, gdzie jest ona społecznie pożyteczna i stanowi bezspornie wyższą od innych form gospodarki. Terenem inicjatywy i własności prywatnej powinny być: gospodarstwa rolne, przemysł drobny i średni nie wykraczający poza określone normy, rzemiosło oraz pewne kategorie handlu. Inicjatywa prywatna w wymienionych dziedzinach zasługuje na ochronę i poparcie ze strony państwa i samorządu gospodarczego.
13. Użytkowa własność osobista nie jest narzędziem wyzysku człowieka, natomiast zabezpiecza osobistą niezależność obywatela i stanowi podstawę ustroju prawdziwie demokratycznego.

Toteż dążenie obywatela do posiadania czy to własnego warsztatu pracy, czy też domu, czy chociażby własnego mieszkania ze stanowiska dobra społecznego jest uzasadnione i powinno być popierane przez państwo.

Na równi z ochroną użytkowej własności prywatnej państwo powinno ochraniać i popierać indywidualne oszczędności, gdyż z nich narasta wielki kapitał społeczny.

O g ó l n y p l a n g o s p o d a r k i n a r o d o w e j .

14. Rozwój życia gospodarczego należy ująć w system gospodarki planowej. Ogólny plan gospodarczy winien wytyczyć kierunek rozwojowi i zasady dla całokształtu gospodarki narodowej. W planie znajdzie się - oczywiście tylko ramowe - określenie zadań wszystkich czynników i sił, biorących udział w wytwórczości,

wymianie towarowej i obrotu pieniężnym.

W opracowaniu planu gospodarczego powinna wziąć wybitny udział Naczelna Izba Gospodarcza, która będzie powołana do wytyczania dróg rozwoju dla gospodarstwa społecznego. Naczelna Izba Gospodarcza winna być w sposób demokratyczny przeprowadzoną nadbudową wszystkich form samorządu i spółdzielczości.

III. KULTURA I OŚWIATA

Chłopi współtwórcy kultury.

1. Najcięższe kaleje losu i długoletnią niewolę przeżyliśmy zwycięsko przede wszystkim dlatego, że dorobkiem kulturalnym zajęliśmy poważne miejsce wśród narodów świata.

W okresie niewoli politycznej w imieniu Polski wymownie przemawiali polscy pisarze i uczeni.

Wiernie bronił ziemi i mowy ojczystej chłop polski, nie widziany przez innych i lekceważony współtwórca polskiej kultury.

Chłopi w Polsce Ludowej, biorąc na siebie współodpowiedzialność za dalsze losy narodu - zgłaszają swe prawo do wydatnego uczestnictwa w dalszym pomnażaniu dorobku kultury narodu.

2. Nie możemy jednak nie dostrzec, że często kultura polska była przepojona ujemnymi pierwiastkami psychiki szlachecko - mieszczańskiej. To wszystko w Polsce Ludowej musi ulec gruntownym przemianom pod względem wewnętrznej treści oraz zewnętrznego wyrazu.

Głosimy hasło pełnej demokratyzacji kultury. Jest to dla nas nie tylko sprawa jak najszerszego upowszechnienia przez oświatę zdobyczy kulturalnych, lecz zarazem obowiązek wprowadzenia wybitnych jednostek z ludu oraz wartości kultury ludowej do procesów twórczych kultury polskiej.

Niezwykły wysiłek narodu.

3. W naszej przeszłości nigdy nie doznaliśmy tak barbarzyńskiej grabieży, takiego niszczytelstwa kulturalnego, jak w czasie ostatniej okupacji. Zachłanny najeźdźca jakby jednym uderzeniem usiłował zniweczyć dorobek kulturalny całych wieków.

Ażeby dawniejsze zaniedbania nadrobić, ostatnie spustoszenia usunąć i zająć godne miejsce obok przodujących narodów świata - trzeba nam dokonać niezwykłego wysiłku całego narodu. Nie mniej konieczna tu będzie troskliwość i wydatna pomoc czynników publicznych państwa i samorządu. Budżetowe wydatki państwa i samorządu na oświatę i kulturę muszą zajmować jedno z pierwszych miejsc.

4. Wśród zadań kulturalnych na pierwsze miejsca stawiamy zapewne nie jak najlepszych warunków moralnych i materialnych dla rozwoju twórczości naukowej i artystycznej oraz dobrego wychowania młodzieży.

W zakresie wychowania przedmiotem troski publicznej musi być przygotowanie do uczeźnictwa w życiu kulturalnym, społecznym i obywatelskim oraz przysposobienie do pracy zawodowej całej powszechności narodu.

Szkolnictwo.

5. W odrodzonej Polsce prowadzona jest rzetelna praca nad reformą szkolną, która powinna być zharmonizowana z duchem dokonywających się przeobrażeń społeczno - ustrojowych.

Pomijając szczegółowe wytyczne tej reformy, wysuwamy tu jako najpilniejsze żądanie - budowę takiego systemu oświaty publicznej, który radykalnie usunie wiekową krzywdę młodych pokoleń wsi. Osiągnięcie tego celu widzimy w realizacji następujących postulatów:

- a) Wychowanie przedszkolne, zorganizowane przy pomocy funduszków publicznych, winno objąć wszystkie dzieci zarówno w mieście jak i na wsi. Do czasu pełnej realizacji tego postulatu należy rozbudować sieć przedszkoli na wsi, przede wszystkim na tych terenach, gdzie rodziny chłopskie znajdują się w szczególnie ciężkich warunkach.
- b) Szkoła powszechna, stanowiąca podstawę wszelkiego dalszego kształcenia, musi objąć wszystkie dzieci do lat 15. Szkoła ta winna być tak zorganizowana, aby dziecko wiejskie, narodziwszy z dziećmi innych środowisk osiągnęło pełny zakres wiedzy i umiejętności, przewidzianych w programie.

Dotychczasowy stan rzeczy w tej dziedzinie, uniemożliwiający spełnienie powyższego zadania, musi być jak najszybciej usunięty na drodze zwiększania liczby nauczycieli, budowniowat szkół, oraz twórczenia szkół zbiorczych dla starszych roczników.

- c) Kształcenie na poziomie średnim w zakresie ogólnym, jednak z uwzględnieniem potrzeb pracy zawodowej młodzieży wiejskiej, winno być upowszechnione po przez zorganizowanie średnich szkół ogólnokształcących, zawodowych i dokształcających dla młodzieży do lat 18.
- d) Szkoły rolnicze, szkoły i kursy przysposobienia zawodowego, połączone z praktyką we wzorowych gospodarstwach, w instytucjach i organizacjach życia społecznego i gospodarczego wsi, winny objąć całą młodzież wiejską, kształcąc samodzielnych gospodarzy, pracowników i instruktorów rolnictwa, organizacji i instytucji oraz przedsiębiorstw z wytwórczością rolniczą związanych.

Szkoły zawodowe, organizowane na wsi, powinny uwzględniać także przysposobienie młodzieży wiejskiej do zawodów nierolniczych z uwagi na stały odpływ ludności rolniczej do miast.

- e) W programach nauczania na wszystkich wymienionych powyżej szczeblach publicznego systemu kształcenia należy w szerokim zakresie uwzględnić wartości kulturalne i wychowawcze oraz potrzeby i warunki życia wsi.
- f) Szkolnictwo wyższe w Polsce Ludowej musi zatracić charakter

szkół, przeznaczonych dla uprzywilejowanej elity kulturalnej i w całej swej ietocie musi być dogłębnie zdemokratyzowane. Powinno być przeznaczone nie tylko dla absolwentów normalnych szkół średnich lecz również dla najwartościowszych jednostek spośród ludu, idących po szkole początkowej przez pracę i zdobywających wykształcenie w szkołach dokształcających oraz przez samouctwo.

- g) Cały system kształcenia winien być tak zorganizowany, aby wyższe szczeble wykształcenia były faktycznie dostępne dla młodzieży z warstw ludowych. Dobre rozwiązania programowe, należyte rozmieszczenie sieci szkół (nie tylko w mieście, lecz i na wsi), bezpłatność szkół publicznych, a przede wszystkim szeroka akcja stypendiów i biur - oto konieczne warunki udostępnienia szkół dla wszystkich.

Wysuwamy żądanie, aby najzdolniejsze jednostki spośród młodzieży warstw ludowych w wypadku niezamożności miały udostępnione kształcenie się w szkołach średnich i wyższych na koszt państwa i samorządów.

6. Uznając zasadę, że duszą całego systemu oświaty i wychowania jest przede wszystkim nauczyciel, podkreślamy fakt, iż nauczycielstwo polskie swym dotychczasowym dorobkiem daje gwarancję przebudowania szkoły w duchu zasad demokracji.

Toteż wysiłki te nauczycielstwa, jak również zabiegi o należyte zabezpieczenie warunków moralnych i materialnych dla pracy wychowawczej - w P.S.L. znajdują zawsze zycziwego ordownika.

Oświata dorosłych:

7. Wojna pozostawiła po sobie ogromne zaniedbania, w wielu wypadkach całkowity analfabetyzm młodzieży z wojennych roczników szkolnych. Dla usunięcia tych braków, oraz celem stałego i systematycznego dokształcania młodzieży i dorosłych, powinny być rozbudowane instytucje oświaty i kultury dorosłych, które bez pomocy państwa i samorządu nie mogłyby spełniać swoich zadań.

Wśród tych instytucji na pierwsze miejsce wysuwają się publiczne biblioteki oświatowe, do zorganizowania których powinien być ustawowo zobowiązany samorząd terytorialny.

Drugim zadaniem, które w zakresie oświaty i kultury dorosłych powinno być wykonane przez państwo i samorząd na podstawie wprowadzonej ustawy, jest jak najszybsze usunięcie analfabetyzmu młodzieży pozaszkolnej i dorosłych.

8. Ostateczne wyniki postępu kulturalnego zależne są nie tylko od systemu szkolnego i zorganizowanej oświaty dorosłych przy współdziałaniu organów publicznych. Ważniejsze bowiem znaczenie przedstawiają samoradne i samodzielne dążenia oświatowe i społeczno - wychowawcze warstw ludowych.

Opierając się na chlubnej tradycji ludowej pracy oświatowej, a szczególnie na dorobku doniosłego ruchu młodzieży wiejskiej, będziemy wydatnie uczestniczyli w społecznym ruchu oświatowo - wychowawczym i kulturalnym.

IV. OPIEKA NAD ŻYCIEM LUDZKIM

Z d r o w i e p u b l i c z n e .

1. Działania wojenne, a w większym jeszcze stopniu potworne zbrodnie hitlerowskich zwyrodnialców pozbawiły nas nie tylko milionowych istnień ludzkich, lecz także nadszarpnęły w przerażających rozmiarach siły żywotne narodu.

Toteż wysiłkiem zbiorowym, przy wydatnej pomocy państwa oraz samorządów musimy zorganizować opiekę nad zdrowiem publicznym.

2. Sprawa zdrowia publicznego jest tak ważna, że państwo winno ująć w swe ręce generalnie jej załatwienie przez organizację Powszechnej Służby Zdrowia, obejmującej swym zasięgiem zarówno teren wiejski jak i miejski.

Podstawowymi komórkami wykonawczymi Powszechnej Służby Zdrowia winny być:

- a) szeroko rozbudowane w oparciu o samorząd szpitalnictwo powiatowe,
 - b) gminne "ośrodki zdrowia", a gdzie istnieją ku temu korzystne warunki - spółdzielnie zdrowia.
3. W oparciu o "Ośrodki zdrowia" lub spółdzielnie zdrowia należy zorganizować pomoc zdrowotną dla ogółu ludności, zwalczanie chorób społecznych (gruźlica, choroby weneryczne) oraz epidemicznych, poradnie eugeniczne, opiekę akuszerijną nad matką i dzieckiem w okresie porodowym i t.p.

O c h r o n a p r a c y .

4. Wypowiadamy zasadę, że każdy człowiek zdolny do pracy, jest obowiązany do jej wypełniania. Społeczeństwo winno mu jej dostarczać w ramach przyjętego planu gospodarczego. Dlatego też należy zmierzać do tego, ażeby wypłacanie zasiłków dla bezrobotnych było rzadką koniecznością.

Natomiast starcy, inwalidzi pracy i chorzy mają prawo do opieki i pomocy ze strony odpowiednich, prawem ustalonych organów ubezpieczeniowych.

Ubezpieczenia społeczne powinny być równomiernie rozszerzone na wszystkie dziedziny pracy.

O p i e k a s p o ł e c z n a .

5. Koniecznością jest jak najdalej idąca opieka społeczna, przede wszystkim nad ludźmi zniszczonymi i upośledzonymi przez wojnę.

Szpecially każde dziecko, nie posiadające rodziców lub dostatecznej opieki rodzicielskiej, ma prawo do opieki społecznej, zapewniającej wychowanie i wykształcenie, odpowiadające jego zdolnościom.

Państwo ma obowiązek roztaczania troskliwej opieki nad inwalidami wojennymi oraz wdowami i sierotami po poległych.

Za żołnierzy walczących o Polskę należy uznać członków

wszystkich formacji wojskowych z czasów wojny, a także uczestników konspiracyjnej walki i pracy niepodległościowej.

7. POLSKA W ŚWIECIE.

Przyjaźń i współpraca ze sprzymierzeńcami.

1. Polska powstała do życia z krwawego trudu, wysiłków i nieprzejednanej wobec przemocy wroga postawy całego narodu.

Z serdeczną wdzięcznością wspominamy zasługi walczących o wolność szeregów partyzanckich oraz wszystkich oddziałów Armii Polskiej w kraju i za granicą.

Nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy zaślepieni złudzeniami polskiej mocarstwowości, realnie stwierdzamy, że nasze siły materialne w czasie wojny były skromne.

2. Toteż zachowamy wdzięczną pamięć o niewątpliwym fakcie, iż potężny Związek Radziecki swym bohaterstwem i poświęceniem wybitnie zadecydował o rozgromieniu wrażliwych sił hitlerowskiego faszyzmu, a w następstwie o naszym wyzwoleniu.

W równej mierze żywić będziemy wdzięczność dla wielkich narodów anglosaskich. Wyrażamy szczerzy podziw dla ich wytrwałej postawy i wielkich ofiar na rzecz zwycięstwa, dla ich ogromnej potęgi technicznej i moralnej, której nie zawahały się rzucić na szalę wojny w obronie praw człowieka i wolności narodów.

3. Zawarte przymierze Polski ze Związkiem Radzieckim uważamy za jedno z najważniejszych osiągnięć rządów odrodzonej Polski i wyrażamy niezłomną wolę trwałego utrzymania tego przymierza. Trwałość przymierza polsko-radzieckiego może być od uczciwego zlikwidowania sporów przeszłości i od narastających związków przyjaźni, o których powinny świadczyć czyny, a nie same słowa.
4. Na równi podtrzymujemy przyjaźń i stare przymierze z mocarstwami zachodnimi, W. Brytanią i Francją, z wdzięcznością wspominając, iż te państwa pierwsze pośpieszyły nam z pomocą w tragicznych dniach wrześniowych 1939 r. Chcemy wierzyć, że doświadczenia tych dni i krwawych lat następnych ustaliły w pojęciu tych mocarstw opinię o Polsce, jako o kraju który wykazał, że potrafi bronić swej niepodległości i honoru, nawet w najgorszych okolicznościach i zawsze wiernie wwiązuje się z przyjętych zobowiązań.
5. Z największą radością manifestujemy uczucie oddawnej przyjaźni narodu polskiego dla potężnych Stanów Zjednoczonych A.P. i wyrażamy wielką gotowość utrzymania z nimi trwałych związków współdziałania w imię wzniesionych idei demokratycznych, które przez Stany Zjednoczone tak wspaniale są reprezentowane.

Nie zapomnimy nigdy, że w chwili największego triumfu przemocy hitlerowskiej i rozpętania się nad światem szatańskich wprost zbrodni otrzymaliśmy od Stanów Zjednoczonych w

niezapomnianej Karcie Atlantyckiej oraz w "czterech wolnościach" - umocnienie na duchu i zapowiedź lepszej przyszłości.

Przyjaźń i współdziałanie z innymi narodami.

6. Ważną rolę przypieujemy naszym związkom przyjaźni i współdziałania z innymi, a przede wszystkim - sąsiednimi narodami i państwami.

wierzmy, że z narodem czeskim, z którym nas wiąże tyle więzów pokrewieństwa i podobieństw kulturalnych, a nie mniej także wspólnych interesów obronnych przed wspólnym wrogiem, znajdziemy wreszcie trwałe porozumienie i wytkniemy drogę współdziałania obu bratnich narodów. Zaolzie nie może stać się zarzewiem nowej nienawiści i sporu. Sprawa tej ziemi winna być załatwiona zgodnie z wolą zamieszkałego tam ludu, w drodze bezpośredniego układu obu państw.

Zgodnie z przymierzem polsko-radzieckim pragniemy pozostać w dobrych sąsiedzkich stosunkach i współdziałaniu kulturalnym z narodami: ukraińskim, białoruskim i litewskim.

Braterskie uczucie oraz szczerą chęć nawiązania ściślejszych stosunków w zakresie wymiany usług kulturalnych i gospodarczych, kierują nas ku południowej Słowiańszczyźnie: ku bohaterskiej Jugosławii i Bułgarii.

Wyrażając głęboki podziw dla narodu Serbo - Łużyckiego pragniemy z nim ściślejszej współpracy i okazania pomocy w jego dążeniu do niepodległości, na którą wiekową walką całkowicie zasłużył.

Głosimy potrzebę solidarności i współpracy wszystkich narodów słowiańskich. Zadaniem tej współpracy może być tylko obrona przed wspólnym germańskim niebezpieczeństwem, jak również wspólna praca dla rozwoju Słowiańszczyzny i świata.

Jednym z głównych czynników zbliżających narody słowiańskie oraz bliskich nam położeniem Węgrów i Rumunów, jest chłopski, ludowy i rolniczy charakter tych krajów. Przeto chłopi, zdobywając należną im rolę w życiu narodów, powinni stać się pionierami i głównymi współtwórcami sąsiedzkich przyjaznych stosunków oraz trwałej współpracy.

Ziemię zachodnie - stosunek do Niemców.

7. Głosimy prawo powrotu na ziemię naszych przodków, na nasze ziemie gniazdowe. Oparcie granicy na Nysie Łużyckiej i Odrze ze Szczecinem, jako strażnicą praw naszych na Bałtyku jest koniecznością i niezbędnym warunkiem istnienia naszej państwowości.

Przyznanie nam ziem zachodnich uważamy również za należne nam wyrównanie krzywd, zadanych polskiemu narodowi przez Niemców w ostatniej wojnie. Jedynie te granice mogą być gwarancją naszego bezpieczeństwa na przyszłość.

8. Wiekowe doświadczenie usprawiedliwia dostatecznie naszą nieufność do Niemców i nakazuje w stosunku do nich zajęcie stałego frontu obronnego. Nie chcemy też mieć ludności niemieckiej w nowej Polsce.

Wysiedlenie Niemców z Polski uważamy za konieczny warunek naszej obronności.

P o k ó j i w s p ó ł p r a c a n a r o d ó w ś w i a t a .

9. Żaden naród nie ma tyle powodów co Polska do przywiązywania specjalnej wagi do zasad organizującego się w świecie pokoju. Zbyt wiele doświadczyliśmy na sobie i na swoich ziemiach w ciągu wieków i dwóch wojen światowych, byśmy nie mieli z trwogą myśleć o ewentualności następnej. Jesteśmy więc zwolennikami trwałego pokoju tzn. pokoju światowego.

W tym celu winna być przede wszystkim przywrócona moc prawa, samowolnie naruszonego w ostatniej wojnie przez agresorów. Dotrzymywanie zawartych paktów i przyjętych zobowiązań jest warunkiem zachowania porządku prawnego, na jakim oprzeć się powinna Organizacja Narodów Zjednoczonych. Kongres pokojowy wzgl. Organizacja muszą wyjść z podstawowych założeń etycznych, że wyrządzona krzywda wymaga naprawy i odszkodowania, że gwałt nie może być źródłem prawa, że pomiędzy narodami panuje równość moralna. Ta właśnie równość ma chronić małe narody przed supremacją wielkich, ma im zapewnić na swych terytoriach niezależność i niepodległość.

Nie chcemy podziału na sfery wpływu, jako uwłaczające godności narodów. Jesteśmy też przeciwnikami wielkich bloków państwowych, któreby kryły nowe zarzewie wojny. Natomiast widzimy potrzebę ogólnoswiatowego zjednoczenia narodów.

Suverenność zarówno narodów małych jak i wielkich nie powinna być przeszkodą w osiągnięciu najważniejszego celu, jakim jest zbiorowe bezpieczeństwo świata i ochrona pokoju. Dla osiągnięcia trwałego pokoju w świecie wszystkie narody muszą być gotowe częścią swoich uprawnień przelać na rzecz owej wielkiej Spółnoty - Organizacji Narodów Zjednoczonych.

10. Dla zabezpieczenia swej niepodległości i suwerenności Polska musi mieć także odpowiednie warunki do rozwijania normalnego życia gospodarczego i kulturalnego. Żaden kraj w tym stopniu co Polska nie został zrujnowany wojną. To zniszczenie nie było tylko przypadkowym skutkiem działań wojennych; przeważnie było ono rezultatem przemysłowego i z dzikim okrucieństwem wykonanego planu niemieckiego, godzącego wyraźnie w nasze istnienie.

Te momenty muszą być wzięte pod uwagę przy wymierzaniu Polsce sprawiedliwości. Start do nowego życia musi być Polsce umożliwiony przez odpowiedni udział w odszkodowaniach wojennych i pomoc udzieloną jej przez inne narody.

Wierzmy, że przez wolny dostęp do surowców, przyznanie należnego odszkodowania od Niemiec i udzielenie niezbędnych kredytów - Polska będzie mogła dźwignąć się gospodarczo i uczestniczyć w ogólnoswiatowej wymianie dóbr. Uznajemy szkodliwość

dążenia do całkowitej samowystarczalności gospodarczej jakiegokolwiek narodu czy państwa i zamykania się przed wymianą dóbr materialnych i kulturalnych. Toteż chcemy utrzymać kontakt z całym światem i będziemy strzegli wytrwale zasady niezależności naszej polityki gospodarczej, jako podstawy i gwarancji niezależności politycznej.

Potwierdzenia

ANTYK dziękuje FON-300

W NASTĘPNYM NUMERZE
„ANTYKU”:

Blok poświęcony twórczości
GEORGE'A ORWELLA

prócz tego m.in.:

MICHAŁA HELLERA

Język rosyjski i język sowiecki,
Omówienie najnowszej książki

JANA KARSKIEGO

pierwsza część wspomnień
wybitnego kompozytora polskiego

ANDRZEJA PANUFNIKA

Cena 600zł

ANTYK

LUBLIN ŚLĄSK WARSZAWA

Dziekujemy FIS-owi za znaczki